BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY

Rok XXIX LISTOPAD – GRUDZIEŃ Zeszyt 11-12

ŁÓDŹ 1947

T R E Ś Ć

DYSKUSJE I POLEMIKI

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

SŁOWNICTWO WOJSKOWE

BIBLIOGRAFIA

D - 024229

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY

W.I.N.W.

Rok XXIX LISTOPAD – GRUDZIEŃ Zeszyt 11-12

ŁÓDŹ 1947

WARUNKI PRENUMERATY

Począwszy od stycznia 1947 roku cena pojedynczego zeszytu „Bellony" w prenumeracie wynosi 85 zł, cena zaś zeszytu podwójnego — 170 zł.

Prenumeratorzy otrzymują bezpłatnie jako dodatek do „Bellony" kwartalnik „Przegląd Wojskowy".

Prenumeratę wpłacać można:

1. Blankietem nadawczym PKO w każdym urzędzie pocztowym na konto administracji „Bellony". Nr konta Łódź VII-280.
2. Przekazem pocztowym pod adresem: Administracja „Bellony", Łódź, ul. Sienkiewicza 21.
3. Bezpośrednio w administracji czasopisma (drobne wpłaty).

Celem usprawnienia wysyłki czasopisma oraz terminowego otrzymywania „Bellony" administracja prosi o przestrzeganie następujących zasad:

a. wpłacanie prenumeraty z góry;
b. przy wysyłce prenumeraty od kilku abonentów przesyłać do administracji „Bellony" każdorazowo imienny wykaz wszystkich wpłacających; w wykazie imiennym podać wysokość dokonanej wpłaty przez każdego abonenta;
c. zarówno w korespondencji jak i na dowodach wpłat zachować ten sam adres abonenta;
d. o zmianie adresu jak najszybciej powiadomić administrację.

Administracja i skład główny:

Łódź, ul. Sienkiewicza 21, tel.: 264-27, 264-28 wewn. 7

878

Gen. broni WŁADYSŁAW KORCZYC

STRATEGIA ZWYCIĘSTWA

3 października 1941 r. Hitler oświadczył narodowi niemieckiemu: „Dziś mogę Wam powiedzieć, że wróg jest złamany i nigdy się już więcej nie podniesie... Od 48 godzin trwa gigantyczna operacja, która ostatecznie zakończy wojnę".

Po Warszawie, Oslo, Paryżu, Belgradzie i Atenach — miała paść Moskwa. Na Zachodzie nie spodziewano się wówczas niczego innego. Uważano powszechnie, że wschodni „kolos na glinianych nogach" musi ulec potędze hitlerowskich armii. A jednak w niedługim czasie po mowie Hitlera — słowo „Moskwa" zniknęło z komunikatów „Oberkommando der Wehrmacht", by pojawić się dopiero w grudniu — tym razem w biuletynach radzieckich. Kontrofensywa radziecka, rozpoczęta 6 grudnia 1941 r. na południe i północ od Moskwy, zapoczątkowała całą serię wielkich zwycięstw Armii Czerwonej. Armie niemieckie, działające w kierunku na Moskwę, zostały rozbite, trzy dywizje pancerne, dwie dywizje zmotoryzowane i dwie dywizje piechoty zniszczone całkowicie; oddziały radzieckie w ciągu 35 dni przebyły w walce 400 km., wychodząc na linię Briańsk — Wiaźma. Nastąpił decydujący zwrot w przebiegu drugiej wojny światowej.

Początkowe sukcesy Niemców okazały się jedynie sukcesami taktycznymi, które nie mogły dać decydujących rezultatów strategicznych. Natomiast wojska radzieckie systematycznie i planowo realizowały swoje cele strategiczne.

Kampania 1941 roku oznaczała krach „wojny błyskawicznej". W toku bezprzykładnej w dziejach wojen manewrowej obrony, wojska radzieckie wykrwawiły przeciwnika, zyskały czas na nagromadzenie rezerw, a następnie przeszły do kontrofensywy, zmuszając Niemców do odwrotu na przestrzeni 270 — 400 kilometrów.

Podobnie w r. 1942 manewrowa obrona radziecka uniemożliwiła Niemcom osiągnięcie ich celów strategicznych (otoczenie Moskwy od wschodu i zdobycie podstawowych rejonów roponośnych) i stworzyła podstawy do gigantycznego przeciwnatarcia, które oznaczało zasadniczy przełom w wojnie. Bitwa pod Stalingradem oznaczała przejęcie inicjatywy przez wojska radzieckie. Dowództwo radzieckie narzucało odtąd przeciwnikowi swoją wolę i realizowało, pomimo zaciekłego oporu, wszystkie swoje strategiczne zamierzenia.

Przebieg i rezultaty drugiej wojny światowej, której zasadniczy ciężar dźwigał na sobie Związek Radziecki — stały się najbardziej przekonywającymi dowodami wartości radzieckiej myśli strategicznej. Strategia radziecka wykazała swą zasadniczą wyższość nad renomowaną strategią niemiecką, która święciła dotąd triumfy na polach bitew Europy. Nic więc dziwnego, że już w toku wojny zaczęto badać ten „fenomen“ i wzięto strategię radziecką pod lupę skrupulatnej analizy. Analiza ta — jeśli była prowadzona rzetelnie i uczciwie — musiała doprowadzić do wniosku, że „sekret“ niezwyciężoności Armii Radzieckiej ma realne, mocne korzenie, głęboko tkwiące w podstawach społeczno-ustrojowych państwa.

KONCEPCJA ZASADNICZA

Zasadniczym źródłem sukcesów strategii radzieckiej, tym co zawsze pozwala jej stanąć na wysokości zadania i „odnaleźć właściwe ogniwo, za które trzeba chwycić, by wyciągnąć cały łańcuch“ — jest jej prawdziwie naukowy charakter. To, co u wielkich wodzów przeszłości mogło być intuicją i genialnym domysłem, strategia radziecka wyprowadza przy pomocy metody dialektycznej z praw rozwoju społecznego. W tym ujęciu wojna nie jest zjawiskiem ani przypadkowym, ani oderwanym od całokształtu procesów społeczno-gospodarczych. Dlatego tylko analiza tych procesów, uświadomienie sobie prawdziwych przyczyn i celów wojny pozwala na sprecyzowanie jej charakteru, co z kolei prowadzi do wypracowania właściwej koncepcji strategicznej.

Wychodząc z tej właśnie przesłanki metodologicznej kierownicy Armii Radzieckiej z generalissimusem Stalinem na czele przeciwstawili niemieckiej koncepcji wojny „błyskawicznej“ — swą własną koncepcję wojny, koncepcję, której słuszność potwierdziła rzeczywistość.

Hitlerowska teoria „wojny błyskawicznej“, której źródła tkwią jeszcze u Clausewitza — opierała się na swego rodzaju bałwochwalstwie, jeśli idzie o ocenę możliwości nowoczesnych środków technicznych. Lotnictwo i broń pancerna — oto środki, które według niemieckich strategów miały sprowadzić do zera znaczenie takich czynników jak czas, przestrzeń, potencjał gospodarczy, a nade wszystko morale żołnierza i siła zaplecza. Dodając do tego moment zaskoczenia (w sensie nagłego rozpoczęcia działań wojennych) sztaby niemieckie były pewne sukcesu.

Strategia radziecka wyszła z odmiennych założeń. Brała ona w całej pełni pod uwagę znaczenie nowoczesnych środków walki, pod względem których Związek Radziecki nigdy nie pozostawał i nie pozostaje w tyle za innymi państwami. Nie potraktowała jednak techniki w oderwaniu od całokształtu zagadnień społeczno-gospodarczych, w oderwaniu od charakteru wojny. Jednostronnym koncepcjom niemieckim twórcy strategii radzieckiej przeciwstawili trzeźwą, realną analizę układu sił, analizę roli stałych i tymczasowych czynników dla ostatecznego wyniku wojny.

Wyciągając wszystkie wnioski z przeprowadzonej analizy, radziecka myśl wojskowa odrzuciła tezę o wojnie „błyskawicznej“ jako fałszywą. W skomplikowanych warunkach współczesnej rzeczywistości osiągnięcie celów wojennych jest znacznie trudniejsze niż dawniej. Wojna wprawia w ruch tak różnorodne i tak ogromne siły, że rozstrzygnięcie jej za pomocą jednego ciosu, jednego uderzenia jest niemożliwe. Nowoczesne środki prowadzenia wojny odgrywają oczywiście dużą rolę, ale przede wszystkim jako czynnik rozszerzenia skali i wzmożenia siły niszczącej działań bojowych, nie zaś jako czynnik zdolny do szybkiego i rozstrzygającego przechylenia szali na korzyść jednej ze stron walczących, szczególnie, że na obecnym szczeblu rozwoju nauki rewelacje techniczne nigdy w praktyce nie mogą pozostawać tajemnicą jednego państwa.

Stąd w przeciwieństwie do niemieckiej koncepcji wojny „błyskawicznej“ — strategia radziecka nastawiła się na wojnę długotrwałą, której rozstrzygnięcie zależy od czynników stałych, działających długofalowo. Stwierdził to z całą stanowczością Stalin w lutym 1942 r., zaliczając do czynników stałych takie momenty, jak siła zaplecza, morale armii, ilość i jakość dywizyj, uzbrojenie armii, zdolności organizacyjne kierownictwa. Wychodząc z tych założeń strategia radziecka wykazywała zawsze swą wyższość, nawet w okresach szczytowych sukcesów taktycznych Niemców.

Przyjrzyjmy się bliżej działaniu dwóch z wymienionych wyżej czynników — moralnego i ekonomicznego.

CZYNNIK MORALNY

Ogromne znaczenie czynnika moralnego w wojnie jest dobrze znane. M. in. dlatego specjaliści wojskowi za najtrudniejsze działanie wojenne uważali zawsze odwrót. Odwrót wyczerpuje bowiem nie tylko fizyczne, lecz i moralne siły żołnierza. Nierzadko na skutek odwrotu giną lub stają się niezdolne do walki całe armie.

W 1917 r. w czasie pierwszej wojny światowej Niemcy dla skrócenia frontu i zaoszczędzenia sił wycofali swe oddziały z wybrzuszenia frontu między rzekami Aisne i Scarpe. Wycofanie to poprzedziły długie debaty i spory w naczelnym dowództwie, które obawiało się, że ruch odwrotowy wywrze ujemny wpływ na morale żołnierza. A przecież chodziło tu zaledwie o parę dziesiątków kilometrów w warunkach ustabilizowania frontu, o wycofanie się na zawczasu przygotowane pozycje, chodziło o przemarsz przemyślany i przygotowany we wszystkich szczegółach.

Po pierwszej wojnie światowej teoretycy niemieccy analizowali popełnione w niej błędy. Dostrzeżono, że operacja przełamująca, zbyt krwawa i powolna, nie daje możliwości jej dalszego wykorzystywania operacyjnego, nie doprowadza do bitwy manewrowej w wolnej przestrzeni. Proponowano więc inną formę manewru: dobrowolny odwrót dla wywabienia przeciwnika z zajmowanych pozycji, a skoro to się stanie — manewr na skrzydła i tyły. A jednak tę ideę ma-

newru odrzucono — właśnie z uwagi na niebezpieczeństwo odwrotu, w którym kruszeje morale najlepszych nawet żołnierzy.

Bitwę, która we wrześniu 1914 r. uratowała Francję, nazwano „cudem nad Marną" — tak bowiem nieprawdopodobnym wydawało się, że żołnierz z odwrotu mógł przejść do przeciwnatarcia i choć częściowo pobić przeciwnika.

A przecież odwrotu nad Marną nie można nawet porównać z 5-miesięcznym odwrotem w r. 1941 w ciężkich niepomyślnych bojach prowadzonych na ogromnej przestrzeni w surowych warunkach klimatycznych z przeciwnikiem, posiadającym olbrzymią przewagę w lotnictwie i broni pancernej.

Bitwa pod Moskwą była cudem — cudem, który sprawiła siła moralna żołnierza radzieckiego, wsparta ogromną potęgą materialną kraju. Latem 1941 r. armie radzieckie w ciągu 2 i pół miesiąca wstrzymują napór przeważających sił niemieckich w rejonie Smoleńska, co stwarza warunki zwycięskiego przeprowadzenia w grudniu bitwy pod Moskwą. W sierpniu tegoż roku Odessa broni się 69 dni, wiążąc 20 dywizji nieprzyjaciela. W końcu sierpnia rozpoczyna się epopea niezdobytego Leningradu, który bohatersko znosi okropności 29-miesięcznej blokady. Poczynając od listopada 1941 r., w ciągu 250 dni broni się Sewastopol, który okrążony z trzech stron wstrzymuje zmasowane natarcie przeciwnika. Koniec 1942 r. przynosi obronę Stalingradu, gdzie Hitler rzucił na szalę cały swój prestiż i gotów był zapłacić wszelką cenę za zdobycie miasta. Obrona Stalingradu była punktem wyjściowym zwycięskiej bitwy, która stała się momentem przełomowym w drugiej wojnie światowej.

A działania zimowe? Były one jeszcze jedną w tej wojnie niespodzianką dla Zachodu. Sądzono bowiem, że większe operacje są zimą wogóle niemożliwe. Faktycznie jednak — zimą 1941-42 — w wyniku zwycięstwa pod Moskwą oddziały radzieckie posunęły się w głąb o 400 km., zimą 1942-43 po klęsce Niemców pod Stalingradem o 600 — 700 km. Po zwycięstwie pod Kurskiem latem 1943 r. armie radzieckie, kontynuując natarcie, nie przerywają działań ani na jedną chwilę. Walki trwają przez całą zimę 1943-44 r., wojska radzieckie przesuwają się w kierunku południowym o 1.000 km. Wreszcie zimowa ofensywa 1945 r. wyprowadza armie radzieckie bezpośrednio w obszar Berlina. Te dane mówią same za siebie, świadcząc o ogromnym rozmachu zimowych operacji zaczepnych Armii Radzieckiej, operacji, które wymagają od żołnierza niezwykłego hartu, wytrzymałości, samozaparcia.

Przykłady powyższe świadczą niezbicie o ogromnej sile moralnej żołnierza radzieckiego. Siłę tę potęgował w nim niewątpliwie duch panujący w zapleczu. Żołnierz czuł, że z nim jest cały naród, wykazujący ten sam hart i to samo poświęcenie w zapleczu, co on na froncie.

Ani porażki w pierwszym okresie wojny, ani trudności materialne nie zdołały załamać ducha narodów radzieckich, ich nieugiętej woli zwycięstwa. Zawiodły wszystkie rachuby na wytworzenie anta-

gonizmów klasowych czy narodowościowych. Narody ZSRR — jako całość — były monolitem, którego niepodobna było skruszyć. Znalazło to m. in. swój wyraz w podziwu godnych osiągnięciach produkcyjnych.

Siła moralna narodu radzieckiego była fundamentem, na którym wyrosła nowa forma walki — partyzantka. Do walki partyzanckiej wezwał Stalin ludność czasowo okupowanych terenów w pierwsze, najcięższe dni wojny — 3 lipca 1941 roku: „Na zajętych przez wroga terenach należy tworzyć oddziały partyzanckie, konne i piesze, organizować grupy dywersyjne do walki z formacjami przeciwnika, do wzniecania wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzania w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia komunikacji telefonicznej i telegraficznej, podpalania lasów, składów i taborów. W zagarniętych przez wroga rejonach należy stwarzać dla niego i wszystkich jego zauszników warunki nie do zniesienia, ścigać i tępić na każdym kroku, udaremniać wszystkie przedsięwzięcia".

Ogólnie wiadomo, jaki odźwięk znalazły te słowa i jak zostały zrealizowane. Partyzantka radziecka na tyłach Niemców rozwinęła się w nieznanej dotychczas skali. Niemcy nigdy nie potrafili opanować okupowanych obszarów. Zresztą sami szybko to zrozumieli. Ograniczyli się do zabezpieczenia większych ośrodków i linii komunikacyjnych. Nie pomogły jednak druty kolczaste i gęsto rozstawione oddziały wzdłuż linii kolejowych. Komunikacje na tyłach rwały się nieustannie, napadano na kolumny samochodowe zaopatrujące front, na oddziały i garnizony, na miasta. Walka z partyzantką urosła do rozmiarów nieznanego dotychczas problemu, którego dowództwu niemieckiemu rozwiązać się nie udało. Staczano formalne bitwy z oddziałami partyzanckimi, zorganizowanymi w wielkie jednostki, brygady i dywizje, uzbrojonymi w działa i czołgi i zaopatrywanymi przez transport powietrzny. Partyzantka absorbowała ogromne siły niemieckie, których w konsekwencji zabrakło na froncie. Kierowana przez naczelne dowództwo radzieckie, korzystała z pomocy ludności miejscowej, której nie odstraszały represje okupanta. Partyzantka przyczyniła się walnie do zwycięstwa, hart ducha i pogarda śmierci ludzi radzieckich wzbudziły podziw całego świata. Partyzantka sprawiła, że pojęcie „narodu pod bronią" znalazło w Związku Radzieckim konkretne rozwiązanie.

Nie trudno wskazać źródła tej nieugiętej siły moralnej, która cechowała żołnierza i cały naród radziecki. Źródła te tkwią w nowych warunkach, które kształtowały osobowość człowieka w ZSRR.

Ustrój socjalistyczny, w którym stosunki między ludźmi opierają się na współpracy, ustrój, który harmonijnie łączy dobro jednostki z dobrem społecznym i wychowuje ludzi w duchu socjalistycznej etyki, stworzył nowy typ żołnierza i nowy typ armii. Ustrój radziecki podniósł człowieka, zahartował go moralnie, uszlachetnił i zrodził w nim wyjątkowe siły duchowe.

Żołnierz radziecki wie, o co walczy, rozumie, że sprawa jego jest słuszna, zna różnicę między wojną zaborczą z jej imperialistycznym

charakterem a wojną, którą on prowadzi. Jego patriotyzm pozbawiony jest przesądów rasowych i narodowościowych. Żołnierz radziecki szanuje prawa i niezależność innych narodów. Nie może zresztą być inaczej, gdy maszeruje on i walczy ramię przy ramieniu z przedstawicielami najróżnorodniejszych narodów, z których składa się armia Związku Radzieckiego.

Żołnierzowi radzieckiemu nie było oczywiście obce uczucie nienawiści. „Nie można zwyciężyć nieprzyjaciela nie umiejąc go nienawidzieć z całej duszy" (Stalin). Ale była to bez wątpienia nienawiść szlachetna — nienawiść do wrogów swej ojczyzny, wrogów wszystkich miłujących wolność narodów.

Tu podchodzimy do kwestii, której specjaliści wojskowi — poza radzieckimi — najczęściej nie brali pod uwagę. Do zagadnienia morale żołnierza podchodzono bowiem zazwyczaj od strony czysto formalnej. Jeśli żołnierz walczy, jeśli w wojsku panuje duch bojowy — to znaczy, że morale armii jest wysokie, niezależnie od motywów, które ją pchają do walki. Jest to oczywisty błąd, którego skutki w całej pełni odczuli na sobie hitlerowcy.

Morale faszystowskich Niemiec, przygotowujących agresję, siłą rzeczy trzeba było oprzeć na sztucznych i fałszywych podstawach; teoria hitleryzmu głosiła ideę rasowej wyższości Niemców i prawo „doskonalszej rasy" do panowania nad innymi narodami; geopolityka zaś, podniesiona do godności państwowej „nauki" hitlerowskiej, propagowała konieczność zdobycia kosztem innych narodów „przestrzeni życiowej", niezbędnej dla dalszego rozwoju „narodu panów". Hitleryzm wychował Niemców w duchu śmiertelnej nienawiści do innych narodów — zwłaszcza słowiańskich. „Jeżeli chcemy stworzyć wielkie państwo niemieckie, musimy przede wszystkim wyprzeć i zniszczyć narody słowiańskie — Rosjan, Polaków, Czechów, Słowaków, Bułgarów, Ukraińców, Białorusinów" — tak pouczał swoich żołnierzy Hitler. Chcąc wzmóc zapał do walki, hitlerowskie dowództwo zagrało poza tym na najniższych instynktach ludzkich — w armii niemieckiej uświęcona została grabież, łupy zdobywane na ludności stały się swoistą formą nagrody za postawę w boju czy zgoła za „wyczyny" w stosunku do bezbronnej ludności.

Hitlerowcom udało się w pewnej mierze osiągnąć swój cel. Wychowany w duchu nienawiści i podniecany żądzą łupu żołnierz bił się nieraz zaciekle. Ale hitlerowcy nie dostrzegli nawet, jak ten „sukces" przekształcił się w swe dialektyczne przeciwieństwo, jak obrócił się przeciw nim samym.

Narody okupowanej Europy zrozumiały, czym grozi im zwycięstwo Niemiec. Bandyckie cele i bandyckie metody wojny, stosowane przez hitlerowców, spowodowały niesłychany wzrost fali oporu, skonsolidowały obóz walki o wolność, przekształciły zaplecze Niemiec „w wulkan w każdej chwili gotowy do wybuchu i pogrzebania niemieckiego imperialistycznego domku z kart" (Stalin).

I na odwrót: walcząca armia radziecka otoczona była najgłębszą sympatią wszystkich miłujących wolność narodów. Zdobywała sobie

poparcie nawet w takich kołach, nawet u takich ludzi, którzy dotąd ustosunkowywali się do niej niechętnie. Kapitał moralny armii radzieckiej — armii, niosącej wolność i pokój, rósł ustawicznie. Nie ulega wątpliwości, iż fakt ten wywarł niemały wpływ na ostateczny wynik wojny. (Wystarczy wspomnieć choćby atmosferę, jaka panowała w fabrykach angielskich i amerykańskich, które wykonywały zamówienia dla ZSRR. Kierownicy techniczni przyznawali, że wydajność pracy przy zamówieniach radzieckich wielokrotnie przekraczała normalną. Podobnie wyglądała sprawa w marynarce handlowej, gdzie ludzie dokonywali cudów, by w całości dostarczyć przewożone do ZSRR materiały).

Czynnik moralny — jak każdy inny — nie może być rozpatrywany jednostronnie. Prawdziwie silną moralnie — silną własnym duchem i silną poparciem narodów świata — może być tylko armia, walcząca za słuszną sprawę. O tym warto zawsze pamiętać.

CZYNNIK EKONOMICZNY

„Bez męstwa — mówi Stalin — nie można oczywiście zwyciężyć. Jednak samo tylko męstwo nie wystarcza do pokonania wroga, posiadającego liczną armię, pierwszorzędne uzbrojenie, dobrze wyszkolone kadry oficerskie i nieźle postawione zaopatrzenie. Aby przyjąć uderzenie takiego wroga, odeprzeć go, a potem zadać mu klęskę, konieczne było poza bezprzykładnym męstwem naszych wojsk, posiadanie w pełni nowoczesnego uzbrojenia, i przy tym w dostatecznej ilości, oraz dobrze zorganizowanego zaopatrzenia".

Siła strategii radzieckiej polega właśnie na sharmonizowanym połączeniu tych dwóch czynników: moralnego i materialnego.

Na skutek niebywałego wzrostu techniki i wielkiego zużycia materiału wojennego w wojnach nowoczesnych, zaopatrzenie frontu musi opierać się przede wszystkim na bieżącej produkcji. Państwo, prowadzące samodzielnie wojnę, musi więc dla zaspokojenia potrzeb frontu posiadać odpowiednio rozwinięty przemysł. Cóż by się stało z zacofaną gospodarczo, pozbawioną rozwiniętego przemysłu Rosją carską w wypadku wojny z uprzemysłowionymi Niemcami Hitlera? Dzięki socjalistycznej polityce industrializacji kraju, ZSRR rozporządzał w przededniu drugiej wojny światowej potężną bazą gospodarczą. Pozwoliła ona na zwycięstwo ekonomiczne, które stało się główną przesłanką zwycięstwa militarnego.

Na potencjał wojenny państwa składa się szereg czynników: przestrzeń i jej zaludnienie, surowce, urządzenia przemysłowe, komunikacja, nauka i technika, rezerwy produkcyjne, materiałowe, żywnościowe i ludzkie. Byłoby jednak niesłuszne porównanie potencjału dwóch państw na podstawie suchych liczb, obrazujących wszystkie te czynniki składowe. Potencjał wojenny zależy także od zdolności mobilizacji i racjonalnego wykorzystania zasobów ekonomicznych. „Bywają wypadki, kiedy zapasów jest dużo, lecz rozchodzą się tak bezsensownie, że ich przewaga staje się równa zeru. Jasne, że oprócz

zasobów nieodzowna jest jeszcze umiejętność ich mobilizowania i prawidłowego użycia" (Stalin). Francja w 1940 r. nie tylko nie wykorzystała zasobów kolonialnych, lecz nawet zasobów posiadanych wewnątrz metropolii. Niemcy na początku wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu czerpały rezerwy ludzkie z państw europejskich o łącznej liczbie ludności 170 milionów, rezerwy zaś siły roboczej z państw o łącznej liczbie 280 milionów ludności. Poza tym okupowały obszary radzieckie, na których żyło kilkadziesiąt milionów ludzi. W 1941 r. Niemcy wydobywały 187 milionów ton węgla i produkowały ponad 25 milionów ton stali, gdy Zw. Radziecki w 1940 r. przed utratą południowego zagłębia węglowo-metalurgicznego — 166 milionów ton węgla i 18,3 miliona ton stali. Zasoby niemieckie były większe — zwycięstwo ekonomiczne odniósł jednak Zw. Radziecki. Zadecydowały o tym czynniki ustrojowe, które pozwoliły Związkowi Radzieckiemu — prędzej niż mogłoby tego dokonać jakiekolwiek państwo kapitalistyczne — przekształcić potencjał ekonomiczny w czynną potęgę militarną.

Trudno powstrzymać się od wyrazów najgłębszego podziwu na samą myśl o warunkach, w jakich Związek Radziecki uruchamiał swe resursy ekonomiczne. Tereny czasowo okupowane przez Niemców dostarczały przed wojną ponad 63% ogólnopaństwowej produkcji węgla, 71% produkcji żelaza, 58% produkcji stali, 50% produkcji zboża, 86% produkcji buraka cukrowego itd. Donbas, Krzywy Róg, Zaporoże, Kercz, Charków — samo wyliczenie tych kilku tylko ważniejszych ośrodków przemysłowych mówi samo za siebie.

A jednak te ciosy, które powaliłyby każde państwo na świecie, nie załamały i nie mogły załamać ani moralnej, ani materialnej potęgi ZSRR. Bezprzykładna pod względem swych rozmiarów i tempa ewakuacja urządzeń wytwórczych pozwoliła — w oparciu o stworzoną w okresie pięciolatek bazę przemysłową na wschodzie i o rekordową wydajność pracy w budownictwie i montażu — na osiągnięcie mocy produkcyjnej, która zdołała zaspokoić zasadnicze potrzeby frontu.

Do dziś w niektórych kołach na zachodzie pokutuje — ustawicznie podsycana przez reakcyjne elementy — teoria o decydującej roli, jaką w zaopatrzeniu wojsk radzieckich miały jakoby odegrać dostawy anglo-amerykańskie. Nie negując w ogóle znaczenia tych dostaw, trzeba jednak zawsze widzieć właściwe proporcje. Związek Radziecki wyprodukował w ciągu ostatnich trzech lat wojny 120.000 samolotów, 360.000 dział, 90.000 czołgów i samochodów pancernych. W tym okresie najważniejsze pozycje dostaw sojuszniczych — samoloty i działa — wyrażały się sumaryczną liczbą około 12.000 i 11.000 sztuk. Już te suche cyfry — abstrahując całkowicie od tego, że bez walki narodów radzieckich w ogóle nie byłoby możliwe rozwinięcie potencjału wojennego Anglii i USA — świadczą dostatecznie o decydującej roli *radzieckiej* bazy ekonomicznej dla zwycięstwa nad Niemcami.

Siła i elastyczność ekonomiki ZSRR — oto czynniki, które stworzyły podstawy dla rozwinięcia i realizacji twórczych zamysłów strategicznych, dały dowódcom Armii Radzieckiej możliwość operowania olbrzymimi masami środków technicznych, zarówno jakościowo, jak i ilościowo odpowiadających najwyższym wymogom nowoczesnej wojny.

Ekonomika ZSRR była godną bazą genialnej radzieckiej myśli strategicznej.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE OPERACJI RADZIECKICH

Miną lata i trzeba będzie napisać wiele tomów, by rzeczywiście głęboko zanalizować operacje Armii Radzieckiej. Nie tylko dlatego, że jest ich tyle, że są tak złożone w użyciu środków i tak różnorodne w swych formach, ale przede wszystkim dlatego, że są rewelacją w dziedzinie sztuki operacyjnej, że pchnęły ją na nowe dotąd tory i wyznaczyły linie jej rozwoju na przyszłość. Wyżsi dowódcy radzieccy stworzyli własny styl, własną szkołę. Rozmach, celowość i skuteczność działań przez nich przeprowadzonych nie ma odpowiednika w historii wojen. I jeżeli w dzisiejszych niezwykle skomplikowanych warunkach wojny mówi się tak wiele o kolektywie w ogóle i kolektywie dowódców, to nic dziwnego, że mówi się o tym, który ten kolektyw stworzył — o Stalinie i strategii stalinowskiej.

W szczupłych ramach niniejszego artykułu można oczywiście wskazać na niektóre zaledwie osobliwości operacji radzieckich.

Cel strategiczny

Hitler nie rozumiał istoty celu strategicznego. W czasie całej kampanii na wschodzie celem operacji niemieckich są punkty lub obszary geograficzne: Leningrad, Moskwa, Stalingrad, Kaukaz czy owa słynna linia Astrachań — Wołga — Archangielsk. Jej opanowanie miało zakończyć wojnę. Tymczasem na ogromnym obszarze Związku Radzieckiego nie istnieją żadne obiekty geograficzne, których zdobycie mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na wynik wojny. Utrata Ukrainy, Zagłębia Donieckiego, Leningradu lub Moskwy była czy byłaby bardzo dotkliwa, ale nie przesądzała w niczym końcowego wyniku. Ten fałszywy pogląd na cel wojny wynikał z zasadniczego błędu, jakim było przecenianie momentu taktycznego przez dowództwo armii hitlerowskiej. Na błędzie tym zaciążyła w dużym stopniu spuścizna Clausewitza, który uważał, że rozstrzygające znaczenie w wojnie mają sukcesy taktyczne.

Przecenianie momentu taktycznego i — co za tym idzie — niedocenianie momentu strategicznego miało zgubne skutki dla armii niemieckiej. Taktyczne sukcesy kończyły się strategicznymi klęskami — takimi, jak moskiewska czy stalingradzka.

Dowództwo radzieckie podchodzi do sprawy inaczej. Podstawowym elementem radzieckiej myśli wojskowej jest cel strategiczny. Działania taktyczne są podporządkowane zadaniom strategicznym.

Dowództwo radzieckie rozumie, że jedynie słusznym celem strategicznym jest całkowite zniszczenie armii przeciwnika, że cele geograficzne mogą być pośrednim etapem, nie są zaś nigdy celem samym w sobie. Z tej podstawowej myśli strategicznej wynikają formy operacyjne, a przede wszystkim manewr okrążający, którego celem jest zupełne zniszczenie otoczonego nieprzyjaciela. Ich długi szereg doprowadza do pogromu armii niemieckiej. Obrona Berlina jest już aktem rozpaczy.

Zaskoczenie

Zaskoczenie jest nieodzownym czynnikiem zwycięstwa. Bez niego zwykle nie można wytworzyć koniecznej przewagi sił na decydującym kierunku. Na zaskoczenie składają się dwa czynniki: szybkość i tajemnica. Jeżeli szybkość operacyjna dzięki motoryzacji wzrosła w ostatniej wojnie, to możliwości ukrycia działań, własnej koncentracji zmalały przede wszystkim na skutek użycia lotnictwa. Z tego powodu przed wojną na zachodzie niejednokrotnie wypowiadano myśl, że zaskoczenie operacyjne jest niemożliwe w warunkach nowoczesnej wojny.

Wojskowa myśl radziecka nie daje się sprowadzić na manowce. W ZSRR przywiązywano ogromne znaczenie do zaskoczenia, jako nieodłącznego składnika zwycięstwa. Rozumiejąc trudności jego realizacji szukano i znaleziono nowe metody. Jeżeli nie można całkowicie ukryć swych zamiarów — trzeba przeciwnika zmylić. Zresztą sposoby, jakimi dowództwu radzieckiemu udawało się osiągnąć zaskoczenie, były zawsze niesłychanie różnorodne i pomysłowe.

Jesienią 1943 r. na obszarze dolnego i środkowego Dniepru dowództwo radzieckie planuje okrążenie wojsk niemieckich, walczących w łuku dolnego Dniepru. Mają być wykonane dwa zbieżne uderzenia w kierunku na Melitopol i w kierunku na Dniępropietrowsk. Dla osiągnięcia zaskoczenia stosuje się mylenie przeciwnika. Komunikaty niemieckie przynoszą wiadomości o szeregu uderzeń radzieckich, kolejnych lub jednoczesnych, na ogromnym froncie, od Polesia po Zaporoże. Każde z nich jest silne, każde z nich może przerodzić się w uderzenie zasadnicze. Łatwo wyobrazić sobie dezorientację dowódcy niemieckiego na tym froncie i nerwowość w dysponowaniu odwodami. Powierzchowni obserwatorzy Zachodu oceniali działania te jako „opukiwanie" frontu, w celu znalezienia taktycznie słabego i łatwego do przełamania punktu. Byłoby to podporządkowaniem operacji — taktyce, a więc zaprzeczeniem podstawowych zasad strategii radzieckiej. W rzeczywistości zamiary dowództwa radzieckiego były zupełnie inne. Nie chodziło wcale o znalezienie słabego punktu (kierunek był już z góry wyznaczony: Dniepropietrowsk), lecz o zmylenie przeciwnika, o odciągnięcie lub zaangażowanie jego odwodów w innym miejscu.

Pewnego dnia komunikat niemiecki niespodziewanie doniósł o sforsowaniu Dniepru pod Dniepropietrowskiem, gdzie nagle wyrosło operacyjne przedmoście radzieckie. Rozpoczęła się bitwa w rejonie Krzywego Rogu.

Można bez przesady stwierdzić, że historia zwycięstw na Wschodzie jest historią zaskakiwania przeciwnika przy zastosowaniu najróżnorodniejszych form i metod, zarówno taktycznych, jak operacyjnych i strategicznych.

Płynność operacji, jej zasięg i rozmach

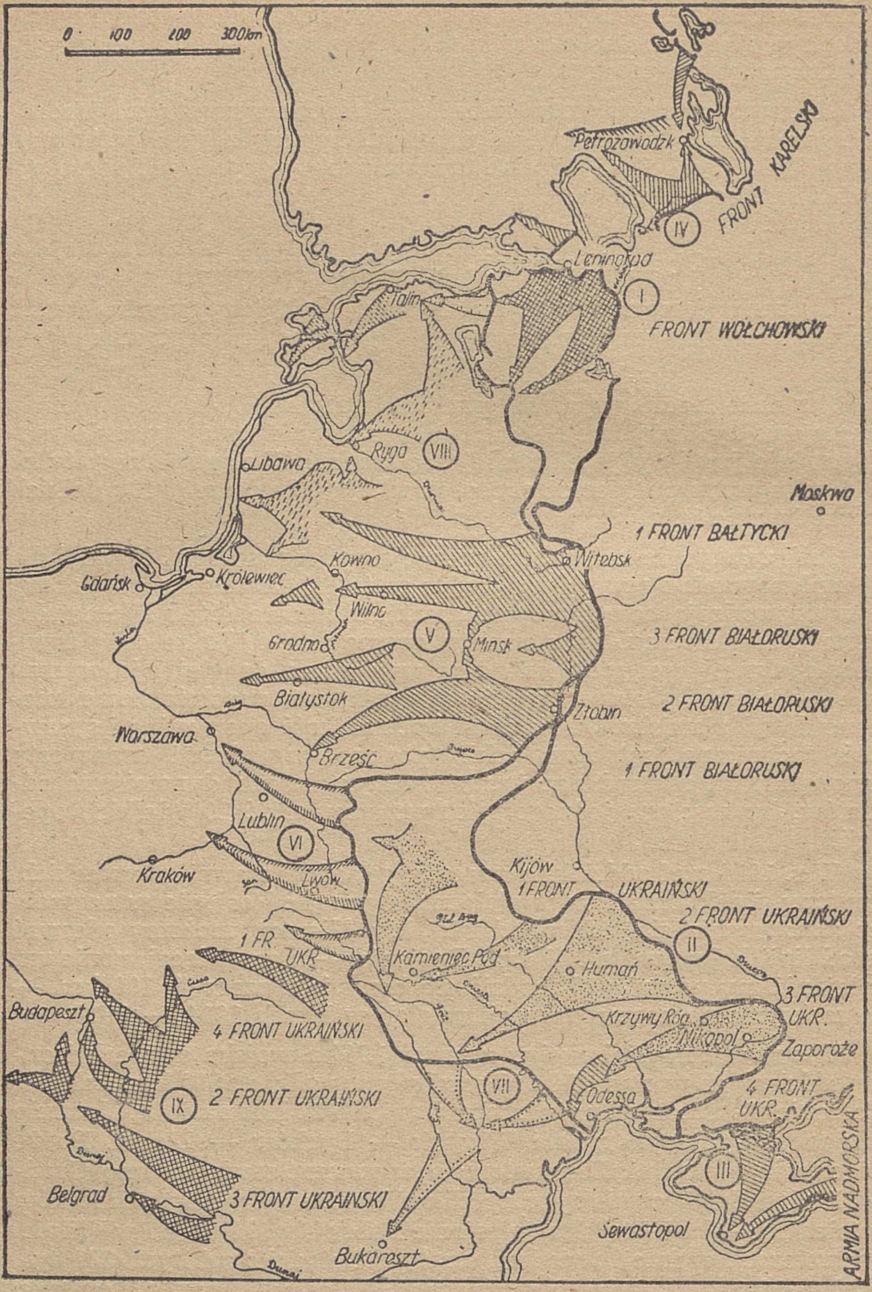
W czasie pierwszej wojny światowej po krótkich tygodniach walk o przełamanie frontu następowały długie miesiące całkowitego zastoju.

Zupełnie inaczej wyglądał przebieg walk na Wschodzie w czasie drugiej wojny światowej. Działania operacyjne trwają prawie nieprzerwanie, przerwy, jeżeli istnieją, są krótkie. W ciągu jednego tylko 1944 roku armie radzieckie przeprowadzają 10 uderzeń, 10 wielkich operacji (szkic 1).

Jeśli zważyć, że każda taka operacja wymaga szeregu tygodni dla jej zaplanowania i przygotowania, że są to działania na wielką skalę, że wyprowadzają całe fronty radzieckie na wiele setek kilometrów w głąb, że poszczególne elementy operacji są ściśle ze sobą zsynchronizowane, że często jedna faza wypływa z drugiej i ją warunkuje — to należy stwierdzić, że stanowią one zupełnie nowe, nieznane dotąd zjawisko. Jakaż musi być rzutkość operacyjna i sprawność techniczna sztabów, jakiż poziom organizacji transportu i zaopatrzenia, nie mówiąc już o wytrzymałości i dynamiźmie oddziałów, by w ciągu jednego roku przeprowadzić 10 wielkich operacji!

W r. 1914 szef oddziału operacyjnego jednej z armii niemieckich, zapytany, ile kilometrów w głąb mogą przejść Rosjanie w natarciu bez zatrzymania się, odpowiedział: „My, Niemcy, możemy oderwać się od linii kolejowej o 100 km., Rosjanie — nieco więcej, ponieważ lepiej niż my potrafią obchodzić się bez wielu rzeczy". 100 km. — oto maksymalna norma operacji w głąb w latach 1914 — 1918.

W operacji na Białorusi w czerwcu 1944 r. wojska czterech frontów radzieckich w ciągu 24 dni przebyły w walkach 500 km. (szkic 1, uderzenie V). Średnie tempo ruchu wyniosło 21 km. na dobę. Natarcie radzieckie wyruszyło z linii Witebsk — Bychów — Żłobin. Po 24 dniach osiągnięto linię Niemna oraz opanowano Szawle, Kowno, Grodno i Białystok. W czasie operacji zlikwidowano szereg dużych kotłów niemieckich — w Witebsku, w rejonie Bobrujska, Mińska i w Wilnie. O rozmiarach operacji świadczą straty niemieckie: zabitych 381 tys. jeńców 158 tys., (w tym 22 generałów), 631 samolotów, 2375 czołgów i dział pancernych, 8702 działa różnych kalibrów, 5695 miotaczy min, 23071 c.k.m. i 57150 samochodów.



0 100 200 300 km
Petrozawodzk
FRONT KARELSKI
IV
Leningrad
I
FRONT WOŁCHOWSKI
Talin
Ryga
VIII
Libawa
Moskwa
1 FRONT BAŁTYCKI
Witebsk
Kowno
Gdańsk
Królewiec
Wilno
V
Grodno
Minsk
3 FRONT BIAŁORUSKI
Białystok
Żłobin
2 FRONT BIAŁORUSKI
Warszawa
Brześć
1 FRONT BIAŁORUSKI
Lublin
VI
Kraków
Lwów
Kijów
1 FRONT UKRAIŃSKI
2 FRONT UKRAIŃSKI
II
1 FR. UKR
Kamieniec Pod.
Humań
3 FRONT UKR.
Budapeszt
4 FRONT UKRAIŃSKI
Krzywy Róg
Nikopol
Zaporoże
VII
IX
2 FRONT UKRAIŃSKI
Odessa
4 FRONT UKR.
III
Belgrad
3 FRONT UKRAINSKI
Sewastopol
ARMIA NADMORSKA
Bukareszt

Szkic nr 1.

Dla osłonięcia ogromnej wyrwy, jaka wytworzyła się w rezultacie tej operacji, Niemcy musieli przerzucić w czasie działań ponad 30 dywizji z innych frontów.

A przy tym operacja białoruska wcale nie była największa z serii 10 uderzeń w roku 1944. Łatwo spostrzec, że w kierunku południowym postępy armii radzieckich były znacznie większe. W trzech kolejnych ofensywach: na Ukrainie w lutym i marcu, w rejonie Jass i Kiszyniowa w sierpniu i na Węgrzech jesienią (szkic I, uderzenie II, VII, IX), wojska radzieckie przebyły ponad 1000 km., obchodząc gigantycznym manewrem Karpaty od południa i zdobywając Budapeszt. Jeżeli wniknąć głębiej w operacje radzieckie, widzi się także, że są one ściśle ze sobą zsynchronizowane, że są tylko składnikami jednej zasadniczej myśli strategicznej. Tak np. działania w kierunku Prus Wschodnich miały nie tylko na celu opanowanie tej prowincji, lecz także: po pierwsze — ubezpieczenie natarcia I frontu białoruskiego na Warszawę, a po drugie — zapoczątkowanie działań z rejonu dolnej Wisły w kierunku na dolną Odrę i dalej na Berlin.

W dziejach drugiej wojny światowej operacje na wschodzie zajmują specjalne miejsce. Ich płynność, zasięg i tempo, ich wynik w postaci niszczenia całych armii przeciwnika — to nowa era w sztuce operacyjnej.

Przeciwnatarcie strategiczne

Przeciwnatarcie strategiczne, znane już zresztą od dawna w historii wojen, przybrało w Związku Radzieckim nowe formy.

Przeciwnatarcie strategiczne jest operacją o znaczeniu strategicznym, następuje bezpośrednio po obronie strategicznej i ma na celu:

— wyrwanie inicjatywy operacyjnej i strategicznej z rąk nieprzyjaciela osłabionego przez poprzednie operacje obronne;

— rozbicie głównego zgrupowania sił przeciwnika i stworzenie w ten sposób koniecznych warunków dla zapoczątkowania ogólnego natarcia strategicznego, którego zadaniem jest wygranie kampanii, w pewnych zaś wypadkach nawet i całej wojny.

Przeciwnatarcie strategiczne jest więc przejściowym ogniwem pomiędzy obroną i natarciem strategicznym. Następuje zwykle bezpośrednio po natarciu nieprzyjaciela, które osiągnęło wprawdzie takie czy inne sukcesy, nie dało jednak decydującego wyniku. Przygotowywane już w toku walk obronnych, przeciwnatarcie strategiczne powinno doprowadzić do decydującego pobicia nacierającego przeciwnika, co stwarza nowy korzystny układ sił i umożliwia przejście do natarcia strategicznego, tj. do właściwego celu działań. Rozbicie nacierającego przeciwnika (co jest zasadniczym zadaniem przeciwnatarcia strategicznego) wymaga spełnienia trzech zasadniczych warunków:

— uderzenie musi godzić w główne siły nieprzyjaciela; wymaga to dobrego rozpoznania i trafnej oceny sytuacji;

— koncentracja dostatecznych sił w grupie nacierającej, uderzenie musi bowiem zadać decydującą klęskę nieprzyjacielowi;

— właściwy wybór momentu rozpoczęcia przeciwnatarcia. Moment ten ma najważniejsze bodaj znaczenie dla osiągnięcia sukcesu, bowiem uderzenie przedwczesne natrafić może na nieprzyjaciela niedostatecznie jeszcze osłabionego, a w razie opóźnienia nieprzyjaciel może zdążyć przygotować się do obrony, podczas gdy cała korzyść operacji polega na atakowaniu przeciwnika, który musi bronić się w ugrupowaniu do natarcia. Wybór momentu jest niezmiernie trudny i wymaga trafnej oceny sytuacji i zdecydowania; należy do tego typu decyzji, w których rozstrzyga nie tylko wiedza wojskowa i doświadczenie, ale także talent i intuicja.

Niemcy wielokrotnie uciekali się do przeciwnatarcia strategicznego, usiłując osiągnąć zasadniczy zwrot w niepomyślnym dla nich przebiegu wydarzeń.

Wszystkie jednak ich próby — w rejonie Charkowa w marcu 1943 r., w rejonie Żytomierza jesienią tegoż roku, nad jeziorem Balaton w 1944 i w Ardenach zimą 1944-45 — skończyły się niepowodzeniem i nie osiągnęły zamierzonego wyniku — przejścia do ofensywy strategicznej.

Armie radzieckie przeprowadziły w ciągu wojny trzy wielkie przeciwnatarcia, przy czym wszystkie one uwieńczone zostały sukcesem strategicznym:

— pod Moskwą, w grudniu 1941 r.;

— pod Stalingradem, rozpoczęte 19 listopada 1942 i zakończone 2 lutego 1943 r.;

— pod Kurskiem, rozpoczęte w lipcu 1943 r.

Każde z nich, pomimo innych form operacyjnych, miało jednak tę samą strategiczną myśl przewodnią: chodziło o wyrwanie inicjatywy z rąk nieprzyjaciela i zapoczątkowanie własnego natarcia strategicznego.

W pierwszym z nich, pod Moskwą, Niemcy zostali pobici, ich plany załamały się, a cel ich działania — zdobycie Moskwy — został przekreślony.

Nie dało to jeszcze decydującego wyniku, nie doszło do okrążenia i całkowitego zniszczenia głównych sił nieprzyjaciela. Tym niemniej zwycięstwo w tej bitwie było pierwszym zasadniczym zwrotem w dotychczasowym przebiegu wojny.

Jeżeli bitwa pod Moskwą była zwrotem — to bitwę pod Stalingradem trzeba ocenić jako radykalny przełom w wojnie. Pierwszy raz w historii wojen dochodzi do całkowitego zniszczenia dwóch otoczonych armii (6 armii i 4 armii panc.). Po katastrofie stalingradzkiej Niemcy nigdy już nie odzyskują utraconej inicjatywy. Usiłują tego dokonać pół roku później, pod Kurskiem. W rezultacie jednak trzecie, ostatnie, radzieckie przeciwnatarcie strategiczne w rejonie Kurska, uwieńczone pełnym sukcesem, staje się właściwym początkiem końca „Wielkich Niemiec". Przeciwnatarcie strategiczne pod Kurskiem było z punktu widzenia sztuki wojennej szczytem mistrzostwa.

Jeżeli działania obronne pod Moskwą trwają 5 miesięcy i tyleż mniej więcej pod Stalingradem — to pod Kurskiem trwają zaledwie dwa tygodnie. Moment przejścia do przeciwnatarcia, doskonale uchwycony, decyduje o jego pełnym sukcesie.

Przeciwnatarcie strategiczne jest w całokształcie strategii stalinowskiej tą właśnie formą operacji, która zdecydowanie przechyliła szalę zwycięstwa na stronę ZSRR. Stanowi ono ogromny wkład w naukę o wojnie.

Bitwa przełamująca

Przeprowadzenie natarcia przełamującego jest w warunkach nowoczesnej wojny niezmiernie trudne. Zasadniczą rolę odgrywa w nim artyleria. W związku z tym powstał nowy, nieznany dotychczas termin — „natarcia artyleryjskie".

Nigdy dotąd artyleria nie działała w tak skoncentrowanych formach. W natarciu pod Stalingradem ilość dział na głównych kierunkach sięgała 300 na 1 km frontu (w wielkim natarciu niemieckim we Francji w marcu 1918 r. niespełna 100 na 1 km). Artyleria występuje w wielkich związkach organizacyjnych, dywizjach i korpusach artylerii. Poza nią potężnymi środkami przełamania są czołgi i lotnictwo. Rola piechoty nie zmieniła się — jest jak dawniej ogromna, zasadnicza.

Ale decydujące znaczenie posiada niewątpliwie współdziałanie wszystkich broni i środków natarcia. Warunkiem uzyskania powodzenia jest pedantyczne przygotowanie natarcia, koncentracja odpowiednich sił i należyta organizacja zaopatrzenia. Praca sztabów planujących natarcie nabrała pierwszorzędnego znaczenia.

Przełamanie planowane jest zawsze z punktu widzenia operacyjnego wyzyskania sukcesu taktycznego. Trzeba więc przełamać obronę nieprzyjaciela na całej jej operacyjnej głębokości, dochodzącej nieraz do 100 km. W związku z tym zasadą staje się głębokie ugrupowanie oddziałów. W wyłom dokonany we froncie przeciwnika rzuca się szybkie jednostki, znajdujące się w dyspozycji dowództwa armii lub frontu. Wspierane przez lotnictwo dążą one do otoczenia i zniszczenia wielkich zgrupowań nieprzyjaciela. Armia Radziecka doszła do doskonałości w organizacji i wykonaniu tego rodzaju działania, bez czego zresztą sukcesy operacyjne byłyby nie do pomyślenia.

W ramach operacji, zmierzającej w styczniu 1945 r. do likwidacji Prus Wschodnich, wojska II frontu białoruskiego uderzają w kierunku Pułtusk — Mława, dążąc przede wszystkim do przełamania obrony niemieckiej. Prusy Wschodnie, ów zaczepno-odporny strategiczny bastion niemiecki wielkiego znaczenia, miały niezwykle korzystne warunki obronne, przede wszystkim w postaci naturalnych przeszkód terenowych, następnie zaś w postaci rozbudowywanych od lat fortyfikacji, stale uzupełnianych umocnieniami polowymi. Składało się na nie kilka silnych linii obronnych. Przeciwnik, który by się

przez nie przedarł, natrafiał na północy na potężną twierdzę Królewiec, w środkowej zaś części na umocniony rejon Heilsbergu, rozbudowany przed drugą wojną światową i ogniskujący międzyleśne i międzyjeziorne korytarze, prowadzące do wnętrza kraju. Zdaniem specjalistów Prusy Wschodnie były niezmiernie trudne, a nawet niemożliwe do zdobycia. Obsadę Prus stanowiło 40 dywizji niemieckich.

Dowództwo radzieckie rozumiało dobrze trudności przełamania bastionu pruskiego. Przygotowania trwały długo, opłaciły się jednak sowicie

Natarcie II frontu białoruskiego rozpoczęło się 14 stycznia. Już pierwszego dnia piechota wsparta przez artylerię i czołgi (lotnictwo z powodu złych warunków meteorologicznych nie działało) wdziera się na 4 — 8 km w głąb pozycji niemieckich. Po pięciu dniach walki wyłom sięga 100 km w szerz i 50 km, w głąb, aż do Mławy. W tym momencie dowództwo frontu dla wykorzystania wyłomu rzuca w lukę szybkie jednostki zmotoryzowane. Jeżeli zważyć, że i na północy, w kierunku na Królewiec, gdzie niemiecka linia obronna była jeszcze silniejsza, odniesiono podobny sukces — to trzeba stwierdzić, że przełamanie niezmiernie silnej obrony Prus Wschodnich było istotnie błyskawiczne. W natarciach przełamujących sztaby i oddziały radzieckie zdobyły ogromne doświadczenie, zaś ich działania i metody, jak świadczy o tym długi szereg udanych operacji — były w pełnym tego słowa znaczeniu wzorowe.

Manewr okrążający

Manewr okrążający jest logicznym wyrazem strategicznego dążenia do całkowitego zniszczenia nieprzyjaciela. Działanie tego typu jest niesłychanie trudne, przede wszystkim ze względu na konieczność dowodzenia oddziałami rozrzuconymi na wielkiej przestrzeni, uzgodnienia uderzeń często odległych od siebie o 200 i więcej kilometrów. Operacji okrążającej nie wystarczy tylko planować. Trzeba nią kierować w toku jej rozwoju, ingerować w warunkach szybko zmieniających się sytuacji. Znajomość położenia, trafna jego ocena, szybkość decyzji — oto warunki, które pozwalają dowódcy na właściwe kierowanie bitwą.

Właśnie z uwagi na te i inne trudności, operacje okrążające w przeszłości zwykle się nie udawały.

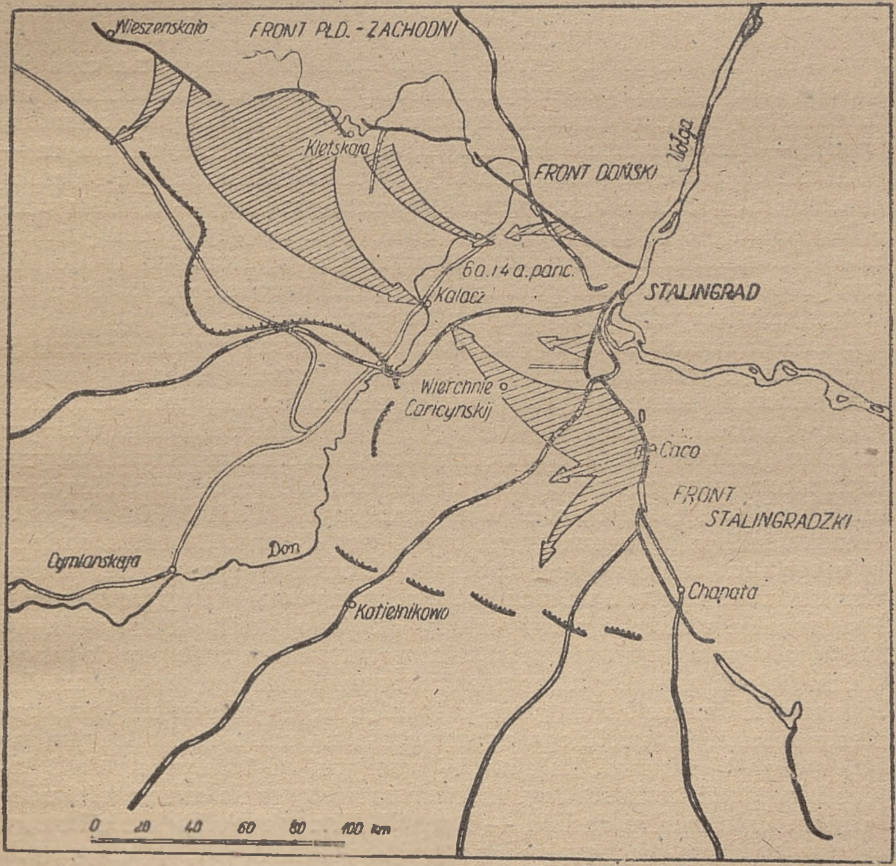
Pierwszym aktem manewru okrążającego jest przełamanie pozycji obronnej przeciwnika. Dopiero wówczas można go oskrzydlić, wyjść na jego tyły, otoczyć. W długiej serii udanych operacji radzieckich tego typu uderza przede wszystkim brak wszelkiego szablonu. Bitwy przybierają w zależności od sytuacji różne formy, wspólna jest jedynie myśl przewodnia i cel działania — całkowite zniszczenie nieprzyjaciela.

Tym niemniej możemy wyróżnić trzy najbardziej typowe formy przełamania z następującym po nich manewrem okrążającym:

— przełamanie na wąskim odcinku, następnie rozwinięcie sukcesu na skrzydłach i w głąb w rezultacie działania szybkich jednostek;

— natarcie kilku armii na szerokim froncie, wymagające znacznych sił i zwykle wykonywane przez dwa sąsiadujące fronty;

— kilka równoczesnych, związanych ze sobą uderzeń w zbieżnych kierunkach, osiągających w rezultacie otoczenie poszczególnych ugrupowań nieprzyjaciela.



Szkic nr 2.

Takim właśnie uderzeniem w kilku (7) zbieżnych kierunkach była bitwa pod Stalingradem (19 listopad 1942 — 2 luty 1943). Pierwsza radziecka operacja okrążająca daje od razu maksymalny i niespotykany w dotychczasowej historii wojen wynik: otoczenie i zniszczenie całej 6 armii i 4 armii pancernej (szkic 2). Giną w niej lub dostają się

do niewoli wszystkie jednostki niemieckie, do ostatniego żołnierza: 15 dywizji piechoty, 3 dywizje zmotoryzowane, 3 dywizje pancerne, 1 dywizja kawalerii. Ponad 91.000 jeńców, w tej liczbie 2.500 oficerów i 21 generałów z dowódcą 6 armii marszałkiem Paulusem na czele, oraz ogromny materiał wojenny dostaje się w ręce zwycięzców.

Zdumiewa wprost, że pierwsza tego rodzaju operacja radziecka była tak wspaniale pomyślana i przeprowadzona, że stała się idealnym, klasycznym wzorem otoczenia, z którego nie wydostał się ani jeden żołnierz niemiecki.

Jednocześnie w bitwie pod Stalingradem występują dwie charakterystyczne dla radzieckich operacji okrążających cechy, które świadczą o głębokim ich przemyśleniu.

Dla ubezpieczenia kotła stalingradzkiego, na czas jego likwidacji przed odsieczą niemiecką z zewnątrz, dowództwo radzieckie wysunęło front zewnętrzny, który w rozmaity sposób — przez natarcie na jednym odcinku, a obronę na innym — miał nie dopuścić do połączenia się odwodów niemieckich z otoczoną 6 armią. Stworzenie tego frontu było koniecznością — na nim właśnie załamały się próby odsieczy. Przestrzeń między otoczonymi armiami niemieckimi a frontem zewnętrznym wynosiła od 40 do 140 km. Tego rodzaju ubezpieczenie dowództwo radzieckie stosuje we wszystkich innych operacjach okrążających.

Dla zniszczenia nieprzyjaciela nie wystarcza okrążenie operacyjne, trzeba je przekształcić w okrążenie taktyczne, w którym przeciwnik, stłoczony na małej przestrzeni przestrzeliwanej przez artylerię, nie ma możności manewrowania swymi odwodami. Schlieffen w swym studium „Cannae" pisze, że otoczony przeciwnik atakowany ze wszystkich stron, stłoczony na małej przestrzeni, nie może już walczyć — może poddać się lub zginąć. W nowoczesnych warunkach przy otoczeniu wielkich zgrupowań teza ta nie jest słuszna. Otoczone oddziały mogą skutecznie się bronić, oczekując odsieczy z zewnątrz, przede wszystkim ze względu na możliwość zaopatrywania drogą powietrzną. Trzeba więc stosować nowe metody likwidacji kotła, które widzimy już w całej pełni w bitwie pod Stalingradem. Stosuje się przede wszystkim blokadę powietrzną przy pomocy własnego lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej. Następnie zasadniczym zagadnieniem jest rozcięcie otoczonego wielkiego zgrupowania na mniejsze, które już łatwo można likwidować kolejno. W trwającej od 10 stycznia do 2 lutego likwidacji kotła stalingradzkiego rozcięto go na dwie części uderzeniem w kierunku zachód — wschód. Takie kawałkowanie kotłów operacyjnych na taktyczne widzimy także we wszystkich następnych operacjach, które doprowadziły do otoczenia przeciwnika.

W toku wojny przeprowadzono cały szereg podobnych operacji okrążających. Wskażemy tu jeszcze na operację w Prusach Wschodnich w styczniu 1945 r. (szkic 3). Przeprowadzona w dwóch zbieżnych kierunkach, od wschodu i południa, ogarnia ona i otacza całą ogromną prowincję niemiecką, otacza i niszczy 40 dywizji. Jeżeli wziąć pod uwagę strategiczne znaczenie Prus Wschodnich, ich zdolność obronną i obszar oraz szybkość przełamania całego systemu umocnień


MORZE
BAŁTYCKIE
Kłajpeda
I FRONT NADBAŁTYCKI
Zalew Kuroński
Niemen
Tylża
Niemen
ZATOKA
GDAŃSKA
KRÓLEWIEC
Pregoła
Wystruć
Welawa
Słołupiany
Zalew Świeży
Świętomiejsc
Braniewo
Gierdawy
III FRONT
BIAŁORUSKI
Bartoszyce
Gołdap
Elbląg
Licbark
Suwałki
Malbork
Łuczany
CENTR. GRUPA
ARMII NIEMIECKICH
Łyna
Jezioro
Mazurskie
Olsztyn
Augustów
Szczytno
Nowe Miasto
Wielbark
Myszyniec
Nibork
Lidzbark
Działdowo
Łomża
Mława
Ostrołęka
Przasnysz
Rożan
II FRONT BIAŁORUSKI
Narew
Płońsk
Nasielsk
Płock
Wyszków
Serock
Wisła
Modlin
I FRONT BIAŁORUSKI
0
20
40
60 km
WARSZAWA

Szkic nr 3.

i błyskawiczność zamknięcia pierścienia — to trzeba przyznać, że operacja ta z punktu widzenia rozmachu i śmiałości zamierzeń nie ma sobie równych.

Historia ostatniej wojny wykazuje, że bitwa okrążająca, będąca najskuteczniejszą formą zniszczenia przeciwnika, jest domeną strategii radzieckiej.

ZAKOŃCZENIE

W operacjach radzieckich okresu drugiej wojny światowej uderza doskonałość formy. Przebieg i wynik bitew stoczonych na Wschodzie jest rezultatem wszechstronnego planowania, głębokiej myśli strategicznej i operacyjnej, w pełni skrystalizowanej doktryny wojennej.

Łatwo dostrzec, że praźródłem radzieckiej doktryny wojennej są doświadczenia wojen domowych z okresu rewolucji. W operacjach ówczesnych widzimy już zaczątki operacyjnej i strategicznej myśli radzieckiej, która tak wspaniale rozwinęła się w czasie drugiej wojny światowej.

Pogrom Kołczaka w 1919 r. był wynikiem szeregu nieprzerwanie po sobie następujących operacji, związanych wspólną myślą przewodnią. Operacja bugurusłańska, belebiejska i ufska są pierwowzorem manewru skrzydłowego lub dwuskrzydłowego, wykonanego w warunkach materialnej i liczebnej przewagi przeciwnika.

Tę samą formę manewru widzimy w działaniach przeciwko Wranglowi w Taurydzie, których cechą charakterystyczną są uderzenia skrzydłowe połączone z uderzeniami czołowymi w zbieżnych kierunkach, czemu sprzyjała konfiguracja frontu i warunki terenowe.

W operacjach przeciw Denikinowi Stalin stosuje głębokie uderzenia 1 armii konnej, zapoczątkowując tak charakterystczne dla II wojny światowej operacje w głąb.

* * *

Doświadczenia wojny domowej konsekwentnie wykorzystano w okresie późniejszym. Głęboka analiza, źródłowe studia teoretyczne i doświadczalne, kształtowały i rozwijały radziecką myśl wojskową.

Pod kierownictwem generalissimusa Stalina i całej plejady wyższych dowódców radzieckich doświadczenia te wykrystalizowały się w nową harmonijną doktrynę wojenną, która święciła bezprzykładny triumf na polach bitew drugiej wojny światowej.

U podstaw tego triumfu leżą historyczne przemiany zapoczątkowane przez Wielką Rewolucję Listopadową. I dlatego słuszność miał publicysta „Manchester Guardian", który w roku 1944 pisał, że „siły, które wyzwoliły Rosję 7 listopada 1917 roku, przekształciły ją w jedno z najpotężniejszych państw świata".

Miniona wojna pokazała dowodnie, do jakich cudów zdolna jest Armia Radziecka — armia opierająca się o potęgę materialną swego

kraju i o potęgę moralną swego żołnierza, armia, która zerwała raz na zawsze z kastowością korpusu oficerskiego i otwarła szeroko drzwi przed synami ludu.

Miniona wojna pokazała dowodnie niedoścignione walory radzieckiej strategii, która we wszelkich warunkach potrafi zastosować najbardziej nowoczesne, najbardziej skuteczne środki walki, strategii, która zasłużenie i na stałe zyskała sobie miano strategii zwycięstwa.

Nic więc dziwnego, że operacje Armii Radzieckiej stały się wzorem dla sztabów i dowódców wszystkich armii świata, stały się przedmiotem drobiazgowych studiów i analizy we wszystkich akademiach wojskowych.

Nie trudno wobec tego ocenić ogromne znaczenie faktu, że Odrodzone Wojsko Polskie — wykorzystując wszystkie pozytywne wzory — ma przede wszystkim pełną możliwość czerpania z bezcennego skarbca doświadczeń swej wielkiej sojuszniczki — Armii Radzieckiej.

(Przedruk z 6 zeszytu „Nowych Dróg")

Mjr Wł. BORTNOWSKI

OPOZYCJA PRZECIWKO SKRZYNECKIEMU

Powstanie listopadowe było największą naszą rozprawą orężną z zaborcami. Były wówczas realne możliwości sukcesów militarnych i uzyskania tą drogą koncesji politycznych. Były możliwości wywołania ogólnonarodowej wojny wyzwoleńczej na wzór walk staczanych w okresie szwedzkiego potopu. Niestety, tak licznym błędom carskiego sztabu przeciwstawiliśmy jeszcze liczniejsze błędy własne i niedołęstwo naszego dowództwa; dlatego też powstanie skończyło samobójstwem.

Pomimo dysproporcji sił i środków przebieg wojny wykazał, że mogliśmy się stać bardzo niebezpiecznym partnerem, że osiągnięcie rozstrzygających zwycięstw nie było niemożliwością.

Strona militarna powstania, wybuch, przygotowania wojenne, siły stron, plany, przebieg zostały dokładnie odtworzone w literaturze historyczno-wojskowej, zarówno polskiej jak i obcej. [1]) Mamy nie tylko opracowania całości działań, ale i poszczególne fragmenty, epizody i bitwy posiadają swoje oddzielne wyczerpujące monografie, opracowane bez zarzutu pod względem krytyki i wyzyskania źródeł. [2]) Nie znaczy to jednak, że wszystkie kwestie związane z wybuchem i przebiegiem powstania zostały już opracowane: szereg fragmentów, i to istotnych, wyśliznął się spod uwagi poszczególnych badaczy lub nie został przez nich należycie naświetlony. Szczególnie tło społeczne, interesy klasowe wpływowych grup, które decydowały o przebiegu powstania i ponoszą za nie odpowiedziálność, nie

---

[1]) Z polskich opracowań wymienię najważniejsze: Tokarz Wacław—Wojna polsko-rosyjska 1831 r. Sokolnicki Michał — Wojna polsko-rosyjska w roku 1831. Mierosławski Ludwik — Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831 oraz Rozbiór krytyczny kampanii 1831 r.

Opracowania cudzoziemskie: Smitt F. — Geschichte des polnischen Aufstandes, Puzyriewskij — Polsko-ruskaja wojna 1831 goda, Okounef N. — Histoire militaire de la seconde epoque de la campagne de l'année 1831 en Pologne. Szildler N. — Imperator Nikołaj Pierwyj.

Willisen W. — Der russisch-polnische Feldzug des Jahres 1831, Des Freiherrn Carl Ernst Wilhelm von Canitz und Dallvitz Denkschriften. Kunz H. — Der polnisch-russische Krieg von 1831.

[2]) Wzorową monografią operacji i bitwy jest praca prof. Tokarza „Ostrołęka", dalej Albrechta „Bitwa pod Stoczkiem", Jarskiego — „Iganie".

zostały należycie przedstawione. Odtworzono plany i przebieg walk, nie zawsze wnikano w te przyczyny istotne, dyktujące właśnie takie postępowanie.

Działalność Skrzyneckiego jako naczelnego wodza [3]) została zgodnie potępiona. Żaden z historyków nie stanął w jego obronie. Podano trafną jego charakterystykę, wykazano błędy, nieudolność i złą wolę.

Mimo woli nasuwa się pytanie: w jaki sposób ten tak przeciętny oficer, bez wykształcenia i zdolności, zdołał osiągnąć najwyższą godność wojskową i doprowadzić powstanie do katastrofy nie wywołując swym postępowaniem ani kontrakcji wyższych oficerów, ani rządu, ani sejmu? Jakie sprężyny wypchnęły go tak wysoko i trzymały na tej wyżynie aż do ogólnonarodowej klęski? Czy jego postępowanie spotkało się z opozycją i czyją? Kto ponosi współodpowiedzialność razem ze Skrzyneckim za klęskę narodu, za to, żeśmy tę wojnę przegrali „bez rozmachu, inicjatywy, bez szukania rozstrzygnięć, bez ważenia się na rzeczy większe“, że nie próbowaliśmy rozprawić się z Dybiczem po pokonaniu Rosena, że nie biliśmy się z gwardią pod Śniadowem mając za sobą przewagę sił i całkowite zaskoczenie wroga, że pozwoliliśmy bez wystrzału przejść Paskiewiczowi przez Wisłę, żeśmy wreszcie tak słabo bronili Warszawy?

Zadaniem niniejszego artykułu jest znaleźć odpowiedź na te właśnie pytania.

* * *

Bitwa Grochowska wykazała, że wojsko nasze może mierzyć się nawet z silniejszym liczebnie przeciwnikiem, że ożywione jest zapałem i chęcią walki, że rozkazy wykonuje dokładnie i nie szczędzi swego życia, lecz równocześnie — że dowództwo nie stoi na wysokości zadania. Jawne nieposłuszeństwo Łubieńskiego, który nie wziął udziału w walce, podziałało demoralizująco na całe wojsko. Skrzynecki, któremu Chłopicki powierzył dowództwo, uległ panice i nakazał odwrót do Warszawy. Panice uległy również tzw. „wyższe sfery“. Wielu w swej imaginacji widziało już Dybicza wjeżdżającego do Warszawy. Posłowie pośpiesznie opuszczali stolicę, domagając się jednak przed wyjazdem wypłaty pensji. Łubieński, Szembek uważając sprawę za przegraną radzili rządowi, by nawiązał rokowania z Dybiczem. O tej małoduszności i zbiegostwie pisze z przekąsem Kuryer Warszawski i Merkury: „Kraków nagle się zaludnił. Opuszczając Warszawę damy i panowie oczekują w tej starożytnej stolicy dawnej Polski chwili, w której całość naszej Ojczyzny będzie ogłoszona. Pozostałe w Warszawie obywatelki już się oswoiły z hukiem armat. Ufają męstwu naszych walecznych rycerzy, pielęgnują rannych, skubią szarpie...“ [4])

---

[3]) Był wodzem nacz. od 26.II do 12.VIII.1831 r.

[4]) Kuryer Warszawski, Merkury Nr 71. 1831 r.

26 lutego starszyzna wojskowa zebrała się na naradę. Ponieważ Chłopicki był ranny, należało wybrać nowego naczelnego wodza, gdyż Radziwiłł nie był zdolny do samodzielnego dowodzenia. Skrzynecki głosno krytykował dotychczasowe postępowanie dowództwa i zapewniał, że gdyby był wodzem, bitwa wzięłaby inny obrót. Dwernicki i Krukowiecki byli nieobecni. Jeden uganiał się za oddziałami Kreutza na lewym brzegu Wisły, drugi wskutek intrygi Skrzyneckiego nie został powíadomiony o radzie.

Z wyjątkiem Skrzyneckiego żaden z obecnych nie pragnął zostać naczelnym wodzem, gdyż zdawano sobie sprawę z odpowiedzialności związanej z tym stanowiskiem. Na wniosek ppłk Chrzanowskiego jednogłośnie wybrany został Skrzynecki. Zebranym zdawało się, że wysuwając go zrzucają z siebie odpowiedzialność za dalsze losy wojny, przy tym jego zapał i stanowczość zaimponowały obecnym.

„Skrzynecki miał za sobą z czasów Księstwa Warszawskiego przeszłość dobrego oficera piechoty. Odbył kampanię roku 1807, bił się w roku 1809. Krzyż „virtuti militari“ zdobył pod Możajskiem jako kapitan i dowódca kompanii, ...krzyż legii honorowej otrzymał w kampanii 1814 r. W wojsku Królestwa szybko i zręcznie wydobył się na dowódcę pułku. Był później jednym z najgorszych dowódców, nie troszczył się wcale o żołnierza, wyzyskiwał go, brał dzierżawy rządowe, przebywał długo poza pułkiem. Rozpierała go duża i niezdrowa ambicja, chciał koniecznie zostać adiutantem Mikołaja, zajmował się polityką, występując w roli rzecznika poglądów krańcowo konserwatywnych... Wybuch powstania przyjął mocno niechętnie. Proponował swe usługi i Konstantemu i rządowi powstania. ...Trafił później do Chłopickiego, który dał mu brygadę, trafił do Radziwiłła, który awansował go na generała brygady i dał mu dywizję...[5])

Taka była przeszłość wojskowa generała Skrzyneckiego. Przyszłość pokazała, że był tylko małym człowiekiem bez charakteru, o niezdrowej ambicji, którego przypadek wyniósł tak wysoko, a niedołęstwo starszyzny wojskowej, rządu i sejmu tolerowało aż do upadku powstania.

Małość Skrzyneckiego okazała się już następnego dnia po wyborze na naczelnego wodza. Swe dowództwo rozpoczyna od gorszącej kłótni o pensję. Domagał się od rządu wyznaczenia mu osobistego zaopatrzenia rocznego w kwocie 200 000 zł, [6]) gdyż tyle pobierał namiestnik Królestwa gen. Zajączek, oraz przyznania krzyża komandorskiego. Rząd uległ wobec żądania pierwszego, natomiast stanowczo sprzeciwił się drugiemu. W innych sprawach, które uważał za równie ważne, nie pytał już o zgodę rządu, ale samowolnie zarekwirował z Zamku stołowe nakrycia, cesarskie pojazdy, przyjął najlepszego w Warszawie kucharza i dwu kamerdynerów cywilnych. Sprawy reorganizacji wojska, jego pośpiesznego szkolenia, osłony

---

[5]) Tokarz. „Wojna polsko-rosyjska 1831 r.“, str. 235—236.

[6]) Kwota ta przedstawiała wartość około 2 000 000 złotych przedwojennych.

Warszawy i Pragi przed stojącym w pogotowiu bojowym wrogiem powierzył szefowi sztabu i generalnemu kwatermistrzowi, sam zaś po dokonaniu przesunięć personalnych wśród dowódców wielkich jednostek całkowicie poświęcił się reprezentacji. Przyjmował, wydawał bankiety, bywał w teatrze, wygłaszał patriotyczne mowy pełne frazesów i obietnic, których nie myślał dotrzymać. Hojnie rozdawał krzyże wojskowe, odbywał przeglądy i defilady na placu Saskim, szukał popularności, pragnął pozyskać wojsko i mieszkańców stolicy.

Aby zrozumieć późniejsze działania Skrzyneckiego, konieczne jest zapoznanie się z jego sztabem i generalicją. Szefem sztabu został młody, ale bardzo zdolny podpułkownik Chrzanowski, awansowany na pułkownika. Był to utalentowany planista, zdolny i skrupulatny sztabowiec, ale pozbawiony wiary w powodzenie powstania. Kwatermistrzem generalnym został podpułkownik Ignacy Prądzyński, awansowany również na pułkownika. Był on najzdolniejszym oficerem wojska polskiego. Gruntownie wykształcony, śmiały w kreśleniu pomysłów operacyjnych, szybko orientujący się w zmieniającym się położeniu strategicznym, nie miał jednak silnej woli przeprowadzenia swych planów, łatwo ulegał wpływom otoczenia i godził się na bezsensowne zmiany ustanawiane przez naczelnego wodza. [7]) Zastępcą szefa sztabu został niejaki Hübner, urzędnik nie będący nawet oficerem, ale bezgranicznie oddany naczelnemu wodzowi za tak niezwykłe wyniesienie. Skrzynecki usunął niechętnych sobie generałów, jak Szembeka i Czyżewskiego, przeforsował nominację gen. Krukowieckiego na gubernatora Warszawy, byleby mieć go dalej od wojska; zdolnego Dwernickiego wnet wyprawił w Lubelskie i później na Podole i Wołyń. Dowódcami dywizji zostali generałowie Rybiński, Giełgud, Małachowski, Milberg — wszyscy tylko ślepi wykonawcy otrzymywanych rozkazów, żaden z nich nie był wybitniejszą indywidualnością. Dowódcami korpusów jazdy zostali generałowie Łubieński, Umiński i Skarżyński — wszyscy trzej niechętni powstaniu, skłonni do panikarstwa. Marzeniem ich było zakończenie wojny nie drogą zwycięstw, lecz drogą układów.

Sztab osobisty Skrzyneckiego dogadzał jego próżności. Wśród jego adiutantów i oficerów ordynansowych widzimy same arystokratyczne nazwiska Potockich, Zamojskich, Czetwertyńskich i Sapiehów. Natomiast sztab kwatermistrzostwa skupiał najzdolniejszych oficerów ówczesnego wojska, zdających sobie sprawę z powagi położenia i ciążącej na nich odpowiedzialności. Dzięki pracy płk Prądzyńskiego i jego sztabu dokonało się sprawnie i szybko uzupełnienie, zaopatrzenie i rozlokowanie wojska.

---

[7]) Charakterystykę Prądzyńskiego podają: 1) Puzyriewskij — „Wojna polsko-rosyjska 1831 r., str. III, 2) Spazier „Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes", str. 113.

15 marca armia nasza liczyła około 75 000 żołnierza gotowego i chętnego do walki. Lecz wódz naczelny myśli o czym innym.[8]) Pragnie nie rozstrzygającego spotkania z wrogiem, który rozproszył swą armię na leża zimowe i walczył z trudnościami aprowizacyjnymi i chorobami, ale zakończenia wojny drogą negocjacyj. Za zgodą rządu nawiązuje upokarzającą korespondencję z feldmarszałkiem, która nie daje żadnego rezultatu.

Prądzyński i Chrzanowski przedstawiają naczelnemu wodzowi świetnie obmyślone plany uderzenia na znajdujące się na leżach zimowych oddziały Dybicza, kolejnego rozbijania korpusów Geismara i Rosena, a następnie — przy odwróceniu frontu — zmierzenia się z głównymi siłami wojsk carskich. Lecz Skrzynecki nie potrafił zrozumieć kunsztownych planów generalnego kwatermistrza i szefa sztabu, a drżał na samą myśl o walce z feldmarszałkiem. Zamiast poprowadzić wypoczęte i zreorganizowane wojsko do walki, stara się urobić opinię na swoją korzyść przez organizowanie publicznych obchodów i uroczystości.

Odbywa się więc powitanie ochotników, którzy przybyli zza kordonu, rozdanie krzyży walecznym na placu Krasińskich, publiczne tracenie szpiegów na placu Muranowskim i bankiety, urządzane raz przez naczelnego wodza na cześć rządu i sejmu, to znów przez rząd i sejm na cześć naczelnego wodza.[9]) Rząd, sejm, prasa, ludność stolicy, starszyzna wojskowa, nawet Towarzystwo Patriotyczne, do którego należała najbardziej postępowa część społeczeństwa, darzą Skrzyneckiego bezgranicznym zaufaniem i spodziewają się, że lada dzień „dokona czynów niezwykłych". Głosy opozycji nieśmiałe i lękliwe odzywają się w szeregach młodszych oficerów i żołnierzy. Nie rozumieją oni takiej wojny, która polega na bezczynności i bankietach.

Między Prądzyńskim a Skrzyneckim coraz częściej dochodzi do starć. Generalny kwatermistrz widzi, że naczelny wódz nie jest zdolny do zrozumienia nawet najprostszej operacji, że cała jego wiedza wojskowa ogranicza się do dowodzenia paru batalionami, że o działaniu broni połączonych nie ma pojęcia.

Na wiadomość, że Dybicz cofnął się z siłami głównymi w kierunku Wieprza, a VI korpus Rosena został odosobniony pod Warszawą na linii: Dębe Wielkie — Kałuszyn — Siedlce, pod silnym naciskiem Prądzyńskiego i przy energicznym poparciu Chrzanowskiego decyduje się Skrzynecki na ograniczone działania przeciw Rosenowi.

Ofensywa ta, po mistrzowsku prowadzona przez Prądzyńskiego, wykazała, że wojsko chce i umie się bić, a poszczególni dowódcy stoją na wysokości zadania. Polacy odnoszą serię zwycięstw pod Wawrem, pod Dębem Wielkim, wreszcie pod Iganiami, gdzie osobiście dowodzi

---

[8]) Już pierwszy rozkaz dzienny, podpisany 28 lutego 1831, wzywa wojsko nie do walki i zwycięstwa, ale wyłącznie do wytrwania. Wysuwa hasło „umrzeć za ojczyznę", zamiast „zwyciężyć". Rozkaz ten wywarł b. złe wrażenie, szczególnie na żołnierzach i podoficerach.

[9]) Kuryer Polski, Merkury — marzec 1831 r.

Prądzyński. Niestety, te sukcesy podziałały paraliżująco na naczelnego wodza. Zamiast ścigać cofającego się i zdemoralizowanego nieprzyjaciela traci czas na przyjmowanie delegacji sejmowej, która na wieść o pierwszych zwycięstwach przyjechała do obozu, by wręczyć Skrzyneckiemu krzyż komandorski. Urządza bankiet, posyła zdobyte chorągwie do Warszawy. W ten sposób traci czas i pozwala Dybiczowi na połączenie się z Rosenem. Na stoczenie bitwy z połączonymi siłami wroga Skrzynecki nie mógł już zdecydować się i nakazał odwrót. Jednak wypad polski podziałał paraliżująco na inicjatywę wojsk carskich. Ofensywa podjęta przez Dybicza od Siedlec została powstrzymana wśród walk pod Liwem, Kuflewem i Mińskiem, na tyłach Rosjan zaczęło rozwijać się powstanie na Litwie i Ukrainie.

W okresie od kwietnia do bitwy ostrołęckiej [10]) inicjatywa pozostaje, pomimo błędów naczelnego wodza, w ręku polskim. Jest to okres naszej przewagi, okres w którym mogliśmy się ważyć na bitwę z głównymi siłami Dybicza i posiadaliśmy wszelkie warunki zwycięstwa.

Niewyzyskanie wyprawy przeciwko VI korpusowi Rosena ostudziło zapał wojska. Błędy Skrzyneckiego były widoczne nawet dla młodszych oficerów. Odzywają się pierwsze głosy niezadowolenia.

„Omyliliśmy się sądząc, żeśmy się doczekali naczelnego wodza". — „Naczelny wódz nie chciał korzystać z zapału żołnierza, którym po takim zwycięstwie cała armia była ożywiona". [11])

Szumski, oficer 3 pułku ułanów, tak charakteryzuje nastroje wśród żołnierzy: „Mruczeli niekontenci starzy żołnierze mówiąc, że to wojna studencka, bo dawniej, jak się pobiło nieprzyjaciela, to mu nie folgowano, dopóki nie został zniszczony".[12]) Wojsko było rozczarowane, opinia publiczna i sejm — zasugestionowane powodzeniem wojennym Skrzyneckiego. W kwaterze coraz częściej dochodzi do starć między Skrzyneckim a Prądzyńskim, mianowanym w czasie wyprawy na Rosena, generałem brygady. Rozżalony generalny kwatermistrz postanawia przy pomocy nacisku opinii publicznej zmusić naczelnego wodza do działań. W prasie ukazują się artykuły domagające się rozprawy z głównymi siłami rosyjskimi. Sprawa działań wojskowych jest przedmiotem ożywionych dyskusji na zebraniach Towarzystwa Patriotycznego. Lecz Skrzynecki widzi, że Prądzyński jest odosobniony wśród starszyzny wojskowej i że jego plany można torpedować nie tylko powagą własnego autorytetu, ale i zdaniem rady wojennej. Zwleka z rozpoczęciem jakichkolwiek działań, chociażby nawet na drugorzędnych terenach wojny.

„Inicjatywa Prądzyńskiego oddaje w ręce naczelnego wodza wszelkie warunki bitwy zwycięskiej z operującym samodzielnie nad Narwią korpusem gwardii, dane są wszelkie elementy decyzji, już ujęte w formę dyspozycji bojowej, jednakże brak tej decyzji spra-

---

[10]) Bitwa pod Ostrołęką 26 maja 1831 r.

[11]) Wypowiedzi Wybranowskiego i Zamojskiego w czasie odwrotu, przechowane w pamiętnikach.

[12]) Jarski — Iganie, str. 17.

wia, że gwardie zdołały uchylić się od bitwy; spóźniony pościg dał głównej armii rosyjskiej możność rzucenia się na komunikacje polskie, rezultatem odwrót i bitwa walna przegrana przez złe kierownictwo. Wojna przesila się na naszą niekorzyść":

Wyprawa na gwardię,[13]) dobrze zorganizowana i przygotowana przez sztab, rozpoczęła się pod znakiem polskiego powodzenia. Żołnierz szedł ochoczo, w wojsku panował zapał, zaskoczenie udało się w pełni, ale nie zostało wyzyskane. Stoczono kilka potyczek (pod Rudkami, pod Tykocinem), lecz cel wyprawy nie został osiągnięty, gwardie nie zostały rozbite, w porządku wycofywały się i czekały na pomoc sił głównych. Skrzynecki, zamiast skupić całość sił polskich, wbrew zdaniu Prądzyńskiego rozrzuca nasze oddziały szerokim wachlarzem od Ostrołęki do Nura na przestrzeni około 80 km.

19 maja w kwaterze naczelnego wodza w Mężeninie dochodzi do gwałtownej sceny między nim a Prądzyńskim. Generalny kwatermistrz widząc, że wojsko marnuje czas na niepotrzebne marsze i kontrmarsze, podniesionym głosem zarzuca Skrzyneckiemu bezczynność, nieumiejętność, a nawet złą wolę. Prądzyński domaga się natychmiastowej dymisji, gdyż nie może i nie chce ponosić odpowiedzialności za przygotowywanie klęski dla własnej armii. Przez niedomknięte drzwi, przyglądała się tej gorszącej scenie znaczna ilość oficerów sztabowych. Zupełny rozdźwięk między wodzem a kwatermistrzem przestał być tajemnicą, niezwykle szybko dowiedziało się o tym całe wojsko.

Wiadomości o nieudolnym prowadzeniu wyprawy na gwardie przedostały się również do Warszawy. Prawdopodobnie oficerowie — członkowie Towarzystwa Patriotycznego powiadomili o przebiegu wyprawy władze klubu,[14]) również rząd otrzymał drogą poufną sprawozdanie z działalności Skrzyneckiego. Czartoryski, zaniepokojony losami wyprawy, po której sobie tak wiele obiecywano, wyrusza do kwatery naczelnego wodza.

Polacy wchodząc w próżnię wskutek wycofywania się gwardii zapędzili się aż do Tykocina, tam też przybył książę Czartoryski w celu zapoznania się z przebiegiem wyprawy.

Na cześć prezesa rządu Skrzynecki urządza natychmiast w Tykocinie obchód ku czci Stefana Czarnieckiego,[15]) połączony jak zwykle

[13]) Główne siły polskie pod dowództwem Skrzyneckiego wymykają się spod obserwacji Dybicza i szybkim marszem przez Serock, Pułtusk, Rożany, oraz II kolumna przez Serock — Długosiodło — Wąsewo dopadają Rosjan pod Śniadowem. Wskutek straty czasu gwardiom udaje się umknąć. Dybicz spieszy na pomoc, a Skrzynecki po nieudanym pościgu za gwardiami, który zmęczył i zdemoralizował armię, nakazuje odwrót. Pod Ostrołęką dochodzi do spotkania z Dybiczem. Skrzynecki rzuca do walki kolejno pojedyncze bataliony, które ulegają przewadze nieprzyjacielskiej artylerii i są kolejno rozbijane. Odwrót do Warszawy został wykonany jedynie dzięki opieszałości i niezdecydowaniu Dybicza, które uchroniły Polaków od zupełnej klęski.

[14]) Towarzystwo Patriotyczne nazywano klubem na wzór klubów z okresu rewolucji francuskiej 1789—1795.

[15]) Stefan Czarniecki jest pochowany w Tykocinie, a na placu rynkowym stał jego pomnik.

z bankietem. Na ten temat wśród oficerów mówiono z przekąsem, że cała armia polska odbyła tyle uciążliwych marszów jedynie po to, aby złożyć hołd prochom Czarnieckiego, że lepiej byłoby uczcić wielkiego wojownika naśladując jego czyny i przyjmując sposób wojowania.

Książę Czartoryski w czasie wizyty w kwaterze głównej dowiedział się o nastroju wojska i został poinformowany przez Prądzyńskiego i gen. Dembińskiego o prawdziwych przyczynach naszych niepowodzeń. Obaj generałowie ostro krytykowali postępowanie Skrzyneckiego. Zresztą Czartoryski sam widział rzeczywistość, stan armii i ogólne zniechęcenie; widział, że karność wśród generalicji szybko rozprzęga się, że wódz naczelny nie ma autorytetu, że krytyka rozkazów starszyzny odbywa się niemal jawnie, że błędy Skrzyneckiego są tematem dyskusji między oficerami, i to odbywanych przeważnie w obecności żołnierzy. Sytuacja była poważna. Tylko zmiana na stanowisku naczelnego wodza mogła uratować powstanie.

Do kwatery głównej nadchodzą meldunki, że Dybicz spieszy na ratunek gwardiom. Skrzynecki wydaje rozkaz odwrotu, który zostaje przyjęty przez wojsko z jawnym niezadowoleniem.

Rozprzężenie staje się coraz bardziej niepokojące. 22 maja generał Małachowski przesyła rozpaczliwy raport.[16])

„Powiększą się codziennie w marszu liczba maruderów, którzy do pułków nie wracają i włóczą się po wsiach, gdzie, jak dochodzą wieści od osób prywatnych, a nawet od nich samych, w małej liczbie wracających do pułków, nakazują sobie kwatery dawać, a przez samowolne i gwałtowne zabory (rekwizycje — uwaga moja) wielkie zło dla armii wyrządzają przez niszczenie włościan, zmniejszanie szeregów wojska, demoralizowanie pozostających w pułkach“.

Stosunki w szeregach żołnierskich były tylko wiernym odbiciem stosunków panujących wśród generalicji. Skrzynecki widział, że najzdolniejsi generałowie występują przeciwko niemu, że rozkazy są wykonywane dowolnie, działania przeprowadzane miękko. W przeddzień bitwy ostrołęckiej usuwa gen. Umińskiego, a na jego miejsce mianuje gen. Jankowskiego, pomijając zasłużonego, zdolniejszego, starszego i mającego autorytet u podkomendnych gen. Milberga. Nominacja ta była „faworem“ naczelnego wodza, a wśród generalicji wywołała jak najgorsze wrażenie. Zamiast wzmocnić pozycję Skrzyneckiego osłabiła ją wydatnie.

W bitwie pod Ostrołęką Skrzynecki dowodzi osobiście i tym ostatecznie dyskredytuje się w oczach wojska i starszyzny. Prądzyński i Bem na próżno starają się ratować sytuację, a przykładem osobistej odwagi porywają oddziały do boju.

Walka trwa cały dzień. Wieczorem Skrzynecki zwołuje radę wojenną. Jest to jego metoda — paraliżować działania zasłaniając się różnicą zdań wśród generalicji. Na radzie stwierdzono, że wojsko jest zdemoralizowane, niezdolne do walki, że należy przegrupować od-

---

[16]) Prądzyński — Pamiętniki, tom II, str. 600.

działy, a w ciągu nocy nie można tego dokonać. Ponieważ Dembiński wystąpił z planem marszu na Litwę, Skrzynecki, zadowolony, że pozbędzie się przeciwnika, wydaje mu rozkaz, by połączył się z odciętym w Łomży gen. Giełgudem i maszerował na Litwę; za całą instrukcję dał mu taki rozkaz: „działajcie z Giełgudem wedle okoliczności". Reszcie oddziałów nakazuje odwrót, zdając nad nimi dowództwo gen. Łubieńskiemu, gdyż sam pragnie jak najprędzej znaleźć się w Warszawie i tam intrygą polityczną zmniejszyć wrażenie klęski.

Następuje odwrót rozprzężonej i zdemoralizowanej armii. Z ust zarówno żołnierzy jak i oficerów padają raz po raz słowa: klęska i zdrada. Wielu uważa już sprawę narodową za przegraną. Słychać złorzeczenia. Liczba maruderów i dezerterów jest olbrzymia. Dzięki energii Prądzyńskiego, Bema oraz oficerów kwatermistrzostwa w ciągu 27 i 28 maja zaprowadzono w wojsku jaki taki ład, skupiono oddziały, wysłano szwadrony na boki w celu wyłapywania maruderów, zorganizowano marsz, lecz był to ład pozorny. Żołnierz ostatecznie stracił poczucie własnej przewagi moralnej nad przeciwnikiem, uważa dalszą walkę, własny wysiłek i ofiarność za bezcelowe.

* * *

W okresie od chwili wyboru Skrzyneckiego aż do klęski pod Ostrołęką trudno jest mówić o istnieniu silnej opozycji przeciwko niemu. Naród, rząd, sejm, generalicja udzieliły mu nieograniczonego kredytu i podporządkowały się bez dyskusji, bez cienia sprzeciwu jego zarządzeniom. W trakcie działań wojennych w kwietniu 1831 r. wyszła na jaw cała nicość Skrzyneckiego. Zaczynają odzywać się słowa krytyki. Generalicja dzieli się na dwa obozy. Jedni, np. Prądzyński, Dembiński, Krukowiecki, pragną walki i rozstrzygnięcia i krytykują postępowanie naczelnego wodza, starają się wpłynąć na jego decyzję lub wprost wymusić przyjęcie przedstawianych planów; innym dogadza odwlekanie nieuchronnego w ich przekonaniu upadku sprawy i dlatego tolerują, a nawet popierają politykę bezczynności Skrzyneckiego. Wojsko w swej masie wierzy, że wódz poprowadzi do zwycięstwa i cierpliwie czeka. W czasie wyprawy na gwardie ukazała się całemu wojsku nieudolność Skrzyneckiego. Stracił autorytet. Opinia publiczna, łudzona dotąd mirażem bankietów, przeglądów i mów, zaczyna zastanawiać się nad tym, czy postępowanie naczelnego wodza nie doprowadzi do klęski narodowej, czy udzielanie nieograniczonego kredytu zaufania temu człowiekowi jest słuszne.

Skrzynecki stara się urobić opinię, pozyskać przynajmniej niektórych członków rządu i sejmu oraz wpłynąć na prasę.

Niektóre dzienniki usiłują zatrzeć wrażenie doznanej klęski. „Oręż Polski okrył się nieśmiertelną sławą. Nieprzyjaciel poniósł ogromną klęskę" — tak pisał konserwatywny „Kuryer Polski".[17])

---

[17]) Kuryer Polski Nr 521 — 1831 r.

„W ciągu rozmowy z wodzem naczelnym powzięliśmy przekonanie, iż pod Ostrołęką nie Moskale, lecz Polacy plac utrzymali".[18])

Pierwszym z generałów, który odważnie i zdecydowanie wystąpił przeciwko Skrzyneckiemu, był Krukowiecki. Od dawna istniała między nimi niechęć i rywalizacja. Skrzynecki bał się porywczości Krukowieckiego i dlatego odsunął go jak najdalej od wpływu na tok działań wojennych przeforsowując jego nominację na gubernatora Warszawy.

„Dwa dni po klęsce ostrołęckiej składa Krukowiecki rządowi memoriał,[19]) w którym czyni Skrzyneckiego odpowiedzialnym za: 1) zdemoralizowanie armii, 2) dopuszczenie do odcięcia oddziałów Giełguda w Łomży, 3) nieudałą wyprawę Dwernickiego, 4) wypuszczenie gwardii i niestoczenie bitwy pod Śniadowem, 5) faworyzowanie niektórych oficerów, a pozbawianie stanowisk innych. Prosi o zezwolenie na osobiste przedstawienie swych poglądów na działalność naczelnego wodza.

Memoriał ten wywołał nieoczekiwaną reakcję ze strony rządu. Krukowiecki nie tylko nie został przesłuchany, ale następnego dnia otrzymał pismo treści następującej: „Rząd Narodowy widzi się w potrzebie uwolnienia J. W. Generała od urzędu gubernatora miasta Warszawy, który dotąd sprawowałeś. Zechcesz J. W. Generale tymczasem zdać powierzone mu obowiązki na ręce wicegubernatora pułkownika Kamieńskiego".

Po przegranej ostrołęckiej było to osobiste zwycięstwo Skrzyneckiego.

Rząd stanął na fałszywym stanowisku, że ukróci anarchię w wojsku przez podniesienie nieistniejącego już autorytetu naczelnego wodza i niedopuszczenie do jakiejkolwiek dyskusji nad jego postępowaniem. Obawiano się, że usunięcie Skrzyneckiego wzmocni wpływ żywiołów radykalnych i Towarzystwa Patriotycznego, że w związku z tym zostaną poruszone problemy socjalne, kwestia uwłaszczenia włościan itd.

Do kwatery Skrzyneckiego udaje się delegacja sejmowa z adresem hołdowniczym. W czasie rozmowy Skrzynecki czyni aluzję, że należałoby zreorganizować rząd, który liczy za wielu członków.

W kwaterze swej przyjmował również delegacje władz miejskich Warszawy, która zapewniała go o gotowości poniesienia jak największych ofiar dla sprawy narodowej.

W Towarzystwie Patriotycznym, w sejmie, w kawiarniach i domach prywatnych coraz głośniej wyrażano niezadowolenie z powodu postępowania naczelnego wodza. Żywioły radykalne żądały jego ustąpienia, lecz nie mogły zdecydować się na energiczny krok rewolucyjny. Czartoryski zdawał sobie również sprawę z nieudolności Skrzyneckiego, lecz bał się, że przez usunięcie go wzmocni grupy radykalne, poza tym nie widział dogodnego kandydata.

---

[18]) Dziennik Nr 145 — 1831 r.

[19]) Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej — Br. Pawłowski, tom III — Nr 881.

Prądzyński w czasie rozmowy z Czartoryskim, Wincentym Niemojowskim i Władysławem Ostrowskim otwarcie oświadczył, że jedyny ratunek powstania widzi w natychmiastowym usunięciu Skrzyneckiego. Czartoryski przyznał się, że przedstawione sprawy nie są dla niego nowością, że sam przekonał się o nieudolności Skrzyneckiego, ale nie widzi odpowiedniego następcy, usunąć go może jedynie sejm, a to byłoby bardzo kłopotliwe". Później Czartoryski powtórzył to oświadczenie Skrzyneckiemu, który wyciągnął z tego wnioski osobiste, to znaczy usunął Prądzyńskiego ze stanowiska kwatermistrza generalnego.

Skrzynecki zamiast do walki używał wojska do parad i uroczystości. 5 czerwca odbywa się w ogrodzie Krasińskich publiczny obiad dla najwaleczniejszych żołnierzy z różnych pułków. Zabawa z udziałem ludności cywilnej trwała do późnego wieczora, wznoszono toasty za pomyślność naczelnego wodza.[20]) Nastrój egzaltacji narodowej wytwarza duchowieństwo przez organizowanie uroczystych nabożeństw z procesjami. 12 czerwca nowa uczta na cześć walecznych, tym razem w ogrodzie Saskim z udziałem delegacji wszystkich pułków, stacjonujących pod Warszawą.

Ponieważ działalność rządu, wodza i sejmu wywoływała pomimo sztucznego urabiania opinii niezadowolenie, rozpoczyna się akcja przeciwko Towarzystwu Patriotycznemu, które zdawało sobie sprawę z powagi położenia i domagało się energicznych a nawet rewolucyjnych kroków. Odzywają się inspirowane głosy, domagające się rozwiązania Towarzystwa. „Towarzystwo to przez nierozsądek i brak zupełny talentów samo wykrzywiło własne dobre chęci; straszyło demagogią i anarchią, było pobudką do zawiązania się koterii, które posuwają się za daleko".[21])

Chcąc zaimponować opinii i pokazać siłę wojska, Skrzynecki, który boi się jakiegokolwiek działania zaczepnego przeciwko siłom głównym, decyduje się na podjęcie wyprawy przeciwko korpusowi Rudigera i Kreutza.[22]) Dowódcą wyprawy został gen. Jankowski, protegowany Skrzyneckiego. Wyprawa skończyła się niepowodzeniem. Skrzynecki, przerażony demonstracją wojsk rosyjskich w rejonie Serocka, uległ panice nakazując Jankowskiemu natychmiastowy odwrót do Warszawy. W czasie wyprawy Jankowski dowiódł, że nie dorósł do roli samodzielnego dowódcy.

Wiadomości o nieudałym wypadzie wywołały powszechne oburzenie opinii publicznej, sejmu i wojska. Domagano się oddania dowódców tej wyprawy pod sąd, wytykano ich błędy. Widmo klęski narodowej stanęło przed oczyma wszystkich.

Skrzynecki nie miał zamiaru pociągać kogokolwiek do odpowiedzialności za wyprawę łysobycką, aby dochodzenia nie ujawniły jego współwiny. Dopiero nacisk rządu zmusił go do zajęcia zdecydowane-

---

[20]) Kuryer Polski, Nr 529 — 1831 r.

[21]) Kuryer Polski, Nr 531 — 1831 r.

[22]) Tak zwana „wyprawa łysobycka".

go stanowiska. Postanowił dla ratowania siebie poświęcić Jankowskiego. 24 czerwca napisał raport, w którym winę za niepowodzenia całkowicie zwala na Jankowskiego i Bukowskiego i stawia ich w stan oskarżenia.[23])

Widzimy, jak Skrzynecki kurczowo trzyma się wodzostwa, nie mając poczucia odpowiedzialności, nie rozumiejąc nawet, jaką szkodę czyni całemu narodowi.

„Z wyprawy łysobyckiej powstał w kraju mocny osad ośmieszenia wodza i sztabu, głębokie zniechęcenie dowódców do wszelkich działań zaczepnych, pozostało przeświadczenie o zdradzie dowódców w szeregach, w prasie, w klubach, wśród ludności Warszawy".[24])

Dalsze losy powstania są właściwie jego agonią. Jesteśmy świadkami paradoksalnej sytuacji. Rząd i sejm zdają sobie sprawę ze szkodliwości Skrzyneckiego jako naczelnego wodza; opinia publiczna domaga się jego natychmiastowego usunięcia, generalicja, całe wojsko jest przekonane, że każdy dzień jego wodzostwa przyspiesza klęskę, a pomimo to wszyscy trwają w bezczynności. Nie mamy ani aktu legalnego usuwającego Skrzyneckiego (uchwały sejmu), ani nikt nie zdobywa się na akt rewolucyjny usuwający go przemocą.

W ostatnich dniach czerwca miał możność Skrzynecki ostatni raz zaimponować Rządowi Narodowemu swym rzekomym oddaniem się sprawie powstania. Nadszedł do niego drogą tajną list z Petersburga od osławionego zdrajcy, ex-generała Różnieckiego[25]), z propozycją rozpoczęcia układów kapitulacyjnych i obietnicą sowitego wynagrodzenia takiej usługi. List ten był prywatną inicjatywą Różnieckiego, gdyż car Mikołaj już przedtem wydał rozkaz zmuszenia Polaków do poddania się drogą walki i nie chciał słyszeć o żadnych układach. Skrzynecki, któremu już dwukrotnie nie powiodły się negocjacje kapitulacyjne, wobec wrogiej dlań postawy części sejmu i rządu bał się wystąpić z tego rodzaju propozycją znowu, postanowił więc odegrać rolę szermierza sprawy narodowej i przesłał ów list Czartoryskiemu, ale w ten sposób, aby o nim dowiedział się cały rząd. Czartoryski wysuwał później kilkakrotnie ten list jako argument przemawiający za Skrzyneckim.

W lipcu dowództwo nad armią rosyjską objął Paskiewicz, który bez jakiegokolwiek oporu ze strony polskiej przerzuca swe siły główne na lewy brzeg Wisły. Inicjatywa działań jest wyłącznie w jego ręku. Skrzynecki decyduje się tylko na działania drugorzędne. Następuje wypad wojsk naszych na oddział Gołowina, pozostawiony na szosie siedleckiej. Skrzynecki dotarł do Siedlec, ale wskutek opieszałości pozwolił Gołowinowi na wycofanie się. Nie dokończywszy operacji

---

[23]) Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. Br. Pawłowski, tom III, Nr 993.

[24]) Tokarz. Wojna polsko-rosyjska 1831 r., str. 447.

[25]) Gen. Różniecki wycofał się razem z W. K. Konstantym do Rosji, znienawidzony przez Polaków z powodu nikczemnej roli, jaką odegrał w procesie Łukasińskiego.

pośpiesznie podąża do Warszawy, gdyż otrzymał wiadomość, że Towarzystwo Patriotyczne przygotowuje przewrót, dąży do zmiany rządu i naczelnego wodza.

Grono jego zwolenników wciąż zmniejsza się, nawet Wł. Zamojski 21 lipca pisze list do Czartoryskiego, że nie ma powodów „do upierania się przy naczelnym wodzu. Jego cenne zalety nikną wobec martwoty, jaką zaraża wszystkie nasze ruchy wojenne. Ja, co tak niedawno błagałem, żebyś Wuj go poparł, sam straciłem wszelką cierpliwość...“

Prasa coraz gwałtowniej atakuje Skrzyneckiego, domaga się dodania wodzowi rady wojennej współodpowiedzialnej za dalsze prowadzenie działań.

23 lipca Bonawentura Niemojowski postawił na posiedzeniu sejmu wniosek, aby wezwać rząd do zwołania rady wojennej przy udziale delegatów izby poselskiej. Odbyła się ona 27 lipca i dowiodła, że Skrzynecki „lepiej dawał sobie radę w szrankach polityki niż w działaniach wojennych“. Generałowie Łubieński i Małachowski oświadczyli na wstępie, że nie chcą należeć do sądu nad swoim dowódcą. Chrzanowski przedstawiał beznadziejność sytuacji i radził nawiązać układy. Wówczas zabrał głos Prądzyński. „Dał ocenę położenia i analizę środków wyjścia z niego, która swą genialną prostotą i siłą trafiła nie tylko do generałów, ale przekonała i wszystkich prawie posłów, niwecząc z miejsca sofistyczne wywody Skrzyneckiego, wystawiając we właściwym świetle jego dążność kapitulacyjną“.[26]) Stwierdził, że stoczenie bitwy z Paskiewiczem jest dla nas koniecznością. Prawie wszyscy obecni oświadczyli się za zdaniem Prądzyńskiego. Wówczas Skrzynecki z gestem komedianta deklamuje:[27]) „Takie też było moje postanowienie i nie w innym celu zebrałem wojsko koło Warszawy i potrzebny spoczynek mu dałem, i będzie wykonane teraz to, czego chce naród“. Tym oświadczeniem Skrzynecki ujął zgromadzonych. Delegaci sejmu pełni najlepszych nadziei opuścili radę, a nazajutrz poinformowali o jej wynikach sejm. Wydano proklamacje dla żołnierzy i ludności cywilnej.

Skrzynecki koncentruje siły główne nad Bzurą i Rawką, osłaniając w ten sposób Warszawę przed nadciągającym Paskiewiczem, ale na wydanie bitwy nie decyduje się, nadal trwa w bezczynności w swej kwaterze głównej w Bolimowie.

Dla dogodzenia opinii wzywa do siebie odsuniętego Prądzyńskiego, który zajmował się budową umocnień Warszawy. Oto, jak przedstawia Prądzyński stan w Bolimowie:

„Dojeżdżając do głównej kwatery wypadło mi przejeżdżać przez stanowiska kilku pułków. Przestraszył mnie widok obozów. Wszędzie spotykam kupy młodych oficerów i podoficerów, rozprawiających głośno nad naszym położeniem, wyraźne kluby i sejmik pod gołym niebem. Poznawszy mnie zabiegają drogę i żądają ode mnie

---

[26]) Tokarz. Wojna polsko-rosyjska 1831 r., str. 484—485.

[27]) Prądzyński. Pamiętniki, tom III, str. 235.

ratunku. W głosie, na twarzach wszystkich malowała się widoczna rozpacz... Większa część sztabu składała się z moich przyjaciół i wielbicieli. Ci wszyscy otaczają mnie i błagają o ratunek, bo wszyscy widzą, że to wojsko ginie w anarchii, a jeden tylko wódz zdaje się tego nie dostrzegać...“ [28])

Skrzynecki zamienił w sejmik swych najbliższych podkomendnych. W dworze bolimowskim trwała jakby stała rada wojenna. Narady przedłużały się kilka godzin przeważnie do chwili, kiedy wchodził kamerdyner Skrzyneckiego i oznajmiał, że obiad podano lub herbata czeka. Po tym oświadczeniu Skrzynecki zapraszał zebranych na poczęstunek i ogłaszał, że nazajutrz o tejże godzinie odbędzie się dalszy ciąg narady.

Rząd kilkakrotnie przysyła naczelnemu wodzowi upomnienia, że nie dotrzymuje zobowiązania rozpoczęcia działań wojennych, że w stolicy budzi się przeciwko niemu coraz silniejsze niezadowolenie, a agitacja Towarzystwa Patriotycznego wzbiera na sile. Skrzynecki bagatelizuje pisma rządu i w odpowiedzi przesyła protokoły rad wojennych.

Warszawa zamienia się również w hałaśliwy sejmik. Prasa zdecydowanie żąda usunięcia naczelnego wodza. „Nowa Polska“ w płomiennym manifeście wzywa: [29]) „Na miłość Ojczyzny! Polacy, obudźcie się! Czyliż w gronie Izb nie zjawi się śmiały głos, którego brzmienie odbije się o piersi narodu, o serca Polaków — usuńcie natychmiast Skrzyneckiego“.

9 sierpnia na sesji izb połączonych (sejmu i senatu) poseł Świrski postawił wniosek wysłania do Bolimowa delegacji z nieograniczonymi pełnomocnictwami, która w razie potrzeby odbierze dowództwo Skrzyneckiemu i mianuje jego zastępcę. Wniosek ten izby przyjęły jednomyślnie, żaden głos nie odezwał się w obronie niedawnego faworyta.

Przyjaciel Skrzyneckiego, minister spraw zagranicznych Horodyski, powiadamia go natychmiast o uchwale sejmowej. Nawet w tej tragicznej chwili wódz myśli tylko o jednym — o zachowaniu władzy, pensji i zaszczytów. Odwiedza miejsca rozlokowania poszczególnych pułków, wdaje się w dyskusje z oficerami, a nawet żołnierzami, lecz wszędzie widzi zdecydowanie wrogą postawę wobec swojej osoby, słyszy wyrzuty, paru oficerów grozi mu pistoletami.

10 sierpnia przybywa do Bolimowa delegacja sejmowa i żąda zwołania rady wojennej, w skład której wejdą: wszyscy generałowie i dowódcy pułków oraz wybrani z poszczególnych pułków oficerowie młodsi. W obliczu nieprzyjaciela dowódcy jednostek opuścili swe oddziały, by wziąć udział w osądzeniu działalności swego przełożonego.

„Zebrało się na tę opłakaną radę przeszło trzystu oficerów. Zdania i sposób myślenia zgromadzenia tak bardzo różnorodnego były

---

[28]) Prądzyński. Pamiętniki, tom. III, str. 249—250.

[29]) Nowa Polska, Nr 218 — 1831 r.

oczywiście najrozmaitsze". Nieliczni zwolennicy Skrzyneckiego po prostu bali się zabrać głos. Prawie wszyscy zebrani oświadczyli, że Skrzynecki nie posiada ich zaufania i pragną mieć innego dowódcę. Czartoryski powiadomił jeszcze urzędującego wodza o opinii wojska, odbył z nim dwugodzinną konferencję, a po powrocie oświadczył zebranym, że Skrzynecki ustąpił. Teraz przystąpiono do wyboru następcy. Głosy były podzielone. Najwięcej miał ich Prądzyński, którego popierali młodzi oficerowie i całe kwatermistrzostwo, następnie szedł Dembiński, Bem, Małachowski, Łubieński, a nawet Skrzynecki. Głosy oddane za nim „pochodziły od tej części starszyzny, co najzupełniej zdemoralizowaną była i czuła doskonale, że ze Skrzyneckim na czele walna bitwa i dalsza wojna była niepodobieństwem, że cała rzecz musi zakończyć się przez kapitulację, a tego właśnie w duszy pragnęli".[30])

Wodzem naczelnym został Dembiński, którego wysunął Skrzynecki, a delegacja nawet w tak poważnej chwili chciała osłodzić mu gorycz przekazania władzy przez fakt, że składa ją w ręce tego, kogo sam wskazał.

Zresztą Dembiński okazał się godnym następcą swego poprzednika i kontynuatorem jego polityki bezwładu i bezczynności. W ówczesnej sytuacji trzeba było Polsce człowieka o żelaznej energii i sile woli, a takiego nie było w kołach naszej generalicji.

* * *

O powodzeniu każdego ruchu rewolucyjnego decyduje siła i energia jego sprawców oraz wysuwany przez nich program. Powstanie 1830 r. było czynem najbardziej postępowych i liberalnych kół szlachty i części mieszczaństwa. Lecz sprawcy Nocy Listopadowej nie sięgnęli po władzę, nie przedstawili ogólnonarodowego programu walki nie tylko o niepodległość, ale i o sprawiedliwość społeczną. Zabrakło im energii i ambicji. Na czele ruchu znaleźli się ludzie, którzy w swych przekonaniach potępiali go i pragnęli powrotu do stosunków sprzed Nocy Listopadowej. Bali się oni powtórnej rewolucji, która usunie ich od urzędów, zaszczytów, pozbawi uprzywilejowanego stanowiska społecznego. Dlatego na wyższe stanowiska w wojsku dostają się jedynie ludzie, którzy dają gwarancję swej lojalności dla grupy rządzącej. W tych warunkach zdanie uprzywilejowanej mniejszości jest decydujące. Ogół narodu może kogoś potępiać, może domagać się jego usunięcia, wytykać błędy, a nawet zdradę, ale jeśli nie pozyska zdania „kół decydujących", w tej sytuacji jest bezradny.

Aparat ustawodawczy i wykonawczy po Nocy Listopadowej rekrutował się z tychże ludzi, którzy byli lojalni i w stosunku do Konstantego, i do Nowosilcowa, którzy brali udział w sądzie nad Łukasińskim i potępili działalność Towarzystwa Patriotycznego. Cha-

[30]) Prądzyński. Pamiętniki, tom III, str. 282.

rakterystyczne jest dla tych ludzi, że boją się powziąć jakąkolwiek samodzielną decyzję, zasłaniając się uchwałami sejmu jako całości, lub w wojsku — postanowieniami rad wojennych.

Skrzynecki jako wódz naczelny nie był odosobniony w swej polityce wojskowej. Popierała go większość generalicji. Dla niej był on wymarzonym wodzem, gdyż nie stawiał wymagań, a pozwalał na beztrosko gnuśne życie w bezczynności. Zarówno Skrzynecki jak i większość jego generałów byli przekonani o nieuchronnej klęsce i starali się jedynie odwlec tę chwilę.

Potępiając Skrzyneckiego jako naczelnego wodza, jako polityka i człowieka, musimy potępić całe to środowisko, które go wyniosło i tak długo utrzymało. Pozbawiono go dowództwa nie z przekonania, że postępuje źle i prowadzi sprawę narodową do zguby, lecz jedynie z obawy, że jego osoba może być przyczyną zaburzeń rewolucyjnych, że jego postępowanie daje argumenty w ręce radykalnego Towarzystwa Patriotycznego i wzmacnia siły żywiołów rewolucyjnych.

Obóz konserwatywny stając na czele powstania widział przed sobą dwa cele: za pierwszy uważał niedopuszczenie do jakichkolwiek zmian wewnętrzno-ustrojowych, do wyniesienia nowych ludzi, a dopiero za drugi sprawę niepodległości państwowej.

Generalicja, Czartoryski, cały rząd i sejm po klęsce ostrołęckiej zdają sobie sprawę z wszystkich wad Skrzyneckiego, a jednak nie decydują się na jego usunięcie. W swym gronie nie widzą kandydata, a poza swoim środowiskiem nie chcą go szukać.

Dopiero widmo rewolucji w Warszawie i rewolty w szeregach wojska zmusiło ich do usunięcia tego znienawidzonego przez ogół wodza, ale nawet wówczas zastępcą został człowiek przez niego wskazany (gen. Dembiński). Koła radykalne, Towarzystwo Patriotyczne również nie zdobyły się na akt energii i siły — usunięcia niedołężnego wodza i usunięcia niedołężnego rządu.

Opozycja przeciwko Skrzyneckiemu była jałowym narzekaniem, wytykaniem mu błędów, dyskusją kawiarnianą, a nie czynem politycznym. Legalizm i legitymizm były to choroby onych czasów. Zapłaciliśmy za nie utratą pozorów niepodległości, jakie posiadało jeszcze Królestwo Kongresowe, lecz równocześnie koła konserwatywno-szlacheckie odniosły zwycięstwo, gdyż przywileje stanowe i możność eksploatacji warstw ludowych zostały uratowane.

Płk dypl. J. RZEPECKI

W ARMII „KRAKÓW" *)

X. WOJNA

Przystępując do przedstawienia wydarzeń wrześniowych na froncie naszej armii muszę uczynić dwa zastrzeżenia:

1) Wypadki przedstawiam tak, jak widzieliśmy je w sztabie armii, a więc tak, jak oświetlały je ówczesne meldunki.

2) Dziś już wiele szczegółów zatarło mi się w pamięci i dopiero skonfrontowanie wspomnień z relacjami innych uczestników może pozwolić na ścisłe umiejscowienie wydarzeń w czasie.

1 września

Ok. 4 rano (?) 1.09. zadzwonił telefon w moim pokoju w Hotelu Polonia. Dzwonił oficer dyżurny, wzywający nas do sztabu z rozkazu szefa. W przeciągu 20 minut byłem na miejscu i zaznajomiłem się z meldunkami (mieliśmy połączenie juzowe i telefoniczne z Brygadą Górską w Suchej, grupą op. „Bielsko", grupą op. „Śląsk" i 7 d.p., telefoniczne — z Krakowską b.k.). Zewsząd donoszono o podejrzanych ruchach na granicy. Brygada Górska meldowała, że na Orawie naprzeciw Jabłonki słychać wielką liczbę silników. Od razu stało się dla nas jasne, że wojna się zaczyna. Szybko przygotowaliśmy mapę położenia na celofanie, pochowaliśmy akta o charakterze pokojowym.

Ok. godz. 5.30 usłyszeliśmy silne detonacje i strzały karabinowe i wkrótce potem nad naszymi głowami przeleciało kilka samolotów niemieckich na wysokości 50—100 m — widzieliśmy twarze lotników. Jak się okazało, lotnicy rzucili kilka bomb w okolicy dworca i na ul. Warszawską niedaleko nas — bez wyniku o znaczeniu wojskowym. Odtąd już stale co jakiś czas odbywały się naloty i słychać było bomby, karabiny maszynowe i nasz ogień przeciwlotniczy.

Dalsze przedstawienie naszych wrażeń będzie nieco chaotyczne, gdyż trudno mi dziś ustalić ich czas i kolejność, a zresztą wiadomości napływały szerokim strumieniem ze wszystkich kierunków, prawdziwe i fałszywe, jedne szybko, inne znacznie spóźnione.

---

*) Początek w numerze 9—10 „Bellony".

Odcinek górski

Bardzo szybko otrzymaliśmy wiadomość o uderzeniu licznych czołgów na Jabłonkę i Czarny Dunajec, o podwożeniu i wyładowaniu zmotoryzowanej piechoty. Nasze niecałe dwie kompanie KOP walcząc cofały się, Niemcy parli szosami przez Podwien na Chabówkę i przez Czarny Dunajec na Nowy Targ. Rozpoznanie lotnicze pracowało tu dobrze i ustaliło długie kolumny motorowe. Stało się od razu jasne, że na nasze dwa baony KOP i jeden baon ON wali się olbrzymia przewaga ilościowa i techniczna. A po rozbiciu ich — otwarta droga do Krakowa! Toteż zdaje się już ok. godz. 8.00 zdecydował dowódca armii rzucić tu nasz jedyny odwód — 10 b.k. W tym czasie wiadomości z innych odcinków nie były niepokojące, a tu groziła od razu katastrofa.

10 b.k. bardzo sprawnie wyruszyła na południe. Tymczasem o godz. 9.00 (pewne) Niemcy podeszli pod Spytkowice — wieś na przedpolu naszej pozycji pod Chabówką — i zaczęli rozwijać się do natarcia. Meldunek o tym zawierał też wiadomość o złośliwym podpalaniu wszystkich napotkanych chat. Ten proceder obserwowaliśmy potem stale aż do końca walki. Czy celem jego było sterroryzowanie ludności, czy był to uproszczony sposób meldowania, dokąd oddziały dotarły? W każdym razie postępowanie to nosiło wszelkie cechy systematycznego, a wcale nie koniecznego niszczenia.

Już ok. godz. 13.00 (?) 10 b.k. zwarła się z Niemcami, rozpoczynając w ten sposób serię swych bohaterskich wprost walk z olbrzymią przewagą niemiecką. Na mój wniosek powierzone zostało płk dypl. Maczkowi dowództwo nad wszystkimi oddziałami walczącymi w tym rejonie. W ciągu 3 dni weszły tu kolejno w walkę wszystkie oddziały Brygady Górskiej (także wycofane z kotliny Żywieckiej 12 p.p. z III 65 p.a.l. oraz 61 komp. czołgów rozpoznawczych).

Płk Maczek uporczywymi kontratakami utrzymał Niemców do końca dn. 1.09. pod Chabówką i Jordanowem. Kilku jeńców odesłał nam do Krakowa wraz ze znalezionymi w opuszczonym samochodzie dokumentami, które odkryły nam zamiary i siły Niemców (cztery dywizje lekkie i dwie panc., kierunek natarcia na Kraków). Doniósł, że wobec natarć naszych zmotoryzowanych kawalerzystów i żołnierzy KOP Niemcy niejednokrotnie opuszczali stanowiska w popłochu. Były wypadki zdobywania przez naszych strzelców czołgów w walce wręcz.

Wydawało się, że sytuacja na kierunku Chabówki jest chwilowo opanowana. Chodziło tylko o to, jak długo płk Maczek wytrzyma napór tak poważnych sił.

Na kier. żywieckim napór na 2 p.p. KOP był bardzo słaby, tak że odnosiliśmy wrażenie, że Niemcy dokonują tylko demonstracji. Ocenialiśmy tu siły niemieckie na 1—2 bataliony z kilku bateriami, nacierające na Zwardoń (jak się dowiedziałem po kampanii, była to cała niemiecka 7 d.p.). Pod Kobielowem był spokój zupełny.

Grupa „Bielsko“

Na kier. Cieszyna napór Niemców był bardzo słaby. Zdaje się, że aż do wieczora Cieszyn był w naszym ręku. Przez cały dzień brak było wiadomości o III/3 p.s.p. Uważaliśmy go za stracony. Również nie wiedzieliśmy nic o losach I/75 p.p. i 55 baonu O.N. z Rybnika. Tymczasem ok. 9.00 pod pozycję dwóch batalionów płk Misiąga na linii Brzeżce—Branice (linia pozycji pszczyńskiej) podeszły oddziały pancerne i zmotoryzowane. Zdaje się ok. g. 11.00 wykonały pierwsze natarcie. Pozycja została tu także utrzymana do wieczora, mimo że w pewnym momencie czołgi dotarły do stanowiska II/6 p.a.l. Odparte ogniem bezpośrednim naszych polówek, zawróciły zostawiając 7 maszyn rozbitych.

Jak się później okazało, nacierała tu 5 dyw. panc. Ona to zapewne rozbiła oddział rybnicki i dlatego tak późno podeszła pod Pszczynę. Przez rozbicie oddziału rybnickiego wnętrze lasów pszczyńskich zostało pozbawione obrony, o czym nie wiedzieliśmy.

Grupa „Śląsk“

Pod pozycję mikołowską podeszła silna piechota z artylerią 18 i 28 d.p.). Dalej na północ aż po Tarnowskie Góry i Miasteczko meldowano tylko ruchy uzbrojonych oddziałów regularnych.

Krakowska Brygada Kawalerii

Już wcześnie rano czołowe oddziały brygady zostały zaatakowane przez czołgi i zmotoryzowaną piechotę. Mimo że lubliniecki baon O.N. rozleciał się od razu, brygada utrzymała się do wieczora w rej. Woźnik. Jak się wyjaśniło później, nacierała na nią 2 dyw. lekka (co najmniej 100 czołgów przeciw naszym ok. 15 działom ppanc.). W ciągu dnia brygada przekazała kilka telefonicznych meldunków sytuacyjnych. Skończyła pierwszy dzień walki w dobrej formie i nastroju.

7 d.p.

Wszystkie oddziały wysunięte nad granicę (dwa baony piechoty i baon O.N. w rej. Opatów, Truskolasy i Lubliniec) zostały zaatakowane od samego rana przez bardzo znaczne siły i odrzucone z dużymi stratami. Zdaje się, że działały tu straże przednie 2 dywizji piechoty, a może także jednej dywizji pancernej. Zdaje się, że wieczorem front przebiegał: Kłobuck—Wręczyca—Aleksandria, tj. na połowie odległości między granicą i Częstochową. Rezultat ten można było uważać za bardzo dobry. Szkoda tylko było poszczerbionych batalionów. Łączność z 7 d.p. w tym dniu działała jeszcze zupełnie dobrze.

Zdaje się, że już ok. godz. 7.00 zameldował dowódca lotnictwa, że jedyny nasz dyon myśliwski został zbombardowany na lotnisku w Rakowicach i przeniósł się na inne, na zach. od Krakowa.

Ok. godz. 11.00 ponieśliśmy poważną stratę: zginął od bomby szef II oddziału, ppłk dypl. Michał Zdon, w chwili gdy wchodził już niemal do Szpitala Okręgowego. Stanowisko jego objął mjr dypl. Szpądrowski.

Po zadysponowaniu 10 b.k. jedynym naszym odwodem był 4 baon c.k.m. Oddział ten ok. godz. 5.00 został zbombardowany w chwili, gdy wyładowywał się na st. Brzeźnica, i stracił 5 ludzi. Baon zakwaterował się w Kopytówce (?).

W ciągu dnia kilkakrotnie łączyliśmy się ze sztabem głównym i składaliśmy meldunki. Ok. godz. 11.00 na żądanie Warszawy meldowaliśmy zestawienie wszystkich faktów działania lotnictwa niemieckiego przeciw celom niewojskowym. Już o tej godzinie mieliśmy poważną ich listę, m. in. napad na pociąg pasażerski pod Kaletami.

Po południu przenieśliśmy się na przygotowane nowe miejsce postoju — do szkoły przy ul. Pierackiego, gdzie wszystkie instalacje były dawno gotowe.

Wieczorem pierwszego dnia wojny syntetyczny obraz położenia wyglądał następująco:

1. Natarcie na całym froncie.
2. Na kier. Chabówki Niemcy wprowadzili ponad 600 czołgów i 8—10 batalionów przeciw naszym ok. 5 batalionom i ok. 50 maszynom pancernym wszelkiego rodzaju. Teren ułatwiał obronę, ale był to punkt słaby; zwłaszcza wobec wiszącego prawego skrzydła.
3. Na kier. Żywca — mniej więcej równowaga sił (w rzeczywistości biła się tu dotychczas tylko straż przednia 7 d.p. bawarskiej).
4. Na kier. Cieszyna napór słaby — 21 d.p. prawie nie walczyła.
5. Na kier. Pszczyny — 6 d.p. nie obsadziła jeszcze pozycji, na którą szła niemiecka dywizja pancerna.
6. Kier. Mikołów — nacierały powoli duże siły. Były szanse utrzymania pozycji.
7. Fortyfikacje śląskie — linia Brynicy — spokój.
8. Krakowska b.k. walczyła z przewagą zmotoryzowanej piechoty i czołgów, ale dawała sobie radę.
9. Izolowanej 7 d.p. groziła duża przewaga nieprzyjaciela, jutro będzie miała ciężki dzień, ale nic nie można jej pomóc.

Najgroźniejsze wydaje się położenie na skrzydle południowym. Nie pamiętam, czy już 1.09. wiecz. skierowaliśmy tam ppłk dypl. Strażyca z 12 pułkiem piech. z Wadowic.

Z siedmiu batalionów wysuniętych daleko na przedpole trzy ucierpiały poważnie (O.N. Kłobuck, I/27 p.p. i baon 74 p.p.), je-

den został rozbity (O.N. Lubliniec), o trzech nie było wiadomości (55 O.N. i I/75 p.p. — w rzeczywistości rozbite, III/3 p.s.p. — cudem ocalał). Wydaliśmy więc rozkaz, by ściągnąć wszystkie oddziały wysunięte — niestety, za późno. W Szkole Wojennej zawsze głosiliśmy, że izolowany batalion niewiele może zrobić, a w obliczu broni pancernej grozi mu wręcz zguba. Niestety, nasza Ogólna Instrukcja Walki głosiła, że batalion z baterią zdolny jest do opóźniania, a nasi dowódcy bardzo lubili używać oddziałów wydzielonych. Już pierwszy dzień wojny rozwiał te złudzenia.

Zaopatrzenie sztabu armii od razu wykazało olbrzymie braki.

2 września

Kierunek Chabówka

W nocy z 1 na 2.09 płk Maczek projektował przeciwnatarcie dwoma czy trzema batalionami. Chodziło o skupienie broni pancernej w Spytkowicach czy Sidzinie. Powstało duże opóźnienie i natarcie nastąpiło rankiem, kiedy załogi były już przy maszynach; przedsięwzięcie to skończyło się niepowodzeniem.

2.09. płk Maczek rozporządzał już, zdaje się, dwoma baonami 12 p.p. i częścią sił z kotliny Żywieckiej. Cała grupa walczyła ciężko i bohatersko, ustępując krok za krokiem przed wielką przewagą czołgów, wciskana powoli w doliny górskie. W tym dniu, zdaje się, oddano Chabówkę i Rabkę (meldowano o oskrzydlającym ruchu jakiejś piechoty przez górę Turbacz). Sądziliśmy, że to czoło 1 dyw. górskiej. Wieczorem front nasz obejmował jeszcze Osielec — Jordanów — Niedźwiedź (?). Ale nie było już żadnej nadziei na odrzucenie Niemców: przeciwstawialiśmy im tutaj, zdaje się, równowagę piechoty (nasza była bardzo zmęczona marszami z kotliny Żywieckiej i z Wadowic, ich — zmotoryzowana), ale po ich stronie była olbrzymia przewaga techniczna (wspomniany stosunek czołgów). Ponadto lotnictwo meldowało ruch długiej kolumny pancerno-motorowej przez Nowy Targ na Krościenko. Znaczyło to, że część sił walczących z płk Maczkiem obchodzi go od wschodu, gdzie napotka najwyżej jakiś batalion O.N. z armii gen. Fabrycego. Znaczyło to, że jutro siły zmotoryzowane z łatwością znajdą się w rej. Tymbark—Limanowa, skąd swobodnie mogą uderzyć na płk Maczka od tyłu, bądź rzucić się na Kraków lub dalej na wschód (Wieliczka, Bochnia?).

Nie mieliśmy w ręku żadnego środka, żeby zaradzić temu oskrzydleniu, a wiedzieliśmy, że nie można tu liczyć na zamknięcie drogi przez oddziały gen. Fabrycego.

Chcąc chociaż cokolwiek zahamować działania Niemców przed frontem płk Maczka, wzywaliśmy pomocy lotnictwa bombowego (aż z Warszawy czy z Dęblina). Podobno dokonało ono bombardowania kolumn zmotoryzowanych pomiędzy Czarnym Dunajcem a Nowym Targiem.

Kierunek żywiecki

Tutaj rozgrywały się walki o Węgierską Górkę, gdzie młode załogi naszych fortyfikacyj i baon KOP wykazały swe bohaterstwo. Wobec znacznie poważniejszych i groźniejszych wydarzeń na innych odcinkach nie zajmowaliśmy się bardzo kier. żywieckim. Nadal ocenialiśmy zbyt nisko siły niemieckie tutaj działające.

Grupa „Bielsko"

Na kier. Cieszyn — Bielsko Niemcy działali ospale albo też bojaźliwie, mimo że mieli tu ok. dwóch dywizji przeciw naszym trzem batalionom. Zdaje się, że do wieczora cofnęliśmy się pod Skoczów. Ciągle miałem uczucie, że siły 21 d.p. marnują się, co zresztą przewidywałem przed wojną. Z radością dowiedzieliśmy się, że III/3 p.s.p. z Bogumina dołączył do dywizji.

Za to na froncie 6 d.p. szybko wydarzyło się nieszczęście. Już w nocy płk Misiąg ściągnął swoje oddziały z pozycji Brzeżce na pozycję główną pod Pszczynę. W nocy też, zdaje się, obsadziła pozycję reszta 20 p.p., a kiedy rano Niemcy podeszli pod pozycję, spotkali na niej zaledwie cztery bataliony zamiast siedmiu, rej. Kobier wewnątrz lasów pszczyńskich b. słabo zabezpieczony wskutek klęski oddziałów w Rybniku, zniszczenia zaś w lasach nie wykonane. Nie wiem, o której godzinie 5 dyw. pancerna natarła, ale zdaje się, że przełamała pozycję od razu. Za nią napotkała nadciągające dopiero dwa pozostałe baony 16 p.p. i rozbiła je także.

Gdy doszły nas meldunki o tych wydarzeniach, dowódca armii rozkazał, by 6 d.p. za wszelką cenę utrzymała rej. Oświęcimia (było to konieczne ze względu na obronę grupy „Śląsk"), a 4 baon c.k.m. kazał skierować do Zatora z rozkazem zorganizowania tam doraźnej obrony. Były też wydane rozkazy co do zniszczenia mostów w rej. Oświęcimia, co zdaje się ocaliło przed klęską grupę „Śląsk".

Kiedy z niecierpliwością oczekiwaliśmy wyników tych zarządzeń, zgłosił się telefonicznie już z Zatora gen. Mond, dowódca 6 d.p., meldując o rozbiciu dywizji, która przedstawia wartość zaledwie dwóch baonów i 2—3 bateryj (pokrywało się to z poprzednim meldunkiem dowódcy grupy). Powtórzyłem generałowi rozkazy dowódcy armii. Do dziś dnia nie wiem, czy dywizja utrzymała wówczas Oświęcim przez noc. W każdym razie dowódca 6 d.p. pozostał podobno w Zatorze.

Grupa „Śląsk"

Na rej. Mikołowa uderzyli Niemcy siłami ok. dwóch d.p., lecz natrafili na twardy opór i zaciekłe przeciwnatarcie tam, gdzie udało im się wedrzeć. Także nasza 55 d.p. biła się dobrze. Mieliśmy później meldunki oparte na zeznaniach jeńców, że w niektórych kompaniach ponieśli Niemcy do 80% strat. Dużym zaskoczeniem dla grupy

„Śląsk“ było, że przed wieczorem czołgi niemieckie nadchodzące z południa z lasów Pszczyńskich wdarły się przez zalew Gostynki do rej. Żwakowa. Dowódca grupy musiał być zapewne zajęty likwidowaniem tego niebezpieczeństwa, gdy otrzymał nowe rozkazy. Na reszcie frontu grupy panował prawie spokój.

Krakowska Brygada Kawalerii

Dziś nie jestem pewien, czy dobrze przedstawiam wynik walki brygady w drugim dniu. Zdaje mi się, że brygada utraciła Woźnik i Koziegłowy, utrzymała się jednak na przedpolu Myszkowa. Byłby to wynik walki bardzo dobry (utrata 15 km terenu w 2 dni). Czy już 2.09. nie została wyrzucona z Myszkowa? Wydaje mi się, że nie, bo jeszcze 2.09 po godz. 20.00 wiecz. rozmawiałem z 7 d.p. w Częstochowie (trasą telef. przez Myszków), a odejście brygady na wschód było związane z wycofaniem się 7 d.p. z Częstochowy i utratą Myszkowa.

7 d.p.

Ruch Niemców na Częstochowę odbywał się bardzo powoli. Z wielką trudnością udało mi się wieczorem dodzwonić do dywizji. Przy telefonie zgłosił się dowódca d.p. płk dypl. Świtalski. Z rozmowy z nim i z meldunków lotniczych wynikało, że:

1) Niemcy dość szybko podeszli do płd. skrzydła pozycji, w środku — b. późno, na północy skrzydłowe czołgi docierały do przedmieść;

2) dywizja jeszcze się nie biła, na jutro spodziewała się natarcia;

3) ok. 15 km na północ od Częstochowy w rej. Cykarzew—Myszków stanęła wieczorem na postój niemiecka jednostka pancerna; nazajutrz mogła ona przez Mstów wyjść na tyły dywizji, odciąć ją od Koniecpola i Janowa i dokonać zupełnego jej otoczenia;

4) o sąsiedzie północnym — armii „Łódź“ — nie dochodziły żadne wiadomości.

Sztab armii i odwody

Przed wieczorem położenie armii oceniałem następująco:

Na południowym skrzydle groził nazajutrz poważny kryzys, bądź to dlatego, że grupa płk Maczka nie wytrzyma trzeciego dnia czołowych natarć przeważających sił, bądź wskutek obejścia od wschodu. Załamanie się obrony na tym kierunku oznaczało odcięcie głównych sił armii od jej podstaw zaopatrzenia i jednego z naturalnych kierunków odwrotu.

W Żywieckiem i na południe od Wisły położenie nie budziło obaw, jednak klęska 6 d.p. otwierałą Niemcom drogę na tyły skutecznie dotychczas broniącej się grupy „Śląsk“, której także groziło zniszczenie.

Na północnym skrzydle grupy „Śląsk“ marnowało się trochę sił, ale lasy maj. Świerklanice, z których nie było żadnych wiadomości,

mogły kryć nieprzyjemną niespodziankę: mogło stamtąd wyjść uderzenie na północne skrzydło „Śląska" lub przez Siewierz na Olkusz.

Krakowska b.k. trzymała się dobrze, ale jak wytrzyma trzeci dzień boju? Jeżeli będzie pobita, to niemiecka dywizja lekka może iść na wschód lub na Kraków.

7 d.p., choć jeszcze nie walczyła, jest wyraźnie stracona. Jutro może być zaatakowana przez siły ok. trzech dywizji, w tym jednej pancernej. Zapewne dowódca dywizji wycofa ją dziś w nocy z miasta do lasów Olkuskich.

Nie mogliśmy w niczym pomóc ani 7 d.p., ani Krakowskiej b.k., nie było czym załatać przerwanego frontu pod Pszczyną ani wesprzeć grup płk Maczka. W ciągu dnia mimo potężnego bombardowania kolei nadeszło do rej. na wschód od Krakowa kilka transportów 11 d.p. (dwa baony i dwie baterie) oraz jakiś rezerwowy pułk piechoty o wysokim numerze (164?). Był to prawdziwy wyczyn naszych kolejarzy. Ale w żaden sposób oddziały te nie mogły znaleźć się nazajutrz na froncie, chyba żeby front przesunął się do nich pod Kraków. Zostały one skierowane do rej. Dobczyce i Gdów, aby na linii Raby przygotować obronę rej. Kraków, a od godz. 12 oczekiwaliśmy, że zbierze się tu cała 11 d.p. Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się jednak, że ta dywizja została zatrzymana w armii gen. Fabrycego, a my otrzymujemy 22 d.p., której czołowe transporty już podchodzą pod Kraków. Dowódca armii zdecydował zebrać ją w rej. Olkusza. Została ona wyładowania w rej. Trzebini, ale dwa jej baony ugrzęzły na płd. od Krakowa i nie zobaczyły już swojej dywizji do końca kampanii.

Po południu było już dla mnie jasne, że cała nasza obrona wzięła w łeb w drugim dniu wojny, że została już przerwana „ostateczna linia obrony" i że nic na to nie możemy poradzić. Jeżeli będziemy trwali w oporze na miejscu, to za 2—3 dni armia będzie zlikwidowana. Było to oczywiste, że zaniechać obrony nakazanej linii nie można było bez zgody naczelnego wodza. Ale żeby odejść, trzeba było nie tylko jego zgody. Trzeba było wiedzieć dokąd. Jak wiadomo, nic nie było do tego przygotowane. Nie mieliśmy żadnej przygotowanej z tyłu pozycji, żadnej wskazówki, czy skupiać się na północ czy na południe od Wisły, która rozdzielała wyraźnie nasze tyły, tym bardziej że brak było na niej mostów. Przy najpłytszym nawet cofnięciu się Kraków musiał znaleźć się w bezpośrednim pobliżu frontu, a wraz z nim skupienie prawie całości zapasów. Nie mieliśmy także na tyłach tak przygotowanej łączności, by przenieść w tył kwaterę główną armii.

Musiałem z wielkim naciskiem przekładać szefowi sztabu, że wobec możliwości odwrotu musi być zaraz zdecydowane, gdzie ma być przygotowana nowa kwatera główna, a tym samym na którym brzegu Wisły będą działały główne siły armii. Brak zrozumienia konieczności przewidywań był rozbrajający. Ze swej strony robiłem przypuszczenia, jakie pod tym względem mogą być intencje naczelnego wodza. Za trzymaniem się na północnym brzegu Wisły przemawiało podejrzenie, że gdzieś w rej. Kielc mogą zbierać się odwody naczelnego wodza. Za południowym brzegiem — konieczność osłonięcia

kierunku na Lwów i zagłębie naftowe i trzymanie się gen. Fabrycego by z nim razem zlikwidować zagrożenie od południa. Gdybyśmy trzymali się brzegu północnego, to wojska na płd. od Wisły musiałyby z czasem przejść pod dowództwo gen. Fabrycego.

Szybka decyzja była konieczna także dlatego, by oddziały zdążyły przynajmniej zacząć odwrót pod osłoną nocy. Pamiętałem nauki gen. Kutrzeby i nasze doświadczenia szkolne, że taka decyzja w armii musi zapadać wcześnie po południu, żeby osiągnąć ten wynik.

Zdaje się, że moim dopominaniem się o decyzję przyczyniłem się do przyśpieszenia tak koniecznej rozmowy między naczelnym wodzem a dowódcą armii, który równie pesymistycznie oceniał możliwości dalszej obrony. Rozmowa nastąpiła między godz. 15.00 a 16.00 (?) przy pomocy aparatu Juza. Asystowałem przy niej. Dowódca armii przedstawił położenie i prosił o pozwolenie cofnięcia frontu na Śląsku na linię Przemszy. Naczelny wódz był wyraźnie zaskoczony propozycją, podejrzewał zapewne dowódcę armii o pesymizm i nerwowość, gdyż domagał się odłożenia decyzji do wieczora, by doczekać się wieczornych meldunków. Tu znowu zaznaczyła się rozbieżność rozumienia techniki pracy sztabu. Dla mnie było oczywiste, że decyzja wieczorna będzie spóźniona i oddziały zaczną odchodzić w dzień. Jednak naczelny wódz nie ustąpił. Słuszne było niewątpliwie jego spostrzeżenie, że cofnięcie się na Przemszę może pozwolić na zamknięcie luki we froncie środkowym, ale nie załatwia sprawy zagrożenia skrzydeł, jutro kryzys się powtórzy i będzie potrzebna nowa decyzja.

Tak więc po południu decyzja nie została powzięta, uzyskałem jednak postanowienia, że ma być przygotowana nowa kwatera główna w Brzesku Nowym — ok. 30 km na wschód od Krakowa. Część kompanii telegraficznej zaraz tam odmaszerowała.

Druga rozmowa z Warszawą odbyła się, zdaje się, ok. godz. 19.00. Meldunki, które wpłynęły w czasie między obu rozmowami, skłaniały raczej do bardziej jeszcze pesymistycznej oceny niż po południu. Toteż dowódca armii obstawał przy swoim i uzyskał zgodę. Później mieliśmy otrzymać obszerniejsze rozkazy.

Jeszcze przed drugą rozmową przygotowałem sztaby obu grup operacyjnych na możliwość odwrotu. Natychmiast po rozmowie rzuciliśmy się do redagowania rozkazów. Grupa „Śląsk" miała odejść na Przemszę, grupa „Bielsko" na linię Soły. Grupy skrzydłowe musiały bronić się nadal: płk Maczek w rej. Jordanów—Mszana Dolna, Krakowska b.k. w rej. Zawiercie—Myszków. 7 d.p. nie mogliśmy nic rozkazać, bo straciliśmy z nią łączność. 22 d.p. miała zebrać się w rej. Olkusz—Sławków, osłonić północne skrzydło grupy „Śląsk" i zagrodzić Niemcom drogę z płn. zach. na Kraków.

Kończyłem dzień z fatalnym uczuciem, że i jutro nie potrafimy nic zarządzić prócz dalszego odwrotu. Zlikwidowałem swoją kwaterę w hotelu, kazałem sobie wnieść łóżko do sztabu i tu noc spędziłem. Z jedzeniem nadal było kiepsko.

Przyznać się muszę, że zestawiając powyższe dzieje dnia 2.09. miałem początkowo wątpliwości, czy rozmowy z naczelnym wodzem od-

były się 2.09, czy też dopiero 3.09. Jednak już sama klęska 6 d.p. i trudne położenie południowego skrzydła musiały spowodować tę decyzję dn. 2.09, mimo że na północy położenie jeszcze nie zdążyło się bardzo pogorszyć.

3 września

Bodaj jeszcze w nocy przyszedł juzowy rozkaz naczelnego wodza, zarządzający cofnięcie naszej armii na linię Nida—Dunajec. Z chwilą przejścia Dunajca nasze wojska na południowym brzegu Wisły przechodziły pod rozkazy gen. Fabrycego. Jako zasadnicze m.p. naszej kwatery głównej rozkaz wyznaczał Opatów, wysunięte — Stopnica. Nie trzeba przypominać, że do takiego przesunięcia nic nie było przygotowane. Trzeba natomiast zaznaczyć, że nie próbowano nas wcale poinformować, co się dzieje na innych frontach, ani u naszych sąsiadów, z którymi nie mogliśmy nawiązać żadnej łączności drutowej (do armii „Łódź" połączenie przecięte, do gen. Fabrycego — rozbite wskutek bombardowań lotniczych wzdłuż komunikacyj na Tarnów). Aż do końca kampanii walczyliśmy w zupełnej nieświadomości losów innych armii — dochodziły nas tylko plotki. Nie poinformowało nas też naczelne dowództwo, jaki jest dalszy plan działania.

Jeszcze dnia poprzedniego zarządziliśmy przesuwanie w tył cięższych elementów, wywożenie naszych map itd. Równocześnie odbywała się ewakuacja krakowskich urzędów wojskowych i cywilnych oraz rodzin. Dochodziły nas makabryczne wiadomości o bombardowaniu w Dębicy i Tarnowie, o warunkach przechodzenia transportów przez te węzły i o warunkach odjazdu transportów z Krakowa na wschód.

Sytuacja w dniu 3 września wyglądała następująco:

7 d.p. — zupełny brak wiadomości. Nasze słabiutkie lotnictwo nie mogło jej odnaleźć. Podejrzewaliśmy jej obecność w lasach Olsztyńskich. Krakowska b.k., o ile sobie dobrze przypominam, jeszcze przez pół dnia biła się na przedpolu Myszkowa i Zawiercia. Po południu zameldowała, że Niemcy odrzucili ją na Zawiercie i przekroczyli górną Wartę w rej. Myszkowa. Na kierunku Siewierza spokój (?).

W połączeniu z brakiem wiadomości o 7 d.p., która w każdym razie była od nas odcięta, oznaczało to, że 2 dyw. lekka obeszła teraz nasze płn. skrzydło, które stanowiła Krakowska b.k., i ma przed sobą zupełnie wolną przestrzeń i swobodę pójścia przez Miechów na Kraków, czy przez Jędrzejów na nasze głębokie tyły lub na Kielce. Tylko Krakowska b.k. mogła jej zabiec drogę i naprawić położenie. Trzeba też było wykonać próbę udzielenia pomocy 7 d.p. i dołączenia jej do armii. Do dowódcy Krakowskiej b.k., gen. bryg. Piaseckiego, wysłaliśmy rozkaz następującej treści: „W nocy z 3/4 września przejść do rej. Pradła, nawiązać za wszelką cenę łączność z 7 d.p. (szukać patrolami oficerskimi), przekazać jej rozkaz cofania się na Szczekociny i podporządkowania dowódcy brygady kawalerii. Z całą grupą osłaniać nadal północne skrzydło armii. Oś odwrotu: Szcze-

kociny — Jędrzejów — Pinczów. Rej. Pinczów bronić“ (cytowane z pamięci).

Brygada wyruszyła, lecz zadania dalsze wykonywała sama, gdyż 7 d.p. nie odnalazła. Myśmy też już nigdy nie nawiązali z nią łączności. Po kilku dniach spotkaliśmy nieco rozbitków, m. in. jakiegoś majora artylerii. Z otrzymanych od nich wiadomości wywnioskowaliśmy, że dywizja została całkowicie rozbita 3 września. Przypuszczaliśmy, że jakaś cząstka jej mogła cofnąć się do Kielc.

22 d.p., kończąca koncentrację w rej. Olkusza, wysunęła część sił w rej. Łosień — bez kontaktu z nieprzyjacielem. Po kampanii słyszałem, jakoby miała utarczki z patrolami kawalerii (?) niemieckiej koło Ząbkowic i w Pustyni Błędowskiej.

Grupa „Śląsk“ cofała się za Przemszę, naciskana poważnie tylko na południowym skrzydle od Mikołowa. Działając tu w najgęściej zaludnionym zakątku Polski, grupa miała jeszcze trudności komunikacyjne z powodu braku mostów na Przemszy. Most pod Chełmkiem był, zdaje się, wysadzony w słusznej obawie, by nie chwyciła go niemiecka dywizja pancerna ścigająca 6 dywizję piechoty; w m. Jeleń mostu było brak. Wskutek tego południowe skrzydło grupy w marszu nad dolny bieg Przemszy musiało okrążać daleko na północ (także aby uniknąć związania się z 5 d. panc.) i docierało do celu dopiero koło południa. Północne skrzydło (grupa płk Gorgonia z Tarnowskich Gór) było jeszcze bardziej opóźnione, gdyż do wyznaczonego mu rejonu Maczek miało około 40 km marszu. Dowódca grupy, który poprzednio protestował przeciw odwrotowi, argumentując, że nie jest pobity i może dalej się bronić, teraz prosił o zatrzymanie frontu na Przemszy przynajmniej na jedną dobę, aby mógł uporządkować oddziały. Jednak odwrót wywołany był przede wszystkim krytycznym położeniem skrzydeł, w czym dowódca grupy był słabo zorientowany.

Grupa „Bielsko“. Kryzys na północnym skrzydle grupy został opanowany głównie przez cofnięcie frontu na Przemszę — Oświęcim i Sołę. 5 dyw. panc. trafiła pod Oświęcimiem na teren bardzo dla niej trudny, dalej na północ cofnięcie się grupy „Śląsk“ usunęło jedyny atrakcyjny cel natarcia i wskutek tego dywizja pozostała bezczynna. Gdyby Niemcy ocenili właściwie stan 6 d.p., mogliby sforsować Oświęcim mimo trudności terenowych. Ich bezczynność pozwoliła 6 d.p. otrząsnąć się i pozbierać. Pod koniec dnia okazało się, że dywizja ma prawie całą swoją artylerię, a i piechota pozbierała się w dużym procencie (12 p.p. bił się w grupie płk Maczka). Uważaliśmy jednak nadal tę dywizję za wstrząśniętą silnie moralnie i b. osłabioną stratami. Bodajże niesłusznie, bo choć miała później wiele ciężkich walk, do końca kampanii działała zupełnie dobrze.

Prócz cofania się sąsiadów nic nie skłaniało do odwrotu 21 d.p. mającej przed swym frontem bardzo „miękko“ nacierające 44 i 45 d.p. niemieckie (austriackie). Natomiast przy cofaniu się przez Bielsko poniosła duże straty od ognia niemieckich mieszkańców miast.

G r u p a p ł k M a c z k a. Grupa ta już trzeci dzień walczyła z przewagą niemiecką prawie w tym samym rejonie, gdyż pod wieczór walki toczyły się koło Mszany Dolnej i na północo-wschód od Jordanowa. Zatem w ciągu 3 dni ustąpiła zaledwie 15 km terenu. Jest to chyba wymownym świadectwem wydajności bojowej tej grupy. Punkt ciężkości jej walk przenosił się ciągle na wschód. W rej. Suchej i Makowa musiała się 3.09. znajdować część 2 p.p. KOP z kotliny Żywieckiej i 12 p.p.

Położenie naszego południowego skrzydła pogarszało się z każdym dniem i z każdą godziną w związku ze wspomnianym już oskrzydleniem od wschodu przez teren armii gen. Fabrycego. Nie mieliśmy prawie żadnych wiadomości stamtąd. W poszukiwaniu ich dotarłem około godz. 11.00 telefonicznie przez Tarnów do dowódcy 24 d.p, płk dypl. Krzyżanowskiego. Przez telefon odczuwało się, że był bardzo przejęty trudnością swego położenia: jego niekompletną dywizję atakowały zmotoryzowane oddziały niemieckie i, o ile sobie dobrze przypominam, walki toczyły się już koło Zakliczyna, dwadzieścia parę km od Tarnowa. A zatem N. Sącz był już dawno w rękach Niemców, wysuniętych już o 50 km na wschód i około 20 km na północ od naszego południowego skrzydła. Płk Krzyżanowski dopytywał się o 11 d.p. i był niemile zdziwiony, gdy się dowiedział, że część (?) jej sił jest jeszcze na naszym terenie.

Tak więc położenie naszego południowego skrzydła było więcej niż trudne. Grupa „Bielsko“, wprawdzie słabo napierana od czoła, musiała znad Soły przejść nad Dunajec (ponad 100 km pasem terenu szerokości poniżej 20 km), południowe skrzydło musiało iść osią Wadowice — Myślenice — Lipnica — Muranowa — Zakliczyn). Ta południowa oś marszu już teraz była zagrożona w połowie drogi przez Niemców bijących się z płk Maczkiem i została osiągnięta pod Zakliczycnem. Przy tym Dunajec — linia, na której miał niby zatrzymać się nasz odwrót — był już przez Niemców przekroczony na odcinku gen. Fabrycego. Nie znam dalszych wydarzeń w grupie płk Maczka ani ciężkiego przebiegu odwrotu grupy „Bielsko“, która wyszła wkrótce spod naszej opieki. Słyszałem, że mieli walki bardzo ciężkie i krwawe

Wieczorem 3 września wydaliśmy dalsze rozkazy do odwrotu grupy „Śląsk“ i „Bielsko“, zdaje się, gdzieś na wysokości Krzeszowic i Kalwarii. W związku z zamierzonym przez nas wyjazdem do Brzeska grupę Maczka podporządkowaliśmy gen. Borucie - Spiechowiczowi.

4 września

Wczesnym rankiem zaczęliśmy przenosić nasz sztab do Brzeska Nowego. Dowódca armii z szefem sztabu pojechał jeszcze zobaczyć się z dowódcami grup. Jeszcze moi oficerowie pojechali z ostatnimi rozkazami.

Wyjeżdżałem z Krakowa z uczuciem wielkiej niepewności co do losów obydwóch naszych skrzydeł. Na południu toczyły się ostre

walki, ale przynajmniej ktoś nad tym skrzydłem czuwał. Natomiast na północy nic nie wiedzieliśmy o losach Krakowskiej b.k., która wieczorem opuściła rej. Zawiercia. Czy zdołała zabiec drogę Niemcom? Dokąd oni się skierują?

Z Krakowa do Brzeska prowadziła dość dobra szosa. Tu zobaczyliśmy po raz pierwszy obrazy wrześniowego odwrotu, które później towarzyszyły nam aż do końca kampanii w spotęgowanej jeszcze postaci.

W Brzesku przygotowano nam kwatery w urzędzie gminnym. Pierwszy raz zetknęliśmy się z codziennym dla nas później zagadnieniem zamaskowania kwatery głównej i jej licznych samochodów przed wzrokiem lotników. Jakoś ani razu w ciągu tej kampanii nie zostaliśmy wypatrzeni i specjalnie bombardowani.

Pierwszą moją czynnością w Brzesku było postaranie się o wiadomości z północy. Uruchomiłem rozpoznanie lotnicze. Przede wszystkim jednak kazałem wydzwonić telefonicznie wszystkie urzędy pocztowe i dopytywać się o postoje wojsk, wydarzenia i wiadomości, które tam dotarły. Słomniki zgłosiły się, natomiast Miechów nie odpowiadał, co nas początkowo zaniepokoiło, ale potem wyjaśniło się jakimś uszkodzeniem. Zgłosiły się Działoszyce i Jędrzejów, w Pińczowie rozmawiałem z zastępcą starosty. Wszędzie tam przechodziła już fala paniki, opuszczano urzędy, ale nigdzie jeszcze Niemców nie było. Pinczów przygotowywał się do obrony siłami miejscowego PW. Nakazałem zastępcy starosty uspokajanie ludzi i zapewniłem, że przyjdą wojska (myślałem o Krakowskiej brygadzie kawalerii).

Rozmowy telefoniczne uspokoiły mnie, że w ciągu dnia 4.09. nie grozi jeszcze nic poważnego bezpośrednim tyłom armii, Nadal brak było wiadomości z północy, teraz już nie tylko o 7 d.p., ale i o Krakowskiej b.k. Lotnicy nie mogli ich znaleźć, tak dobrze ukryły się w lasach i miejscowościach albo też tak źle ich szukano. Natomiast w rej. Koniecpol — Janów — Lelów meldowano dużo kolumn pancerno-silnikowych, które około godz. 14.00 zaczęły poruszać się w kierunku wschodnim i płd. wschodnim. Jak dowiedzieliśmy się później, 5 czy 6.09. wynikły z tego ciężkie walki Krakowskiej b.k. w rej. Szczekocin i Sędziszowa.

Znana mi już z r. 1914 psychoza szpiegowska szerzyła się wokoło nas. Obecnie była ona urozmaicona ciągłymi alarmami o lądowaniu pojedynczych spadochroniarzy. Przyjmowaliśmy to spokojnie, choć doprawdy nie wiadomo i dziś, ile było w tym prawdy a ile strachu. Dla ubezpieczenia kwatery głównej rozporządzaliśmy słabą kompanią asystencyjną, ale nie mieliśmy czym patrolować okolicy i wyłapywać dywersantów. Policji na miejscu nie było.

Z naszego m.p. mieliśmy drutowe połączenie z obu grupami operacyjnymi przez Kraków, ale zaczęło ono już szwankować. Z 22 d.p. nie mogliśmy się rozmówić, gdyż zaniedbała włączenia się do wyznaczonego ośrodka łączności. Odpokutowała za to późnym otrzymaniem map, bo nie mogliśmy jej znaleźć. Powtarzało się to

przez kilka dni. Wkrótce też łączność oparła się na oficerach sztabu jeżdżących samochodami. 22 d.p. wysłaliśmy mapy.

Odwrót naszych oddziałów odbywał się planowo, choć w trudnych warunkach. Ciężkie walki miała oskrzydlona od południa grupa „Bielsko", włączyliśmy do niej grupę płk Maczka, z którą już nie mogliśmy się porozumieć bezpośrednio.

Przed wieczorem wydaliśmy rozkazy na noc i dzień następny. Zdaje się, że treścią ich było odejście 22 d.p. do rej. Miechowa, dla grupy „Śląsk" (obecnie „Jagmin") — oddanie Krakowa i odejście na wysokość Mogiły, a dla grupy „Bielsko" (obecnie „Boruta") — odejście na linię Wieliczka — Dobczyce. Grupa ta miała nawiązać łączność z gen. Fabrycym i dostosować się już do jego żądań.

Przez cały dzień obserwowaliśmy liczne przeloty niemieckich bombowców z płd. zachodu w kierunku Dębicy i Tarnowa.

5 września

I ten dzień jeszcze spędziliśmy w Brzesku Nowym.

22 d.p. cofała się z rej. Olkusza do rej. Miechowa bez walki, ale rozporządzała tylko bardzo złymi i krętymi drogami, więc była bardzo zmęczona. Nie przypominam sobie, czy była bombardowana.

Grupa „Jagmin" nie bez trudności przedostała się przez węzeł krakowski. Tego dnia i następnych po nocnym odwrocie miała względny spokój, natomiast po południu Niemcy zacieśniali styczność i atakowali, zwykle przy użyciu czołgów, nieraz bardzo silnie. Piechota ich jednak była dość miękka i łatwo rezygnowała z dalszej walki. Co wieczór podpalali Niemcy wszystkie miejscowości na osiągniętej linii.

Grupa „Boruta" miała bardzo ciężkie walki, zwłaszcza w rej. Myślenic. 6 d.p., którą 2 dni temu uważaliśmy za rozbitą, zebrała się i biła nadal.

O Krakowskiej b.k. nie mieliśmy żadnej wiadomości, natomiast doszły nas wiadomości (od lotnictwa) (?) o wtargnięciu Niemców do Jędrzejowa.

Nasze położenie oceniałem wówczas następująco:

N a p ó ł n o c o d W i s ł y od czoła, byliśmy naciskani przez siły teoretycznie mniej więcej równe naszym (około trzech d.p. na trzy d.p.) Jednak Niemcy byli mniej zmęczeni, całkowicie opanowali powietrze i rozporządzali czołgami, których my nie mieliśmy wcale. W tych warunkach trudno było oderwać się od nich i zorganizować jakąś rozsądną obronę (nad Nidą zaczęli pracować nasi saperzy).

7 d.p. została wykreślona z naszego rachunku, na szczęście wraz z nią — Niemcy, którzy się z nią bili. Osłaniała nas na północy tylko Krakowska b.k. na kierunku Jędrzejów—Pinczów. Już sam brak wiadomości wskazywał, że tu dzieje się źle. Brygada nie mogła długo prowadzić pojedynku z niemiecką dywizją lekką (2 pułki

piech. zmotoryzowanej, co najmniej 100 czołgów). Widać było, że nasza zasłona zostanie rozbita i Niemcy swobodnie rozleją się po naszych tyłach. Ich uderzenia od tyłu zlikwidują naszą grupę „Jagmin“ i 22 d.p. Już w tym dniu oskrzydlenie niemieckie wyminęło nasz front przynajmniej o dzień marszu.

Swobodę działania mogliśmy uzyskać tylko przez pobicie tej lekkiej dywizji. Na to trzeba było przycisnąć ją gdzieś do muru i zdusić przeważającymi siłami. Jednak nie było ani muru poza nią, ani sił pod ręką. Wystarczyłoby na to połączyć Krakowską b.k. i 22 d.p. Ale zmęczona już 22 d.p. była zbyt daleko, a Krakowska b.k. — nie wiadomo gdzie i zapewne już u kresu sił. Sama zaś 22 d.p. nie dałaby sobie rady z ruchliwym przeciwnikiem w otwartym terenie.

Doszedłem do wniosku, że jedynym radykalnym wyjściem z naszej sytuacji byłoby: machnąć ręką na nasz „front zachodni“, na płn. od Wisły oderwać się i ruszyć całymi siłami na Kielce lub Ostrowiec, gdzie spodziewaliśmy się odwodów naczelnego wodza, rozbijając po drodze zmotoryzowanych Niemców, jeśliby zastąpili drogę. Myśl tę nawet wypowiedziałem. Ale nie było żadnej możliwości zrealizowania jej. Oderwać się nie potrafiliśmy, wojsko już było bardzo zmęczone. Poza tym, jak dziś wiadomo, w rej. Kielc żadnych odwodów nie było, poszlibyśmy więc w próżnię i nałożylibyśmy tylko drogi.

Pozostawało więc dalsze cofanie się i próba obrony na Nidzie, choć Niemcy na północy osiągną ją o 2 dni wcześniej od nas.

O położeniu na południe od Wisły wiedzieliśmy bardzo mało, a wojska tamtejsze i tak wchodziły już pod rozkazy gen. Fabrycego.

Wieczorem znowu rozwieźli moi oficerowie rozkazy. Zdaje się, że nakazywały one odejście 22 d.p. do rej. Działoszyce — Skalmierz, a grupie „Jagmin“ — do rej. Proszowice — Wawrzeńczyce!

W nocy zjechał na nasze kwatery sztab grupy „Jagmin“, a my pojechaliśmy do Kaszyc.

6 września

W Kaszycach zakwaterowaliśmy się znów w urzędzie gminnym. Już podczas jazdy, a potem na miejscu obserwowaliśmy stałe wzrastanie nieładu na tyłach. Powodowały go brak policji, słabość żandarmerii, wzrastająca intensywność nalotów (nam nie dokuczały na ogół). Coraz trudniej było opanować rosnące fale uchodźców, częściowo ogarniętych paniką. Uchodźstwo wzrastało również na skutek coraz silniej wzmagającego się oskrzydlenia z obu stron. W Kaszycach nasi saperzy przerzucili przez Wisłę most pontonowy. Tu obserwowaliśmy paradoksalne, ale łatwe do wyjaśnienia zjawisko: na most ten parli uchodźcy z obu stron: z północy z Kielecczyzny, wystraszeni wiadomościami o posuwaniu się Niemców na wschód, ciągnęli do Małopolski, by schronić się za barierę Wisły. Nie wie-

dzieli, że tam nie jest wcale lepiej. Nad rzeką spotykali falę odwrotną, która z tych samych względów ciągnęła na brzeg północny. Po obu stronach przeprawy powstawało kłębowisko wozów, koni i pieszych, przyciągające wprost niemieckich lotników.

Z tymi dwoma strumieniami krzyżował się w Kaszycach trzeci — z zachodu. Ten już był mocno przetykany łazikami w mundurach i taborami wojskowymi. Mściło się poważnie skompletowanie naszych taborów starymi rocznikami, które służyły jeszcze w taborach austriackich. Tabory okazały się źródłem i rozsadnikiem nieporządku. Woźnice, przeważnie na rekwirowanych wozach krajowych, nie przestrzegali dyscypliny ruchu i postoju, na widok samolotu lub na odgłos niezbyt odległego strzału reagowali dzikim galopem nie wiadomo dokąd. Żandarmeria nie mogła sobie z nimi poradzić. Tabory też ostatecznie nas sparaliżowały. Podczas naszego postoju w Kaszycach walka z nimi była jeszcze skuteczna.

Wiadomości z frontu grupy „Jagmin“ nie były niepokojące, ale też niewesołe. Grupa zmęczona cofała się z pewnym opóźnieniem, na północnym jej skrzydle szła 55 d.p., która na zachód od Proszowic była atakowana przez czołgi. Było jakieś niepowodzenie, bo nieco rozproszonych jej ludzi zatrzymaliśmy w Kaszycach.

O ciężkich walkach grupy „Boruta“ (która już nam nie podlegała) dowiedzieliśmy się od grupy rozbitków, która dotarła do mostu w Kaszycach.

W ciągu dnia połączył się z nami telefonicznie gen. Piasecki, dowódca Krakowskiej b.k. Okazało się, że zajął on rej. Pińczowa, wyrzucając z miasta jakiś mały oddział Niemców. Z wiadomości od niego i od lotnictwa wynikało, że Niemcy podchodząc od strony Jędrzejowa odbudowali most na Nidzie pod Motkowicami i przez Kije podchodzą do Pińczowa. Brygada przygotowuje się do obrony tego rejonu. Po tej rozmowie nasze stosunki z brygadą przerwały się znów na kilka dni.

W ciągu dnia byłem obecny przy ostrym starciu słownym dowódcy armii z dowódcą 22 d.p., który zgłosił się w naszym sztabie. Skarżył się on dość namiętnie, że dywizja pała żądzą walki, a tymczasem cofa się uciążliwymi marszami nie widząc wcale Niemców. Prosił o inne użycie dywizji. Dowódca armii tłumaczył mu, że armia musi maszerować w tył połączona, że rolą 22 d.p. jest osłaniać jej północne skrzydło i że dywizja nie może walczyć na własną rękę a bezużytecznie dla całości. Niewątpliwie dowódca armii miał rację. Szukać nieprzyjaciela mogła 22 d.p. tylko daleko na północy, w rej. Jędrzejowa — za cenę dużego marszu i ryzyka walki w odosobnieniu, albo na przedpolu grupy „Jagmin“, co byłoby zupełnie sprzeczne i z położeniem ogólnym, i z zadaniem armii, i z zamiarami dowódcy.

Niedaleko za Kaszycami kończyła się szosa, a gdy zbadaliśmy, że trakt wzdłuż Wisły na N. Korczyn był w takim stanie, że dotarcie tam samochodami było wątpliwe, zostało zdecydowane, że kwatera główna armii przeniesie się do Modrzechowa (na południowym brze-

gu Wisły na zachód od Szczucina). Był to przejazd bardzo uciążliwy i przez cudzy pas działania. Łączność z Modrzechowa bardzo utrudniona. Przed wyjazdem daliśmy więc wytyczne na 2 dni, w ciągu których wojska miały odejść na linię Nidy.

7 września

6.09. po zapadnięciu ciemności ujechaliśmy ku Wiśle i stosując się do wskazówek saperów, ze zgaszonymi światłami, zawiłym dojazdem przez szeroką dolinę Wisły dostaliśmy się na most pontonowy, a potem wydobyliśmy się na małopolski brzeg. Od szefa sztabu dostaliśmy tylko jedną wskazówkę, że przez Żadno nad Dunajcem mamy jechać do Modrzechowa, gdzie miały być przygotowane kwatery.

Żadno jest to dość ważny węzeł drogowy, tu znajduje się jedyny most szosowy na przestrzeni ostatnich 20 km biegu Dunajca. Na ten most waliły więc chyba wszystkie tabory i artyleria grupy „Boruta". Wszystkie drogi doprowadzające były zapchane wozami jadącymi nieraz w 2—3 rzędy. Ruch odbywał się ciągle pod wrażeniem, że o świcie zaczną się napady lotnicze na zbitą masę koni i wozów. Przez masę tę przebijały się nasze samochody. Był to przejazd koszmarny. Zawdzięczamy w głównej mierze energii mjr dypl. Dobrowolskiego, że przebiliśmy się skutecznie. Mimo to na przejechanie około 50 km zużyliśmy całą noc i o świcie nasza dawno już porozrywana kolumna wjechała do Modrzechowa.

Tu zastaliśmy wszystkie domy zajęte. Nie było nikogo, kto poinformowałby nas o kwaterach. Zmarznięci i głodni wałęsaliśmy się jakiś czas po szosie, po czym wcisnęliśmy się do zapełnionego już urzędu gminnego. Po krótkiej drzemce urządziliśmy się nieco w tym budynku i można było pomyśleć o pracy.

Polegała ona głównie na zdobywaniu wiadomości o położeniu. Mieliśmy łączność drutową z grupą „Jagmin". Poza tym wysyłaliśmy oficerów i rozpoznania lotnicze.

Grupa „Jagmin" i 22 d.p. cofały się zmęczone, ale w całości i 8.09. rano miały zejść na Nidę. Łączność z Krakowską b.k. znów się urwała i nie wiedzieliśmy, co się z nią dzieje. Dochodziły nas tylko urywkowe wiadomości o walkach w rej. Pińczowa (wiadomości te pochodziły od drobnych oddziałów i taborów brygady napotykanych przez różnych oficerów). Można było wnioskować, że brygada jest wypierana z Pińczowa, lecz nie było wiadome, w jakim kierunku cofa się.

Jeszcze poprzedniego dnia wieczorem nawiązaliśmy łączność ze sztabem „Boruty". Bodajże przybył do nas jego oficer. Sztab ten miał stać w jakiejś małej miejscowości o 1 km od Żadna. Odwrót wojsk tej grupy był opóźniony i odbywał się wśród ciężkich walk. Przez Modrzechów przeciągały grupki rozbitków z wszystkich ich dywizji, także KOPu. Kierowaliśmy ich na południe do rej. Dąbrowy.

Była też jakaś próba uporządkowania etapów i przygotowania dalszego zaopatrzenia. Przyjechał oficer ze sztabu DOK V, ewa-

kuowanego do Łańcuta. Przywiózł trochę wiadomości o położeniu. Dowodca O.K. gen. Narbutt-Łuczyński był teoretycznym komendantem naszych etapów. Działalność jego niczym się nie zaznaczyła. Na etapach nic nie było przygotowane i panował zupełny chaos. Oczywiście, główną przyczyną była tu wadliwość naszego ogólnego planu obrony i zupełny brak przewidywania odwrotu. Poza tym jednak nic nie zostało zrobione dla poprawienia tego stanu. Trzeba zauważyć, że nasz dowódca etapu ze swoim sztabem pokojowym przebywał w Małopolsce w Łańcucie, na terenie armii gen. Fabrycego, gdy nasza armia biła się na północ od Wisły, a tam zadnego dowództwa etapowego nie było. Toteż ta bezplanowość i powierzchowność przygotowań mściła się srodze. Nasz kwatermistrz wysunął wniosek, by kwatermistrzostwo przeniosło się gdzieś do rej. Sandomierza i tam zajęło się przygotowaniami materiałowymi. Na miejscu, w Modrzechowie było bezczynne i bezużyteczne. Był to więc projekt słuszny, mimo to z trudnością zyskał aprobatę.

Pominąłem zdaje się poprzednio fakt opuszczenia nas przez sztab lotniczy. Bodajże jeszcze 3.09., przed opuszczeniem Krakowa, przyszedł rozkaz zabierający nam większość lotnictwa, znaczną część artylerii przeciwlotniczej i nakazujący w związku z tym odjazd sztabu lotniczego. Przy nas został tylko mjr Pawluć z lotnictwa i mjr Sztukowski z art. przeciwlotniczej z jakimś minimalnym personelem i bodaj 2 plutony towarzyszące. Zarządzenie to było podobno spowodowane koncentracją wszystkich sił lotniczych w rej. Dęblina dla zapewnienia tam choćby względnego spokoju. Nasze dwa plutony pracowały bardzo ofiarnie, mimo że borykały się z olbrzymimi trudnościami, czego przykładem może być fakt, że gdy staliśmy w Modrzechowie, plutony musiały stać na zaimprowizowanym lotnisku na łąkach pod Szczucinem (przeszło 10 km od nas), a najbliższe rozpoznane lądowisko znajdowało się aż w Kolbuszowej, tj. około 75 km od naszego frontu na Nidzie i w głębi obszaru sąsiedniej armii. Na północ od Wisły żadnych lądowisk nie było. Zresztą zaczynała tam na dobre grasować broń pancerna niemiecka. Oznaczało to, że przy najmniejszym odskoku w tył traciliśmy do reszty mizerną, a mimo to tak cenną pomoc naszego lotnictwa.

Tegoż jeszcze popołudnia lotnictwo to przyniosło nam wiadomość ważną, brzemienną w skutki i zadającą poważny cios naszemu samopoczuciu. Oto przed wieczorem mjr Pawluć zameldował, że stwierdzono niemiecką kolumnę pancerno-motorową długości 30 km (!), czołem docierającą do mostu w Szczucinie.

A więc przyszło to, czego już od kilku dni oczekiwaliśmy — Niemcy wyjechali na tyły naszej armii i odcięli ją. Widocznie Krakowska b.k. została pobita i odrzucona. Nie mieliśmy w ręku żadnej siły, którą można by na Niemców uderzyć w ciągu nocy; od linii Nidy, na którą w nocy wejdą nasze wojska, do zajętej przez Niemców szosy Stopnica — Szczucin było około 25 km. Niemcy mogli spokojnie przenocować, a jutro uderzyć na zachód od tyłu na nasze wojska. Mogą też lada chwila opanować most w Szczucinie (zabez-

pieczony jakimiś kompaniami asystencyjnymi ewakuowanymi z Krakowa), zaatakować nasze ostatnie lotniska, a za pół godziny być na naszych kwaterach! Byłoby to wprawdzie działanie bezczelne, ale możliwe. Już zaczęli ostrzeliwać Szczucin i zapalili go.

Naszą pierwszą reakcją było wysadzenie mostu w Szczucinie. Mjr Pawluć odesłał swoją eskadrę do Kolbuszowej i więcej już nie widzieliśmy jej. Poza tym wysłaliśmy po zmierzchu nasze kwatermistrzostwo. Nie byliśmy pewni, czy szczęśliwie przejedzie przez Szczucin, gdzie szosa była obserwowana i ostrzeliwana zza Wisły.

Dowódca armii dla nas, reszty sztabu, zarządził to, co jedynie było wskazane — schronienie się wśród wojsk. Po zapadnięciu ciemności krętą i zawiłą drogą bez świateł pojechaliśmy na zachód do Nowego Korczyna, gdzie mieliśmy spotkać się z dowództwem grupy „Jagmin".

Wraz z kwatermistrzostwem odjechały nasze samochody kancelaryjne-bagażowe. Przy sobie — tylko malutka walizeczka z najpotrzebniejszymi rzeczami, oczywiście torba polowa i maska gazowa.

8 września

Do Nowego Korczyna przedostaliśmy się po moście pontonowym. Przejeżdżaliśmy go z podobnymi ostrożnościami i trudnościami jak pod Kaszycami. Nasi saperzy, trzeba przyznać, pracowali bardzo dobrze. A robotę mieli trudną: z obawy przed nalotami lotniczymi most pontonowy był na dzień rozdzielany, chowany i maskowany przy brzegu, na noc łączony na nowo. Z Kaszyc w formie gotowej został spławiony pod Nowy Korczyn.

Do N. Korczyna znów przebijaliśmy się przez zapchane drogi. Największy tłok panował w miasteczku, którego wszystkie ulice wypełnione były taborami i częściowo wojskami 23 d.p. cofającej się tu z Kaszyc. Przejazd z Modrzechowa (około 15 km) zabrał nam pół nocy. W N. Korczynie zatrzymaliśmy się pod murem otaczającym kościół i spaliśmy w samochodach, kiedy nad ranem obudził nas krzyk, wystrzały i bieganina. Goniono jakichś 2 szpiegów, których zastrzelono niedaleko od nas. Jeszcze prawie cały dzień ciała ich leżały w pobliżu naszych wozów.

Rano po długich poszukiwaniach odnaleźliśmy dowódcę armii i szefa sztabu, zakwaterowanych w klasztorze. Uporządkowaliśmy sztab i ukryliśmy go u zachodniego wylotu miasteczka. Żaden atak niemiecki od wschodu nie nastąpił. Czyżby nasi lotnicy ulegli wczoraj halucynacji? Jednak strzelanina pod Szczucinem była faktem. Nie mieliśmy ze wschodu żadnych wiadomości, ale w tym wypadku naprawdę „brak wiadomości był dobrą wiadomością". Przyszły natomiast wieści o jakichś postojach pancernych w okolicy Buska, o ruchach pod Chmielnikiem i Pińczowem. Widać 2 dywizja lekka bała się nocować pod Stopnicą — Pacanowem i na noc odeszła na zachód. O Krakowskiej b.k. nie wiedzieliśmy nic. Na zachodzie Niemcy szli powoli za naszymi wojskami, pod wieczór weszli w ścisłą

styczność i zapalili wszystkie miejscowości na linii frontu, m. in. historyczną Wiślicę.

W ciągu dnia zostały wydane rozkazy do zamierzonego ruchu nocnego na wschód: 23 d.p. miała maszerować do rej. Pacanowa, 55 d.p. na płd. zach. na Stopnicę, 22 d.p. od zachodu. Przed Stopnicą wielkie jednostki miały zatrzymać się na wyznaczonej linii.

Rozkazy wydał dowódca armii ustnie gen. Sadowskiemu i dowódcy 22 d.p. Na usilne domaganie się tego ostatniego zgodził się, by 22 d.p. nie szła najkrótszymi drogami na Stopnicę, lecz uderzyła na Niemców skupionych w Busku.

Uzgodniliśmy szczegółowo z grupą „Jagmin" czas i sposób wyruszenia obu sztabów. Wyruszenie miało nastąpić ok. północy z Uciskowa, aby nie przejeżdżać nocą przez zatkany N. Korczyn. Następnie mieliśmy jechać przez Solec do Stopnicy. Liczyliśmy się poważnie z tym, że jeszcze w ciągu dnia 8.09. Niemcy mogą zagrodzić nam drogę i trzeba będzie przebijać się.

Przed wieczorem dokonaliśmy rozpoznania naszego punktu wyjściowego, dojazdu do niego i ugrupowania na nim.

9 września

O zmroku przebiliśmy się przez zatłoczone uliczki N. Korczyna i wymijając przeciwczołgowe zapory na skraju miejscowości przejechaliśmy do Uciskowa. Drogę oświetlały nam pożary w dolinie Nidy. Wkrótce zebrała się nasza dość długa kolumna samochodów (kilkanaście osobowych, kilka ciężarowych, radiostacja). Tymczasem wojska wyruszyły. Nasłuchiwaliśmy, czy nie odezwą się na wschodzie strzały świadczące, że Niemcy zagrodzili nam drogę (w Uciskowie stanęła też bateria gotowa do wsparcia walki o świcie). Zdaje się, że ok. godz. 23.30 na północy rozbłysła nagle duża łuna, a wkrótce potem usłyszeliśmy silny wybuch. Kierunek wskazywał na Busk. Oceniliśmy, że to zapewne 22 d.p. uderzyła na Busk, gdzie nastąpiła może eksplozja cysterny lub coś w tym rodzaju. Jednak, jak się okazało później, dywizja uderzyła dopiero o świcie i bez powodzenia.

Około północy wyruszyliśmy. Jadąc polnymi, krętymi drogami dobiliśmy do szosy N. Korczyn—Stopnica, niedaleko przed jej rozwidleniem na Pacanów. Na szosie spotkaliśmy kolumnę 23 d.p. ciągnącą na Pacanów. Odczekawszy chwilę ruszyliśmy przez Solec na Stopnicę i wkrótce znaleźliśmy się na pustej zupełnie szosie. Jechałem w szpicy w pierwszym czy drugim samochodzie. Zaczęło świtać i było zupełnie możliwe natknięcie się w każdej chwili na Niemców bądź nocujących, bądź też rozpoczynających ranne patrolowanie dróg. Jechaliśmy wpatrzeni uważnie w drogę, gotowi każdej chwili wyskoczyć z samochodu z pistoletami w ręku. Świtało, gdy na skraju Solca wysiedliśmy i z bronią w ręku pieszo weszliśmy do miasteczka. Było jak wymarłe. Spotkaliśmy wreszcie kilku cywilów i dowiedzieliśmy się od nich, że wczoraj były niemieckie patrole motocyklowe, lecz obecnie miasteczko jest wolne od Niemców. Zajęliśmy główne skrzyżowanie przy Domu

Zdrojowym. Powoli wjeżdżały nasze samochody. Ustawiliśmy je w ukryciu. Z najbliższych nadciągających grup żołnierzy ustawiliśmy czaty na drodze do Stopnicy, po czym zajęliśmy się porządkowaniem grup wojsk i taborów, które wkrótce zaczęły nadciągać z wszystkich stron. Wszystko, co należało do 23 d.p., kierowaliśmy na szosę Pacanowską ,55 d.p. na Stopnicę.

W Solcu przesiedzieliśmy chyba ze 2—3 godziny. Zdobyliśmy coś do jedzenia. Wreszcie zapadła decyzja przejazdu do Stopnicy. Ruszyliśmy i wkrótce już musieliśmy wymijać z trudnością oddziały i tabory 55 d.p. wypełniające szosę. Dowódca armii z szefem sztabu zatrzymał się w jakiejś miejscowości po drodze, bodaj że przy sztabie grupy „Jagmin", my pojechaliśmy naprzód, aby wyszukać pomieszczenia dla sztabu — jak ustalono — przy północno-wschodnim wylocie miasteczka (w kier. Staszowa).

Stopnicę zastaliśmy już zapchaną ludźmi, końmi i wozami, częściowo już spaloną. Nasze wojska zdążyły już wznieść barykady przeciwczołgowe. Z trudnością przebiliśmy się w 2—3 samochody przez ulice w pożądanym kierunku i wyszukaliśmy jakie takie kwatery. Ale na próżno oczekiwaliśmy reszty sztabu. Okazało się, że wbrew pierwotnym postanowieniom dowódca armii zajechał do leżącego na zachodnim wylocie dworu (własność gen. Piskora) nic nikomu nie mówiąc. Nie pierwszy to i nie ostatni raz musieliśmy szukać swego dowódcy i szefa sztabu. Obaj oni zdradzali minimum zainteresowania swoim sztabem i troski o łączność z nim.

Wreszcie zebraliśmy się wszyscy we dworze opuszczonym i zrujnowanym. Nadeszły wiadomości, które w sumie dawały następujący obraz położenia:

1) na południe 23 d.p. weszła do Pacanowa bez walki, słabo naciskana od zachodu,
2) straże tylne 55 d.p. toczyły walki dość ciężkie,
3) 22 d.p. miała pod Buskiem zupełne niepowodzenie — historia ustali, co było powodem tak nieoczekiwanego wyniku. Obecnie cofała się na Stopnicę, silnie atakowana przez Niemców przy licznym udziale czołgów,
4) drogę na Staszów mieliśmy przeciętą przez siły panc. mot. gdzieś w rej. Strzelce—Jarosławice (na linii rzeczki Czarna Wschodnia?).

A więc sytuacja niewiele się zmieniła od wczoraj, tylko wszystko przesunęło się na wschód. Znów mieliśmy na tyłach Niemców leżących na jedynej wiodącej w tył szosie. Pozostawały wolne tylko piaszczyste drogi wzdłuż Wisły. Wojska nasze skupiały się coraz bardziej. Nasze osłabione 3 dywizje zajmowały obecnie na zachodzie front nie większy niż ok. 20 km, ale trzeba było też zastawić się od tyłu. Pierścień niemiecki zacieśniał się. Nie wiedzieliśmy nic o Krakowskiej b.k., grupie „Boruta" i innych armiach i odwodach naczelnego wodza. Nie wiem, czy nie w tym dniu przyszła radiotelegraficzna wskazówka, byśmy przeprawiali się przez Wisłę pod Baranowem.

Do dworu zjechał też niebawem sztab gen. Sadowskiego.

Jak zwykle, po południu napór Niemców zwiększył się. Zaczęły nadchodzić gorsze wiadomości — zwłaszcza od 22 d.p. Była chwila, kiedy wiadomości wskazywały na zupełne załamanie się jej oporu. Czołgi miały szybko zbliżać się do Stopnicy. Każda taka wiadomość wywoływała popłoch w przepełnionym miasteczku.

Dokonaliśmy analizy naszego położenia. Ciągle jeszcze chodziło o to, by wyjść z matni, a następnie wycofać się za Wisłę (zdaje się, że byliśmy w posiadaniu rozkazu, że front ma być cofnięty na Wisłę i Wisłokę). Wolny od nieprzyjaciela był tylko 15-kilometrowy pas wzdłuż Wisły. I tam zresztą mogli lada chwila wtargnąć Niemcy. W pasie tym nie było jednak ani kawałka drogi bitej, a drogi były bardzo piaszczyste, co zwiększało bezpieczeństwo odwrotu, ale utrudniało odejście. Było więc jedyne wyjście: 22 d.p. musiała utorować sobie drogę wzdłuż szosy do rej. Rytwian na płd. od Staszowa, a pod jej osłoną grupa „Jagmin“ miała odejść za rz. Czarną do rej. Połańca i lasów Strużki. Tak postanowił dowódca armii i ustnie wydał rozkazy gen. Sadowskiemu i dowódcy 22 d.p. Z tym ostatnim znów nastąpiło starcie słowne, gdy domagał się ustalenia dalszego współdziałania. Tym razem głównym powodem starcia było niezadowolenie dowódcy armii i z tego powodu, że wymuszona na nim zgoda na bój o Busk skończyła się dużym niepowodzeniem 22 d.p.

W nerwowym nastroju upłynęła reszta dnia w zatłoczonym miasteczku. Aby nie ugrzęznąć w tłoku, wysłaliśmy zawczasu nasze samochody poza wschodni wylot Stopnicy, gdzie miały nas oczekiwać przy drodze do Oleśnicy. Znaliśmy fatalny stan tego traktu, a także fatalne nasze położenie i tu po raz pierwszy rozmawialiśmy z mjr Dobrowolskim i mjr Bydlińskim na temat, jak postąpić, gdybyśmy zostali otoczeni zupełnie i groziłaby kapitulacja. Opowiadaliśmy się za pieszą ucieczką w lasy.

Tymczasem położenie pogarszało się z godziny na godzinę. Rósł nacisk od zachodu i południa, od północy również zaczęliśmy być niepokojeni. Padły granaty na samo miasteczko, wybuchły pożary. Zapadał zmierzch. W chwili gdy dowódca armii dał rozkaz wyruszenia, nadeszły nieprawdziwe na szczęście pogłoski o natarciu Niemców na północny skraj Stopnicy. Pociski padały już na miasteczko z trzech stron. Wyszliśmy przez południowo-wschodni wylot, a następnie przez ogrody przebrnęliśmy na właściwą drogę. Stwierdziliśmy, że poprzednia wiadomość o natarciu była fałszywym alarmem. Mijając cmentarz widzieliśmy jedno nasze działo wycelowane na szosę staszowską. W kilka chwil potem zaszedł tu wypadek niezwykły. Nagle ukazał się na tej szosie czerwony autobus, podobny do ewaukowanych z Krakowa, i pełnym gazem wjechał do miasteczka. Dopiero kiedy mijał działo, obsługa zauważyła, że był pełen Niemców! Prawdopodobnie Niemcy z północy wzięli pożary za sygnał, że miasteczko jest już zajęte od południa, i wysłali ten oddział bez żadnego ubezpieczenia. W rynku wybuchła strzelanina. Podobno załogę autobusu w połowie wybito, w połowie wzięto do niewoli.

Dobrnęliśmy do naszych samochodów i ruszyliśmy w kier. Oleśnicy. Z każdym kilometrem droga stawała się gorsza. Musieliśmy wysiadać i popychać samochody. Chyba ze 2 godziny (?) jechaliśmy do Oleśnicy. Z trudem odszukaliśmy przejazd na Połaniec. Jeszcze przed kilku godzinami patrolowały Oleśnicę czołgi i motocykle niemieckie. Za Oleśnicą droga była jeszcze gorsza. Równocześnie psuł się porządek na drodze. Zaczęto wyprzęgać konie i ciągnąć nimi samochody. Wszystko to w noc mglistą i tak ciemną, że częste były wypadki najeżdżania wozów na siebie lub zjeżdżania w pole przy wymijaniu się.

10 września

Wreszcie niedaleko za Oleśnicą ugrzęźliśmy ostatecznie. Zdecydowaliśmy się na porzucenie wozu. Wkrótce dołączyli się do nas mjr Szpadrowski, Różycki i Spława-Neyman, których spotkał podobny los. Z drobnym bagażem w ręku rozpoczęliśmy marsz. Wyminęliśmy w ciemności prawie wszystkie samochody sztabu. Widzieliśmy, jak wyciągano końmi z piachu samochody obu generałów. Zamierzaliśmy przez Połaniec dojść do Strużek, gdzie był wyznaczony najbliższy postój sztabu. Maszerowaliśmy szybko, wymijając zmęczone oddziały 55 d.p. Nad ranem znaleźliśmy się przy czole posuwającej się tą drogą kolumny, która wkrótce skręciła na północ w drogę leśną. Dochodząc do Połańca usłyszeliśmy odgłosy ożywionego ruchu na ulicach miasteczka. Nie wiedząc, co o tym myśleć, zeszliśmy z traktu i podeszliśmy do Połańca wzdłuż rzeczki. Okazało się, że właśnie zaczynają tu napływać oddziały 23 d.p. Postanowiliśmy zaczekać licząc, że reszta sztabu musi tu również nadciągnąć. Przespaliśmy kilka godzin na przygodnej kwaterze w plebanii tuż przy szosie. W upalne południe podjęliśmy dalszy marsz. W pewnym momencie odebraliśmy jakąś zbędną podwodę grupie łazików.

W leśniczówce znaleźliśmy nasz sztab, ale już na wyjezdnym. Miał się za chwilę przeprawiać przez Wisłę. Jako następny postój wyznaczono stację Baranów. Pozbawieniu samochodu, musieliśmy przysiąść się do kolegów.

Długo jeździliśmy wzdłuż Wisły, kierowani różnymi fałszywymi wiadomościami o istniejących promach czy mostach i płoszeni częstymi w dolinie rzeki napadami lotniczymi, aż wreszcie zatrzymaliśmy się przy wsi Nikurza. Mały prom, biorący 1 duży lub 2 małe samochody, miał nas przewieźć kolejno. Jeden obrót promem trwał ok. 1/2 godz., wjazd na prom po piasku był kłopotliwy, wyjazd na stromy wał po stronie małopolskiej jeszcze gorszy. Gromadzenie się samochodów i grup rozbitków przy przeprawie stale groziło napadem lotniczym. Ciarki mnie przechodziły na myśl, że nazajutrz tą samą drogą muszą przeprawić się znaczne ilości wojska.

Kolejno przeprawiono nasze samochody i każdy osobno odjeżdżał do nowego m.p. Wydobyliśmy się na szosę Mielec — Baranów. Przedstawiała ona okropny widok. Porozbijana bombami, usiana trupami końskimi i resztkami wozów. Stację Baranów znaleźliśmy zde-

molowaną i pustą. Żadnych możliwości postoju sztabu. Niestety, nie zastaliśmy też żadnej wiadomości i wskazówki, co mamy robić. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie może być dowódca armii i szef sztabu. Postanowiliśmy jechać do miasteczka Baranów i tam w jakimś centralnym punkcie łapać inne samochody i szukać dowódcy. Ledwie ruszyliśmy, gdy nowy nalot lotniczy kazał nam szukać schronienia w przydrożnej szkole powszechnej. Wkrótce potem od spotkanego żołnierza Krakowskiej b.k. dowiedzieliśmy się, że sztab brygady znajduje się w niedalekiej wsi Suchorzowie i że tam także znajduje się nasz generał. Wkrótce potem z prawdziwą radością witaliśmy się z dawno nie widzianymi kolegami ze sztabu brygady. Na noc zakwaterowaliśmy się w tejże wsi.

Dnia 10.09, kiedy dobrnęliśmy do Strużek, rozkazy odwrotu za Wisłę były już wydane. Zdaje się, że przeprawą wszystkich wojsk pod Niekurzą i Baranowem miał kierować gen. Sadowski. O 22 d.p. nie było żadnej wiadomości. Nie zobaczyliśmy jej już do końca kampanii. Jak się dowiedziałem znacznie później, natrafiła ona na spore siły niemieckie pod Staszowem i uległa rozbiciu. Niektóre jej oddziały jednak przeprawiły się później przez Wisłę i San i biły się jeszcze nawet pod Zamościem, ale nie w ramach naszej armii.

W Suchorzowie uzyskaliśmy nieco nowych wiadomości. Wynikało z nich przede wszystkim, że linię Wisły od Baranowa po Zawichost, czy nawet Annopol (45—60 km), dozoruje ośmiobaonowa grupa ppłka Antoniego Sikorskiego. W Sandomierzu grasują Niemcy (dywizja lekka?), ale nie stoją tam stale, lecz na noc opuszczają miasto. Podobno nawet w nocy przechodziły przez miasto cofające się tabory grupy „Jagmin".

Na północ od grupy ppłka Sikorskiego miała pilnować Wisły na odcinku 200 km Warszawska brygada pancerna (!) płka dypl. Roweckiego. Tak oryginalne użycie jednej z dwóch naszych jednostek zmotoryzowanych świadczyło, że coś jest nie w porządku na froncie. Brygada miała, zdaje się, stanowić zawiązek armii gen. Piskora, który rezydował w Lublinie.

O położeniu armii „Karpaty" (gen. Fabrycego) nie wiedzieliśmy nic.

Płk dypl. M. JURECKI

KIERUNEK ARKTYCZNY AMERYKAŃSKIEJ EKSPANSJI

1. Współczesne znaczenie geografii

Wpływ warunków geograficznych na sposób prowadzenia wojny zmienia się wraz z ewolucją środków walki i transportu. W miarę jak rozwija się technika, trzeba do tego zagadnienia podchodzić inaczej, stosując kryteria albo odpowiednio zmienione, albo też całkowicie nowe.

Weźmy dla przykładu lotnictwo. Jego możliwości są zależne (jakkolwiek w coraz mniejszym stopniu) od położenia lotnisk w stosunku do strefy działania, czyli od czynnika o charakterze geograficznym. Problemy meteorologiczne, należące do specjalnego działu geografii, wchodzą tutaj również w grę. Należy więc poddać uważnej analizie geograficzną stronę zagadnienia, stosując jednak tym nowszą metodę, im nowsza jest broń.

Podobnie użycie okrętów podwodnych, min i przeszkód odbywa się w warunkach, na które wpływa zarówno głębokość wód jak i charakter dna. W wyniku powstała w dziedzinie morskiej „geografia pionowa", która zawsze odgrywała tak ważną rolę w działaniach na lądzie, a którą ludzie morza minionych stuleci interesowali się (poza nawigacją) bardzo mało.

Znaczenie czynników geograficznych, szczególnie zaś znaczenie odległości, ulega zmianom zależnie od możliwości ruchowych nowych środków. Mówi się, że kula ziemska pozostaje we wszystkich epokach bez zmian. Jest to twierdzenie niesłuszne. Oczywiście, wielkości geometryczne, wymiary liniowe czy powierzchniowe, wyrażone w kilometrach kwadratowych lub liniowych, nie ulegają zmianom. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę czynnik czasu, wówczas wszystko się zmieni. Otóż warunki czasu są uzależnione od potęgi środków transportowych. Gdy potęga tych środków wzrasta, odległości wyrażone w czasie maleją. Przestrzeń się kurczy.

Tak więc, biorąc praktycznie, ziemia nasza nie jest niezmienna, jak uczy geografia teoretyczna. Kurczy się ona lub rozszerza zależnie od szybkości i dogodności środków transportu, jakimi rozporządzamy, jej wymiary zaś zmieniają się w stosunku odwrotnym do potęgi tych środków.

2. Wzrost zainteresowania strefą arktyczną

Jak gdyby nawiązując do rozważań znanego pisarza wojskowego admirała Castexa, anonimowy autor artykułu w „Revue de Défense Nationale“ (zeszyt listopadowy roku 1946) pisze:

„Namiętne zainteresowanie zagadnieniami strefy arktycznej jest jednym z charakterystycznych objawów epoki, która datuje się od lata 1945, kiedy to przy akompaniamencie wybuchów bomby atomowej zakończyła się II wojna światowa. Uczeni i badacze oddani rozwojowi nauki, pionierzy nowych szlaków komunikacyjnych, poszukiwacze nieznanych bogactw zawartych w głębiach niezbadanych obszarów, mężowie stanu i wojskowi — wszyscy oni stanowią w sumie niewielką grupę ludzi. Grupa ta jednak w swoich dążeniach do zgłębienia tajemnic strefy arktycznej rozwija tak intensywną działalność intelektualną i eksperymentalną, że ważność tej działalności dla powojennej strategii i dyplomacji zasługuje na szczególne podkreślenie.

Niezwykły rozwój nowych wynalazków w czasie ostatniego konfliktu zbrojnego oraz ulepszenia dawniejszych osiągnięć odkryły przed ludzkością nowe, ogromne możliwości. Obecnie chodzi o zastosowanie wszystkich tych zdobyczy nauki i techniki w warunkach charakterystycznych dla strefy arktycznej. Połączone użycie samolotów i szybowców pozwala na dostarczenie do rejonów polarnych materiałów ciężkich lub delikatnych oraz rozwiązuje problem wyposażenia i zaopatrywania baz lotniczych. Radar, którego doskonalenie techniczne jest obecnie w pełni rozwoju — a w szczególności aparatura Loran — daje możliwości rozwiązania najważniejszego zagadnienia, tj. orientacji w strefie, gdzie zjawiska magnetyczne w połączeniu z mgłą dezorientują zarówno nawigatorów lotniczych jak i podróżników lądowych. Wreszcie ulepszenia w ekwipunku osobistym pozwolą zapewne każdemu zdrowemu człowiekowi wytrzymywać bez szkody dla organizmu najniższe temperatury rejonów polarnych.

Wszystko to jest obecnie albo już zrealizowane, albo też poddawane próbom, wolno więc zaryzykować przypuszczenie, że w bardzo bliskiej przyszłości można będzie technicznie wykonać system urządzeń naziemnych, otwierający nowym przybyszom szerokie możliwości życia w warunkach polarnych oraz umożliwiający funkcjonowanie międzykontynentalnej komunikacji powietrznej.

Tych kilka względów wystarczyłoby, aby odpowiednio wytłumaczyć intelektualny pęd w kierunku poznania strefy arktycznej, jaki można obecnie obserwować. Względy te jednak nie są ani jedyne, ani najważniejsze. Energia wyzwolona przy produkcji bomby atomowej, szybkość i donośność pocisków kierowanych, wreszcie zasięg działania nowoczesnych samolotów — są to okoliczności pozwalające na równoczesne wykorzystanie trzech elementów: energii, szybkości i zasięgu. Elementy te całkowicie zmieniają dotychczasową gradację narzędzi zniszczenia. Generał Spaatz, szef sztabu generalnego sił powietrznych Stanów Zjednoczonych, nie zawahał się przed oświadczeniem, że chodzi tu o prawdziwą rewolucję.

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że rewolucja ta wybuchła w okresie, gdy polityczna potęga świata skoncentrowała się w dwu ośrodkach grawitacji o zasięgu światowym, to jest w Moskwie i Waszyngtonie. Trudno oczywiście bawić się obecnie w proroctwa, albowiem nikt nie potrafi przewidzieć, jakie dobrodziejstwa lub nieszczęścia może na ludzkość sprowadzić rozwój nauki. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że antagonizm, który codziennie ujawnia się w dziedzinie politycznej, może doprowadzić do rozgrywki zbrojnej. I dlatego ludzie wojny i polityki ponownie pochylają się nad mapą świata obliczając swoje szanse obrony i riposty w skali jednej czwartej długości południka ziemskiego, albowiem taka jest nowa jednostka miary zasięgu środków walki. Nie należy się więc dziwić, że spojrzenia tych ludzi są skierowane na strefę arktyczną, przez którą prowadzi najkrótsza droga pomiędzy światem amerykańskim a słowiańskim.

W chwili, gdy udoskonalona broń i sprzęt otwierają możliwości zbadania strefy arktycznej pod militarnym kątem widzenia, potęga polityczna należy do dwu odmiennych światów, które ta strefa przedziela. Problemy techniczne połączone z opanowaniem tej strefy albo są już rozwiązane, albo znajdują się na właściwej drodze. W tym stanie rzeczy, strategia arktyczna nabiera wielkiego znaczenia.

I rzeczywiście, jeśli chodzi o możliwości lotnictwa, którego promień działania, jak wspomnieliśmy, osiągnął obecnie wartość jednej czwartej długości południka ziemskiego, oraz o potęgę niszczącą bomby atomowej — to oba te fakty w połączeniu z narastaniem antagonizmu Związku Radzieckiego i Ameryki wzbudziły niezwykłe zainteresowanie strefą arktyczną. Amerykanie przewidują już zresztą obronę swego kontynentu od północy wspólnie z Kanadą oraz planują założenie bardzo eksponowanych baz arktycznych".

Na temat amerykańskich planów obrony „granicy arktycznej" wypowiada się nieco obszerniej anonimowy autor na łamach „The World Today" z lipca 1947:

„Nowy status strefy arktycznej, jako części międzynarodowej „ziemi niczyjej" (no-man's-land), pociągnął za sobą poważne konsekwencje dla obrony Ameryki. Rząd Stanów Zjednoczonych nie tylko bowiem poświęca znaczną część swego budżetu wojskowego na ulepszenie urządzeń obronnych granicy arktycznej i na studia nad problemami prowadzenia wojny w rejonach polarnych, lecz podejmuje również współpracę z Kanadą, która to współpraca, zapoczątkowana w czasie wojny, nabiera w okresie powojennym innego znaczenia. Misja, wysłana na Alaskę w sierpniu 1946 r. przez Komitet Spraw Wojskowych Izby Reprezentantów, powróciła i złożyła sprawozdanie domagające się podwojenia ilości urządzeń wojskowych na półwyspie oraz wysłania tam na stały postój dywizji powietrznej w sile 21 000 ludzi. Jak dotychczas jednak niewiele zrobiono w zakresie opracowania jakiegoś konkretnego planu tych zamierzeń, nie mówiąc już o wprowadzeniu ich w życie. Istotnie, wykonanie bardziej obszernego programu przygotowań militarnych w strefie arktycznej nastręcza

tak poważne trudności, że widoki na jego realizację w najbliższej przyszłości są niemal żadne.

Pierwsza i najważniejsza przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w tym, że stan liczebny sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych został w znacznym stopniu uszczuplony, skutkiem czego zasoby ludzi, pieniędzy, sił instruktorskich i sprzętu muszą być dozowane w bardzo niewielkich ilościach. Całość bowiem sił zbrojnych nie przekracza obecnie 1 100 000 ludzi. Wprawdzie zagraniczne zobowiązania Stanów Zjednoczonych nie są może tak szerokie jak Wielkiej Brytanii, ale sama okupacja Japonii pochłania 124 000 ludzi, okupacja zaś Niemiec i Austrii dalsze 154 000. Poza tym istnieją przecież bazy na Pacyfiku i Morzu Karaibskim. Ponieważ jest to wojsko wyniszczone, które zdążyło dopiero przyjść do siebie po kryzysie demobilizacji, wiele jeszcze upłynie czasu, zanim stanie się ono kadrą o wysokim poziomie wyszkolenia. W konsekwencji kładzie się chwilowo nacisk na wyszkolenie i reorganizację wojska pozostałego na terenie samej metropolii. Stały więc postój dywizji powietrznej, która mogłaby pełnić funkcje osłonowe na granicy arktycznej wraz z personelem zaopatrującym, wydaje się obecnie niemożliwy do zrealizowania.

Istnieją jednak bardziej bezpośrednie przyczyny, dla których możliwości obrony arktycznej Stanów Zjednoczonych są silnie ograniczone. Granica arktyczna rozciąga się od wysp Aleuckich, wzdłuż wybrzeża Alaski, poprzez samą Alaskę i Kanadę do Grenlandii. Alaska jest jedyną częścią obszaru, w której dałoby się umieścić większą ilość ludzi. Na terytorium Grenlandii można zainstalować jedynie garść niewielkich posterunków kosztem całych lat pracy i milionów dolarów.

Niedawny układ Stanów Zjednoczonych z Kanadą ma swoją wartość jako akt polityki asekuracyjnej. Zawiera on jednak klauzulę ograniczającą, według której we wszystkich bazach ćwiczebnych zainstalowanych na terytorium Kanady (dotychczas na dalekiej północy istnieje tylko jedna baza tego rodzaju, a mianowicie port Churchill w prowincji Manitoba) personel kanadyjski powinien zawsze stanowić większość. Z tych względów jest rzeczą mało prawdopodobną, aby siły zbrojne Stanów Zjednoczonych zdołały w ciągu najbliższych kilku lat „ulokować" na ziemi kanadyjskiej więcej niż dwustu lub trzystu ludzi.

Co więcej, Alaska sama przez się posiada ściśle ograniczoną pojemność, jeśli chodzi o zdolność wchłaniania nowych większych urządzeń wojskowych. W przeciwieństwie do odpowiednich szerokości geograficznych Syberii, Alaska jest wciąż jeszcze bardzo słabo zaludnionym krajem. Na całym jej obszarze żyje zaledwie 120 000 osób cywilnych, z czego 50 000 osiedliło się tam w ciągu ostatnich pięciu czy sześciu lat. Koszty utrzymania na Alasce już teraz są o 90% wyższe niż we właściwych Stanach, stosunek zaś kosztów utrzymania do stanu liczebnego oddziałów wojskowych tam rozlokowanych wzrasta gwałtownie w miarę zwiększania tych stanów".

Jak widać, autor zacytowanego wyżej wyjątku dość pesymistycznie ocenia sytuację Stanów Zjednoczonych w zakresie „obrony" granicy arktycznej. Powstrzymując się, zgodnie z charakterem niniejszej pracy, od szerszych komentarzy, musimy jednak stwierdzić, że:

a) The World Today jest organem Królewskiego Instytutu Spraw Zagranicznych, a więc opinia tego pisma nie musi być obiektywna, jeśli chodzi o drażliwą sprawę ustosunkowania się Kanady do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

b) Autor nie wyjaśnia, dlaczego Stany Zjednoczone muszą tak gwałtownie organizować obronę swojej granicy arktycznej, a szkoda, bo wtedy musiałby dać należyte oświetlenie istotnych przyczyn nagłego zainteresowania strefą arktyczną. Uzupełnienie tej luki znajdzie czytelnik w „Zakończeniu" niniejszej pracy.

c) Sami Amerykanie bynajmniej nie oceniają swej pozycji w Kanadzie tak tragicznie.

Istnieją poglądy, według których obraz sytuacji w Kanadzie przedstawia się wręcz przeciwnie. Poglądy takie reprezentuje między innymi I. Jermaszew, który umieścił artykuł pt. „Kanada" w zeszycie 16/1947 tygodnika „Nowoje Wremia". Oto co pisze na interesujący nas temat autor wspomnianego artykułu:

„Jeszcze podczas wojny utworzono Stały Komitet Połączony Obrony Stanów Zjednoczonych i Kanady. W okresie powojennym komitet ten zaczął odgrywać w Kanadzie rolę jak gdyby drugiego rządu. Obok niego istnieją liczne kanadyjsko-amerykańskie komitety i zarządy, które Waszyngton ocenia jako środki realizacji amerykańskich planów „oswojenia" Kanady. Reakcja kanadyjska wszelkimi sposobami popierała ten szczególny kierunek kształtowania się kanadyjsko-amerykańskich stosunków, licząc widocznie na to, że skorzysta z „pańskiego stołu" monopolów amerykańskich. W ten sposób reakcjoniści kanadyjscy grali i grają nadal rolę swego rodzaju konia trojańskiego, przy pomocy którego do wnętrza Kanady przenikają siły, stanowiące w gruncie rzeczy bezpośrednie niebezpieczeństwo pozbawienia kraju wszelkiej samodzielności i całkowitego podporządkowania go Stanom Zjednoczonym.

Praca kanadyjska propagując hałaśliwie tak zwaną „obronę Północy" usiłuje zamaskować charakter i cele szerokiej penetracji Stanów Zjednoczonych w północnej części kraju. W ciągu ostatnich dwu lat wykonano wspólnie szereg różnych „naukowych ekspedycyj" do kanadyjskiej strefy arktycznej. Ekspedycje te były od początku związane z amerykańskimi planami opanowania basenu arktycznego. Miały one również znaczenie propagandowe, albowiem celem ich było między innymi przygotowanie opinii publicznej do zawarcia przymierza wojennego pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi. Pertraktacje w sprawie tego przymierza trwały w ciągu całego ubiegłego roku. Jeszcze na początku maja 1946 r. prasa kanadyjska podała wiadomość, że amerykańscy członkowie Stałego Komitetu Połączonego Obrony zażądali w formie ultymatywnej od członków kanadyjskich wyrażenia

zgody na faktyczne podporządkowanie sił zbrojnych, wywiadu i zasobów przemysłu wojennego Kanady sztabowi generalnemu Stanów Zjednoczonych. Prasa zbliżona do sfer rządowych zapewniała, że „koła ottawskie“ nie zamierzają zaspokoić tego żądania. Było to jednak zwykłe mydlenie oczu.



Granica zasięgu lodów — Obszary niezbadane

Granica zasięgu siedzib ludzkich — Wieczne lody

Nacisk Stanów Zjednoczonych na Kanadę wzbudził pewien niepokój w Londynie. Jesienią 1946 r. udał się do Ottawy szef sztabu imperialnego marszałek Montgommery. Po powrocie Montgommery‘ego do Londynu brytyjskie ministerstwo wojny oficjalnie podało do wiadomości, że rządy Wielkiej Brytanii i Kanady zawarły umowę o wzajemnej wymianie generałów celem „uzgodnienia przygotowań wojennych“.

Upłynęło od tego czasu zaledwie kilka miesięcy, a oto Departament Stanu ogłosił 12 lutego 1947 r., że Kanada i Stany Zjednoczone zawarły umowę o współpracy wojskowej. W istocie chodzi tu jednak o prawdziwe przymierze wojskowe. Wall Street osiągnęła swój cel, albowiem kontrola Stanów Zjednoczonych nad Kanadą została znacznie wzmocniona. Amerykańsko-kanadyjskie przymierze wojskowe przewiduje unifikację przygotowań wojennych obu krajów, „popieranie standaryzacji uzbrojenia, wzajemne udostępnienie ważnych wojskowych morskich i lotniczych instytucyj, wykorzystanie terytorium i wód terytorialnych przez siły powietrzne i morskie" umawiających się stron. Chociaż formalnie Kanada otrzymuje równe prawa, faktycznie jednak władze wojskowe Waszyngtonu będą kontrolowały Kanadę, a nie odwrotnie.

Kanadzie nie udało się więc uniknąć niebezpieczeństw, których źródłem były intrygi kół reakcyjnych i nacisk ze strony południowego sąsiada. W chwili obecnej na terytorium Kanady w dalszym ciągu odbywa się „usankcjonowana prawnie" działalność rozmaitych amerykańskich organów wojennych; buduje się i rozszerza lotnicze i morskie bazy Stanów Zjednoczonych w porcie Churchill, w Edmonton, wzdłuż wojennej autostrady Alcan (Alaskan-Canadian), na wyspach arktycznych itd.

Kanada stała się ogniwem w systemie amerykańskiej ekspansji światowej. Fakt ten jest niewątpliwie również skutkiem polityki brytyjskiej. Polityka bowiem bloku Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi musi volens nolens stwarzać sprzyjające warunki dla penetracji amerykańskiej w krajach imperium". — Tyle J. Jermaszew.

Jakie wnioski należałoby wyciągnąć z zestawienia tych kilku najbardziej może charakterystycznych poglądów na aktualną sytuację w strefie arktycznej? Można by je ująć następująco:

a) „Ożywienie intelektualne i eksperymentalne" na odcinku strefy arktycznej niewątpliwie istnieje, a jego głównym ogniskiem są pewne koła amerykańskie.

b) Żywe zainteresowanie sprawami strefy arktycznej zbiega się w czasie z ostrym zwrotem światowej polityki amerykańskiej w okresie powojennym.

c) W powodzi artykułów, wzmianek i zawartych w nich sprzecznych opinii można zaobserwować obok słusznych stwierdzeń duże nasilenie świadomej lub nieświadomej inspiracji oraz maskowania i zaciemniania właściwych intencji.

d) Właściwy pogląd na sytuację w omawianej dziedzinie i krytyczne podejście do poszczególnych źródeł można w sobie wyrobić tylko na podstawie dobrej znajomości zagadnienia.

Celem niniejszej pracy jest właśnie pierwszy krok w tym kierunku, albowiem, jak dotychczas, „kampania arktyczna" nie znalazła w polskiej prasie fachowej oddźwięku.

3. Zarys historyczny działań zimowych

Historię działań zimowych przedstawia André Gimond w czerwcowym zeszycie „L'Armée Française" z roku 1947. Podajemy ją w formie znacznie skróconej.

W bogatej literaturze wojennej, jaką pozostawili nam w spadku stratedzy wszystkich epok poczynając od najwcześniejszego okresu antycznego, nie znajdujemy żadnych wzmianek o sposobach prowadzenia wojny zimą w krajach o klimacie chłodnym lub nawet umiarkowanym. Nie powinno to zresztą nikogo dziwić. Zima i niepogoda powodują, że życie w polu staje się bardzo uciążliwe. Ponadto śniegi i błoto stanowią poważną przeszkodę w ruchach oddziałów wojskowych, przesunięcia zaś wielkich mas wojska w podobnych warunkach są połączone z takim ryzykiem, że w ciągu dłuższego czasu prowadzenie kampanij zimowych wydawało się niemożliwe. Toteż we wszystkich wojnach europejskich aż do XIX wieku działania wojenne w okresie zimowym ustawały. Oddziały rozmieszczano w specjalnie urządzonych obozach lub na kwaterach zimowych. Tylko działalność nielicznych lekkich elementów zmuszała do stosowania pewnych środków ostrożności.

W roku 1812 Napoleon nie miał bynajmniej intencji działania w inny sposób. Zamierzał on zająć kwatery zimowe w Moskwie, lecz został zaskoczony przez niezwykle ostrą zimę, zanim zdążył zorganizować swoje bazy i sprowadzić zaopatrzenie. Poza tym Rosjanie spaliwszy Moskwę i miejscowości sąsiednie pozbawili go niezbędnych kwater dla wojska, którego wyekwipowanie nie było dostosowane do warunków surowej zimy rosyjskiej. Pośpieszny odwrót Wielkiej Armii stał się więc koniecznością, a następnie zamienił się w jej pogrom.

W pierwszej wojnie światowej widzimy po raz pierwszy olbrzymie armie, stojące naprzeciw siebie na stanowiskach bojowych w czystym polu w ciągu kilku kolejnych zim. Nie można jednak mówić o jakichś większych działaniach w tym okresie. Obie strony walczące nie podejmują akcji ofensywnej, a nawet jej nie przewidują. Ale nawet zwykła wojna pozycyjna naraziła żołnierza na ciężkie trudy i umożliwiła zgromadzenie cennych doświadczeń w zakresie umundurowania, zakwaterowania, wyżywienia i higieny wojsk walczących zimą.

Niezależnie od tego oddziały górskie w krajach skandynawskich, Szwajcarii i Francji zapoczątkowały jeszcze przed r. 1914 systematyczne studia nad prowadzeniem walki w chłodzie i śniegu. Studia te jednak ograniczały się na ogół do działań niewielkich jednostek specjalnych.

Wojna rosyjsko-fińska umożliwiła na froncie Karelii Wschodniej obserwację szeregu walk prowadzonych przez jednostki stosunkowo duże w klimacie arktycznym, w czasie pełnej zimy. Walki te jednak, poza kilkoma wyjątkami, miały charakter zagonów lekkich jednostek przeciw komunikacjom nieprzyjaciela.

Dopiero druga wojna światowa wprowadziła zasadnicze zmiany w tej dziedzinie: ani śnieg, ani deszcz nie powstrzymywały już rozwoju operacji.

W roku 1940 zdobycie Narviku przez strzelców francuskich dywizji Audet dostarczyło przykładu działania na północ od kręgu polarnego. Pomimo śniegu zalegającego głęboko płaskowzgórza a topniejącego szybko w dolinach, skutkiem czego drogi zamieniły się w bagna, korpus francusko-polski, dowodzony przez generała Bethouarda i wzmocniony batalionami Norwegów generała Fleischera, odrzucił strzelców generała Dietla aż do granicy szwedzkiej.

Na początku zimy 1941 Niemcy postanowili wykorzystać względną ruchliwość licznych pojazdów gąsienicowych swoich dywizji pancernych i prowadzili nadal ofensywę licząc, że w ten sposób szybciej pokonają Związek Radziecki. „Błyskawiczne" jednak natarcia uruchomiono ze znacznymi opóźnieniami (przygotowanie wybranych oddziałów i pewnych rodzajów zaopatrzenia, które miało trwać od 3 do 4 dni, w rzeczywistości trwało od 8 do 15 dni). Rosjanie natomiast rzucali do przeciwnatarć całe korpusy w czasie pełnej zimy i poczynając od zimy 1942 oni właśnie narzucali Niemcom działania zimowe, tak dla nich uciążliwe. Na skrajnej północy generał Dietl, wzmocniony oddziałami Finów, atakuje Murmańsk po przebyciu zamarzniętej tundry lapońskiej.

Wreszcie we Włoszech i we Francji w 1943 i 1944 r. zima tylko nieznacznie wpłynęła na zwolnienie tempa operacji. W listopadzie i grudniu 1943 roku 2 dywizja marokańska i 3 dywizja algerska nacierają na północo-wschód od Cassino, gdzie śnieg powoduje dotkliwe straty na skutek nieodpowiedniego umundurowania, a w szczególności niewodoszczególnego obuwia amerykańskiego. Główną przyczyną strat były odmrożenia nóg. W grudniu 1944 r. armia francuska naciera wśród głębokiego śniegu w Wogezach i kotlinie Belfort, a dywizja pancerna podczas burzy śnieżnej przełamuje front i dociera do Milhuzy.

Również zimą w zaśnieżonych Ardenach rusza ofensywa von Rundstedta powodując zaskoczenie wojsk amerykańskich, które nie miały odpowiedniego sprzętu i specjalnego wyekwipowania do działań zimowych.

Zmiana utartych zwyczajów prowadzenia wojny i konsekwencje strategiczne tej zmiany stanowią wystarczający powód, aby w siłach zbrojnych każdego wielkiego mocarstwa zaczęto studiować liczne zagadnienia o charakterze technicznym i taktycznym, związane z działaniami wśród wielkich chłodów i podczas odwilży. Stany Zjednoczone pod tym względem pozostały daleko w tyle. Amerykańskie bowiem siły zbrojne nie tylko nie mają za sobą doświadczenia walk w okresie ostrych mrozów rosyjskich lub w rejonach arktycznych, ale nie były nawet dostatecznie przygotowane do działań zimowych w klimacie umiarkowanym, przy średnich mrozach, czego dowodem był przebieg ofensywy von Rundstedta. Ta okoliczność właśnie stała się przyczyną, że w Stanach Zjednoczonych zarządzono szereg ćwi-

czeń, z których jedno poświęcono specjalnie badaniom warunków życia ludzi i działania sprzętu przy mrozach analogicznych do „mrozów w Ardenach".

Wróćmy teraz do strefy arktycznej.

4. Geografia strefy arktycznej

W pierwszym rzędzie trzeba znaleźć odpowiedź na pytania: Co należy uważać za s t r e f ę a r k t y c z n ą? Jakie są jej właściwości? — Najprościej może byłoby upodobnić ją do czapeczki zwanej piuską, a odciętej od globu ziemskiego północnym kręgiem polarnym. Geografię jednak trudno dostosować do uproszczeń geometrycznych. W rzeczy samej, jeśli chodzi o geograficzny i strategiczny sens określenia „strefa arktyczna", to muszą tu decydować raczej warunki fizyczne i naturalne, a przede wszystkim temperatura, magnetyzm, przestrzeń, bogactwa naturalne.

a. Temperatura

Chłody polarne sięgają daleko w głąb kontynentów amerykańskiego i azjatyckiego; oba oceany natomiast, Atlantyk i Pacyfik, ograniczają ich zasięg. Na podstawie mapy temperatur zimowych trzeba stwierdzić, że właściwości termo-atmosferyczne mają z jednej strony tendencję do rozszerzania strefy arktycznej wzdłuż wielkiej osi wytyczonej przez południki 100° długości wschodniej i 80° długości zachodniej i biegnącej od rejonu zatoki Hudsona przez północną część ziemi Baffina, biegun północny, półwysep Taimyr, górny bieg Jeniseju, z drugiej zaś strony — do ściśnięcia jej wzdłuż małej osi prostopadłej do osi wielkiej, a wytyczonej przez południki 10° długości wschodniej i 170° długości zachodniej i biegnącej przez Spitzberg i cieśninę Beringa.

Osie te odpowiadają ponadto:

wielka oś — najmniejszemu wymiarowi Oceanu Arktycznego (2 150 km od przylądka Columbia w Kanadzie do przylądka Czeluskina w ZSRR);

mała oś — największemu wymiarowi Oceanu Arktycznego (3 850 km od Spitzbergu do cieśniny Beringa).

W styczniu strefa średnich temperatur — 20° C pokrywa więc łuk 78° ,czyli około 8 600 km na wielkiej osi (od południowej części zatoki Hudsona do rejonu Irkucka) oraz zaledwie połowę tego łuku (głównie na obszarze morskim) na małej osi (od Spitzbergu do południowych wylotów cieśniny Beringa).

Latem potęgujące wpływy kontynentów i łagodzące — oceanów działają w sensie odwrotnym, skutkiem czego strefa najmniej wysokich temperatur wydłuża się na małej osi, silnie skracając się równocześnie na wielkiej osi. W gruncie rzeczy w lipcu tylko w okolicy bieguna i w środku Grenlandii utrzymują się średnie temperatury niższe od 0° C, Ocean Arktyczny natomiast u północnych wybrzeży

kontynentów staje się dostępny dla żeglugi. Ponieważ temperatury letnie utrzymują się w granicach zbliżonych do warunków klimatycznych stref umiarkowanych, należy przeto brać pod uwagę tylko temperatury zimowe, albowiem one właśnie decydują o rozwoju życia w warunkach arktycznych.

Na powierzchni kontynentów, leżących w granicach przeciętnej izotermy — 20° C w styczniu, można rozróżnić dwie strefy charakterystyczne:

a) Strefa bezpłodnych obszarów amerykańskich (barren lands) lub tundry syberyjskiej, gdzie ziemia nie nadaje się do życia dla świata roślinnego. Jest to właściwa kontynentalna strefa arktyczna, w której średnia temperatura styczniowa nie przekracza — 25° C do — 30° C;

b) Strefa lasów iglastych kanadyjskich i syberyjskich, ciągnących się często ku południowi daleko poza przyjętą wyżej izotermę zasadniczą. W strefie tej można spotkać obszary wykarczowane i utrzymane w kulturze rolnej. Nosi ona zwykle nazwę strefy subarktycznej.

Temperatury w tej strefie wykazują wielkie wahania, zwłaszcza w czasie zmian pór roku, skutkiem czego czasami w ciągu kilku dni ziemia, śnieg i lód przekształcają się w głębokie i gęste błoto. Na wiosnę, praktycznie rzecz biorąc, komunikacja ustaje na przeciąg kilku tygodni.

Szybkość tych zmian temperatury pozostaje w bezpośrednim związku z opisanym wyżej odwracaniem się sytuacji na małych i wielkich osiach niskich temperatur strefy arktycznej w okresie letnim i zimowym.

Zima w strefach arktycznej i subarktycznej przynosi ze sobą silne i długotrwałe chłody (od — 40° do — 50° C), przerywane czasem krótkimi okresami odwilży i mgły. W ciągu zimy noce są długie, a w strefie subarktycznej dzień trwa zaledwie kilka godzin. Na północ od kręgu polarnego w ciągu pewnej części zimy noc trwa 24 godziny. Na początku zimy silne mrozy umożliwiają dostęp do terenów niedostępnych w innych porach roku, ale tylko w tym wypadku, gdy mrozy te nie są połączone z opadami śnieżnymi. Rzeki, jeziora i bagna wykorzystuje się wówczas jako drogi komunikacyjne. W miarę jak zima postępuje, mrozy i pokrywa śnieżna wzrastają. Wtedy teren staje się niedostępny, a komunikacja jest możliwa tylko po drogach oczyszczonych ze śniegu. Ku końcowi zimy śnieg się ubija i komunikacja staje się znów łatwiejsza.

Podczas mrozów i jasnej pogody warunki obserwacji są dobre. dźwięk zaś jest słyszalny z bardzo dużych odległości. Przy zachmurzonym natomiast niebie cały krajobraz tonie w pomroce, w której nikną wszystkie szczegóły terenowe; często nie można sobie stworzyć wyraźnego obrazu terenowego lub wskazać tego lub innego przedmiotu terenowego. Wyniosłości i zagłębienia terenowe są bardzo trudne do rozróżnienia, co jest przyczyną popełniania poważnych błędów w ocenie odległości.

Śnieg pokrywa ziemię w ciągu sześciu miesięcy zarówno na Syberii jak i w rejonach „barren lands“ Kanady. Głębokość śniegu jest równomierna tylko w rejonach lesistych. Przeciętnie wynosi ona od 50 cm do 1 m, ale nierzadko można spotkać pokłady śniegu o głębokości 2 i 3 m.

Śnieg stanowi ochronę przed mrozem i umożliwia szybką budowę schronów. Trzymetrowa warstwa śniegu chroni całkowicie przed pociskiem karabinowym. Ponadto śnieg pozwala na łatwe maskowanie.

b. *Magnetyzm*

Inną osobliwością właściwej strefy arktycznej jest trudność orientowania się. Szczegółowe omówienie magnetyzmu ziemskiego wykraczałoby oczywiście poza ramy niniejszej pracy, ale wystarczy stwierdzić, że sama obecność północnego bieguna magnetycznego na półwyspie Boothia (70° szerokości geograficznej, czyli około 1 800 km na południe od bieguna geograficznego) nadaje szczególny charakter całej strefie arktycznej, a w szczególności jej części amerykańskiej.

Rzut oka na mapę uchyleń magnetycznych wskazuje, że w ciągu bezpośredniego lotu z Fairbanks na Alasce do Reykjavik w Islandii uchylenie magnetyczne, wzrastając najpierw od 30° na wschód do 180°, przy końcu podróży będzie miało wartość 30° na zachód. W lotach arktycznych więc nawigatorowi nie wystarczy do orientacji przybliżona wartość uchylenia. Zmusiło to kierownictwo sił powietrznych Kanady i Stanów Zjednoczonych, które mają już kilkuletnie doświadczenie w lotach subarktycznych, do intensywnego doskonalenia sposobów użycia radiokompasu i radiolokacji. Doskonalenie to wymaga szczegółowych studiów i precyzyjnych instalacyj, z uwagi na charakterystyczne dla strefy polarnej fenomeny elektromagnetyczne, które mogą powodować poważne zakłócenia w komunikacji radioelektrycznej.

Uczeni i eksperymentatorzy znajdują się już obecnie w omawianych rejonach; lotnictwo zaś amerykańskie, poczynając od lata 1946, uwzględnia w programach ćwiczeń letnich studium doskonalenia lotniczej nawigacji arktycznej. W każdym razie problemy techniczne wymagające rozwiązania nie nastręczają tak wielkich trudności, aby rozwiązania tego nie można było znaleźć stosunkowo szybko. Chodzi przede wszystkim o organizację naziemną, która by zapewniała bezpieczeństwo lotu.

c. *Przestrzeń*

Opierając się w dalszym ciągu na izotermie przeciętnej temperatury — 20° C w styczniu, można określić granicę strefy arktycznej linią, która ma przebieg następujący:

od wybrzeża Alaski na północ od ujścia Yukonu, wzdłuż łańcucha Gór Skalistych aż do Białego Konia (White Horse — 61° sze-

rokości północnej), następnie wprost na wschód do Wielkiego Jeziora Niewolników, po czym zmienia kierunek na południowy-wschód do portu Churchill, przecina zatokę Hudsona, aby osiągnąć wybrzeże Labradoru przy przylądku Chidley, przecina południową część Grenlandii, omija Islandię, aby dojść do północnej części Spitzbergu, następnie ponownie kieruje się na południe do ujścia Obi, obejmuje dolny i średni bieg Jeniseju, przechodzi dość daleko na północ od Bajkału w kierunku wschodnim, wymija rejony nadbrzeżne Morza Ochockiego, aby dojść wreszcie do cieśniny Beringa i zamknąć się przy wybrzeżu Alaski. Całą tę przestrzeń ograniczają równoleżniki 58° szerokości północnej na Syberii i 78° szerokości północnej na Spitzbergu.

Ten olbrzymi obszar, którego powierzchnia jest prawie równa powierzchni Ameryki Północnej, rozciąga się tylko na 60° łuku ziemskiego w swoim największym wymiarze, czyli na dwóch trzecich nowej jednostki odległości strategicznej, za jaką przyjmuje się obecnie jedną czwartą południka ziemskiego. Położona pod niebem otwartym, dla pokojowej nawigacji powietrznej lub dla pocisków czy silników niosących ze sobą śmierć i zniszczenie, strefa arktyczna jest istotnie naturalnym szlakiem komunikacyjnym pomiędzy Ameryką a Azją.

Rozległość strefy arktycznej, jednolitość jej krajobrazu i niezwykła rzadkość zaludnienia — oto przyczyny, dla których można ją upodobnić pod strategicznym kątem widzenia do oceanu powietrznego, gdzie tylko samolot może żeglować i gdzie pomoc, jaką zdoła on otrzymać z ziemi, ogranicza się do niewielkiej liczby baz izolowanych na podobieństwo wysepek oceanicznych.

d. Polityczne i gospodarcze znaczenie strefy arktycznej

Poprzednie trzy podrozdziały zostały opracowane na podstawie prac dwóch francuskich autorów, cytowanych już we wstępie niniejszego artykułu. Obaj ci autorzy oceniają strefę arktyczną jako obszar o niezwykle rzadkim zaludnieniu oraz nad wyraz ubogiej florze i faunie. Oddajmy teraz głos rodowitemu Kanadyjczykowi, którym jest L. B. Pearson, autor artykułu w amerykańskim miesięczniku „Foreign Affairs" z lipca 1946 r. W artykule tym znajdujemy szereg informacyj rzucających dość ciekawe światło na powojenny rozwój Kanady, będącej jedną z największych i najważniejszych części składowych strefy arktycznej. Oczywiście, procesy rozwojowe odbywające się obecnie na terenie Kanady bynajmniej nie są charakterystyczne dla całości strefy arktycznej, nie ulega jednak wątpliwości, że w obecnej sytuacji politycznej Kanada jest krajem ściągającym na siebie powszechne zainteresowanie.

Zdaniem autora, minęły już czasy, kiedy obszerne arktyczne terytorium kanadyjskie oceniano jako lodowatą pustynię bez większej wartości gospodarczej i bez żadnego znaczenia politycznego lub strategicznego. Do niedawna sądzono, że obszar ten można by bez szkody odstąpić traperom towarzystw futrzarskich lub wędrownym

stoikom północy — Eskimosom, którzy pokazali światu, że można żyć i być szczęśliwym, opierając swoje menu na odpowiedniej ilości tłuszczu wielorybiego i mięsa karibu. Obecnie wiemy o tych obszarach dużo więcej. Kanada podobnie jak Rosja zwracają się ku Północy, jako krainie przyszłości. Przyczyny tego zjawiska są zrozumiałe. Najkrótsza droga z Nowego Yorku do Tokio przecina zatokę Hudsona, droga zaś łącząca San Francisco z Berlinem lub Nowy York z Czung-Kingiem przechodzi przez biegun lub w jego pobliżu. Marszruty te są tak samo dostępne i bezpieczne jak wiele szlaków przebiegających przez strefy umiarkowane. Zazwyczaj panują tam doskonałe warunki atmosferyczne, nawigacja powietrzna zaś będzie ułatwiona, gdy zostaną zainstalowane posterunki meteorologiczne.

Znaczna część strefy arktycznej należy do posiadłości kanadyjskich. Granice tych posiadłości obejmują nie tylko północne terytoria właściwej Kanady, lecz także wyspy i lodowate morza na północ od tych terytoriów, ciągnące się ku biegunowi.

„Regulamin arktyczny" ministerstwa wojny Stanów Zjednoczonych z roku 1944 dzieli te terytoria zgodnie z przyjętym zwyczajem, na zachodnią i wschodnią strefę arktyczną. Strefa zachodnia rozpoczyna się w rejonie Point Barrow, a kończy na półwyspie Boothia i wyspach północy. Strefa wschodnia ciągnie się od półwyspu Boothia do Labradoru i kończy się również na wyspach północy.

Rząd kanadyjski jest odpowiedzialny za administrację tych obszarów i bezpieczeństwo zamieszkałej tam ludności. W Kanadzie zdają sobie obecnie sprawę — w znacznie większym stopniu niż przed wojną — z możliwości, jakie daje posiadanie tych rozległych terytoriów, i z odpowiedzialności, jaką się z tego tytułu ponosi. Toteż rząd kanadyjski zainstalował swoje placówki urzędowe o setki mil na północ od kręgu polarnego. Policja konna (Royal Canadian Mounted Police) poza pomocą lekarską, której udziela Eskimosom, pełni funkcje administracyjne. Zadaniem jej jest między innymi nadzór nad wykonywaniem przepisów celnych i imigracyjnych, ściąganie podatku dochodowego, załatwianie podań o naturalizację, zapewnienie służby pocztowej, ewidencja górnicza, służba śledcza. Wypłaca ona poza tym premie za tępienie wilków, wykonywa czynności urzędników stanu cywilnego i wydaje racje żywnościowe żyjącym w nędzy Indianom i Eskimosom. Wszystkie te zadania wypełniają 22 posterunki arktyczne i chociaż w pewnych wypadkach mogą one mieć znaczenie raczej nominalne, jednak zachowują swój charakter urzędowy i międzynarodowy.

Rząd kanadyjski, stale wyrażając gotowość do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i innymi krajami nad rozwojem całości strefy arktycznej, rezerwuje dla siebie odpowiedzialność za własny odcinek tej strefy. W czasie wojny rząd Stanów Zjednoczonych zażądał w Ottawie upoważnienia do zainstalowania pewnej liczby posterunków meteorologicznych i ratunkowych na północ od zatoki Frobishera i cieśniny Cumberland oraz na Ziemi Baffina, jak również baz lotniczych w Przystani Koralowej, na wyspie Southampton

i na przylądku Dyer Ziemi Baffina. Rząd kanadyjski udzielił swej zgody na to żądanie, zastrzegając się przy tym, że zgoda ta jest tymczasowa i została podyktowana wymaganiami wojny. Po wojnie natomiast wszystkie urządzenia baz muszą ponownie przejść na własność rządu kanadyjskiego.

W ciągu wojny rozwój kanadyjskiej strefy arktycznej posunął się znacznie naprzód. Po ataku na Pearl Harbour oba rządy wykonały szereg prac obronnych, które powinny mieć poważne znaczenie dla kanadyjskiej strefy arktycznej. Sprawiły one między innymi, że Kanada znalazła się w posiadaniu sieci komunikacyjnej, na której wykonanie w innych warunkach trzeba by użyć około 10 lat.

Najważniejszą część tej sieci stanowią szlaki lotnicze. Rozpoczynają się one w większych miastach Kanady i rozchodzą się wachlarzowato w kierunku rejonów polarnych. A więc z Edmonton — w kierunku na Alaskę poprzez Yukon, etapami drogi Północno-Zachodniej; z Edmonton — wzdłuż rzeki Mackenzie do Aklavik nad morzem Beauforta; z Winnipeg — ku północnemu wschodowi w kierunku na Grenlandię i Islandię poprzez Zatokę Hudsona; z Winnipeg — w tych samych kierunkach przez północną część prowincji Quebec i Labrador.

Trzeba wspomnieć także o autostradzie Alcan (Alascan-Canadian), która łączy lotniska kanadyjskie na przestrzeni 2 400 km w kraju, który dotychczas oglądał tylko ludzi stepu podróżujących w pirogach lub przy pomocy psich zaprzęgów. W Kanadzie panuje opinia, że autostrada pobudzi do życia i umożliwi eksploatację wielkiego terytorium, które obfituje w bogactwa mineralne o wysokiej wartości. Niektóre okręgi natomiast mogą być doskonale wykorzystane pod uprawę.

Sieć łączności rozciągnięta wzdłuż autostrady i szlaku lotniczego ułatwia komunikację z Alaską.

Duży wysiłek włożono w poszukiwania, studia i zakładanie baz doświadczalnych. Obecnie wiadomo już, że ziemia kanadyjska zawiera wielkie bogactwa i że istnieją dziś możliwości ich wyzyskania. Jeszcze 30 lat temu nie było sposobu dostarczenia tym terenom narzędzi i maszyn lub wywożenia stamtąd rudy. Dzięki lotnictwu sytuacja całkowicie się zmieniła. Kominy Północy dymią, niebo zaś tętni życiem. Poza złotem wydobywanym w kopalni Yellow Knife, położonej obok Wielkiego Jeziora Niewolników i oddalonej o setki kilometrów od końcówek linii kolejowych, istnieją również pokłady ołowiu, miedzi, tungstenu oraz tereny naftowe, które w przyszłości okazać się mogą najbogatszymi w świecie. Najważniejsze jednak znaczenie mają złoża radu i rudy uranowej, położone o 2 400 km od linii kolejowej.

Śnieżne pustkowia Północy kanadyjskiej kryją w sobie zapewne jeszcze inne tajemnice mineralogiczne, które zostaną wykryte, albowiem kraj wszedł na drogę rozwoju. Zaludnienie wciąż wzrasta, temperatura zaś w dolinie Mackenzie jest z pewnością mniej ostra niż w odpowiednich rejonach północnej Syberii, gdzie życie ludzkie pulsuje już od dawna. Decyzja leży w ręku wielkich mocarstw.

5. Zakończenie

Czy można jednak mówić o wspólnej decyzji wielkich mocarstw w tej sprawie?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w niezwykle ciekawej broszurze I. Jermaszewa „Polarnaja strategia i polarnaja ekspansja" z r. 1947. Czytamy tam, co następuje:

„W strefie arktycznej organizuje się to, co można by nazwać „pierwszym etapem" amerykańskiej ekspansji. Stany Zjednoczone w dalszym ciągu rozwijają i umacniają bazy strefy arktycznej założone w czasie II wojny światowej. Chodzi tu przede wszystkim o bazy w Kanadzie, Nowej Funlandii, Grenlandii i Islandii. Bazę w Nowej Funlandii Amerykanie „wydzierżawili" od Brytyjczyków na okres 99 lat (prasa amerykańska nazywa Nową Funlandię północnym Gibraltarem). Co się zaś tyczy baz w Islandii i Grenlandii, to zgodnie z zawartymi umowami miały one po wojnie ulec likwidacji. Upłynęło jednak około dwóch lat od zakończenia działań wojennych, a bazy amerykańskie na obcych terytoriach strefy arktycznej nie zostały zlikwidowane. Odwrotnie, Stany Zjednoczone wszystkimi sposobami dążą do utrzymania tych baz i pozycji w swoim ręku.

Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby zrozumieć, o co tu chodzi. Posiadając te bazy Stany Zjednoczone okrążają ze wszystkich stron basen arktyczny, kontrolują ważniejsze szlaki morskie i powietrzne na północnym Atlantyku, a co najważniejsze, gwałtownie zbliżają się do wschodniej półkuli. Odległość od amerykańskich baz na kanadyjskich wyspach północnych do wybrzeży Syberii wynosi około 3—4 tysięcy km; od północnego skraju Grenlandii do Spitzbergu — około 400 km; od Islandii do Norwegii — 1 200 km, a do Szkocji — 800 km. Znaczenie tych danych najwyraźniej naświetlają cytowane już „Foreign Affairs" z października 1945 r. Czytamy tam: Stany Zjednoczone powinny dążyć do osiągnięcia takich pozycji, które umożliwiałyby panowanie nad Starym Światem. Dlatego też amerykańskie bazy w Islandii i Grenlandii są dla Stanów Zjednoczonych ważniejsze niż przymierza z Wielką Brytanią i ZSRR.

Plany i marzenia amerykańskich zwolenników ekspansji godzą w interesy wszystkich krajów arktycznych: ZSRR, Kanady, Norwegii, Danii, Islandii, a także — w interesy Wielkiej Brytanii. Już to jedno przekształca sprawę amerykańskiej ekspansji w strefie arktycznej w ostry problem międzynarodowy.

Stany Zjednoczone stwarzają warunki do ustanowienia swego panowania w strefie arktycznej, która zgodnie z rozwojem ekonomiki i polityki oraz nauki i techniki posiada wszelkie warunki do tego, aby stać się w przyszłości ośrodkiem najważniejszych i najkrótszych transarktycznych i transkontynentalnych szlaków w powietrzu, a kto wie czy i nie na morzu.

Obok tego przygotowuje się ustalenie całkowitej kontroli monopolistycznego kapitału Stanów Zjednoczonych nad niesłychanie bogatymi obszarami północnymi półkuli zachodniej. Obszary te

(Kanada, Nowa Funlandia, Labrador, Grenlandia) zajmują przy tym dogodne położenie strategiczne w basenie arktycznym pomiędzy Alaską a Islandią. Dążenia monopolistycznych kół Stanów Zjednoczonych są ściśle związane z planem podporządkowania całego kontynentu od Ziemi Granta na północy do przylądka Horn na południu kontroli amerykańskiego kapitału.

A ile jest prawdy w twierdzeniach „o groźnych niebezpieczeństwach, które jakoby zawisły nad Stanami Zjednoczonymi od strony podejść arktycznych"?

Właśnie o to chodzi, że żadne podejścia do Stanów Zjednoczonych nie istnieją. Jedyny obszar arktyczny Stanów — północne wybrzeża Alaski — znajduje się w najbardziej oddalonym północno-zachodnim kącie basenu arktycznego. Pozostałe terytorium Stanów wraz ze wszystkimi przemysłowymi i ludnościowymi ośrodkami, którym ma grozić „fala zniszczenia", jest oddzielone od strefy arktycznej ogromnym terytorium Kanady.

Geografia stanowczo zawodzi tych, którzy szukają argumentów do usprawiedliwienia ekspansji w strefie arktycznej. Wzywają oni wówczas na pomoc „nową geografię", która przy bliższym rozpatrzeniu okazuje się tylko innym wydaniem słynnej „geopolityki" niemieckich faszystów.

ŹRÓDŁA

1. *Admirał Castex* — De quelques militaires de la geographie — Revue de Défense Nationale, Fevrier 1946 et Juillet 1946.
2. *Eric Dancy* — Polar Polities — Picture Post, July 19/1947.
3. *S. S.* — The Arctic Frontier and its Defence — The World Today, July 1947.
4. *André Gimond* — Les combats en hiver et sous le climat arctique — L'Armée Francaise, Juin 1947.
5. *X. X. X.* — La strategie de l'Arctique — Revue de Défense Nationale, Novembre 1946.
6. *Louis Tissot* — La strategie des pays nordiques — Revue de Défense Nationale, Janvier 1947.
7. *I. Jermaszew* — Kanada (Gieograficzeskije zamietki) — Nowoje Wriemia 16/1947.
8. *Paul Cardinaux* — La défense du Canada — Gazette de Lausanne 25.IX.1946.
9. *L. B. Pearson* — Canada looks „down North" — Foreign Affairs, July 1946.
10. *I. Jermaszew* — „Polarnaja strategia i polarnaja ekspansja" 1947.

Płk dypl. W. BRZEZIŃSKI

OFENSYWA DO MORZA [1])

(Od przełamania pozycji ryglowej pod Borujskiem i W. Żabnem do koncentracji pod Kołobrzegiem, tj. od 1 do 8.03.1945 r.)

I. Wstęp

W ostatnich dniach lutego 1945 r. 1 armia WP stała przed pozycją ryglową Orle (Wordel) — Borujsko (Schönfeld) — W. Żabno (Gr. Sabin) — Neuhof — Sośnica (Herzberg) — Nadarzyce (Rederitz). Była to ostatnia rozbudowana i ufortyfikowana zapora niemiecka na kierunku do morza.

Intensywne przygotowania do postanowionej ofensywy do morza rozpoczęły się około 20 lutego i trwały 8 dni, przed rozpoczęciem zaś działań zaczepnych dotyczyły już tylko dyslokacji i przegrupowań wewnątrz jednostek.

II. Nieprzyjaciel

Przed frontem 1 armii, rozciągającym się na długości około 60 km, znajdowały się w obronie następujące jednostki nieprzyjacielskie:

a) od m. Doderlany (Doderlage) przez Nadarzyce (Rederitz), jez. W. Busino (Gr. Büssen-See) do Döberitz Fl. 5 pułk szkolny i dywizjon niszczycieli czołgów „Emil";

b) od Döberitz Fl. do m. Sośnica pułk piechoty „Kopp" i 23 dywizjon artylerii;

c) od m. Sośnica do m. W. Żabno wył. 5 łotewska d.p. SS;

d) od m. W. Żabno włącznie do m. Borujsko włącznie świeżo przybyła 163 d.p. (307, 310, 324 p.p.);

e) od m. Borujsko do m. Orle 2 i 4 szkolny p.p., 9 batalion samochodowy, 402 batalion zapasowy, dwie kompanie czołgów.

Odwody

a) w rejonie Czaplinek (Tempelburg), Studniczka (Klein Stüdnitz) — około 30 czołgów z brygady pancernej o nieznanej numeracji;

---

[1]) Praca oparta została na źródłach znajdujących się w archiwum Biura Historycznego.

b) w rejonie Złocieniec (Falkenburg) około jednego pułku piechoty, przypuszczalnie z dywizji „Märkisch Friedland“;
c) w rejonie Czanowa (Jakobsdorf) i Studnicy (Alt Stüdnitz) skupienia piechoty w nieustalonej ilości.

Na odcinku 1 armii Niemcy dysponowali zatem trzema dywizjami piechoty, luźnymi pułkami i batalionami piechoty, około dwoma pułkami artylerii, jednym dywizjonem dział pancernych, jednym batalionem czołgów i 8—10 kompaniami niszczycieli czołgów. Ponadto przypuszczalnie posiadali w bezpośrednich odwodach operacyjnych około jednej wielkiej jednostki piechoty.

III. Przełamanie pod Borujskiem i W. Żabnem

Położenie dnia 28 lutego 1945 r. (szkic 1)

Ogólna koncepcja uderzenia polegała na uderzeniu silnym lewym skrzydłem, celem przebicia odcinka Borujsko — W. Żabno. Na skrzydle tym oprócz artylerii armii wspierającej dywizje natarcia głównego znalazła się jeszcze brygada pancerna i kawaleria przewidziane w drugiej fazie działania, tj. do akcji wykorzystania przełamania. Ponadto do ogólnych działań artyleryjskich przeznaczono dwie brygady artylerii armii. Ilość artylerii zapewniała więc wystarczająco wsparcie przełamania.

Decydującą rolę w przełamaniu pozycji ryglowej wyznaczono zatem artylerii.

I tak: artyleria wspierająca 1 d.p. składała się: z III brygady art. haubic, 1 pułku moździerzy i artylerii organicznej dywizji. Dawało to w sumie 232 działa; na 1 km frontu dywizji wypadało zatem 29 dział. Na przygotowanie artyleryjskie zużyto w III bryg. art. 3 433 pociski. Stosunek artylerii własnej do artylerii nieprzyjaciela wynosił 3 : 1.

W 2 d.p. na przygotowanie artyleryjskie natarcia zużyła II bryg. art. haubic 2 274 pociski.

Oprócz II i III bryg. art., działających jako bezpośrednie wsparcie poszczególnych dywizji piechoty, zorganizowano jeszcze artylerię działania ogólnego (G.A.A.), złożoną z I i V brygady pod dowództwem dowódcy V bryg. art. 1 armia sąsiadowała na lewo z 3 armią radziecką, na prawo zaś z 1 gwardyjską armią pancerną.

Przebieg działań w dniu 1 marca

Grupa natarcia głównego

1 d.p. + III bryg. art. haubic + 1 s. pułk moździerzy.

Półgodzinne przygotowanie artyleryjskie rozpoczęło się o godz. 8.30 podczas bombardowania lotniczego. O godz. 9.00 ruszyła do natarcia piechota. Poprzedzający rozpoczęcie natarcia ogień artylerii nie zniszczył wszystkich źródeł ognia obrony nieprzyjaciela, skut-

kiem czego fale nacierającej piechoty zatrzymane zostały ogniem broni maszynowej, która po zbombardowaniu przednich linii ponownie zajęła stanowiska. Rozmieszczeniu środków ogniowych nieprzyjaciela sprzyjał wybitnie teren, pofałdowany i zalesiony po stronie wroga, otwarty po stronie polskiej.

Pokonując trudności terenowe i zwalczając własnymi siłami ukazującą się na nowo samoczynną broń nieprzyjaciela, prawoskrzydłowy 2 p.p. osiągnął drogę polną biegnącą z Borujska na zachód, zaś 3 p.p., posuwający się w środku ugrupowania, doszedł do skraju lasu na południowy zachód od jeziora Okunino (Wuknik). Lewy sąsiad, 115 d.p. radz., nie przeprowadziła tego dnia działań zaczepnych.

2 d.p. + I bryg. panc. + II bryg. art. haubic + 13 s.p.a.s. [2])

4 i 6 p.p. w nocy z 27 na 28 lutego zluzowany został przez 6 p.p. i 2 samodzielny batalion miotaczy ognia. Podobnie jak w 1 d.p. po 30 minutowym przygotowaniu i nalocie bombowców ruszyła dywizja do natarcia. Kluczowa m. Borujsko została zaatakowana przez III/5 p.p. wsparty I batalionem czołgów. Piechota jednak nie wykorzystała przygotowania artyleryjskiego i straciwszy dogodny moment zbyt późno ruszyła do natarcia. Do niepowodzenia natarcia na tym odcinku przyczynił się również otwarty teren, zmuszający nacierającego do posuwania się pod ogniem zamaskowanej i dobrze w terenie usadowionej nieprzyjacielskiej broni maszynowej.

Poza szosę idącą z m. W. Żabno na Borujsko piechota nie mogła się przedostać. Czas upływał, a piechota znajdując się na otwartej i widocznej przez nieprzyjaciela przestrzeni ponosiła duże straty. Dopiero około godz. 14.00 natarcie ruszyło ponownie, tym razem z towarzyszeniem I batalionu czołgów (I br. panc.). Batalion ten w sile 14 czołgów ruszył z podstawy wyjściowej (lasek koło przystanku kolejowego Borujsko) i zaatakował południowy skraj wsi. Czołgi wsparte artylerią pancerną wraz ze zmotoryzowaną piechotą przybyły o godz. 15.00 i po półgodzinnej walce wieś została zajęta.

Na prawo od 5 p.p. nacierał 6 p.p., wsparty 6 p. art. haubic, I i II/2 p.a.l., baterią 120 mm i dwoma plutonami saperów, z toru kolejowego wprost na zachód na wzg. 157,0 (pomiędzy m. Borujsko a W. Żabno). Po dojściu do wzg. 157,0 pułk zwrócić się miał na północny zachód i posuwać się przez Kurtsau, wzgórze 159 na Friedrichshof i wzg. 169, gdzie miał się okopać i czekać na dalsze rozkazy. I/6 p.p. miał ubezpieczać ten ruch od wschodu. 6 p.p. dopiero pod wieczór doszedł do południowego skraju jeziora leżącego pomiędzy W. Żabnem a Borujskiem, nie osiągnąwszy przewidzianego na ten dzień celu. 4 p.p. uderzać miał na Wierzchowo (Virchow) od strony południowej. Pułk osiągnął pod wieczór południowo-wschodni skraj m. W. Żabno.

4 d.p. opuściła — zgodnie z rozkazem — pozycję na ryglu przeciwpancernym Piecnik (Petznick) — Fw. Joachimsthal—Neugolz i o godz.

---

[2]) Stara nazwa, obecnie: sam. pułk artylerii pancernej.

9.00 skoncentrowała się w rejonie: leśniczówka Alsen—Langhof—Nieradzino (Nierosen)—Chojnica (Tannenhof) w gotowości do wsparcia jednostek grupy uderzeniowej.

I b.k. w rejonie Laski (Neu Latzig) i w lesie czekała gotowa do wsparcia grupy uderzeniowej.

3 i 6 d.p. ubezpieczały działania zaczepne grupy uderzeniowej pozostając w obronie swoich stanowisk; jedynie 14 p.p. (z 6 d.p.) rozpoczął ruch naprzód i do wieczora osiągnął parę kilometrów terenu.

Ocena działań dnia 1 marca

Grupa uderzeniowa na lewym skrzydle, chociaż nie osiągnęła przewidzianych na ten dzień celów, jednak zwarła się mocno z nieprzyjacielem, rozpoznała przez walkę przedni skraj pozycji nieprzyjaciela, odkryła jej słabe punkty, a przede wszystkim zaczęła podważać opór w Borujsku i W. Żabnie, a więc w kluczu pozycji. Większa ekonomia materialnego wysiłku artylerii oraz zgranie piechoty z czołgami i artylerią mogły rokować postęp natarcia na drugi dzień boju.

Na prawym skrzydle obie dywizje pozostawały w obronie. Ruchy jednostek, zwłaszcza zmotoryzowanych, były utrudnione w wysokim stopniu przez warunki atmosferyczne. Panowała odwilż. Drogi były rozmokłe i trudne do przebycia.

Przebieg działań dnia 2 marca

Grupa natarcia głównego

1 d.p. Po 5 minutowym przygotowaniu artyleryjskim ruszył 2 p.p. o godz. 11.00 do natarcia, które, podobnie jak w pierwszym dniu ofensywy, posuwało się bardzo wolno. Około godz. 16.00 osiągnął 2 pułk las (na południowy zachód od Borujska) i wzgórze 157. Na lewo od niego posuwał się 3 p.p., który doszedł do rejonu jeziora Okunino. Nieco w tyle na lewym skrzydle 1 p.p. zajął wzgórze 154.

Wszystkie pułki przystąpiły do walki, uzupełnione świeżymi siłami strzelców; element ten mimo braku doświadczenia z powodzeniem przeszedł swój chrzest bojowy.

Zgodnie z zamierzeniami dowódcy 1 armii została wprowadzona w bój 4 d.p. na styku pomiędzy 1 a 2 d.p., celem wzmocnienia wysiłku grupy uderzeniowej. Po zluzowaniu w ciągu nocy 5 p.p. z 2 d.p. 4 d.p. zajęła podstawę wyjściową do natarcia na wschodnim skraju m. Borujsko, mając w I rzucie 10 i 12 p.p. wsparte całym 6 p.a.l. i dwoma batalionami 4 d.a. pancernej. Za środkiem w II rzucie znajdował się 11 p.p.

Zwiad poprzedzający natarcie ustalił, że przed frontem natarcia dywizji nie ma większych sił nieprzyjaciela, co zezwoliło na rozpoczęcie ruchu w marszu zbliżania. Zaraz po rozpoczęciu działania wzięto jeńców z 324 p.p. (163 d.p. niem.). Po kilkuset metrach ogień moż-

dzierzy zmusił pułki do rozwinięcia się; osiągnęły one o godz. 12.00 głębokość około 1 500 m na zachód od Borujska. Od tego miejsca silny ogień broni maszynowej, ręcznej i artylerii dawał się nacierającym we znaki, szczególnie z rejonu wzgórza 157,0 i z cypla lasu położonego na południe od wzgórza.

W godz. od 12.30 do 15.00, po ponownym wykonaniu silnych nawał ognia artyleryjskiego na rozpoznane cele, ruszyło natarcie, które osiągnęło pod wieczór północny skraj lasu; wzgórze 157 nie zostało jednak zdobyte.

11 p.p. będący w II rzucie zorganizował się obronnie w m. Borujsko.

2 d.p. przeprowadziła w ciągu nocy z 1 na 2 marca luzowanie 5 p.p., który w związku z wprowadzeniem do pierwszego rzutu 4 d.p. zdał jej odcinek „Borujsko", a sam przeszedł do odwodu dywizji na południowy wschód od m. W. Żabno.

O godz. 11.00 ruszyło natarcie 4 i 6 p.p. na W. i M. Żabno. Cała walka koncentrowała się w najbliższym rejonie tych miejscowości oraz znajdujących się tam jezior. Około południa wprowadzone zostały czołgi bezpośredniego wsparcia. O godz. 18.00 znalazł się 4 p.p. w południowej części W. Żabna, a 6 p.p. w ciaśninie na przesmyku pomiędzy jeziorami.

Grupa prawego skrzydła

6 d.p. od rana działała zaczepnie, rozwijając wszystkie swoje pułki. 14 p.p. na lewym skrzydle dywizji współdziałał z 4 p.p. (2 d.p.) i dotarł pod wieczór do dworca kolejowego (pomiędzy Wierzchowem a W. Żabnem), o który walczył.

16 p.p. posuwający się w środku ugrupowania dywizji zajął I i II batalionem m. Będlino (Neuhof), a III baonem m. Sośnicę (Herzberg). Prawoskrzydłowy 18 p.p. dotarł do Świerczyny (Gr. Linichen), opanował wzgórze 143 i wzgórze 153 (Windmühlen B.). Batalion szkolny pozostał na pozycji wyjściowej jako załoga bezpieczeństwa.

3 d.p. przeszła po południu do natarcia, częścią sił wdzierając się w lasy na południe od m. Machliny.

Ocena działań dnia 2 marca

Drugi dzień ofensywy zaznaczył się powodzeniem lewego skrzydła armii, które, wzmocnione świeżą dywizją II rzutu, wdarło się na głębokość taktyczną w pozycję ryglową nieprzyjaciela. Również bierne dotychczas skrzydło prawe ruszyło do natarcia uzyskując pewne sukcesy terenowe. Przebieg i wynik dwudniowych walk wskazywał, że 1 armia następnego dnia uzyska już operacyjną swobodę działań.

IV. Pościg

Dwudniowe pomyślne, lecz ciężkie zmagania lewego skrzydła 1 armii pod Borujskiem i W. Żabnem doprowadziły do przełamania klucza niemieckiej pozycji ryglowej. Równoczesne wprowadzenie armii radzieckiej na lewym skrzydle 1 armii, na kierunku Drawska (Dramburg), a na prawym skrzydle — 1 gwardyjskiej armii pancernej przyczyniło się w znacznym stopniu do otwarcia kierunku na Złocieniec.

Bezpośrednio po zdobyciu Borujska i W. Żabna 1 armia przeszła do pościgu.

Przygotowania do tego działania zostały już poprzednio zarządzone. W ostatnich dniach lutego, które poprzedziły rozpoczęcie ofensywy, oddziały otrzymały rozkazy przeszkolenia się w użyciu zdobytej na Niemcach krótkodystansowej broni przeciwpancernej „Panzerfaust". Wydane zostały również rozkazy nakazujące formowanie grup dywersyjnych w sile wzmocnionego plutonu na każdy pułk piechoty.

Teren

Działania pościgowe 1 armii na północ od linii Żabno—Sośnica—Wielboki (Deutsch Fuhlbeck) odbywać się miały wśród kompleksów leśnych i wielkich zespołów jezior aż do linii Świdwiń (Schivelbein)—Połczyn (Bad Polzin), skąd już dalej na północ aż do morza teren był pofałdowany i lasy mniejsze, za to większe ilości strumieni, płynących w szerokich podmokłych dolinach. Duże jeziora z licznymi odnogami, o długości wynoszącej czasami 20 km, nadają tej krainie geograficznej specyficzny charakter. Tworzą one przeważnie całe grupy. Pomiędzy jeziorami na wąskich przesmykach prowadzą drogi i szosy. Tam też znajdują się przeważnie większe miejscowości. Tego rodzaju ukształtowanie terenu wykorzystywał niejednokrotnie nieprzyjaciel dla stawiania przejściowych oporów opóźniających. Również wielkie lasy, ciągnące się prawie nieprzerwanie daleko na północ, nie tylko dawały nieraz oddziałom niemieckim ochronę, lecz stanowiły również podstawę do wypadów na nasze tyły.

Rzeka Drawa, płynąca ze wschodu przez Złocieniec na Drawsko i pod m. Mielno wpadająca do jez. Lubieszewskiego (Gr. Lübbe-See), została również wykorzystana przez nieprzyjaciela do przejściowego oporu.

Przebieg działań w dniu 3 marca

1 d.p. ruszając rano do akcji stwierdziła, że opór nieprzyjaciela jest słaby. Na lewym skrzydle dywizji wprowadzony został 3 p.p., który z rejonu jeziora Okunino posuwając się lasami zwanymi „die grosse Heide" osiągnął wieczorem m. Orle i wzgórze po jej zachodniej stronie. Działanie to osłaniała od południa niewielka grupa złożona z improwizowanych jednostek sztabowych, posuwająca się na Marienhof i na jezioro W. Orle.

1 p.p., który w nocy z 2 na 3 marca przeszedł z odwodu dywizji do I rzutu, zajął o godz. 14.00 Fw. Neuland, wzgórze 190,00 i spędzając drobne grupy opóźniające osiągnął po południu m. Czanowo (Jakobsdorf). Dalsze posuwanie się 1 p.p. na zachód było niemożliwe, gdyż nieprzyjaciel obsadził Studnicę (Alt Stüdnitz) i wzgórze 138, z którego panował nad okolicą. Dopiero późnym wieczorem I/1 p.p. zajął wzgórze 138 i Studnicę. II i IV/1 p.p. opanowały cegielnię (zachód od Czanowa) i doszły do południowego skraju jeziora Lubieszewskiego. 2 p.p. (na północ od 1 p.p.) wyszedł z rej. wzgórza 157 i posuwając się lasami w ścisłej łączności z 10 p.p. (4 d.p.) spędził pod wieczór nieprzyjacielskie oddziały opóźniające ze wzgórza 159. W rejonie tym 2 p.p. pozostał na noc.

4 d.p. walczyła jeszcze w ciągu nocy z 2 na 3 marca. 10 p.p. z III/6 p.a.l., wsparty czołgami, około 23.00 (dnia 2 marca) dotarł do szosy, przeciwuderzenie zmusiło go jednak do powrotu na podstawę wyjściową. Kilka razy w ciągu nocy pułk próbował osiągnąć nakazaną linię, jednak za każdym razem był odrzucany tracąc kilka czołgów wsparcia. Dopiero rano dnia 3 marca szosa została opanowana. Wieczorem 10 i 12 p.p. doszły do m. Stobno (Stöven) a 11 p.p. do Zacisza (Grünhof). W artylerii dywizyjnej każda pierwsza bateria otrzymała zaprzęg konny.

Wykorzystując sprzyjające możliwości pościgu dowódca dywizji nakazał utworzenie w pułkach grup dywersyjnych i niezwłoczne rzucenie ich na tyły przeciwnika celem zdemoralizowania go i utrudnienia mu odwrotu.

2 d.p. wraz z I bryg. panc. ruszyła o godz. 6,00 dnia 3 marca do natarcia i wspólnie z 14 p.p. (6 d.p.) opanowała dworzec kolejowy Wierzchowo; wieczorem, po nalocie własnego lotnictwa bombowego, zajęto samo miasto. 6 p.p. opanował M. Żabno i wzgórze 150 (około 1 km na północ od M. Żabna) odpierając przeciwuderzenie nieprzyjaciela z rejonu m. Wierzchowo. Natarcie 2 d.p. ubezpieczał X batalion saperów. Rozpoznając i rozminowując drogi batalion zdjął 128 min i usunął zawały i barykady. Jednocześnie część batalionu przygotowywała materiał do budowy mostu na rz. Drawie.

I b.k. posuwała się pomiędzy 4 a 2 d.p.

Wspólnie z 2 d.p. walczyła o rejon Wierzchowo 6 d.p. swoimi: 14 i 16 p.p., które nacierały od południa i południowego wschodu. 18 p.p. posuwał się na północ od m. Będlino (Neuhof), opanował wzgórze 156,0 i dotarł pod wieczór do wschodniego skraju jeziora Wąsowo (Vansow-See) i do południowego skraju lasów Będlińskich.

W nocy z 3 na 4 marca kwatera główna 4 d.p. przeniosła się do Wierzchowa.

3 d.p. rozwijając powodzenie z 2 marca posunęła się czołowymi pułkami (7 i 9 p.p.) poważnie naprzód. Wykorzystując słaby opór nieprzyjaciela, który po stracie pozycji umocnionej w lasach znalazł się nagle na otwartej przestrzeni, utworzono kombinowaną grupę, złożoną z II/7 p.p. i dział pancernych. Grupa ta, wysunięta do przodu po osi Machliny—Broczyno (Brotzen)—Czaplinek, dotarła do miasta

i po godzinnej walce opanowała je około godz. 14.00. Wkrótce nadeszła reszta 7 p.p., miasto zostało oczyszczone, a pułk ubezpieczył się wysuwając czaty na wzgórze 159,0 w ciaśninę pomiędzy jeziorami Drawsko (Dratzig-See) i Czaplin (Zepplin-See). 8 p.p. frontem na północny wschód zajął stanowiska od jez. Czaplin do m. Broczyno, a 9 p.p. frontem na północny zachód od jez. Pławno (Plagow-See) przez Fw. Pławno—Neue Welt — wzgórze 151,0 do m. Psiegłowy (Hundskopf). Szybkie posuwanie się 3 d.p. ubezpieczał VIII baon sap. Batalion ten rozminował mosty na rz. Döberitz, zaminowane poprzednio przez naszych saperów. Ponadto oczyszczał z zawał i min drogi w kierunku posuwania się dywizji. Rozebrano również część barykad w okolicy jez. Schmiden-See i na drodze Machliny—Broczyno—Czaplinek.

Ocena działań w dniu 3 marca

Cała pierwsza armia związała się w walkach; na lewym skrzydle walczyły cztery dywizje piechoty, broń pancerna, art. armii. Działania te dały w wyniku przełamanie pozycji nieprzyjaciela i spowodowały ruszenie całej armii do pościgu.

Największy opór stawiał nieprzyjaciel na kierunku Wierzchowo—Złocieniec. Na prawym skrzydle armii 3 d.p. wykorzystując powodzenie wysunęła się dość głęboko na północ w stosunku do lewego skrzydła armii. Wobec widocznej konieczności szybkiego odwrotu nieprzyjaciela wysunięcie to nie przedstawiało dla 3 d.p. żadnego poważnego zagrożenia.

Przebieg działań w dniu 4 marca

Operacja oskrzydlająca stała się faktem dokonanym.

Wojska I frontu Białoruskiego osiągnęły Morze Bałtyckie w rej. na zachód od Kołobrzega, wojska zaś II frontu Białoruskiego dochodziły do morza w rejonie Koszalina. Nieprzyjaciel został odcięty od swego zachodniego zaplecza i znalazł się w worku z jedyną nadzieją odwrotu na Kołobrzeg. Przygotowana obrona Kołobrzega i rozpuszczane celowo wśród wojska niemieckiego pogłoski o możliwości zwrotu zaczepnego podtrzymywały na duchu nieprzyjaciela.

3 d.p. działająca na prawym skrzydle 1 armii wraz z 1 pułkiem moździerzy rozpoczęły rano natarcie mając rozwinięte dwa pułki piechoty (7 i 9 p.p.). W drugim rzucie posuwał się 8 p.p. Nieprzyjacielskie oddziały osłaniające stawiały szczególnie zacięty opór wzdłuż drogi z Czaplinka na Drawsko (Alt Draheim)—Kluczewo (Klaushagen) i z Czaplinka na Sikory (Zicker)—Czarne Wielkie (Gr. Schwarzsee), gdzie co 100—200 m przygotowano okopy służące jako kolejne linie zatrzymania. Poza tym nieprzyjaciel silnie bronił przesmyków pomiędzy jeziorami Drawsko i Sikory, gdzie stawiając przejściowy opór zatrzymał 7 p.p.

Posuwający się na lewym skrzydle dywizji 9 p.p. również został zatrzymany na ciaśninie Drawsko.

Około godziny 21.00 dywizja osiągnęła swoimi czołowymi pułkami ogólną linię Kluczewo—Prosna (Prössin) — wzg. 164 — Czarne Wielkie. 8 p.p. znalazł się w nocy na prawym skrzydle za 7 p.p. 3 d.p. posunęła się tego dnia na 10—12 km w głąb.

Na lewo od 3 d.p. od wczesnego rana rozpoczęły ruch na północny zachód 6 d.p. i III bryg. haubic w pasie ograniczonym ze strony wschodniej długim jeziorem Drawsko, a od strony zachodniej jeziorami Wilczkowo (Völzkow), Krosino (Crössin) i Siecino (Zetzin). Wszystkie pułki dywizji rozwinięte w pierwszej linii ruszyły z podstawy wyjściowej, przebiegającej na ogół południowymi skrajami lasów Będlińskich. Ze względu na lesisty teren i pościg artyleria dywizyjna wcielona została poszczególnymi dywizjonami do pułków piechoty.

Natarcie miało powodzenie; dywizja przekroczyła przesmyk pomiędzy jeziorami pod m. Siemczyna (Heinrichsdorf), po czym posuwając się w terenie otwartym i pokonując opory nieprzyjaciela doszła pod wieczór do linii Chlebowo (Klebow)—Worowo (Alt Wuhrow)—Łysa Góra (Kahlenberg), gdzie została zatrzymana, osiągnąwszy około 20 km terenu.

W nocy 3/4 marca 2 d.p. walczyła o m. Osiek Drawski (Wutzig), która padła o godz. 6.00. Bezpośrednio po zajęciu Osieka dywizja posunęła się na Złocieniec, gdzie już około godz. 11 oddziały czołowe weszły do walki z obroną miasta. Walka trwała do godz. 16.00, po czym oddziały opanowały miasto i posunęły się do rz. Drawy, której północny brzeg był w ręku nieprzyjaciela. Bezpośrednio po dojściu do rzeki rozpoczęło się rozpoznanie techniczne i taktyczne w przewidywaniu działań na dzień następny. W centrum ugrupowania armii w rej. Osieka — W. Żabno organizowano kombinowaną grupę szybką, złożoną z I b.k., I b. pancernej i 13 s.p.a.s. Zadaniem tego zgrupowania było wykonanie w dniu 5.03. zagonu w rejon węzła drogowego Świdwiń celem uchwycenia go oraz nawiązania utraconej chwilowo łączności z oddziałami armii radzieckiej.

Na lewym skrzydle 1 armii 4 d.p. z II b. haubic, która opanowała m. Stobno (Stöven) i Zacisze, od rana rozpoczęła ruch w kierunku na Drawsko nie napotykając początkowo na poważniejsze opory. Dopiero wysłany naprzód oddział rozpoznawczy w sile kompanii zwiadowczej dywizji wzmocnionej baterią dział 76 mm i plutonem saperów, zbliżając się do Drawska od strony południowo-wschodniej, został ostrzelany z tej części miasta. Wkrótce jednak nadciągnął 12 p.p. wsparty artylerią pancerną i rozwinąwszy się rozpoczął natarcie. Działanie pułku było zdecydowane i tak szybkie, że nieprzyjaciel nie zdążył wycofać się i pułk bezpośrednio za nim wdarł się do południowo-wschodniej części miasta.

Wywiązały się dość ciężkie walki uliczne. Walczono granatami i na białą broń. 6 p.a.l. ogniem bezpośrednim niszczył poszczególne gniazda ogniowe w piwnicach i na piętrach kamienic.

Z dwu mostów na rz. Drawie nieprzyjaciel zdążył wysadzić tylko jeden, przez drugi zaś część 12 p.p. dotarła do centrum miasta. Do godz. 16.00 cała południowa część miasta została opanowana. Natomiast część północna pozostała w rękach Niemców, którzy wykorzystując piwnice domów przeciwległego brzegu trzymali pod silnym ogniem przeprawy na rzece.

Dowódca 4 d.p. nakazał natychmiastową budowę mostu polowego. Do pracy przystąpiły V i XI batalion saperów pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Most długości 12 m, o nośności 16 ton ukończono całkowicie około godz. 23.30. Nieco wcześniej rozpoczęło się forsowanie i dwa bataliony 12 p.p. przeszły rzekę w bród i w walce nocnej posuwały się ku północnej części miasta. Opór nieprzyjaciela słabł coraz bardziej, a o godz. 3.00 (dnia 5.03) miasto zostało opanowane całkowicie przez 12 i 11 p.p., które nacierały od strony południowo-zachodniej. 10 p.p. posuwał się na m. Brzeźniak (Birkholz), gdzie napotkał opór nieprzyjaciela; po złamaniu go osiągnął około godz. 16.00 pojedyncze domki m. Belle Alliance i Hünenberg. W ogólnym planie zdobycia Drawska 10 p.p. wyjść miał na szosę z Drawska na Stadthof, aby odciąć Niemcom drogę na północ. Jedna kompania X baonu sap. zabezpieczała posuwanie się I bryg. panc. Przeprowadzała ona remont i rozminowanie dróg, przez co uratowała niejeden czołg.

1 d.p. która w wyniku walk w dniu 3 marca znalazła się w rej. Czarnowa (Jakobsdorf), pozostała tam do południa dnia 4 marca. Ponieważ na zachód od jez. Lubieszewskiego posuwała się 3 a. radz. w kierunku na Łobez (Labes), rola 1 d.p. na tym właśnie kierunku została zakończona.

Natomiast pomyślny pościg 4 d.p. na Drawsko i 2 d.p. na Złocieniec spowodował ze względu na rozbieżne kierunki działań tych dywizji powstanie luki w rejonie m. Brzeźniak—Suliszewo (Zuhlshagen)—Dalewo (Dalow)—Friedrichsdorf. Wobec istnienia możliwości niepokojenia przez Niemców tyłów szybko posuwających się dywizji lewego skrzydła i wobec konieczności forsowania przeszkody rzecznej dowódca 1 armii w powstałą lukę wprowadził 1 d.p.

Wykonując zadanie rozpoczęła dywizja marsz forsowny po osi Zacisze—Lubieszewo (Güntershagen)—Stobno, zaś 1 p.p. skierowany został wzdłuż wschodniego brzegu jez. Lubieszewskiego przez Baumgarten na tyły niemieckiej pozycji obronnej pod m. Mielno, która zamykała 3 a. radz. kierunek na m. Łobez. Działając od strony wschodniej 1 p.p. zdobył nad ranem 15 marca m. Mielno, gdzie nastąpiło spotkanie z oddziałami radzieckimi.

Tymczasem reszta dywizji dotarła do Drawy i wsparta artylerią przeszła do forsowania. 2 p.p. sforsował rzekę w rej. Suliszewa i Dalewa, a 3 p.p. w rej. Zacisze—Friedrichsdorf. Oba pułki miały powodzenie, a 2 p.p. zdobył w Dalewie wielką ilość broni i amunicji.

Ocena działań w dniu 4 marca

Dzień 4 marca uwieńczony został dużym powodzeniem 1 armii. Dywizje prawoskrzydłowe 3 i 6, walcząc i pokonując lokalne opory nieprzyjaciela, posunęły się w pościgu średnio o 10—20 km w głąb.

Dywizje lewego skrzydła natrafiły na przeszkodę rzeczną i na dwa silnie bronione miasta. Przełamawszy opór wroga ułatwiły ruch sąsiedniej armii radzieckiej.

Wysiłek marszowy dywizji lewego skrzydła i centrum wynosił 8—20 km. W nocy z 4 na 5.03. opracowane zostały w sztabie 1 armii rozkazy do dalszego ścigania, regulujące osie pościgu i rozgraniczenia pomiędzy dywizjami.

Prócz tego I b.k. i I b. panc. dowodzone przez dowódcę I b.k. otrzymały rozkaz ścigania nieprzyjaciela po osi: Czaplinek—Kluczewo—Gawroniec (Gersdorf),—Słosinko (Reinfeld)—Kluczkowo (Klützkow), wyjścia pod koniec dnia 4.03 na linię Sława (Alt Schlage)—Świdwin i utrzymania jej do czasu nadejścia dywizji piechoty.

Zgrupowanie to otrzymało jeszcze dodatkowe wskazówki, by w razie spotkania większych grup nieprzyjaciela nie wiązać się z nimi w walkę, lecz obchodząc je dążyć do celu głównego.

XI baon saperów zabezpieczał natarcie 1 d.p., a po wprowadzeniu 4 d.p. poszedł do jej wsparcia i przed rozpoczęciem się posuwania w kierunku na Drawsko przeprowadzał rozpoznanie i remont dróg.

W lesie w odległości 1 km na południe od m. Orle została rozebrana leśna zawała długości 160 m, przy czym zdjęto 10 fugasów.

Po podejściu do m. Drawsko — X baon sap. od razu przystąpił do przygotowania materiału drzewnego dla budowy mostu na rzece Drawie i przeprowadził rozpoznanie miejsca budowy mostu, przy czym okazało się, że Niemcy tamując wodę w rzece zatopili okoliczne łąki. Trzeba było zatem przed przystąpieniem do odbudowy mostu przez rzekę Drawę usunąć zaporę wodną w celu osuszenia dojścia do miejsca budowy. Po przeprowadzonym przez XI batalion rozpoznaniu zbudowano w rejonie Drawska trzy mosty na rzece Drawie.

Przebieg działań w dniu 5 marca

Rano krótka nawała artyleryjska poprzedziła natarcie 3 d.p. na m. Kluczewo leżącą na przesmyku jezior Drawsko i Prosna. Równocześnie uderzyły: od południa 9 p.p. i od wschodu 7 p.p., który wyszedł z Czarnego Wielkiego i Westgönne na tyły niemieckiego ugrupowania obronnego na wzg. 164. Ten dwustronny atak zmusił obrońców do opuszczenia pozycji. Dywizja ruszyła bezpośrednio do pościgu nie tracąc łączności z nieprzyjacielem. Około godz. 12.00 czołowe oddziały 7 p.p. doszły do miasta Połczyn-Zdrój, gdzie niespodziewane pojawienie się wojska polskiego wywołało panikę wśród mieszkańców, których miejscowe władze nie zdołały ewakuować.

Na lewo od 3 d.p. posuwała się 6 d.p. z rejonu Chlebowa i Worowa przez Nowe Worowo (Neu Wuhrow), Gawroniec, Toporzyk (Bram-

städt), na Redło (Redel). O godz. 8.00 X baon sap. przekroczył rz. Drawę na południe od Złocieńca, po czym rozpoczęto budowę mostu pontonowego, przez który przeprawiono artylerię batalionową, pułkową, 2 p.a.l. i II bryg. art. Około południa 2 d.p. była już na północnym brzegu, a jej elementy czołowe posuwały się na północ, osiągając wraz z artylerią pułkową około godz. 13.00 m. Cieszyno (Teschendorf), wzg. 154, pod wieczór zaś rejon Ostrowice (Wusterwitz), Königs B. 152 oraz Wurths B. 164. Zgrupowanie szybkie (I b.k. + I b. panc. + 13 s.p.a.s.) posunęło się za 2 d.p. z rej. Złocieńca na Słosinko.

Około godz. 17.00 idący na czele zgrupowania oddział pancerno-motorowy ostrzelany został z lasów Słosineckich. Zaskoczone czoło zgrupowania zmuszone zostało do rozwinięcia się i oczekiwania na nadciągające siły główne.

Około godz. 18.00 rozpoczęto natarcie na Słosinko, wsparte czołgami i artylerią; grupa konna oczyszczała w tym czasie las. Bezpośrednio po zajęciu m. Słosinko wysłano zwiad pancerno-motorowy na m. Sława, gdzie napotkał oddziały działającej w kierunku na Koszalin 1 radz. armii panc. 1 d.p. ruszyła po sforsowaniu rz. Drawy na m. Długie (Dolgen) 3 i 2 pułkami piechoty, które spędzając drobne ubezpieczenia niemieckie osiągnęły skraj północny lasu Friedrichsdorfer Heide. Gdy wydostały się na otwarty teren, zatrzymane zostały ogniem z południa m. Długie. Wywiązały się tam walki, dość ciężkie ze względu na pofałdowany teren i grupę jezior.

Dowódca 1 d.p. zastosował dwustronne uderzenie z południa i z zachodu. Działanie to miało powodzenie i dywizja osiągnęła pod wieczór wzgórza leżące na północ od m. Długie. 1 p.p., który pomagał 3 a. radz. w zdobyciu m. Mielna, powrócił do dywizji i znalazł się w odwodzie w m. Długie. Tymczasem skrajnie lewoskrzydłowa 4 d.p. skierowała 10 p.p. na szosę z m. Stadthof na Drawsko, a resztą sił walczyła w mieście. Jednak nieprzyjaciel w nocy oderwał się i uszedł w kierunku na Szynódo (Schönwalde) unikając w ten sposób odcięcia. O godz. 9.00 dywizja rozpoczęła marsz ubezpieczony pozostawiając w Drawsku 12 p.p. do czasu zluzowania przez batalion szkolny dywizji. Marsz ten odbywał się w następującej kolejności: 11 p.p. jako straż przednia, 10 p.p. + oddz. specjalne — siły główne, 12 p.p. + I bryg. art. jako straż tylna. Gdy czoło straży przedniej minęło Stadthof i posuwało się na Zarzęcice (Sarranzig), ostrzelane zostało ze wzg. 155 (2 km od Zarzęcic). Opór ten został prędko złamany, a dywizja posuwała się na m. Schilde. Około godz. 11.00 nieprzyjaciel ponownie stawił opór — tym razem poważny — na południe od m. Schilde. Straż przednia rozwinęła I/11 p.p. do natarcia na Schilde, lecz gdy batalion ten rozpoczął ruch, otrzymał ogień boczny ze wzg. 158, który uniemożliwił chwilowo dalsze działanie. Z ugrupowania sił nieprzyjaciela i intensywności ognia sądzić można było, że warunkiem zdobycia m. Schilde musi być rozwinięcie całej straży przedniej dywizji.

O godz. 13.00 rozpoczęła się krótka nawała artyleryjska i I/11 p.p. ponownie ruszył do natarcia na wprost, II/11 p.p. obchodził m. Schilde z lewej strony, a III/11 p.p. z prawej strony.

Pomimo rozwinięcia straży przedniej i użycia całej jej artylerii, natarcie nie udało się; powstrzymane zostało silnym ogniem art. moźdz. i c.k.m.

O godz. 20.30 pułk ponownie rozpoczął natarcie, nieprzyjaciel jednak zdążył już oderwać się osłaniając się strażami tylnymi. Około godz. 22.00 m. Schilde została zajęta. W walkach tych straciła dywizja 13 zabitych i 71 rannych oraz 12 koni, gdyż baterie 6 p.a.l. o zaprzęgu konnym posuwały się jako art. tow. piechoty.

Ocena działań w dniu 5 marca

Walki w dniu 5 marca w dalszym ciągu cechował ruch. Prawoskrzydłowe dywizje (3 d.p. i 6 d.p.), natrafiając na słaby opór nieprzyjaciela, wykonały w tym dniu około 20 km marszu. Dywizje środkowe i lewego skrzydła, mając do pokonania poważniejsze opory, posuwały się wolniej, 5—10 km.

Sąsiednia prawoskrzydłowa 1 armia radziecka wybitnie przyczyniła się do szybkiego ruchu naprzód polskiego prawego skrzydła, gdyż wyprzedzając je opanowała m. Sława na tyłach niemieckich oddziałów opóźniających. Poza tym oddziały 3 a. radz. zajęły 4 marca m. Rynowo (Rienow) ułatwiając walkę 4 d.p.

* * *

Dalszy ruch 1 armii regulował rozkaz nr 0091/OP Sztab z dnia 6.03.45 z godz. 7.20. Rozkaz ten nakazywał:

3 d.p. ścigać i osiągnąć do wieczora dnia 7.03. m. Karlino (Körlin) — Kieszkowo (Kerstin) — Krzyn (Krühne) wł.

2 d.p. osiągnąć jeszcze tego samego dnia wieczorem m. Ramlewo (Ramelow) — Neugasthof — Neu Maierei.

6 d.p. miała nacierać o godz. 9.00 dnia 6.03 i pod koniec tego dnia osiągnąć m. Rarwino (Rarfin) — Lepino (Leppin); zaś w dniu 7.03 osiągnąć linię Krzyn wył. — zachodni brzeg rz. Prośnicy (Persante) — Kołobrzeg i po zluzowaniu jednostek 1 gw. armii panc. twardo bronić tej linii.

4 d.p. miała nacierać o godz. 9.00 dnia 6.03 i pod koniec tego dnia osiągnąć rejon Starberg — Ryman (Roman) — Petersfelde — Kamień (Hohenfier).

1 d.p. miała nacierać o godz. 9.00 dnia 6.03 i pod koniec dnia osiągnąć m. Mysłowice (Moitzelfitz) — Petershagen — Schleuzig.

Przebieg działań w dniu 6 marca

3 d.p. wyruszyła z m. Połczyn dwiema drogami.

Marszruta prawa:

7 p.p. + 2 i 3 bateria „S.U. 76“ + I i II/3 p.a.l. + I/1 s.p.m., za nim 8 p.p. bez baonów strzeleckich + batalion szkolny — z Połczyna

przez Gr. Hammerbach, Stare Ludzicko (Lutzig), Rzecin (Retzin), Rąbinc (Gr. Rambin), Laski (Latzig), Stanomino (Standemin) do Nasutowa (Natztow), gdzie miano przejść do obrony.

Marszruta lewa:

9 p.p. + 1 bateria „S.U. 76" + III/3 p.a.l. + II/ 1 s.p.m. — z Połczyna przez Ostrowąs (Wusterhansberg), W. Wardzino (Gr. Wardin), Łęgi (Langen), Lipie (Arnhausen), Kłodzino (Klötzin), Rychowo (Gr. Reichof) do m. Zagórze (Sager), w której również miano przejść do obrony.

Kwatera główna 3 d.p. w Rychowie.

6 d.p. około godz. 19.00 osiągnęła rejon Dw. Długanowo (Dolgenow), Kłodzino (12 km na płn. wschód od Świdwina).

I b.k. po wyruszeniu z m. Słosinko nie natrafiła już na opór nieprzyjaciela zajmując wieczorem m. Głodzino (Glötzin).

Marsz 2 d.p. odbywał się początkowo bez przeszkód ze strony Niemców. Dopiero po południu 6 p.p. natrafił na opór przed m. Wartenstein, co zmusiło go do rozwinięcia całości i zorganizowania natarcia. Walki uliczne trwały do wieczora, przy czym nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty. 5 p.p. ominął m. Wartenstein i przez Słosinko przeszedł do m. Cieszeniewo (Ziezeneff); 4 p.p. podchodząc do m. Kluczkowo natrafił na ogień nieprzyjaciela i zmuszony był również do rozwinięcia i walki o tę miejscowość. W tym czasie nadeszła niespodziewana pomoc, gdyż 4 pułk czołgów ciężkich, który wyruszył ze Złocieńca wzdłuż osi Słosinko — Kluczkowo, zjawił się w czasie walki i bezzwłocznie został do niej wciągnięty. Czołgi i piechota uderzyły z dwóch stron na miejscowość Kluczkowo i zajęły ją. Wzięto do niewoli około 850 żołnierzy, 300 samochodów i 5 dział pancernych.

I bryg. panc. osiągnęła pod wieczór rej. Dębnica (Damnitz). Na lewo 1 d.p. rozwinąwszy wszystkie swoje pułki rozpoczęła pościg, spędzając drobne grupy nieprzyjaciela.

Jak w poprzednich dniach pościgu tak i w dniu 6.04 najcięższe walki trwały na lewym skrzydle, gdzie walczyła 4 d.p. Dowódca jej przewidywał na skutek oporu nieprzyjaciela ciężkie walki o opanowanie kompleksu jezior w rej. m. Schilde — Nuthagen — Rydzewo (Rützow). Zaangażował zatem I/10 p.p. z sił głównych, który miał uderzyć na m. Neu Schilde od zachodu i w ten sposób otworzyć drogę 11 p.p.

I/10 p.p. przesuwał się w nocy na Neu Schilde i pozostawiając z lewej strony m. Nieder Aalkist uderzył z zachodu na Neu Schilde. Jednak i tam silnie usadowiony nieprzyjaciel nie pozwalał na zajęcie miejscowości. Batalion kilkakrotnie powtarzał natarcie, obrona jednak była silna i zdeterminowana, gdyż tej właśnie nocy wycofywały się wojska niemieckie na północ, a załoga Neu Schilde stanowiła straż tylną. Dowódca pułku wprowadził do boju II/10 p.p. i o godz. 7.00 pułk opanował miejscowość znajdując tam wielkie

łości sprzętu i amunicji. We dworze Nieder Aalkist wzięty został do niewoli dowódca X korpusu armii gen. Krappe wraz ze sztabem.

Pułk posuwał się dalej na północ do Nuthagen, gdzie nieprzyjaciel nie stawiał żadnego oporu opuszczając tę miejscowość w popłochu i pozostawiając wielkie ilości samochodów, motocykli, rowerów i koni.

W m. Rożnowo (Rosenow) została okrążona załoga tego punktu oporu, która korzystając z luźnej stosunkowo linii naszych oddziałów przedzierała się w lasy, by później niepokoić nasze tyły.

Podczas dalszego marszu z Friedenberg na Rynowo (Rienow) pułk został ostrzelany z „Zu Rienow". Nastąpiło szybkie rozwinięcie się pułku i natarcie wsparte artylerią. Po krótkiej walce nieprzyjaciel został zmuszony do wycofania się, a 10 p.p. spotkał w Rynowie oddziały 3 a. radz., które opanowały tę miejscowość już 4.03.

Ocena działań w dniu 6 marca

Lewe skrzydło 1 armii posuwało się wolniej od prawego, gdyż nieprzyjaciel w tym rejonie stawiał silniejsze opory opóźniające. 4 d.p. posunęła się na głębokość około 15 km na północ. Natomiast prawe skrzydło mając większą swobodę ruchu mogło swą 3 d.p. wykonać 30-kilometrowy pościg. W tym też rejonie uwidocznił się w znacznym stopniu wpływ głębokiego ruchu na północ sąsiedniej 1 gward. armii panc., która swoimi przednimi elementami poważnie zagrażać poczęła tyłom jednostek niemieckich.

Zakończenie

Osiągnięcie przez Wojsko Polskie w dniu 7 marca 1945 r. ogólnej linii Białogard (Belgard) — Gryfice (Greifenberg) kończy chlubnie okres operacji o zdobycie „Wału Pomorskiego",

Okres ten (od końca stycznia 1945 do 7 marca 1945) zamknął w sobie szereg zwycięskich walk, których powodzenie przypisać należy w równym stopniu niezmiernie trafnym zarządzeniom operacyjnym i taktycznym dowódcy 1 armii jak i ofiarnej bitności żołnierzy. „Wał Pomorski" — ostatnia na wschodzie nadzieja padających Niemiec — runął dzięki harmonijnej współpracy dowódców i żołnierzy.

Chwałą zdobycia „Wału Pomorskiego" dzieli się żołnierz polski z żołnierzem radzieckim, który w tych ciężkich zmaganiach ofiarnie z nim współpracował.

Po przełamaniu „Wału Pomorskiego", już 8 marca 1945 r. 1 armia podjęła trzy odrębne działania:

Pierwsze to akcja na Kołobrzeg i zdobycie go w dniu 18 marca.

Drugie to akcja I brygady pancernej na Gdynię i Gdańsk w ramach 1 gward. armii pancernej.

Trzecie wreszcie to działanie 1 i 2 d.p. w Zatoce Szczecińskiej.

Ppłk dypl. D. BAŃSKI

ZAGADNIENIA KWATERMISTRZOWSKIE WOJNY WSPÓŁCZESNEJ

I. Wstęp

Kwatermistrzostwa istniały, odkąd istniały wojska. Wszystkie bowiem wojska musiały zaopatrywać się w najpotrzebniejsze materiały, umożliwiające im życie i walkę. W zależności od epoki czy okresu dziejowego rola kwatermistrzostwa miała większe lub mniejsze znaczenie w stosunku do znaczenia całości wojska. W wyprawie Aleksandra Macedońskiego kwatermistrz i jego aparat prawdopodobnie odegrał rolę olbrzymią. W wojnach średniowiecznych natomiast każdy rycerz był zarazem dla siebie kwatermistrzem, wojska żyły z kraju, w którym toczyły walkę, zdobywając zaopatrzenie przez rabunek i wyjadanie zasobów miejscowych. Już jednak w okresie Napoleona, gdy wojska wzrosły ilościowo, nie mogły one żyć bez stałych dostaw i musiały powołać służby, które miały za zadanie zaopatrywać wojska w środki potrzebne im do życia i walki.

Służby nie od razu wykształciły się i osiągnęły stopień doskonałości. Również wpływ służb na wykonanie zadań przez wojska nie był wielki, albowiem strona materiałowa w bitwie prawie nie odgrywała roli. Dlatego też stosunek dowódców i wojsk liniowych do służby kwatermistrzowskiej był zwykle negatywny. Jeszcze w okresie pierwszej wojny światowej uważano każdego oficera i szeregowego kwatermistrzostwa za człowieka uprzywilejowanego, którego służba jest wygodną, bezpieczną służbą tyłową.

Ponieważ przeważnie toczono walki pozycyjne, przy których pokrywanie potrzeb materialnych nie było tak skomplikowane jak w walkach ruchowych, przeto dowódcy wyższych szczebli przy podejmowaniu decyzji mniej musieli liczyć się ze stroną materiałowego zabezpieczenia zamierzonych działań, niż to jest konieczne obecnie. W wielu wypadkach zarówno samo kwatermistrzostwo jak i jego organa wykonawcze uważano za balast, który utrudnia szybkie przesunięcia i zmniejsza wartość wojsk liniowych. Wielu dowódców liniowych miało po prostu żywiołową niechęć do kwatermistrzostwa i organów tyłowych. Zjawisko to dominowało w wojsku polskim okresu międzywojennego. Zwłaszcza ci dowódcy polscy owego okre-

su, którzy w pierwszej wojnie światowej nie zetknęli się z problemami materiałowej strony zagadnień wojennych, gdyż korzystali z usług armii, przy których boku walczyli, nie doceniali roli czynnika materiałowego w nowoczesnej wojnie i spychali kwatermistrzostwo na szczebel najniższy w hierarchii znaczenia czynników siły zbrojnej. Spowodowało to duże braki w aparacie kwatermistrzowskim i bardzo słabe przygotowanie wojny pod względem zabezpieczenia materiałowego. W tym samym okresie wszystkie nowoczesne wojska patrzyły na kwatermistrzowską stronę zagadnień wojny poważnie i doceniały wzrost znaczenia czynnika materiałowego współczesnej wojny. W szczególności Związek Radziecki postawił tę sprawę zupełnie inaczej. Zarówno w życiu codziennym jak i w literaturze i prasie wojskowej podkreślano tam zawsze wielką rolę tyłów wojska. W naszej natomiast przedwojennej prasie wojskowej zagadnienia kwatermistrzowskie nie znajdowały należytego odbicia i nie były we właściwy sposób oświetlane.

Druga wojna światowa wykazała dobitnie, że czynnik materiałowego zabezpieczenia operacji jest równorzędny — lub nawet ważniejszy od czynnika operacyjnego. Dowódcy wszystkich szczebli zrozumieli, że materiał dostarczony w porę do linii wojsk walczących i użyty właściwie, oszczędza krew i życie ludzkie.

W związku z tym zmienił się stosunek wojsk liniowych do służb kwatermistrzowskich. W odrodzonym Wojsku Polskim kwatermistrzostwo jest należycie doceniane przez czynniki najwyższe, co zapewnia służbie kwatermistrzowskiej możliwości rozwoju i ścisłej współpracy z wojskami liniowymi. Współpraca ta jednak będzie bardziej ścisła i rzeczowa przy obopólnym gruntownym poznaniu się służb i broni i uświadomieniu sobie zadań przypadających obu tym składnikom wojska. W tym też celu podejmuję próbę charakterystyki potrzeb wojska i zadań służby kwatermistrzowskiej w nowoczesnej wojnie.

II. Charakterystyka najważniejszych potrzeb wojska

Celem kwatermistrzostwa jest zaspokajanie potrzeb wojska. Im więcej potrzeb, tym więcej musi istnieć służb do ich zaspokojenia. Im większa potrzeba, tym liczniejsza musi być służba przeznaczona do zaspokojenia danej potrzeby. Obowiązuje jednak zasada: najpierw powstaje potrzeba, a później dopiero służba, która ją zaspokaja. Gdy wojska były uzbrojone prymitywnie, ich potrzeby uzbrojeniowe mogły być łatwo zaspokojone. Dopóki walki trwały krótko: kilka godzin, dzień, lub dwa najwyżej, dopóty potrzeby żywnościowe wojska nie odgrywały wielkiej roli. Po bitwie następowało zwykle splądrowanie obozu pobitego przeciwnika i zabranie wszystkich znajdujących się w nim zapasów. Zagadnienie umundurowania nie odgrywało roli, gdyż każdy żołnierz przybywał w odzieży, która wystarczyła na okres walki. W miarę jednak ulepszania uzbrojenia, a w szczególności po wynalezieniu i zastosowaniu broni palnej,

dostarczenie prochu i kul nie mogło być dokonane przez samych żołnierzy. Dostarczyć ich musiało dowództwo wojska, inaczej nie mogło liczyć na użycie broni podczas walki. Przedłużenie okresu służby żołnierza, a zwłaszcza przedłużenie okresu wojny musiało wywołać potrzebę naprawy i wymiany umundurowania, obuwia i oporządzenia żołnierskiego. Wprowadzenie pojazdów mechanicznych wytworzyło potrzebę dostarczania materiałów pędnych do ich poruszania. Każde więc udoskonalenie, każde wprowadzenie nowych środków walki wytwarzało i wytwarza nowe potrzeby, które muszą być zaspokojone na czas właściwymi środkami zaopatrzenia. Człowiek zaś, jako najcenniejszy czynnik walki, musi być specjalnie chroniony i zabezpieczony pod względem sanitarnym. Czasy bowiem, gdy ranny dogorywał na polu walki bez żadnej pomocy, minęły już bezpowrotnie. Dziś ranny żołnierz musi otrzymać szybką, fachową pomoc służby zdrowia i być ewakuowany na tyły.

Potrzeby nowoczesnych wojsk można z punktu widzenia kwatermistrzowskiego podzielić jak następuje:

— potrzeby z dziedziny materiałowego zabezpieczenia życia i działania oddziałów,

— potrzeby z dziedziny ewakuacji i lecznictwa rannych i chorych ludzi i zwierząt,

— potrzeby z dziedziny naprawy i ewakuacji sprzętu i materiału, który czasowo lub na stałe nie nadaje się do użytku wojska,

— inne potrzeby.

1) Potrzeby z dziedziny materiałowego zabezpieczenia życia i działań oddziałów

Do najważniejszych potrzeb w tej dziedzinie należą: uzbrojenie, amunicja, materiały pędne, żywność oraz sprzęt i materiał techniczny. W ostatniej wojnie światowej nasilenie tych potrzeb wzrosło do niebywałych wprost rozmiarów. Złożyły się na to:

p o p i e r w s z e — wzrost ilości i rodzajów uzbrojenia piechoty, wprowadzenie broni pancernej i lotnictwa, ogromne powiększenie ilości artylerii, ulepszenie środków łączności i częściowe lub całkowite zmotoryzowanie wojska;

p o d r u g i e — zwiększenie ilości jednostek i doprowadzenie mas wojska do nie spotykanych przedtem rozmiarów;

p o t r z e c i e — przeprowadzanie operacyj na gigantyczną skalę olbrzymimi masami wojska złożonego z różnych rodzajów broni, które wymagają różnorodnych materiałów zaopatrzenia.

Gdy porównamy uzbrojenie wojsk z końca pierwszej wojny światowej z uzbrojeniem, które było przy końcu drugiej wojny światowej, to prócz różnic w rodzajach, budowie i donośności poszczególnych rodzajów uzbrojenia spostrzeżemy przede wszystkim olbrzy-

mie różnice w ilościach poszczególnych składników uzbrojenia zarówno w piechocie jak i w innych rodzajach broni. Nasycenie oddziałów bronią maszynową jest obecnie wielokrotnie większe, aniżeli było w pierwszej wojnie światowej. Dziś zwykły, powtarzalny karabin ręczny znajduje się w ogromnej mniejszości. Jego miejsce zajmuje pistolet maszynowy, strzelający kilka razy szybciej niż broń powtarzalna. Pododdziały posiadają dziś kilkakrotnie więcej karabinów maszynowych niż w r. 1918. Poważną rolę odgrywa obecnie moździerz, który bardzo dobrze pomaga artylerii. Moździerzy różnych kalibrów znajdujemy duże ilości we wszystkich oddziałach liniowych. Największy jednak wzrost ilościowy i jakościowy daje się zauważyć w artylerii. Poza zwiększeniem ilości organicznej artylerii pułków i dywizyj piechoty wprowadzono w i e l k i e j e d n o s t k i artylerii, które mogą być zgrupowane tam, gdzie ma nastąpić zmasowanie ognia dla złamania oporu nieprzyjaciela. Współczesne wielkie operacje zaczepne uzyskują sukcesy głównie dzięki zmasowaniu ognia artylerii na tych odcinkach frontu, na których planuje się przełamanie obrony nieprzyjaciela.

Poza tym do zwalczania lotnictwa nieprzyjacielskiego istnieje szereg specjalnych rodzajów artylerii przeciwlotniczej, do walki zaś z bronią pancerną — artyleria przeciwpancerna.

To olbrzymie nasycenie wojsk bronią maszynową, moździerzami i artylerią powoduje n i e s ł y c h a n i e w i e l k i e z u ż y c i e a m u n i c j i, która musi być dostarczona na czas tam, gdzie jest potrzebna, w przeciwnym bowiem razie cel działania nie będzie osiągnięty. Niejednokrotnie amunicja musi być gromadzona przez dłuższy okres czasu i składana w pobliżu linii wojsk walczących, aby mogła być użyta w odpowiednich ilościach w momencie największego nasilenia potrzeb amunicyjnych. Dlatego zagadnienie dowozu amunicji jest kapitalnym zagadnieniem współczesnej wojny. Z punktu widzenia kwatermistrzostwa zagadnienie to wprowadza przede wszystkim problem transportu amunicji z głębokich tyłów do linii wojsk walczących. Zagadnienie to omówimy nieco później.

Z kolei zajmiemy się drugim czynnikiem zaopatrzenia materiałowego wojska.

Wprowadzenie pojazdów mechanicznych i zmotoryzowanie wojska wywołało nową wielką potrzebę nowoczesnych wojsk, mianowicie p o t r z e b ę m a t e r i a ł ó w p ę d n y c h. Ilości materiałów pędnych na pokrycie potrzeb zależą od stopnia zmotoryzowania wojska. Przybliżone pojęcie o wielkości tych potrzeb można mieć biorąc pod uwagę, że dywizja pancerna na przykład potrzebuje przeciętnie na jeden kilometr ruchu około 4 ton materiałów pędnych, tj. około 400 ton na 100 kilometrów. Do przewiezienia tych ilości materiałów potrzeba około 160 samochodów 3 tonowych. 100 km zaś nie wyczerpuje nawet jednodniowych możliwości ruchu dywizji pancernej. Już ten przykład wskazuje, że zaspokojenie potrzeb materiałów pędnych w nowoczesnym wojsku to problem trudny i skomplikowany, ponie-

waż oprócz specjalizowanych środków transportowych konieczne jest jeszcze posiadanie odpowiedniego sprzętu rozlewczego do podziału i pakowania oraz do przewozu już rozdzielonych ilości materiałów pędnych i smarów. Sposoby dostarczania materiałów pędnych do frontu są różne. Można stosować rurociągi, cysterny kolejowe i cysterny samochodowe. W każdym razie muszą istnieć w pobliżu frontu oddziały i urządzenia rozlewcze, które rozlewają dostarczone zbiorowo paliwa do beczek lub baniek, te zaś z kolei zostaną zabrane i rozwiezione do poszczególnych pojazdów w oddziałach.

Wojska współczesne oprócz uzbrojenia posiadają duże ilości sprzętu technicznego (łączności, saperskiego, samochodowego). Sprzęt ten wymaga stałej opieki, konserwacji i wymiany. Brak nieznacznej nawet części składowej sprawia, że dany sprzęt staje się bezużytecznym balastem. Dostarczanie zaś części zapasowych na zapotrzebowanie, nawet przy zastosowaniu transportu lotniczego, będzie trwało zbyt długo i może odbić się na wartości bojowej oddziału. Aby zapobiec skutkom, jakie mogłyby wyniknąć z powodu braku części zapasowych, muszą znajdować się w pobliżu wojsk walczących ruchome magazyny ze wszystkimi rodzajami części zapasowych, jak również i całych zespołów tych części. Z magazynów tych czerpią oddziały w miarę potrzeby. Podobnie w magazynach tych muszą znajdować się pewne ilości sprzętu nowego, który zostaje pobrany przez oddziały w zamian za zniszczony lub wycofany z użycia.

Bez takich ruchomych magazynów nie podobna utrzymać w stanie użytkowności mas sprzętu technicznego i motorowego znajdujących się we współczesnych wojskach.

Zagadnienie żywności dla mas wojska jest problemem trudnym i ważnym, tym bardziej że żywność w przeciwieństwie do innych rodzajów zaopatrzenia musi być dostarczana codziennie. Amunicję zużywa się wtedy, gdy toczy się walka. Materiały pędne są potrzebne podczas ruchu. A ponieważ z reguły ciężkie walki odbywają się przy mniejszym ruchu, więc wielkie potrzeby amunicyjne tylko wyjątkowo mogą wypaść jednocześnie z wielkim zapotrzebowaniem materiałów pędnych. Żywność natomiast jest zaopatrzeniem, które jest potrzebne stale, gdyż żołnierz musi jeść bez względu na to, czy walczy, czy maszeruje, czy odpoczywa. Część środków spożywczych wchodzących w skład racji żywnościowej może być otrzymana ze źródeł miejscowych. Są to w pierwszym rzędzie ziemniaki i jarzyny dla ludzi i siano dla koni. Czasem możliwe jest uzyskanie ze źródeł miejscowych mięsa przez ubój zwierząt rzeźnych oraz mąki do wypieku chleba. Znajdzie się też pewna ilość owsa dla koni. Pozostałe środki spożywcze muszą być dowiezione do wojsk walczących z głębokich tyłów.

Gdybyśmy wszystkie powyższe materiały dowozili z głębokich tyłów do wojsk walczących tylko wtedy, gdy są one potrzebne lub gdy zostaną zużyte, to moglibyśmy nie zdążyć dostarczyć na czas, zwłaszcza w razie natrafienia na przeszkody w dostawie na skutek działania nieprzyjaciela lub innych przyczyn. Szybko nastąpiłby

kryzys materiałowy, który mógłby poważnie utrudnić, a nawet uniemożliwić oddziałom walczącym wykonanie zadania. Podobny kryzys mógłby nastąpić w wypadku konieczności zużycia większej od przewidywanej ilości materiałów. Aby tego uniknąć, każdy szczebel zaopatrywania obowiązany jest utrzymywać pewne ustalone zapasy ruchome lub (zależnie od szczebla) złożone na ziemię. Zapasy te mają zapobiec przerwom w zaopatrywaniu na wypadek przerw w dowozie i są używane właśnie wtedy, gdy dostawa z głębszych tyłów zawodzi. Zapasy te umożliwiają również wykonanie manewru materiałowego, który w pewnych sytuacjach jest tak samo ważny jak manewr operacyjny.

Dla utrzymywania zapasów ruchomych każdy szczebel zaopatrujący musi być wyposażony w odpowiednią ilość środków transportowych, tak obliczonych, by oprócz wożenia zapasów mogły one wykonywać normalny dowóz na pokrycie bieżącego zużycia. Te środki transportowe mogą być specjalizowane, co stosuje się przeważnie na niższych szczeblach, lub niespecjalizowane — stosowane przeważnie na szczeblach wyższych od armii w górę. We współczesnych warunkach wojennych najbardziej nadają się do tego celu samochodowe środki transportowe — są one bardzo pojemne, szybkie, posiadają wielki zasięg i użycie ich znacznie upraszcza sprawę zaopatrywania.

Jak widać z powyższej analizy, z głębokich tyłów do wojsk walczących muszą płynąć masy zaopatrzenia. Jak olbrzymie są te masy, możemy sobie uprzytomnić, gdy stwierdzimy, że na jeden z frontów armii radzieckiej w okresie operacji od 1.06. do 21.07.44 r. dowieziono koleją 45 500 wagonów różnych materiałów, a wojska samochodowe szczebla frontu przewiozły w ciągu 1944 roku 56 000 000 ton materiałów. Takie ilości materiałów wymagają olbrzymiej ilości dobrze kierowanych i umiejętnie używanych środków transportowych.

Poza środkami transportowymi i poza zapasami ruchomymi muszą istnieć i pracować na poszczególnych szczeblach zaopatrywania takie urządzenia i zakłady kwatermistrzowskie, które będą przystosowane i przygotowane fachowo do wykonywania szeregu czynności związanych z funkcjonowaniem zaopatrywania. Posiadanie takich urządzeń i zakładów jest konieczne z tego powodu, że materiał dowieziony do frontu musi być posegregowany, czasem przetworzony (np. wypiek chleba z mąki) i przechowany do czasu rozdziału, a następnie rozdzielony i wydany do użytku. Czynności te są wykonywane przez składnice, magazyny, piekarnie, warsztaty oraz inne zakłady kwatermistrzowskie znajdujące się i pracujące na tyłach wojsk.

Widzimy zatem, że do zaspokajania potrzeb wojska musi istnieć odpowiedni, dobrze zorganizowany i właściwie kierowany aparat kwatermistrzowski, który znając potrzeby wojska i dostosowując system swej działalności do zadań operacyjnych wykonuje całą pracę zaopatrywania wojska.

Przejdźmy obecnie do innego cyklu potrzeb wojska.

2) Potrzeby z dziedziny ewakuacji i lecznictwa rannych i chorych

W czasie walki obie strony ponoszą straty. Część strat to zabici. Reszta są to ciężko i lekko ranni. Ranni muszą być zabrani z pola walki, posegregowani, opatrzeni, jeśli trzeba, poddani zabiegom chirurgicznym i wyewakuowani do tyłu. Dobrze i sprawnie działająca służba zdrowia ma wielkie znaczenie dla morale całego wojska, w którym każdy żołnierz wie, że w wypadku rany lub choroby nie zostanie opuszczony, lecz przeciwnie, zajmie się nim starannie fachowy personel sanitarny.

Zasadniczo segregacja właściwa powinna odbywać się najdalej na szczeblu dywizji. Z reguły na tym szczeblu następuje podział rannych na trzy kategorie (triage). Do pierwszej kategorii zalicza się wszystkich rannych, którzy muszą być operowani. Tych rannych kieruje się bezzwłocznie do polowego szpitala chirurgicznego lub ośrodka chirurgicznego, gdzie w jak najkrótszym czasie zostają oni poddani operacji chirurgicznej. Kategorię drugą stanowią zaszokowani. Nie są to żołnierze ranni, lecz tacy, którzy na skutek wybuchu ulegli ciężkiemu szokowi i muszą być bezzwłocznie odszokowani. Tych kieruje się do dywizyjnych zakładów leczniczych (baon sanitarny) celem natychmiastowego fachowego leczenia. Do kategorii trzeciej zalicza się wszystkich innych rannych.

W związku z powyższym w pobliżu frontu muszą istnieć:

1) oddziały służby zdrowia, które zbierają, segregują i ewakuują rannych i chorych żołnierzy,
2) specjalizowane i niespecjalizowane środki transportu do ewakuowania rannych i chorych żołnierzy,
3) zakłady lecznicze dla leczenia tych rannych i chorych, którzy nie mogą być ewakuowani na głębsze tyły bez uprzedniego poddania ich zabiegom leczniczym,
4) zakłady lecznicze i ozdrowieńcze, umożliwiające leczenie i powrót do zdrowia tym żołnierzom, którym może być przywrócona zdolność do dalszej służby wojskowej,
5) wyspecjalizowany personel lekarski, pielęgniarski i sanitarny, wyposażony w odpowiedni sprzęt i materiał sanitarny do wykonywania wyżej wymienionych zadań.

Zakres działania poszczególnych organów zależy od szczebla, na jakim się znajdują, praca zaś ich musi być zgrana z całością działań jednostki, w której ramach i na rzecz której pracują.

Biorąc pod uwagę wielkie masy wojsk współczesnych oraz to, że np. w operacji zaczepnej straty wojsk wynoszą przeciętnie około 20%, możemy uprzytomnić sobie, jak wielkie zadania stoją przed służbą zdrowia w nowoczesnej wojnie.

Do tego należy jeszcze dodać konieczność stosowania profilaktyki oraz cały olbrzymi dział higieny polowej, prania bielizny i kąpieli, które stanowią stały aspekt działań współczesnej służby zdrowia.

Organizacja ewakuacji i leczenia rannych i chorych ludzi stanowi jeden z zasadniczych problemów kwatermistrzowskich nowoczesnej wojny. Człowiek bowiem, pomimo wprowadzenia maszyn i utechnicznienia wojska, jest wciąż najprecyzyjniejszym i najdroższym narzędziem wojny. Człowiek stanowi mózg i nerwy nawet najbardziej nowoczesnego sprzętu i opiece nad człowiekiem musi być poświęcona szczególna uwaga na wszystkich szczeblach wojska.

3) Potrzeby z dziedziny naprawy i ewakuacji sprzętu i materiału czasowo lub na stałe nie nadającego się do użytku

Wprowadzenie masy materiału i sprzętu technicznego i motorowego do wojska postawiło przed kwatermistrzostwem nowe zadania. Jak człowiek lub zwierzę ulega zranieniu lub chorobom, tak sprzęt techniczny ulega uszkodzeniom i zepsuciu. Gdyby istniała możliwość ciągłego dostarczania każdej ilości sprzętu technicznego na miejsce tego, który czasowo lub na stałe nie nadaje się do użytku — to sprawa byłaby uproszczona. Jednakże nawet najbogatsze państwo nigdy nie posiada sprzętu technicznego za dużo, a dostawa jego do miejsca, gdzie jest potrzebny, nie zawsze jest możliwa we właściwym czasie. W związku z tym jest konieczne i niezbędne przywracanie wartości użytkowej na miejscu lub w pobliżu frontu temu sprzętowi i materiałowi, który tę wartość utracił na skutek uszkodzenia lub zepsucia. Ten zaś sprzęt i materiał, który nie może być naprawiony na miejscu, musi być wyewakuowany na tyły bądź dla gruntownej naprawy, bądź też dla użycia do innych celów. Ewakuacja i naprawa musi być wykonywana przez specjalnie do tego celu przeznaczoną służbę, która powinna posiadać na wszystkich szczeblach dowodzenia:

— personel techniczny, wysoce wykwalifikowany, do rozpoznawania rodzaju uszkodzeń i określania stopnia koniecznej naprawy,
— oddziały warsztatowo-naprawcze do wykonywania napraw tego sprzętu, którego naprawa jest możliwa,
— oddziały ewakuacyjne do ewakuowania sprzętu nie nadającego się do naprawy lub którego naprawa może być uskuteczniona tylko w warsztatach na głębokich tyłach.

Całość wymaga zgrania oraz operacyjnego i fachowego kierownictwa.

W wojskach słabo zmotoryzowanych zadanie to może być powierzone, jako uboczne, jednej ze służb głównych, np. służbie samochodowej lub (jak w armii angielskiej do r. 1942) służbie materiałowej, albo broni pancernej. W armii całkowicie zmotoryzowanej, w której wszystkie oddziały są wyposażone w pojazdy mechaniczne i sprzęt techniczny, zagadnienie naprawy i ewakuacji sprzętu musi być powierzone specjalnej służbie warsztatowo-naprawczej.

Tylko specjalnie do celów naprawy powołana służba może sprostać zadaniom i nadążyć za potrzebami naprawczymi i ewakuacyjnymi w działaniach nowoczesnych, zmotoryzowanych i zmechanizowanych wojsk.

4) Inne potrzeby wojsk walczących

Poza wyżej opisanymi głównymi potrzebami — wojska mają jeszcze szereg potrzeb mniejszych, lecz bardzo ważnych, bądź dla życia i działania wojska, bądź też dla całości sił zbrojnych i gospodarki narodowej. Do takich potrzeb zaliczymy:

— dostarczanie poczty,

— możliwość zakupu najniezbędniejszych przedmiotów codziennego użytku, nie dostarczanych jednak żołnierzowi łącznie z zaopatrzeniem,

— uzupełnianie umundurowania i ekwipunku,

— zbieranie, segregowanie i ewakuacja materiałów zdobycznych.

Wojska walczące muszą być odciążone od wszystkiego, co mogłoby hamować jego ruchy lub odrywać żołnierzy od ich właściwych zadań. Chodzi tutaj przede wszystkim o odbieranie od wojska wszelkiego materiału zbędnego, nie nadającego się do bezpośredniego użytku, a posiadającego wartość dla zużytkowania i przeróbki na głębokich tyłach, oraz o sprzęt i materiał zdobyczny. Wśród tego ostatniego zwłaszcza może nieraz znajdować się materiał bardzo wartościowy, który ujęty w ewidencję, posegregowany i odesłany na głębokie tyły, stanowić może cenny nabytek dla przemysłu wojskowego lub ogólnego, pozostawiony natomiast bez opieki, ulegnie roztrwonieniu lub bezplanowemu zużyciu. Do szybkiego uchwycenia w ewidencję takiego materiału, posegregowania go i odesłania na tyły musi istnieć specjalna służba, mająca odpowiednie wyszkolenie i przygotowane organa kierownicze i wykonawcze.

5) Wnioski

Z powyższej analizy potrzeb wojsk walczących możemy wyciągnąć następujące wnioski:

a) Zdolność współczesnych wojsk walczących do wykonywania zadań zależy od zaspokojenia jego potrzeb. Niezaspokojenie niektórych potrzeb uniemożliwia całkowicie wykonanie zadania (potrzeby amunicyjne i potrzeby materiałów pędnych w wojskach zmotoryzowanych), niezaspokojenie zaś innych potrzeb zmniejsza fizyczną zdolność bojową wojska (potrzeby żywnościowe, naprawy sprzętu) lub obniża ducha bojowego (potrzeby pomocy sanitarnej i poczty). Konieczne jest wobec tego zorganizowanie takiego aparatu zaopatrującego i obsługującego wojsko, aby wszystkie potrzeby były na czas i właściwie zaspokajane.

b) Wobec wielkiego wpływu, jaki na działanie bojowe wywiera zaspokajanie potrzeb wojska, dowódcy każdego szczebla muszą myśleć o materiałowym zabezpieczeniu działań operacyjnych lub taktycznych w takim samym stopniu, w jakim myślą o właściwym użyciu w walce powierzonych im jednostek wojska. Zlekceważenie tej zasady zmniejsza poważnie szanse zwycięstwa, które są jedynym celem wszelkiej działalności wojska.

c) Dla zabezpieczenia materiałowego potrzeb wojska muszą istnieć dobrze zorganizowane i sprawnie działające służby. Każda z tych służb musi być przygotowana i przystosowana pod względem technicznym do zaspokajania jednej z głównych potrzeb wojska. Obok zadania głównego dana służba może zaspokajać inną, mniej ważną a pokrewną potrzebę wojska.

d) Dla koordynacji i operacyjnego kierownictwa na czele wszystkich służb musi stać kierowniczy organ nadrzędny, który, będąc odpowiedzialny za zaspokojenie całości potrzeb wojska, potrafi tak pokierować wszystkimi pracami służb, aby zadania ich były wykonywane we właściwym miejscu i czasie. Organem takim jest kwatermistrz ze swoim aparatem pracy. Organizację aparatu kwatermistrzowskiego i służb rozpatrzymy w następnym rozdziale.

III. Kwatermistrzostwo w nowoczesnym wojsku

1) Z poprzednich rozważań wynika, że wzrost utechnicznienia wojska zwiększył ogromnie jego potrzeby materiałowe i postawił bardzo ciężkie zadania służbom zaspokajającym poszczególne potrzeby. Tu należy jeszcze podkreślić, że działania wojsk współczesnych charakteryzują niespotykane w dziejach wojen: rozmach i rozległość operacyj pod względem:

— głębokości zasięgu,

— siły uderzeniowej,

— tempa działań.

Poszczególne operacje zaczepne osiągały głębokość ponad 100 km (front Stalingradzki 120 km, front płd.-zach. 130 km). Wpływa to zasadniczo na działalność kwatermistrzostwa, które już przy planowaniu operacji musi brać pod uwagę czynnik głębokości zasięgu i tak uplanować zaopatrywanie i ewakuację, aby na całej głębokości działania potrzeby wojska były zabezpieczone.

Wypływa stąd konieczność bardzo dobrego przygotowania operacyjnego i taktycznego kwatermistrza i jego sztabu.

Przygotowanie to musi umożliwić kwatermistrzostwom prawidłową ocenę warunków, w jakich będzie odbywała się operacja, i zastosowanie najodpowiedniejszego rozwiązania.

Z punktu widzenia kwatermistrzowskiego konieczne jest zdanie sobie sprawy z zasięgu operacji jeszcze przed jej rozpoczęciem; jeżeli kwestia ta nie jest wyjaśniona należycie, zabezpieczenie kwatermistrzowskie operacji może napotkać trudności wręcz niemożliwe do po-

konania. Należy przeto dobrze rozważać to zagadnienie i trafnie przewidywać. Pod tym względem kwatermistrz musi mieć nawet szerszy pogląd i większe wyrobienie operacyjne aniżeli szef wydziału operacyjnego dowództwa frontu lub armii. O ile bowiem ten ostatni może sytuację opanować i poprawiać codziennie na zasadzie otrzymanych meldunków o postępach operacji, o tyle kwatermistrz musi dysponować większą ilością czasu na uruchomienie nowego lub przedłużenie istniejącego zasięgu dowozu i ewakuacji ponad uprzednio zaplanowany. Warunkiem dobrego przygotowania operacji pod względem materiałowym, leczniczo-ewakuacyjnym i naprawczym jest więc postawienie na stanowisku kwatermistrza związku operacyjnego oficera o wysokim wyrobieniu operacyjnym przy jednoczesnym gruntownym opracowaniu zagadnień kwatermistrzowskich.

Siła uderzeniowa operacji współczesnej polega na skoncentrowaniu ognia wszystkich posiadanych środków ogniowych na tych kierunkach, na których zamierzamy dokonać przełamania. Skoncentrowanie wielkich ilości środków ogniowych wywołuje konieczność nagromadzenia na początku operacji wielkich mas amunicji w rejonach stanowisk artylerii i innych rodzajów broni oraz dowożenia w okresie rozwijania się działań ilości potrzebnych do kolejnego łamania oporu nieprzyjaciela. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jedna jednostka ognia dla armii współczesnej wynosi około 5—6000 ton, a zużycie może przekraczać nawet dwie jednostki ognia dziennie, to stwierdzimy, że trafna ocena potrzeb amunicyjnych w poszczególnych okresach rozwijającej się operacji jest czynnikiem warunkującym zabezpieczenie ogniowe operacji i nie może być bagatelizowana przez dowództwo armii. Kwatermistrz musi być poinformowany o przewidywaniach poszczególnych etapów, aby mógł nastawić odpowiednio swój aparat zaopatrujący na cały okres operacji.

Tempo działań we współczesnej operacji piechoty osiągnąć może do 20 km na dobę, a jednostek pancernych ponad 50 km na dobę. Powoduje to konieczność codziennego przegrupowywania organów kwatermistrzowskich na niższych szczeblach oraz szybkie wydłużanie się kierunków dowozowych dla wyższego szczebla operacyjnego. Takie tempo działań czyni pracę kwatermistrzowską trudną i wymaga, aby zarówno kwatermistrz jak i jego organa pracowały z najwyższą sprawnością.

Wszystkie powyższe czynniki powodują, że kwatermistrzostwo współczesnych wojsk musi być zorganizowane i dowodzone na tych samych zasadach, na jakich są zorganizowane i dowodzone wojska walczące. Personel kwatermistrzostwa ma do wykonania zadania tak samo trudne jak personel oddziałów liniowych, a zatem kwatermistrzostwo i służby w polu muszą być obsadzane przez ludzi kategorii liniowej, wyszkolonej fachowo do wykonywania swej pracy.

2) Do kierowania całością zagadnień i wykonywania pracy kwatermistrzowskiej na każdym szczeblu dowodzenia (od pułku włącznie w górę) istnieją: kwatermistrz, szefowie służb oraz ich organa wykonawcze.

Kwatermistrz koordynuje działalność wszystkich służb celem zabezpieczenia operacji w myśl decyzji dowódcy.

Kwatermistrzem, jak już wspomniano, powinien być oficer szczególnie uzdolniony i odpowiednio wyszkolony:

— pod względem taktycznym i operacyjnym,
— pod względem znajomości potrzeb wojska i sposobów ich pokrywania,
— pod względem umiejętności koordynowania pracy służb dla kwatermistrzowskiego zabezpieczenia operacji.

Tym warunkom może odpowiadać tylko oficer mający dużą praktykę liniową oraz wyższe wykształcenie wojskowe — ogólne i kwatermistrzowskie.

Aby jednak oficer ten mógł wykonać swoje zadania, powinien on mieć odpowiednie prawa w dowództwie swego szczebla. Kwatermistrz wojsk nowoczesnych jest jednocześnie zastępcą dowódcy swej jednostki i jako taki musi mieć do niego dostęp we wszystkich sprawach kwatermistrzowskich. Odsuwanie kwatermistrza od dowódcy i referowanie spraw kwatermistrzowskich przez szefa sztabu nie może dać dobrych rezultatów, przeciwnie, narazić może zabezpieczenie operacji. Znaczenie osoby kwatermistrza w planowaniu i wykonaniu działań podkreślają wszyscy wielcy dowódcy drugiej wojny światowej.

Na szczeblu pułku kwatermistrz może sam wykonać całą potrzebną pracę kierowniczą. Zagadnienia bowiem tego szczebla mogą być rozwiązane przez jednego człowieka. Natomiast na szczeblach wyższych kwatermistrz musi mieć swój bezpośredni organ planowania, kierowania i dowodzenia, który według jego wskazówek wykonuje kwatermistrzowską pracę kierowniczą danego szczebla. Takim organem pracy może być sztab kwatermistrza lub wydział organizacji i planowania, w zależności od szczebla dowodzenia. W sztabie kwatermistrza powinni oprócz szefa tego sztabu znajdować się:

— oficer planowania — do planowania zagadnień zaopatrywania ewakuacji i napraw sprzętu na zamierzone operacje,
— oficer organizacyjny — do organizowania współpracy z podległymi operacyjnie szefami służb,
— oficer operacyjny — do kierowania kwatermistrzami podległych jednostek,
— personel pomocniczy.

Kwatermistrz i jego sztab muszą być wyposażeni w takie środki łączności, które im zapewnią szybką i pewną łączność ze wszystkimi podległymi bezpośrednio kwatermistrzami, organami wykonawczymi i przełożonymi.

Zarówno kwatermistrz jak i jego sztab muszą pracować w ścisłym związku z całością dowództwa swego szczebla. W szczególności konieczna jest bardzo ścisła i stała współpraca kwatermistrza z wydziałem operacyjnym

s z t a b u i d o w ó d z t w a m i r o d z a j ó w b r o n i. Współpraca musi opierać się na wzajemnym zaufaniu i zrozumieniu. Wszyscy muszą współpracować zgodnie w jednym celu, którym jest wykonanie decyzji dowódcy. Ten ostatni nie może powziąć decyzji operacyjnej czy taktycznej bez uprzedniego wysłuchania referatu kwatermistrza o możliwości materiałowego zabezpieczenia zamierzonego działania.

Szefowie służb kierują techniczną działalnością swoich służb według zasad operacyjnych ustalonych przez kwatermistrza dla każdego działania. Są oni odpowiedzialni za wykonanie wszystkich zadań swej służby stosownie do planu kwatermistrza. Byłoby jednak błędem twierdzenie, że szef służby powinien być wyszkolony tylko technicznie. Taki szef służby miałby zbyt zwężony horyzont widzenia i nie potrafiłby dostosować działalności swej służby do wymagań operacyjnych i taktycznych. Dlatego też szefem służby zaspokajającej potrzeby współczesnych wojsk może być tylko oficer, który obok kwalifikacyj fachowych posiada podstawowy zakres wykształcenia operacyjnego i taktycznego, umożliwiający mu zrozumienie zadania jednostki swego szczebla i dostosowanie działalności swej służby do tego zadania.

Wykształcenie takiego szefa służby jest trudne i wymaga dużego nakładu pracy oraz kosztów szkolenia.

Nie sposób w jednym artykule omówić wszystkie służby i ich zadania. Ograniczę się przeto do ogólnej charakterystyki służb.

W każdym nowoczesnym wojsku muszą istnieć następujące służby kwatermistrzowskie :

1. S ł u ż b y z a o p a t r u j ą c e,
2. S ł u ż b y l e c z n i c z o - e w a k u a c y j n e,
3. S ł u ż b y n a p r a w c z o - e w a k u a c y j n e,
4. S ł u ż b y p r a c u j ą c e n a r z e c z i n n y c h s ł u ż b.

Poszczególne służby muszą mieć swoje organa wykonawcze, których zadaniem jest wykonanie zadań danej służby w ogólnym planie kwatermistrzowskiego zabezpieczenia operacji.

Ilość i wielkość organów wykonawczych poszczególnych służb zależy od zadań zleconych im do wykonania. Organa wykonawcze muszą być dostosowane w swej organizacji do ogólnej organizacji jednostki, którą obsługują, oraz do przyjętego systemu zaopatrywania, ewakuacji i napraw. Zbyt wielkie organa wykonawcze zmniejszają ruchliwość jednostki, wydłużają kolumny i za bardzo „nasycają" obszar operacyjny, co ułatwia działalność lotnictwu nieprzyjaciela. Niedostateczna zaś rozbudowa tych organów uniemożliwia im wykonanie zadań. Znalezienie stałego środka jest rzeczą organizatora wojsk nowoczesnych. W każdym razie, biorąc pod uwagę potrzeby wojsk walczących, rozległość, rozmach, zasięg i tempo operacyj, musimy pogodzić się z tym, że organów wykonawczych poszczególnych służb będzie dużo i będą one musiały być rozmieszczone na zapleczu wojsk walczących w taki sposób, aby mogły pracować na ich rzecz nie hamując ich ruchów i nie utrudniając im zadania. Zaplecze to łącznie ze

znajdującymi się na nim organami służb omówimy w następnym rozdziale. Tu podkreślić wypada, że stałe organa wykonawcze służb mogą i muszą w systemie swej działalności organizować „czasowe" organa wykonawcze, które po wykonaniu swego zadania zostają zlikwidowane lub przeorganizowane na inne „czasowe" organa. Takimi „czasowymi" organami wykonawczymi są: punkty zaopatrywania, punkty ewakuacyjne, czołówki i inne, organizowane w miarę potrzeby.

IV. Tyły wojska

Przez określenie „tyły wojska" rozumiemy obszar terenu łącznie z rozmieszczonymi na nim organami wykonawczymi służb. Wielkość tego obszaru zależy od szczebla dowodzenia oraz od sytuacji operacyjnej i taktycznej. Głębokość obszaru tyłów zależy od systemu zaopatrywania i ewakuacji oraz od zasięgu środków transportowych danego szczebla. Zasięg taborów konnych w zasadzie ogranicza się do 15 km (jeden obrót na dobę). Tabory zmotoryzowane mają zasięg do 100 km (jeden obrót na dobę). Do tego zasięgu muszą być dostosowane obszary tyłów poszczególnych szczebli dowodzenia. Drugim czynnikiem wpływającym na głębokość tyłów jest rodzaj zamierzonego działania. Nie wnikając w szczegóły możemy ogólnie powiedzieć, że w obronie głębokość tyłów będzie większa aniżeli w natarciu, gdyż zamierzając ruch do przodu, musimy również podsunąć wszystkie organa służb do wojsk walczących, aby móc utrzymać z nimi kontakt jak najdłużej bez potrzeby przesuwania ich do przodu. W obronie zaś chodzi nam o to, aby nawet po wdarciu się nieprzyjaciela w nasz system obrony organa tyłowe mogły działać. Dlatego umieszczamy je bardziej w tyle.

Doświadczenia wykazały, że głębokości obszarów tyłowych zamykają się na ogół w następujących granicach:

— rejon tyłów pułku — przy taborach zmotoryzowanych do 20—30 km, przy taborach konnych 10—15 km od linii wojsk walczących;

— rejon tyłów dywizji — przy taborach zmotoryzowanych 50—70 km, przy taborach konnych 30—40 km od linii wojsk walczących;

— obszar tyłów armii — 80—160 km od linii wojsk walczących;

— obszar tyłów frontu — 160—300 km od linii wojsk walczących.

Szerokość powyższych obszarów uwarunkowana jest szerokością pasów działania poszczególnych jednostek. Zadaniem tyłów jest wykonywanie wszystkich zadań związanych z zaspokajaniem potrzeb wojska. Zadania te wykonywane są przez organa wykonawcze poszczególnych służb. Odpowiednio więc do tych zadań muszą one być ugrupowane i rozmieszczane w rejonie tyłów. Wybierając przeto i określając rejon względnie obszar tyłów dla danej jednostki, należy

brać pod uwagę warunki, jakim musi on odpowiadać, aby organa tyłowe mogły swe zadania wykonywać. Podstawowymi warunkami są:

— możność rozmieszczenia się i pracy,
— możność komunikacji (istnienie dróg dowozu i ewakuacji),
— możność maskowania i obrony,
— możność wykorzystania zasobów miejscowych.

Warunki pracy tyłów w nowoczesnej wojnie, jak już wspomniano, są ciężkie głównie z tego powodu, że nieprzyjaciel ma możność działania poza linią wojsk walczących, niszczenia urządzeń, uniemożliwiania lub hamowania pracy i utrudniania wykonania zadań.

Dowodzenie tyłami jest trudne głównie z powodu wielkiej ich rozciągłości i wymaga bardzo sprawnie działających środków łączności. W związku z tym konieczne jest pozostawienie dużej samodzielności poszczególnym organom wykonawczym służb, co ze swej strony stawia wysokie wymagania personelowi dowódczemu tych organów nawet na najniższych szczeblach.

Proszę rozważyć następujący przykład: dowódca plutonu piechoty działa stale pod bezpośrednim dowództwem dowódcy kompanii, wyjątkowo jest usamodzielniony na krótkie okresy czasu (patrole, placówki). Dowódca plutonu samochodowego prawie zawsze działa samodzielnie na przestrzeniach do 100 km, przy bardzo niewielkim wpływie dowódcy kompanii, ponosząc bardzo dużą odpowiedzialność za ludzi, sprzęt i materiał. Praktycznie jego cechy fizyczne i duchowe mogą być mniej wartościowe od cech dowódcy plutonu piechoty. Natomiast jego wyszkolenie ogólno-wojskowe musi być obszerniejsze i bardziej wszechstronne. Jego wyszkolenie fachowe zaś musi być tak gruntowne, aby dawało pełną gwarancję technicznego wykonania powierzonych mu zadań.

Oprócz wyszkolenia i przygotowania fachowego warunki pracy na tyłach wojsk wymagają od organów służb dobrej znajomości ubezpieczenia i obrony w różnych sytuacjach w polu. Wyszkolenie tych organów musi zatem obejmować nie tylko działy fachowe, lecz również i wyszkolenie bojowe, dające im umiejętność organizowania obrony podczas pracy polowej.

V. Wnioski końcowe

Na podstawie przeprowadzonej analizy poszczególnych zagadnień kwatermistrzowskich współczesnej wojny wydaje się wskazane wyciągnięcie następujących wniosków:

1. Rola materiałowego zabezpieczenia działań wojska wciąż wzrasta, a w związku z tym wzrasta również znaczenie kwatermistrzostwa i służb zaopatrywania, ewakuacji i napraw we wszystkich działaniach wojennych.
2. Dowódcy wszystkich szczebli muszą uświadamiać sobie rolę i znaczenie materiałowego zabezpieczenia działań operacyjnych i taktycznych, a w związku z tym traktować dział kwatermistrzowski równorzędnie z działem operacyjnym i taktycznym.

3. Personel kwatermistrzostwa i służb musi posiadać takie same cechy fizyczne i duchowe, jakich wymaga się od personelu liniowego. Poza gruntownym wyszkoleniem fachowym organa służb muszą być wyszkolone pod względem ogólno-wojskowym i bojowym w takim stopniu, aby mogły obronić się przed nieprzyjacielem naziemnym i napowietrznym. Muszą do tego celu posiadać odpowiednie uzbrojenie.

4. Kwatermistrzostwo i służby muszą pracować w ścisłej łączności ze sztabem operacyjnym lub taktycznym. Zaniedbanie tej współpracy uniemożliwi zabezpieczenie działań, a tym samym utrudni wykonanie decyzji dowódcy.

5. Szybkość działań i ilość potrzebnych materiałów zaopatrzenia wymagają dobrze zorganizowanego i sprawnego transportu. Do transportu można używać wszystkich środków transportowych od konia do samolotu włącznie. Należy jednak stopniowo eliminować w wojsku konia zastępując go samochodem.

6. W obszarach i rejonach tyłów wojska będą rozmieszczone organa służb i zapasy materiałów dla zaspokajania potrzeb wojska. Utrata niektórych zapasów może wpłynąć na wynik działań.

W związku z tym konieczne jest:

a) takie rozmieszczanie organów służb i zapasów, aby nie mogły one być zniszczone nawet przez kilkakrotne działanie nieprzyjaciela,

b) jeżeli zachodzi obawa poniesienia strat na skutek działania nieprzyjaciela, trzeba zapewnić organom służb obronę oddziałami specjalnie do tego celu przeznaczonymi, w szczególności zaś obronę przeciwlotniczą.
Działalność organów służb musi być ściśle skoordynowana z działaniem wojsk.

7. Zagadnienia kwatermistrzowskie powinny być studiowane pilnie przez oficerów wszystkich rodzajów broni, gdyż bez znajomości tych zagadnień wiedza operacyjna i taktyczna oficera nie jest pełna, a zlekceważenie zagadnień kwatermistrzowskich może stać się przyczyną niepowodzenia. W szczególności należy bardzo gruntownie studiować koordynowanie czynników, które wpływają na materiałowe zabezpieczenie działań operacyjnych i taktycznych. Czynnikami tymi są: czas, przestrzeń, ilość materiałów i ilość środków transportowych. Należyte wyciągnięcie wniosków z tych czynników umożliwi zabezpieczenie materiałowe operacyj i działań taktycznych, a tym samym stworzy warunki do osiągnięcia zwycięstwa.

Gen. dyw. dr B. SZARECKI

SANITARNE ZABEZPIECZENIE I EWAKUACJA RANNYCH W ZACZEPNEJ OPERACJI ARMII

I. Ogólne zadania służby zdrowia

Zadaniem służby zdrowia jest utrzymanie zdrowotności wojska, tj. potencjału ludzkiego. Nowoczesna wojna pomimo olbrzymiego rozwoju czynnika materialnego, mającego decydować o wynikach walki, nie tylko nie pomniejszyła znaczenia żywego człowieka dla walki, ale przeciwnie podniosła go do roli czynnika decydującego o losach wojny. Najbardziej nowoczesne i obfite zaopatrzenie armii w środki bojowe, materiałowe może stać się balastem bez udziału człowieka wyszkolonego i dokładnie obeznanego ze strukturą i techniką działania skomplikowanego sprzętu. Nowoczesna armia składa się bowiem z dużej ilości wysoce kwalifikowanych specjalistów, których nie można szybko wyszkolić ani zastąpić. Dlatego zachowanie ich stanu zdrowia oraz szybkie wyleczenie w razie zranienia lub choroby jest nowym, bardzo ważnym dodatkowym zadaniem, które ostatnia wojna postawiła przed służbą zdrowia w polu. W ogólnej trosce o utrzymanie zdrowotności wojska służba zdrowia ma do spełnienia dwa zadania:

1) zapobieganie chorobom;
2) leczenie rannych i chorych.

Organizacja i taktyka służby zdrowia w polu są zależne od szeregu czynników, a mianowicie:

1) od strategii i taktyki armii;
2) od uzbrojenia i technicznego zaopatrzenia armii;
3) od stopnia zaopatrzenia służby zdrowia w sprzęt, lekarstwa, polowe instytucje sanitarne, transport ewakuacyjny i personel sanitarny;
4) od fachowości personelu sanitarnego w dziedzinie lekarskiej i wojskowej;
5) od terenu i klimatu obszaru objętego działaniami wojennymi, pory roku i tym podobnych czynników.

Zmienność tych czynników powoduje modyfikację zasad i organizacji funkcjonowania służby zdrowia w czasie wojny.

Zagadnienia organizacji i taktyki służby zdrowia w polu mają swoją historię, bez znajomości której lekarz wojskowy nie może być

dowódcą sanitarnym. Bez znajomości historii służby zdrowia nie można zrozumieć taktyki sanitarnej stosowanej obecnie i jej rozwoju w najbliższej przyszłości.

Organizacja i taktyka służby zdrowia w polu uległy kardynalnym zmianom w ciągu ostatniego stulecia.

Polska armia, a więc i jej służba zdrowia jest młoda, musiała więc i musi obecnie korzystać z nauki, doświadczenia i organizacji innych armii, w pierwszym rzędzie armii radzieckiej. Jak pokazała rzeczywistość w ostatniej wojnie, służba zdrowia państw biorących czynny udział w walce nie była odpowiednio przygotowana do pełnienia swych zadań ani pod względem organizacyjnym, ani pod względem taktycznym.

Na skutek zastosowania na wielką skalę broni technicznej w postaci lotnictwa, wojsk pancernych i zmotoryzowanych wojna nowoczesna odznacza się wielką szybkością ruchu i znaczną przebojowością. Wojna współczesna powoduje rozległe zniszczenia nie tylko w rejonie walk, ale i na głębokich tyłach, gdzie ulegają zniszczeniu obiekty zaopatrzeniowe, linie komunikacyjne i węzły kolejowe. Użycie wielkiej masy ognia artyleryjskiego, posiadającego znaczną siłę wybuchową i kruszącą, jak również działania bomb samolotowych powodują ciężkie i rozległe zranienia ciała.

Nowoczesna wojna zmusiła służbę zdrowia do szybkiego przedstawienia swej organizacji i taktyki na nowe tory w oparciu o następujące zasady:

1) zbieranie rannych i wynoszenie ich z terenu walki winno być wykonywane w czasie samego boju pod ogniem nieprzyjaciela; odtransportowanie rannych do sprawnie działających batalionowych, pułkowych i dywizyjnych punktów opatrunkowych powinno być jak najwcześniejsze;
2) dywizyjne organa służby zdrowia powinny posiadać wykwalifikowanych chirurgów;
3) organizacja systemu ewakuacji wg wskazań i etapowego leczenia musi być sprawna i skoordynowana.

Ewakuacja wg wskazań jest możliwa tylko pod warunkiem zaopatrzenia rany przez doświadczonego chirurga.

Taktyka sanitarna powinna kierować się następującymi zasadami:

1) wyleczyć i skierować z powrotem do szeregów walczących nie mniej niż 75% rannych;
2) zmniejszyć do minimum śmiertelność na etapach sanitarnej ewakuacji;
3) zmniejszyć liczbę przypadków inwalidztwa wśród leczonych rannych;
4) zabezpieczyć wojsko przed chorobami epidemicznymi.

Ażeby sprostać tym zadaniom, kierownicy służby zdrowia muszą być dobrze obeznani z zasadami chirurgii wojennej, wojennej epidemiologii i wojennej higieny. Prócz tego obowiązuje ich dokładne zapoznanie się z zaopatrzeniem i techniką sanitarną i manewrowaniem jednostkami służby zdrowia.

Jeszcze jeden ważny szczegół prawidłowego zabezpieczenia bojowej działalności wojska to przeprowadzenie jednolitego systemu lecznictwa rannych na wszystkich etapach ewakuacji, aby zapewnić rannemu ciągłość metody leczniczej. Wszyscy chirurgowie muszą mieć wspólny język, wszystkich obowiązywać musi jedna doktryna chirurgii wojennej. Nowoczesne lecznictwo na różnych etapach osi ewakuacyjnej oraz jednolita wojenna doktryna lecznicza w dziedzinie chirurgii polowej oparte są na następujących zasadach:

1) wszystkie rany postrzałowe należy traktować jako zainfekowane;
2) jedyną metodą (w dniu dzisiejszym) do zwalczania zakażenia rany postrzałowej jest operacyjno-chirurgiczne zaopatrzenie rany (wycięcie + penicylina + sulfamidy) i unieruchomienie nie tylko przy złamaniach, lecz nawet przy rozległych zranieniach miękkich tkanek;
3) te zabiegi winny być wykonane w znacznej większości przypadków w terminie do 12 godz. od zranienia;
4) najlepsze wyniki osiąga się u rannych, którym dokonano wycięcia rany w pierwszych godzinach po zranieniu.

Stąd wypływa konieczność:

1) zbierania i wynoszenia rannych w toku walki pod ogniem nieprzyjaciela;
2) jak najwcześniejszego odtransportowania rannych do najbliższych punktów opatrunkowych dla okazania pomocy lekarskiej i dalszej ewakuacji na etap wykwalifikowanej pomocy chirurgicznej;
3) przysunięcia wykwalifikowanej pomocy chirurgicznej jak najbliżej do linii boju;
4) zapoczątkowania specjalistycznej pomocy chirurgicznej już w polowych ruchomych szpitalach armii.

Zasadniczym warunkiem prawidłowego funkcjonowania lecznictwa rannych jest segregacja rannych na punktach opatrunkowych i na etapach ewakuacji. Segregacja przeprowadzona przez doświadczonego i wyszkolonego lekarza określa kolejność i rodzaj chirurgicznej interwencji na danym punkcie i etapie, następnie ustala rodzaj ewakuacji, czas i miejsce, do którego należy odtransportować rannego.

W nowoczesnej wojnie, szczególnie podczas walk ruchomych, wprowadzone zostały szybkie i dogodne środki ewakuacji samochodami i samolotami, zwiększając dystanse między etapami ewakuacyjnymi, a tym samym zmniejszając ich liczbę; wobec tego segregacja rannych i chorych musiała być przesunięta bliżej frontu, mianowicie na szczebel dywizyjnych punktów opatrunkowych.

Na przesunięcie segregacji bliżej linii frontowej wpłynęły też: zwiększona liczba ciężkich zranień oraz znaczny odsetek rannych dotkniętych szokiem.

Zasadniczej segregacji dokonuje się więc na punkcie opatrunkowym dywizji. Segregacja rannych polega na ustaleniu:

1) rozpoznania;
2) rodzaju natychmiastowej pomocy;
3) miejsca (punktu, zakładu leczniczego), do którego ranny winien być ewakuowany i sposobu ewakuacji (leżąco, siedząco).

Ranni dzielą się na trzy grupy:

a) dotknięci ciężkim szokiem — wymagający niezwłocznej pomocy, oraz ciężko ranni — wymagający natychmiastowych zabiegów chirurgicznych — niezdolni do transportu;
b) lekko ranni i chorzy, których stan rokuje szybki powrót do zdrowia i którzy mogą być leczeni w rejonie operacyjnym;
c) wszystkie pozostałe przypadki. Ta grupa jest najliczniejsza i zostaje odesłana do armijnych i frontowych szpitali.

Segregacja na szczeblu armii winna wydzielać i pozostawiać w strefie tyłowej armii tylko te przypadki, które są niezdolne do dalszej ewakuacji lub które nie wymagają ewakuacji.

W nowoczesnej wojnie olbrzymie znaczenie posiada problem przeciwepidemicznego zabezpieczenia wojska w polu. Problem ten jest ściśle powiązany z całokształtem życia żołnierza, tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Nie trzeba udowadniać, że warunki polowe szczególnie sprzyjają szerzeniu się chorób zakaźnych, wybuchom groźnych epidemii, którym łatwo ulegają masy żołnierskie, wielkie bowiem wysiłki fizyczne i moralne doprowadzają żołnierza do stanu wyczerpania i przemęczenia i znacznie obniżają siły obronne organizmu w walce z chorobami zakaźnymi. Żeby docenić, jak wielkie i doniosłe znaczenie dla walczącego wojska posiada zapobieganie chorobom zakaźnym, wystarczy przypomnieć, że w niezbyt odległych czasach straty w ludziach, jakie ponosiło wojsko z powodu chorób zakaźnych, były czterokrotnie większe niż straty w zabitych. Dlatego też nie tylko kierownictwo służby zdrowia, lecz i dowództwo winno skupić jak największą i najbaczniejszą uwagę na organizację przeciwepidemicznej obrony wojska.

Największe niebezpieczeństwo tkwi w oddziałach zapasowych, z których przychodzi uzupełnienie stanów. Kontakt w czasie podróży z ludnością cywilną najczęściej jest przyczyną zawleczenia zakaźnej choroby w szeregi walczących. Sprawna i dobrze działająca organizacja obrony przeciwepidemicznej polega na dobrze i fachowo prowadzonym wywiadzie sanitarno-epidemicznym i odpowiednim zaopatrzeniu organów służby zdrowia działu epidemicznego. Organizacja ta obejmuje przede wszystkim: szczepienie ochronne całego stanu wojska, ruchome łaźnie, pralnie, komory dezynfekcyjne itp. I jeszcze jeden bardzo ważny moment: leczenie chorych zakaźnych winno odbywać się w strefie tyłowej armii.

Nie ma ewakuacji z armii chorych zakaźnych. Granica strefy tyłowej armii winna być barierą nieprzepuszczalną dla chorych zakaźnych zarówno z frontu na tyły jak i z tyłów na front. Nakazem o wielkiej doniosłości jest więc posiadanie silnej, dobrze uzbrojonej w fachowy personel i odpowiedni sprzęt przeciwepidemicznej organizacji w wojsku — w armii walczącej.

II. Zadania szefa służby zdrowia armii

Do zadań i obowiązków szefa służby zdrowia armii należy: powiązanie, koordynacja, kierownictwo i kontrola działalności wszystkich podległych mu organów sanitarnych. Dla zorganizowania zabezpieczenia w akcji zaczepnej armii winien szef służby zdrowia dokładnie zapoznać się z całokształtem zamierzeń, planem przygotowywanej operacji, oraz planem kwatermistrzowskim zabezpieczenia materiałowego i ewakuacji. Następnie winien otrzymać ze sztabu armii wszystkie dane dotyczące rozpracowania operacji i dokładnie przestudiować liczbę i rodzaje broni biorących udział w akcji, ich ugrupowanie, zapoznać się z danymi wywiadu dotyczącymi sił przeciwnika — rodzaju broni jego oddziałów, ich liczebności, charakteru terenu i fortyfikacji, innych środków obrony. Musi wziąć także pod uwagę stan sanitarno-higieniczny terenu i warunki atmosferyczne.

Po dokładnym przestudiowaniu wszystkich wyżej wymienionych materiałów, dających możność głębszego zapoznania się z rozmiarem i całokształtem sytuacji operacyjno-taktycznej, oraz po otrzymaniu decyzji dowódcy przystępuje do opracowania planu leczniczo-ewakuacyjnego.

Z kwatermistrzem armii uzgadnia drogi przesuwania jednostek służby zdrowia, drogi ewakuacji rannych, ustala kierunek i miejsce zatrzymywania się transportu powracającego z pozycji po wyładowaniu amunicji celem ewakuacji lekko rannych.

Oblicza przewidywane straty w rannych i chorych, dostosowuje do tej liczby zakłady lecznicze i zaopatrzeniowe, środki lokomocji dla ewakuacji ciężko rannych, lekko rannych i chorych, środki lokomocji dla rozmieszczenia ich wzdłuż osi największego napięcia walki i manewrowania nimi.

Po uzgodnieniu tak opracowanego planu z szefem sztabu i kwatermistrzem armii przedstawia go do zatwierdzenia.

III. Obliczenie strat

Podstawą do obliczenia strat sanitarnych są przewidywania dowódcy armii, dotyczące strat ogólnych. Jak wiadomo, w pierwszej wojnie światowej stosunek zabitych do rannych był 1:4. Według danych z ubiegłej wojny stosunek ten wynosił 1:3. Znaczy to, że 75% strat ogólnych stanowią ranni. Liczba chorych wynosi od 0,1% do 0,2% w ciągu doby. Na podstawie tych danych szef służby zdrowia armii przeprowadza obliczenie przewidywanych strat. Obliczenia te obejmują zarówno globalną liczbę rannych i chorych w ciągu całej operacji, jak i liczbę rannych i chorych przypadającą w każdej jednostce na każdy dzień operacji. To ostatnie jest ważne z wielu względów. Przyjmujemy, że dywizyjny punkt opatrunkowy może przepuścić średnio 500 rannych w ciągu doby. Jeśli przewidywana liczba dobowego napływu rannych z danej dywizji jest wyższa, należy obok D.P.O. umieścić rezerwowy szpital pierwszej linii. Jeśli przewidywa-

na liczba dobowego napływu rannych do szpitali armijnych jest wyższa niż liczba przewidzianych na dany dzień wolnych łóżek szpitalnych, konieczne jest rozszerzenie szpitalnej sieci lub przyspieszenie ewakuacji rannych ze szpitali armijnych. Samo porównanie globalnej cyfry strat z ilością szpitalnych łóżek nie daje dostatecznych podstaw do planowania, ponieważ każde łóżko może być wykorzystane kilkakrotnie.

Dla przeprowadzenia szczegółowej kalkulacji konieczne jest więc uwzględnienie następujących danych:

a) ogólnej przewidywanej liczby strat,
b) napływu rannych w poszczególne dni operacji z poszczególnych jednostek,
c) liczby szpitalnych łóżek,
d) możliwości transportowych dowozu rannych,
e) możliwości ewakuacji poza armię w poszczególnych dniach operacji.

Obliczenia należy przeprowadzić z uwzględnieniem przewidywanego procentowego stosunku między poszczególnymi rodzajami zranień według znanych ze statystyki wzorów. Posiada to znaczenie, ponieważ odrębne szpitale przeznaczamy dla rannych w udo i wielkie stawy, dla rannych w czaszkę, oczy, uszy, szczęki, kręgosłup, dla rannych w brzuch i klatkę piersiową. Około 50% wszystkich łóżek szpitalnych rezerwujemy dla lekko rannych, kierowanych wyłącznie do specjalnych szpitali i leczonych w nich aż do wyzdrowienia. Posiadanie dostatecznej liczby miejsc w szpitalach dla lekko rannych jest szczególnie ważne, ponieważ zapobiega ono skutecznie zbędnej ewakuacji rannych do obszaru kraju i odciąża szpitale chirurgiczne od kłopotliwego zajmowania się lekko rannymi, pozwalając chirurgom-specjalistom skupić uwagę na ciężko rannych. Ponadto lekko ranni znajdują w szpitalach specjalnie dla nich przystosowanych lepsze warunki leczenia niż w szpitalach ogólno-chirurgicznych.

Przeprowadzając obliczenia należy pamiętać, że począwszy od D.P.O. na każdym etapie osiada pewna liczba rannych. Przyjmujemy, że w D.P.O. osiada ich 10%, a w szpitalnej bazie armii 20%.

Wnioski z przeprowadzonego obliczenia dotyczą z jednej strony zapotrzebowania na transport dowożący rannych do szpitali armijnych, a z drugiej strony na transport ewakuujący rannych ze szpitali. Pierwsze zapotrzebowanie przedstawia szef służby zdrowia armii kwatermistrzowi armii, drugie zaś szefowi służby zdrowia frontu, względnie komendantowi szpitalnej bazy frontu.

Pamiętać należy, że ewakuacja poza obręb armii jest czynnikiem od dowództwa armii niezależnym i że przerwanie linii komunikacyjnych może spowodować opóźnienie ewakuacji, a w konsekwencji przeładowanie szpitali armijnych rannymi. Dążeniem naszym jest więc względne uniezależnienie się od ewakuacji poza obręb armii, tzn. takie zaplanowanie ruchu rannych, które pozwoli szpitalom pracować normalnie nawet przy kilkudniowych przerwach w ewakuacji do szpitali frontowych. Zupełne uniezależnienie się jest niemożliwe,

ponieważ żadna armia nie może dysponować taką liczbą szpitali, która by wystarczyła na przeciąg całej, np. 10-dniowej operacji bez ewakuacji poza obręb armii.

Przy planowaniu szpitalnej sieci należy pamiętać o szpitalach zwiniętych, rezerwowych, które pozostają poza planem obłożenia i bez których manewrowanie szpitalami jest niemożliwe. Przy okazji pragnę zwrócić uwagę na to, że przyjęte u nas podczas wojny obliczanie 200-łóżkowych szpitali na 400 i więcej rannych nie może być traktowane jako zjawisko normalne, gdyż dotychczasowe etaty szpitali i ich wyposażenie nie uzasadniają takiego planowania.

Obliczenie strat sanitarnych jest trzonem całego planu leczniczo-ewakuacyjnego szefa służby zdrowia armii.

IV. Rozmieszczenie jednostek sanitarnych

Dywizyjne punkty opatrunkowe poruszają się wraz ze swymi oddziałami meldując tylko szefowi służby zdrowia armii o miejscach, gdzie się znajdują. W doborze miejsca kierują się ogólnie obowiązującymi zasadami.

Plan rozmieszczenia szpitali i innych jednostek służby zdrowia wymaga uprzedniego wnikliwego przestudiowania mapy ze szczególnym uwzględnieniem dróg ewakuacji rannych z D.P.O. do szpitalnej bazy i dróg ewakuacji kolejowej poza obręb armii. Przewidując natarcie przybliżamy szpitale do oddziału. Przy złych drogach konieczne jest maksymalne przybliżenie szpitali, przy dobrych drogach możemy pozostawić szpitale w większej odległości od oddziału. Decydującym momentem jest nie sama odległość, ale jakość komunikacji. Każdy kilometr podróży rannego po wyboistej drodze jest bardzo uciążliwy, a nawet szkodliwy; natomiast godzina jazdy po asfalcie jest stosunkowo łatwa do zniesienia. Planując rozmieszczenie szpitali musimy pamiętać o tym, że przy natarciu odległość od dywizyjnych punktów opatrunkowych będzie się zwiększała.

Klasycznym układem wyjściowym jest układ następujący:

1) szpitale 1 linii wysunięte na linie D.P.O. i dublujące D.P.O.;
2) wysunięty ośrodek ewakuacyjny (W.O.E.), do którego zbiegają się drogi ewakuacji z D.P.O. i który tą ewakuacją kieruje;
3) szpitale 1 rzutu szpitalnej bazy armii, podporządkowane W.O.E.;
4) szpitale 2 rzutu szpitalnej bazy armii, podporządkowane komendzie szpitalnej bazy armii;
5) szpitale rezerwowe.

W poszczególnych przypadkach szpitale 1 rzutu mogą być również podporządkowane komendzie szpitalnej bazy armii lub też bezpośrednio szefowi służby zdrowia armii.

Układ taki jest statyczny. Przy posuwaniu się naprzód wykorzystujemy przede wszystkim szpitale rezerwowe, przerzucając je przed czynne szpitale. Następnie opróżniamy kilka czynnych szpitali przeistaczając je w szpitale rezerwowe przygotowane do następnego skoku.

Trudnością przy tego rodzaju manewrowaniu jest to, że każdy szpital coraz to zmienia swoją funkcję, wskutek czego zatraca się specjalizacja szpitali. Przy dostatecznej liczbie szpitali lepsze jest tworzenie 2—3 ośrodków szpitalnych, złożonych ze szpitali wszystkich typów, i kolejne przesuwanie naprzód całych szpitalnych ośrodków.

Szef służby zdrowia armii zachowuje do swojej bezpośredniej dyspozycji i rozmieszcza w pobliżu szefostwa następujące jednostki służby zdrowia:

1) kompania zespołów specjalizowanych;
2) kolumna sanitarno-epidemiczna;
3) kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa;
4) pracownia anatomo-patologiczna;
5) kolumna samochodów sanitarnych;
6) kolumna wozów sanitarnych;
7) polowa składnica sanitarna.

Poszczególne zespoły kompanii zespołów specjalizowanych zostają przydzielone do szpitali, dzięki czemu uzyskuje się specjalizację tych szpitali. Ruchome laboratoria kolumny sanitarno-epidemicznej wysyła się przeważnie na skrzydła armii, podobnie komory dezynfekcyjne kolumny dezynfekcyjno-kąpielowej. Pracownia anatomo-patologiczna jest lotna. Środki transportowe szefostwa służby zdrowia armii służą do wywożenia rannych z dywizyjnych punktów opatrunkowych. Polowa składnica sanitarna przeważnie wydziela swoją czołówkę dla zaopatrywania baonów sanitarnych.

Podczas działań bojowych uwaga szefa służby zdrowia i aparatu szefostwa skupia się bezpośrednio w strefie walczących oddziałów. O losie rannego decyduje bowiem przede wszystkim szybkość zbierania z pola walki, sprawność pracy batalionowych, pułkowych i dywizyjnych punktów opatrunkowych i organizacja ewakuacji z tych punktów.

Szpitalną bazą armii kieruje komendant szpitalnej bazy według wytycznych szefa służby zdrowia armii. Komendant szpitalnej bazy przygotowuje również ewakuację rannych poza armię i utrzymuje łączność z komendantem szpitalnej bazy frontu.

Nad pracą leczniczą czuwają specjaliści armijni, chirurg i internista, skupiając uwagę również bezpośrednio na oddziałowych punktach opatrunkowych. Z ramienia armijnych specjalistów nadzór nad lecznictwem szpitalnym sprawują specjaliści komendy szpitalnej bazy.

Komisja wojskowo-lekarska armii znajduje się zasadniczo przy komendzie szpitalnej bazy armii. Podczas akcji bojowej członkowie jej mogą być wykorzystani do nadzoru nad lecznictwem.

Epidemiolog armii działa również przede wszystkim w strefie oddziałów, organizując zwiady sanitarne i sprawując nadzór nad pracą sanitarno-higieniczną i przeciwepidemiczną.

Dostawa konserwowanej krwi na front odbywa się samolotami do szpitalnej bazy, W.O.E., lub szefostwa, skąd zostaje dalej rozprowadzona samochodami do D.P.O.

V. Ewakuacja

Sukces całej pracy służby zdrowia armii zależy w dużej mierze od sprawnej organizacji ewakuacji. Fachowo przeprowadzona segregacja rannych, dobrze rozstawione drogowskazy, punkty rozdzielcze na drogach ewakuacji, sprężysta praca transportu sanitarnego, umiejętna organizacja pracy wewnątrz szpitali — oto podstawowe warunki powodzenia. Pamiętać jednak należy, że cały system organizacji pracy, cały system ewakuacji podporządkowany jest nie tylko potrzebom taktycznym, ale również postulatom leczniczym. Głównym fachowym doradcą szefa służby zdrowia armii jest podczas działań bojowych naczelny chirurg armii. On to ustala zakres pracy punktów opatrunkowych i szpitalnych, terminy pozostawiania rannych w szpitalach, terminy i sposoby ewakuacji. System leczenia etapowego wymaga doskonałego współdziałania wszystkich etapów i stałej wzajemnej kontroli, stałego sygnalizowania o błędach poprzednich etapów. Zasadniczym błędem, którego należy się wystrzegać, jest zbyt pochopna ewakuacja, rzucanie z etapu na etap nie przygotowanych rannych, spychanie odpowiedzialności na dalsze etapy. Zwłaszcza karygodne są przypadki ewakuowania rannych bez należytego unieruchomienia kończyn lub dopuszczanie do śmierci rannego w drodze. Niedopuszczalne jest również ewakuowanie poza obręb armii rannych brudnych i zawszonych.

Szef służby zdrowia armii musi uwzględnić z jednej strony potrzeby i możliwości taktyczne, a z drugiej strony postulaty lecznicze. Tylko takie rozwiązanie, które w równej mierze spełnia oba warunki, może być uznane za rozwiązanie prawidłowe.

Płk J. CHOCHA

ROLA I ZADANIA SZYBKICH SAPERSKICH ODDZIAŁÓW ZAPOROWYCH W DZIAŁANIACH OBRONNYCH

Historia i rozwój

Niszczenie nieprzyjaciela i sprzętu oraz stosowanie przeszkód celem powstrzymania tempa działań nieprzyjaciela praktykowane było już w dawnych wojnach. W braku kruszących środków wybuchowych stosowano niszczenie mechaniczne lub palenie.

W wojnie północno-amerykańskiej 1861—1865 roku obie strony walczące niszczyły masowo drogi i mosty przy użyciu jednostek kawalerii.

Następne stosowanie niszczeń spotykamy w wojnie francusko-pruskiej 1870—1871 r. Armia francuska nie była jednak dostatecznie przygotowana do masowych niszczeń. Brak kruszących środków wybuchowych doprowadził do tego, że w bitwie pod Wörth 6.08. 1870 r. armia Mac-Mahona pozostawiła niezniszczony most pod m. Langesulzbach, a mosty pod Wörth tylko słabo uszkodziła. Przy dalszym cofaniu się Francuzi pozostawili na rz. Mozeli aż siedem mostów nieuszkodzonych, przez które przeszły trzy korpusy i jedna dywizja kawalerii niemieckiej odcinając wyjściem na zachód od twierdzy Metz szlaki odwrotu 140-tysięcznej armii francuskiej.

Rozwój chemii i technologii materiałów wybuchowych w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową doprowadził do wyposażenia armii w kruszące środki wybuchowe (trotyl, piroksylina, dynamit i inne), które umożliwiły masowe przeprowadzanie zniszczeń. W tym czasie stworzono już także specjalne oddziały zaporowe. Tak np. Niemcy wycofując się na szerokim froncie z bitwy nad Marną, dokonali w rejonach Arras, Soisson (w 1917 r.) i w rej. Nüport, Amiens, Soisson (w 1918 r.) tak masowego niszczenia dróg i mostów oraz urządzeń przemysłowych, że budowa nowych obiektów okazała się korzystniejsza niż odbudową zniszczonych. Tego samego dokonała 9 armia niemiecka, która w celu powstrzymania ruchu armii rosyjskiej z rejonu Warszawy zniszczyła w czasie od 5.10. do 11.11. 1914 r. do 1000 km torów kolei, 70 stacyj kolejowych, do 600 mostów i tunelów.

Przed końcem pierwszej wojny światowej pojawiły się na polu walki czołgi, a w ślad za nimi nowy środek przeciwdziałania w po-

staci min przeciwczołgowych. Środek ten nie znalazł jednak wówczas szerokiego zastosowania, ponieważ wojna była na ukończeniu, w udoskonalonej formie zastosowany został na wielką skalę w postaci przeszkód przeciwczołgowych w II wojnie światowej.

Rozwój broni pancernej po I wojnie światowej, zwłaszcza u tak agresywnej armii jak niemiecka, doprowadził do tego, że drugą wojnę światową cechowało od pierwszej chwili masowe użycie wielkich jednostek pancernych, które działały systemem głębokiego, operacyjnego wdzierania się w teren nieprzyjaciela, przełamując obronę na całej głębokości, okrążając i niszcząc rozdzielone na części jednostki.

Tak np. w czasie bitwy o Kursk w 1943 r. dowództwo niemieckie rzuciło do walki na najważniejszych kierunkach po 50 do 100 czołgów na 1 km frontu; nawet najlepiej zorganizowana obrona przeciwpancerna, w postaci całego systemu ogni artylerii przeciwpancernej oraz różnego rodzaju przeszkód saperskich, nie dawała gwarancji całkowitego zatrzymania czy też zniszczenia większej ilości czołgów i zmuszenia nieprzyjaciela do zaprzestania natarcia. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że nasycenie obrony artylerią wynosi na głównym kierunku 30—50 dział na 1 km frontu, oraz że część artylerii i przeszkód ulega zniszczeniu w czasie artyleryjskiego przygotowania natarcia, stanie się jasnym, że większa część czołgów zdoła wedrzeć się w głąb obrony na tyły i skrzydła. Z tego powodu zaszła potrzeba organizacji jeszcze innych środków przeciwdziałania w postaci silnych ruchomych odwodów, składających się z czołgów, artylerii przeciwpancernej i saperów. Ci ostatni, jak wykazało doświadczenie wojenne, mogą działać również samodzielnie, ponieważ ich praca nie jest zależna od warunków terenowych, pory roku i dnia. Działania tych właśnie saperskich oddziałów zaporowych są tematem niniejszego artykułu.

Organizacja, uzbrojenie i wyposażenie oddziałów zaporowych

Oddziały zaporowe tworzy się z reguły z jednostek saperskich armii, tj. z brygad saperskich czy też szturmowych. Na szczeblu dywizji mogą być tworzone oddziały zaporowe z batalionów saperów dywizji, lecz działalność ich będzie ograniczona do rejonu obrony własnej dywizji i prowadzona wyłącznie na jej korzyść. Skład oddziałów może być różny: od plutonu do kompanii, a niekiedy batalionu czy nawet kilku batalionów. Oddziały te albo działają jako zwarta całość, albo też w razie potrzeby rozdrabnia się je na mniejsze pododdziały w zależności od sytuacji, ilości zadań nakazanych do wykonania i decyzji dowódcy oddziału. Zagadnienie to będzie omówione szczegółowo w rozdziale o sposobach działania.

Do oddziałów saperskich powinno się przydzielać niewielką ilość piechoty celem wykonania pomocniczych prac, zabezpieczenia ogniowego oraz zwalczania piechoty nacierającej za czołgami, aby nie obciążać tymi zadaniami specjalistów minerów.

Pierwszym warunkiem przygotowania oddziałów zaporowych do działań jest wyposażenie ich w szybkie środki transportowe. Najlepiej nadają się do tego celu samochody ciężarowe mniejszego tonażu, zdolne do poruszania się na złych drogach, a czasami nawet po bezdrożach, wprost w terenie. Takimi samochodami mogą być np. „Dodge 1/4", „Willis" itp. Nie wyklucza się możliwości korzystania z innych typów wozów, lecz zmniejsza to zdolność manewrową. Celowe jest wyposażenie oddziałów zaporowych w dwa typy samochodów; tak np. baonowi przydziela się 10—12 samochodów 3—5 tonowych oraz 2—5 lżejszych, kompanii — cztery cięższe i dwa lżejsze, plutonowi dwa i jeden. W tym przypadku lekkie samochody, obsadzone małymi pododdziałami minerów, mogą być wykorzystane do wykonania szybkich zadań, większe wozy natomiast do przewożenia materiałów i sprzętu minerskiego oraz pozostałego składu osobowego oddziału. Ogólna ilość środków transportowych dla oddziału zaporowego, w zależności od jego stanu osobowego, musi być tak obliczona, aby zawsze pozostały 1—2 niezaładowane samochody, gdyż wówczas na większe samochody można będzie załadować cały stan osobowy oddziału z wyłączeniem pododdziałów wydzielonych do wykonania zadań.

Obok zapewnienia środków transportu drugą zasadniczą sprawą jest wyposażenie oddziału zaporowego w środki niezbędne do zwalczania czołgów nieprzyjaciela. Polega ono na zaopatrzeniu oddziałów w miny przeciwczołgowe, których ilość zależy od pojemności posiadanych środków transportowych, lecz nie może być mniejsza niż: dla baonu 2—3 tysiące, dla kompanii 1 tysiąc, dla plutonu 400—500 min. Oprócz min oddział winien posiadać butelki zapalające lub pięści pancerne w ilości co najmniej po dwie na jednego minera, plecakowe miotacze ognia w ilości 1—2 na drużynę, ręczne granaty przeciwczołgowe, granaty względnie świece dymne, materiały wybuchowe do niszczenia dróg, mostów itd., w ilościach zależnych od zadania i decyzji dowódcy.

Etatowe uzbrojenie, składające się z pistoletów maszynowych i kilku r.k.m., jest niezbędne dla celów samoobrony własnej, zwalczania załóg uszkodzonych czołgów nieprzyjaciela, które by usiłowały wycofać się z nich, oraz zwalczania nacierającej za czołgami piechoty.

Dużą uwagę należy zwrócić na umundurowanie, obuwie i osobiste wyposażenie minerów: musi ono być wygodne, lekkie i nie krępujące ruchów. Należy unikać obciążania minerów plecakami, maskami przeciwgazowymi i innymi przedmiotami. Każdy miner musi obowiązkowo posiadać małą łopatkę.

Szkolenie oddziałów zaporowych

Wydzielone z jednostek saperskich oddziały zaporowe muszą być skompletowane wyłącznie z bardzo dobrych i silnych żołnierzy, gdyż praca ich wymaga nie tylko samodzielności, inicjatywy oraz odwagi,

ale również dużego wysiłku fizycznego. Żołnierze oddziałów zaporowych muszą być w miarę możności młodzi, wysportowani oraz posiadać wrodzoną inteligencję.

Każda jednostka saperska i jej pododdziały winny być wyszkolone w pracach minerskich i przygotowane do wykonania zadań przewidzianych dla oddziałów zaporowych. Ponadto jednak należy przygotowując zamierzoną operację zgrać ze sobą oddziały wydzielone do jej wykonania.

Przeszkolenie to polega:

a) na indywidualnym zapoznaniu każdego minera z terenem i rozpoznaniu miejsc podlegających zaminowaniu oraz dojść do nich;

b) na szybkim opanowaniu przez minera treści rozkazu dowódcy i bezzwłocznym wykonaniu zadania;

c) na porozumiewaniu się minerów między sobą i z dowódcą w toku wykonywania zadania bez zbędnych komend, przy pomocy najprostszych sygnałów wzrokowych lub dźwiękowych;

d) na wykonywaniu zadania samodzielnie i z własnej inicjatywy w wypadkach, kiedy tego wymaga sytuacja, a odpowiednie rozkazy nie zostały wydane przez przełożonego;

e) na praktycznej umiejętności wykorzystywania środków niszczenia czołgów po ich unieruchomieniu (pięści pancernej, miotaczy ognia itp.);

f) na praktycznym zapoznaniu się z właściwościami artylerii przeciwpancernej i czołgów do zwalczania czołgów nieprzyjaciela celem najskuteczniejszego współdziałania z nimi w czasie walki.

Wyznaczenie czasu na przeszkolenie we współdziałaniu i na doskonalenie wydzielonych oddziałów zaporowych zależy z reguły od decyzji dowódcy saperów armii, co z kolei zależne jest od wartości bojowej danej jednostki saperskiej. Im niższe są ich kwalifikacje, tym więcej należy dać czasu na przygotowanie. Z drugiej strony zależy to od czasu przeznaczonego na przygotowanie operacji. W operacji obronnej należy liczyć w takim wypadku na kilka dni, a nawet tygodni, natomiast w natarciu na kilka do kilkunastu godzin.

Jeżeli to jest możliwe, nie należy jednostek saperskich wydzielonych do działań zaporowych używać do innych zadań przez cały okres przygotowania operacji, a zwłaszcza przez ostatnie kilka dni przed jej rozpoczęciem.

Jak wynika z powyższego, zasadniczym celem specjalnego przeszkolenia oddziałów zaporowych jest przygotowanie ich do działań w konkretnej sytuacji i w określonym terenie.

Przed wykonaniem przez jednostki saperskie działań zaporowych w następnych z kolei operacjach wskazane jest każdorazowe powtórzenie tych samych czynności, gdyż ułatwia to wykonanie zadania z większym powodzeniem.

Taktyka i technika działania oddziałów zaporowych

Saperskie oddziały zaporowe mogą brać udział w różnych rodzajach działań, jak ubezpieczenie marszowe, bój spotkaniowy, przeciwuderzenia na nieprzyjaciela w toku natarcia i w obronie. Tematem niniejszego artykułu jest omówienie działań oddziałów zaporowych w operacji obronnej armii (dywizji), gdyż w tym rodzaju walki są one najczęściej używane, mając zadanie niedopuszczenia czołgów nieprzyjaciela do wtargnięcia w głąb obrony na ważniejszych dostępnych kierunkach, a tym samym niedopuszczenia do dezorganizacji całości obrony.

Ważność i ciężar tych działań tłumaczy się tym, że czynna obrona przeciwpancerna za pomocą artylerii, pól minowych i innych środków ogniowych organizuje się tylko na przednim skraju i na całej głębokości głównej pozycji obronnej, a więc na głębokości 5—7 km; pełnego zaś nasycenia środkami przeciwpancernymi oraz polami minowymi całej głębokości pasa obrony armii, dochodzącej często do 35—50 km, nie jest w stanie wykonać żadna armia. Wymagałoby to olbrzymiej ilości dział przeciwpancernych i min przeciwczołgowych. Z drugiej zaś strony nie wolno rozpraszać środków OPpanc. po całym terenie pasa obronnego, wówczas bowiem obrona byłaby zbyt słaba, a połączenie wysiłków rozdrobnionych pododdziałów artylerii i zgromadzenie w toku walki środków saperskich na kierunku zagrożonym przez czołgi nieprzyjaciela byłoby zbyt utrudnione, a najczęściej całkowicie niemożliwe do wykonania we właściwym czasie.

Toteż jednym ze skuteczniejszych środków walki z czołgami nieprzyjaciela, które włamały się w pas obrony, są odwody przeciwpancerne, składające się z artylerii, czołgów i saperów z ich środkami niszczenia.

W skład odwodów przeciwpancernych wchodzą saperzy jako samodzielne szybkie oddziały zaporowe. Siła, skład i ilość ich może być różna — zależnie od zadania, terenu oraz siły i ugrupowania nacierających jednostek pancernych nieprzyjaciela. Każdy z saperskich oddziałów zaporowych winien z reguły składać się z etatowych pododdziałów (pluton, kompania, baon), przy czym nie wolno dopuszczać do rozdrobnienia ich i pomieszania związków organicznych.

Przygotowanie działania oddziałów zaporowych polega na rozpoznaniu terenu przez dowódcę oddziału wyznaczonego do działań zaporowych na przewidywanych kierunkach działań czołgów nieprzyjaciela i na opracowaniu planu ścisłego współdziałania z dowódcą jednostki artylerii przeciwpancernej i czołgów. Plan ten winien zawierać:

a) kierunki i miejsca w terenie, które muszą być natychmiast zaminowane lub przygotowane do zaminowania;
b) wyznaczenie pododdziałów saperskich na poszczególne kierunki;
c) miejsca i kierunki w terenie, na których pododdziały saperów będą współdziałały z artylerią przeciwpancerną, oraz miejsca i kierunki, na których będą działały samodzielnie;

d) organizację łączności ze swymi pododdziałami oraz ze współdziałającymi oddziałami artylerii i czołgów; polega ona przede wszystkim na gońcach na rowerach, motocyklach lub samochodach i na różnego rodzaju sygnałach, a czasami nawet na użyciu sprzętu radiowego.

Niezależnie od szczegółowo opracowanego planu działania oddziału zaporowego jako całości dowódcy poszczególnych pododdziałów powinni działać z dużą inicjatywą — nie czekając na rozkazy, ponieważ walka z czołgami wymaga szybkości działania i nie zawsze będzie czas na nawiązanie łączności.

Działania oddziałów zaporowych saperskich polegają:

a) na dobrze zorganizowanej obserwacji i jak najszybszym ustaleniu kierunku ruchu czołgów nieprzyjaciela;
b) na szybkim i ukrytym przed nieprzyjacielem założeniu min w miejscach przygotowanych, a czasami i w miejscach nie przewidzianych uprzednio;
c) na niszczeniu uszkodzonych przez miny czołgów oraz unieszkodliwianiu załogi nieprzyjaciela w razie jego próby wycofania się lub naprawy uszkodzenia. Niszczenie unieruchomionych wozów może być wykonane przez saperów ich środkami (pięść pancerna, miotacz ognia, ładunek materiałów wybuchowych) lub — co zdarza się częściej — przez artylerię przeciwpancerną.

Dążenie do całkowitego zniszczenia czołgów winno być zasadą wszystkich oddziałów zaporowych, ponieważ załoga uszkodzonego czołga może strzelać przez dłuższy czas jak z nieruchomego stanowiska ogniowego. Czołg taki może być poza tym wycofany z pola walki, w krótkim czasie odremontowany i użyty ponownie do walki.

W razie działania małych oddziałów czołgów nieprzyjaciela lub pododdziałów, które oderwały się od ogólnej masy nacierającej broni pancernej, można również minować ich drogi odwrotu, a wreszcie i niszczyć je na kierunkach odwrotu. Działanie takie wymaga dużego sprytu i odwagi, a jednocześnie umiejętnej organizacji walki z nacierającą za czołgami piechotą.

Celem zwalczania czołgów nieprzyjaciela saperskie oddziały zaporowe rozmieszcza się w głębi obrony poza główną pozycją obronną. Miejsce na rozmieszczenie wybiera się zasadniczo na skrzyżowaniach i węzłach dróg kołowych, celem ułatwienia manewrowania w każdym z wymaganych kierunków (szkic nr 1). Cały oddział zaporowy (baon, dwa baony lub tp.) otrzymuje od właściwego dowódcy saperów odcinek terenu, który z kolei rozdziela się na pasy działania poszczególnych pododdziałów. W każdym z wyznaczonych pasów przygotowuje się na przewidywanych kierunkach zagrożenia miejsca do układania pól minowych oraz składy z niezbędnym zapasem min przeciwczołgowych. Wszystkie te miejsca winny być dokładnie zamaskowane. Miny zakłada się z reguły wtedy, gdy oddział zaporowy zostanie zawiadomiony o pojawieniu się czołgów na którymkolwiek z kierunków.

Jako wzór umiejętnego działania oddziałów zaporowych w drugiej wojnie światowej podaję następujący przykład, który znam z własnego doświadczenia (szkic nr 2).

W 1941 r. po przełamaniu obrony radzieckiej na rzece Ługa na kierunku Mołoskowicy Niemcy zajęli miejscowość Chotincy, skutkiem czego powstało bezpośrednie zagrożenie sztabu 42 armii. W tej sytuacji 29 baon saperów armii, z braku innych jednostek, otrzymał zadanie osłonięcia wycofania się sztabu armii. Dowódca baonu zorganizował o zmroku 11 sierpnia 1941 r. jedną kompanię jako oddział zaporowy i rozmieścił ją w lesie na południe od miejscowości Ileszi z zadaniem zaminowania skrzyżowania dróg. Pozostałe dwie kompanie zajęły pozycję obronną na wzgórzach północnych Chotincy. W ciągu nocy zdążono wykopać rowy strzeleckie dla drużyn oraz ułożyć kilkadziesiąt min na niektórych kierunkach. Tejże nocy wsparto obronę dwoma zabłąkanymi własnymi czołgami z jakiejś rozproszonej i cofającej się brygady czołgów.

O świcie nieprzyjaciel w sile do dwóch kompanij piechoty zmotoryzowanej oraz 10 małych czołgów i jednego samochodu pancernego zaczął się posuwać w kierunku północnym od Chotincy na Ileszi. Saperzy wsparci dwoma czołgami związali nieprzyjaciela ogniem i potrafili zatrzymać natarcie do godz. 2.00 dnia 12 sierpnia.

Po stracie dwóch czołgów i kilku zabitych nieprzyjaciel wycofał się z powrotem do Chotincy. Następnego dnia, tj. 13 sierpnia, Niemcy zorganizowali obejście bronionego odcinka z prawego skrzydła celem wyjścia przez szosę na tyły batalionu, a następnie okrążenie i zniszczenie go. Kompania pozostawiona w tyle jako oddział zaporowy zdążyła w tym czasie zaminować skrzyżowania dróg i kolumna niemieckich czołgów natknąwszy się niespodzianie na miny straciła samochód pancerny, który posuwał się na przodzie. Wówczas saperzy broniący pola minowego otworzyli z lasu ogień karabinowy, skutkiem czego kolumna nieprzyjacielska wycofała się do lasu i stanęła nie decydując się na dalsze działanie.

W tym czasie grupa minerów wykonała szybki manewr skrajem lasu na tył kolumny i założyła na drodze odwrotu kolumny niemieckiej tuż obok szosy jeszcze 15 min. W wyniku tej akcji nieprzyjaciel stracił podczas powrotu na szosę jeszcze dwa czołgi. Samochód pancerny pozostawiony na polu minowym został spalony ręcznym granatem rzuconym do samochodu. Walka zatrzymała nieprzyjaciela aż do wieczora dnia 13 sierpnia i pozbawiła ruch nieprzyjaciela rozpędu. O świcie 14 sierpnia obie kompanie saperów, broniące odcinka w okolicach Chotnicy, po wykonaniu swego zadania wycofały się nie zauważone przez niego w kierunku Ileszi. Wycofanie się było tak dobrze zamaskowane, że nieprzyjaciel mniej więcej w godzinę po opuszczeniu pozycji obronnej przez saperów przeprowadził przygotowanie artyleryjskie rzucając kilkaset pocisków na teren opuszczony przez saperów. W wyniku całej akcji straty nieprzyjaciela wyniosły dwa czołgi i samochód pancerny — zniszczone oraz dwa czołgi uszkodzone, podczas gdy baon saperów stracił tylko dwóch zabitych i jednego rannego oraz kilka min.

Jak wynika z tego krótkiego opisu, umiejętne działanie oddziałów zaporowych jest skuteczne i zawsze się opłaci.

Podobnych przykładów skutecznego działania oddziałów zaporowych w czasie ostatniej wojny można by przytoczyć wiele. W bitwie pod Kurskiem w czasie od 5 do 12 czerwca 1943 r., tj. w ciągu 8 dni, oddziały zaporowe dwóch armij frontu Centralnego ustawiły 35 000 min i zniszczyły 400 czołgów; w tej samej bitwie na innym kierunku zniszczono w ciągu 5 dni 143 czołgi.

W działaniach obronnych wojska radzieckie, odpierając natarcie wielkiej ilości niemieckich czołgów pod Żłobinem, od 20 do 27 grudnia 1943 r. zniszczyły 85 czołgów i 5 samochodów pancernych.

Podobne działania przeprowadzono w 1944 r. pod Winnicą, w bitwie o Korsuń-Szewczenkowski, pod Budapesztem i wielu innych bitwach.

Współdziałanie oddziałów zaporowych z artylerią ppanc., czołgami i piechotą

Współdziałanie saperów z artylerią ppanc. polega:

a) na rozdzieleniu poszczególnych kierunków odcinka terenu między saperów i artylerię, przy czym dowódców ich umieszcza się razem na jednym stanowisku dowodzenia;

lub:

b) na połączeniu saperów i artylerii przeciwpancernej na jednym kierunku (zwykle najważniejszym), przy czym saperzy zaminowują kierunek posuwania się czołgów, a artyleria, rozmieszczona za polami minowymi, zwalcza czołgi ogniem. Również i w tym przypadku dowódcy znajdują się na jednym stanowisku dowodzenia.

Ten drugi sposób jest najskuteczniejszy i należałoby zawsze go stosować, lecz wymaga to użycia większych sił, zarówno artylerii jak i saperów, co jest często niemożliwe, ponieważ ilość sił wyznaczonych do obrony odcinka jest przeważnie za mała.

Stąd też wynika, że zasadniczym elementem w działaniach oddziałów zaporowych winien być **ruch i szybkość działania**, którymi kompensuje się brak sił.

Współdziałanie saperskich oddziałów zaporowych z czołgami przy zwalczaniu nacierających jednostek pancernych nieprzyjaciela opiera się mniej więcej na tych samych zasadach co współdziałanie z artylerią, gdyż własne czołgi, zawsze wsparte artylerią pancerną, działać będą jako artyleria. Saperzy wykonują rolę „hamulca" dla czołgów nieprzyjaciela przez niszczenie mostów, dróg oraz zakładanie pól minowych na ważniejszych kierunkach. W ten sposób część czołgów ulega uszkodzeniu lub zniszczeniu przez saperów, a jednocześnie zasadnicza masa czołgów nieprzyjaciela zmuszona jest przerzucać się na kierunki terenowe mniej dla niego dogodne, pozostające pod ogniem własnej artylerii i czołgów.

Współdziałanie saperskich oddziałów zaporowych z piechotą organizuje się w ten sposób, że jednostki (oddziały) piechoty, wydzielone do działań razem z saperami, pomagają im wykonać przeszkody, do których nie używa się materiałów wybuchowych.

Zasadniczym zadaniem piechoty w toku samej walki będzie zwalczanie i odosobnienie piechoty nieprzyjaciela nacierającej za czołgami i umożliwienie w ten sposób saperom-minerom wykonania ich zadań specjalnych.

Wskazane wyżej sposoby współdziałania oddziałów zaporowych z zasadniczymi rodzajami broni lądowych podano oddzielnie, aby ułatwić zrozumienie działania każdego z nich. W praktyce w czasie wykonywania zadań bojowych działania te są najczęściej połączone pod kierunkiem dowódcy odwodu (armii, dywizji), który wyznacza zadania każdemu ze wspomnianych rodzajów broni.

Uwagi końcowe

Reasumując powyższe uwagi należy stwierdzić, że skuteczność działania oddziałów zaporowych w czasie drugiej wojny światowej wykazała ich użyteczność — szczególnie w obliczu tendencji do dalszego rozwoju broni pancernej jako potężnego środka walki.

Stosowanie takiego sposobu zwalczania broni pancernej powinno interesować każdego dowódcę choćby z tego powodu, że organizacja oddziałów zaporowych nie wymaga dużych sił. Dla zabezpieczenia działań obronnych armii wystarcza użyć 6—8 kompanij saperów, a więc 2—3 baonów; zatem armia posiadająca jedną brygadę saperów ma możność zorganizowania niezbędnej ilości oddziałów zaporowych do zwalczania czołgów.

Drugą dodatnią stroną działań oddziałów zaporowych jest mniejsze zużycie materiałów wybuchowych niż przy tworzeniu stałych zapór minowych na całej głębokości strefy obronnej armii. Ponadto minowanie wszystkich kierunków w głębi obrony jest bardzo często w ogóle nie wskazane, gdyż zmniejsza możność manewru własnych oddziałów. Połączenie obu sposobów, tzn. zapór stałych z działaniami szybkich oddziałów zaporowych, nie zmniejsza ogólnego efektu, a zaoszczędza środków transportowych i min, których ilość jest zawsze nie wystarczająca.

Pożądane byłoby szkolenie już w czasie pokoju jednostek i pododdziałów wojska, a zwłaszcza piechoty, artylerii, czołgów i saperów w umiejętności zwalczania czołgów, zarówno samodzielnie jak i we współdziałaniu między sobą. Wymaga to bowiem dłuższego treningu, odwagi i inteligencji żołnierzy.

Mjr inż. H. SACHAREWICZ

WOJSKOWE ZASTOSOWANIE I ZASADY TELEWIZJI

Telewizja, czyli przesyłanie na odległość ruchomych obrazów, jedna z najmłodszych gałęzi radiotechniki, stanowi obecnie obszerny i niezależny dział techniki, posiadający własny przemysł i zatrudniający wielu badaczy, konstruktorów i techników. Najsilniej rozwinęła się ona w Stanach Zjednoczonych, które dzięki swej potędze przemysłowej zdołały skupić u siebie najzdolniejszych specjalistów oraz pokrywają się coraz gęstszą siecią telewizyjnych stacyj nadawczych.

W Europie telewizja zaczęła rozwijać się w ZSRR, Anglii, Francji i Niemczech. Nawet w Warszawie Państwowy Instytut Telekomunikacyjny przystąpił do budowy pierwszej doświadczalnej stacji telewizyjnej na szczycie „drapacza chmur“ na placu Napoleona.

Wojna światowa wstrzymała postęp i zniszczyła europejską telewizję. Dopiero teraz ZSRR, Anglia i Francja odbudowują i stopniowo uruchomiają swoje stacje telewizyjne. W Polsce problemem ważniejszym jest radiofonizacja kraju, na telewizję należy więc jeszcze poczekać.

Stany Zjednoczone, które przez cały okres wojny żyły i pracowały w spokoju, kontynuowały również prace nad udoskonaleniem nadawania i odbioru telewizji. Dzięki temu osiągnęły znaczny postęp w dziedzinie telewizji kolorowej i stereoskopowej.

Nadawcze stacje telewizyjne nadają widowiska teatralne, filmy, uroczystości narodowe, zawody sportowe itd., przy czym transmisja telewizyjna odbywa się równolegle z transmisją ilustracji dźwiękowej nadawanych obrazów. Każdy odbiornik telewizyjny składa się z dwóch części: odbiornika obrazów i odbiornika dźwięków; w ten sposób na ekranie odbiornika przewija się jakby film dźwiękowy.

Telewizyjna aparatura nadawcza i odbiorcza jest bardzo skomplikowana, wiele zagadnień nie zostało jeszcze rozwiązanych i trapi umysły badaczy i konstruktorów.

Zastosowanie telewizji w technice wojskowej absorbuje już od dłuższego czasu specjalistów i chociaż na razie nie ma opracowa-

nych konstrukcji, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w niedalekiej może przyszłości aparaty telewizyjne wywalczą sobie odpowiednie stanowisko. Nie jest wykluczone, że wyprą one mniej doskonałe typy urządzeń radarowych. Wiele zresztą osiągnięć techniki radiolokacyjnej daje się wprowadzić i zastosować w telewizji.

Telewizja „zmobilizowana do wojska" może oddać mu nieocenione usługi. Nadajnik telewizyjny, zainstalowany na niebezpiecznym dla ludzi punkcie obserwacyjnym, pozwoli bez strat w ludziach obserwować z pewnej odległości teren i działania nieprzyjacielskie. Podobne zastosowanie telewizji zrealizowano na Oceanie Spokojnym dla obserwacji eksperymentów z bombą atomową. W imprezie tej brało udział 6 największych amerykańskich koncernów telewizyjnych. Ze względu na tajemnicę wojskową obrazy z przygotowań i wybuchu nie zostały nadane publicznie, lecz utrwalono je na filmie.

Możliwość takiej konstrukcji „oka telewizyjnego", aby „widziało" ono w nocy, przez mgłę i dym, odda niewątpliwie nieocenione usługi telewizji wojskowej.

Obrazy telewizyjne pola walki lub terytorium nieprzyjacielskiego, nadawane przez samolot zwiadowczy do sztabu, usuwają konieczność oczekiwania na powrót lotnika oraz obiektywne i subiektywne błędy obserwacji zwiadowcy. Sztab mając przed sobą obraz miejscowości, nad którą w danej chwili przelatuje zwiadowca, może natychmiast powziąć odpowiednią decyzję. Konstrukcja takiego urządzenia telewizyjnego, jeśli na razie jeszcze nie istnieje, będzie niewątpliwie zrealizowana bez wielkich trudności technicznych.

Z istniejących zastosowań telewizji należy wspomnieć tzw. teleran. Jest to połączenie radaru z telewizją. Na pokładzie samolotu znajduje się urządzenie radarowe ze wskaźnikiem (PPJ).[1] Kamera nadajnika telewizyjnego fotografuje ekran oscyloskopu radarowego wraz z nałożoną nań mapą obserwowanej miejscowości. Nałożony obraz mapy i obserwacji radarowej otrzymuje się przez wstawienie między kamerę telewizyjną i ekran oscyloskopu radarowego mapy, naniesionej na przezroczysty arkusz celofanu. W odbiorniku telewizyjnym pilot widzi mapę terytorium, nad którym przelatuje, przy czym jego samolot wyobraża plamka świetlna poruszająca się na mapie. Inne, sąsiednie samoloty przedstawione są również w postaci ruchomych plamek świetlnych. Jeżeli pilota interesują tylko samoloty znajdujące się na jego wysokości, urządzenie jest tak skonstruowane, że pozwala wyeliminować wszystkie obrazy obiektów nie znajdujących się na obserwowanej wysokości.

W teleranie dla „ślepego lądowania" lotnik widzi pas lądowania na lotnisku i plamkę świetlną odpowiadającą jego samolotowi.

W ostatniej wojnie zaczęto stosować telewizję w pociskach latających i rakietowych, kierowanych za pomocą radia. Pocisk taki

---

[1]) **„Bellona" luty 1947 r., str. 143.**

w dziobie swym posiada nadajnik telewizyjny, który nadaje obraz celu do stanowiska, skąd wysyła się sygnały radiowe kierujące lotem pocisku. W odbiorniku telewizyjnym na stanowisku operator widzi obraz celu, np. samolotu nieprzyjacielskiego. Jeżeli obraz ten nie znajduje się na środku ekranu, wówczas operator wysyła odpowiednie sygnały radiowe, zawracające pocisk na właściwą drogę. Dzięki temu taka „telewizyjna" artyleria posiada 100% celności. Ze względu jednak na znaczny koszt aparatury telewizyjnej, która musi ulec zniszczeniu przy wybuchu pocisku, artyleria ta nie osiągnęła szerszego zastosowania. Niewątpliwie jednak rozwinie się ona i udoskonali, gdyż zniszczenie celów nieprzyjacielskich przyniesie większą korzyść, pokrywającą koszt skomplikowanej aparatury pocisku.

Zasada przesyłania na odległość obrazów nie różni się od przesyłania dźwięków. W radiofonii dźwięki muszą być zamienione na prąd elektryczny w mikrofonie, następnie ten prąd dźwiękowy nakłada się na wytworzony w nadajniku prąd szybkozmienny, posiadający własność promieniowania w przestrzeń energii elektromagnetycznej pod postacią tzw. fal radiowych. Te radiowe fale nośne rozchodzą się w przestrzeń z olbrzymią szybkością (300 000 km/sek) i niosą na sobie prądy dźwiękowe, podobnie jak pociąg wiezie pasażerów, którzy pieszo nie mogą odbywać dalekiej drogi.

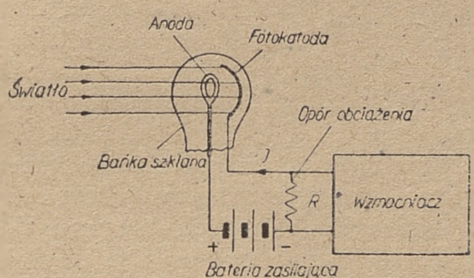
W odbiorniku cały proces odbywa się w kierunku odwrotnym. Falę nośną, już nie potrzebną, oddziela się od prądu dźwiękowego, który kieruje się do słuchawki lub głośnika odtwarzającego dźwięki, rozlegające się przed mikrofonem stacji nadawczej.

Proces transmisji telewizyjnej różni się od procesu transmisji radiofonicznej tym, że zamiast dźwięków trzeba przekształcić na prąd elektryczny obraz; a więc nadajnik nie będzie już posiadał mikrofonu, lecz przyrząd odpowiadający kamerze fotograficznej i zamieniający każdy punkt obrazu na odpowiedni prąd elektryczny. Podobnie jak w radiofonii, nakłada się prądy obrazowe na radiowe fale nośne, rozchodzące się w przestrzeń. W odbiorniku telewizyjnym oddziela się falę nośną od prądów obrazowych, które kieruje się do przyrządu zamieniającego prąd elektryczny na nadawany obraz.

Najistotniejszym więc elementem aparatury telewizyjnej, odróżniającym ją od aparatury radiofonicznej, jest urządzenie zamieniające obraz na prąd elektryczny w nadajniku i urządzenie odtwarzające obraz z prądu elektrycznego — w odbiorniku.

Obraz danego przedmiotu składa się z szeregu punktów o różnym stopniu naświetlenia; punkty jasne, białe dają dużo światła, punkty zaś ciemnej barwy i nieoświetlone stanowią półcienie i cienie, a więc dają bardzo mało lub prawie wcale nie dają światła. Potrzebny więc jest nam przyrząd, który pod wpływem światła wytwarza prąd elektryczny o natężeniu zależnym od natężenia światła. Takim przyrządem jest **komórka fotoelektryczna.**

Komórka fotoelektryczna przypomina nieco lampę radiową. Jest to szklana bańka (rys. 1) dokładnie wypompowana z powietrza lub zawierająca nieznaczną ilość gazu szlachetnego. Wewnętrzna strona ścianki bańki pokryta jest substancją światłoczułą (np. tlenkiem cezu) stanowiącą tzw. fotokatodę. Pod wpływem światła substancja ta emituje elektrony, których ilość zależy od natężenia światła. W środku bańki znajduje się pierścień metalowy pracujący jako anoda fotokomórki. Jeżeli do tej anody przyłożyć z zewnętrznego źródła prądu, np. baterii, napięcie dodatnie względem fotokatody, to przyciągnie ona wszystkie emitowane elektrony i przez fotokomórkę popłynie prąd o natężeniu odpowiadającym sile światła padającego na fotokatodę. Prąd ten wytworzy odpowiednie napięcie na oporze obciążenia R. Napięcie to dokładnie odtwarza naświetlenie komórki i może być dowolnie wzmocnione za pomocą lampowego wzmacniacza.



Rys. 1. Działanie komórki fotoelektrycznej

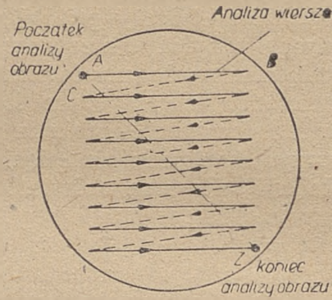
Aby otrzymać wrażenie poruszającego się przedmiotu, trzeba stawiać przed oczyma człowieka obrazy zmieniające się tak szybko, aby oko nie mogło tych zmian zauważyć. Technikę taką stosuje się w kinie, gdzie w ciągu sekundy na ekranie zjawia się 25 obrazów. Widz odnosi wrażenie ruchu, podczas gdy w rzeczywistości przedmiot na każdym obrazie (klatce filmu) stoi, lecz jest nieco przesunięty względem swego położenia na poprzednim obrazie.

W telewizji, poza koniecznością nadania odpowiedniej ilości (25) obrazów, trzeba jeszcze każdy z tych obrazów rozłożyć na poszczególne punkty i „przetłumaczyć" je na prąd elektryczny. Im dokładniejszą kopię przedmiotu chcemy posiadać, na tym więcej punktów musimy rozłożyć jego obraz.

Obecnie nie ma jeszcze sposobu jednoczesnego rozłożenia i nadania całego obrazu. Trzeba by w tym celu dla każdego punktu obrazu ustawić oddzielną komórkę fotoelektryczną z oddzielnym nadajnikiem, a na stacji odbiorczej taką samą ilość odbiorników z przyrządami odtwarzającymi dany punkt obrazu. Konstrukcja taka, choć teoretycznie możliwa i wykonalna, praktycznie jednak byłaby zbyt wielka, kosztowna i wskutek tego nierealna.

Wobec tego poszczególne punkty obrazu analizuje się (zamienia się na prąd elektryczny) nie wszystkie na raz, lecz po kolei jeden za

drugim. Cały obraz rozkłada się na poziome linie i podobnie jak przy czytaniu książki przechodzi się z jednego wiersza na drugi z góry do dołu, a w każdym wierszu z lewa w prawo (rys. 2). Każdy punkt obrazu odpowiada jakby literze w wierszu.



Rys. 2. Sposób analizy obrazu

Im więcej punktów w linii i linij w obrazie, tym dokładniej będzie on zanalizowany i tym wyraźniejszy będzie odbiór. Czas stracony na zamianę poszczególnego punktu na prąd elektryczny musi być bardzo krótki, aby bowiem otrzymać wyraźny obraz poruszającego się przedmiotu, trzeba w ciągu sekundy zanalizować 25 obrazów. Nowoczesna aparatura telewizyjna rozkłada obraz na około 400 linij; licząc w każdej linii po 400 punktów otrzymamy czas trwania jednego punktu:

$$T = \frac{1}{25 \cdot 400 \cdot 400} = 0{,}25 \cdot 10^{-6} \text{ sek},$$

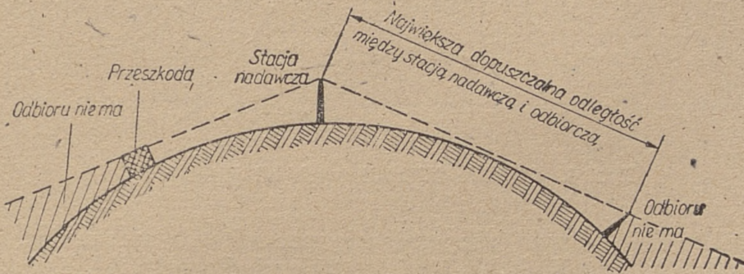
czyli mniej niż milionowa część sekundy. Ponieważ naświetlenie każdego punktu jest inne, odpowiednio będzie się zmieniał i prąd elektryczny. Ilość zmian, czyli częstotliwość tego obrazowego prądu zmiennego jest odwrotnością czasu zmiany T i wyniesie:

$$f = \frac{1}{T} = \frac{1}{0{,}25 \cdot 10^{-6}} = 4\,000\,000 \text{ c} = 4 \text{ Mc}$$

W ciągu sekundy prąd obrazowy może się więc zmieniać 4 miliony razy, tj. znacznie więcej niż prąd dźwiękowy otrzymany w mikrofonie i zmieniający się najwyżej 20 000 razy na sekundę.

Aby prąd ten mógł być nadany drogą radiową, częstotliwość (czyli ilość zmian na sekundę) fali nośnej musi być co najmniej 10-krotnie większa od częstotliwości prądu przenoszonego, a więc w danym wypadku 40 000 000 c (40 Mc). Częstotliwość ta odpowiada

fali o długości około 7 metrów [2]). Fale o tych długościach (do 10 m) należą do zakresu fal ultrakrótkich i rozchodzą się prostoliniowo, tak jak światło. Fale ultrakrótkie napotkawszy przeszkodę (np. góry, zabudowania) nie mogą jej ominąć, lecz odbijają się od niej. Wskutek tego zasięg fal ultrakrótkich ze względu na kulistość ziemi jest nieznaczny (50—100 km), przy czym między antenami radiostacji odbiorczej nie może znajdować się żadna przeszkoda (rys. 3).



Rys. 3. Zasięg radiostacji ultrakrótkofalowej

Celem zwiększenia zasięgu i zmniejszenia przeszkód ze strony otaczających zabudowań, nadawczą antenę telewizyjną ustawia się na najwyższym budynku (Chrysler Building w Nowym Yorku, wieża Eiffla — w Paryżu).

Fale dłuższe rozchodzą się na znacznie większe odległości wskutek tego, że odbijają się one od jonosfery [3]) i wracają z powrotem na ziemię w znacznej odległości od radiostacji nadawczej (rys. 4). Zastosowanie jednak dłuższej fali nośnej związane jest ze zmniejszeniem jej częstotliwości, więc i ze zmniejszeniem częstotliwości prądu obrazowego, a co za tym idzie — ze zmniejszeniem dokładności nadawanego obrazu.

Powiększenie zasięgu telewizji poszło więc inną drogą. W Stanach Zjednoczonych zbudowano całą sieć retranslacyjnych radiostacyj, retransmitujących audycje telewizyjne i odległych od siebie

---

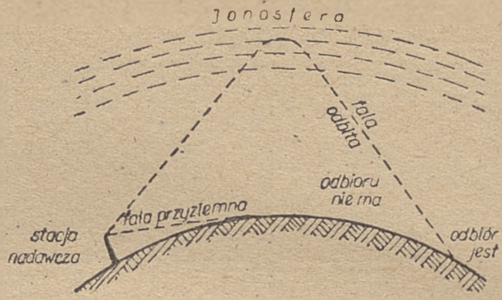
[2]) Zależności między częstotliwością (f), długością fali (λ) i okresem (T), czyli czasem jednej zmiany prądu, są następujące:

$\lambda = \frac{c}{f}$, gdzie c jest to szybkość rozchodzenia się fal w powietrzu i równa się 300 milionom metrów na sekundę,

oraz $f = \frac{1}{T}$. Okres mierzy się w sekundach, długość fali w metrach, częstotliwość w cyklach (okresach na sekundę). 1 Mc (megacykl) = 1 000 000 c.

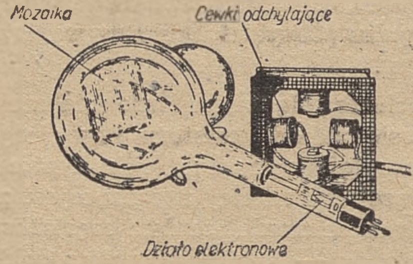
[3]) Jonosfera — wyższe warstwy atmosfery (powyżej 50 km nad powierzchnię ziemi), naelektryzowane działaniem promieni słonecznych.

o 50—100 km. W ostatnich czasach powstała myśl wykorzystania odbicia ultrakrótkich fal od powierzchni księżyca.



Rys. 4. Odbicie fal radiowych od jonosfery

Rozkładanie obrazu odbywało się początkowo mechanicznie za pomocą tzw. tarczy Nipkowa, gwintu zwierciadłowego itd. Konstrukcje te są już przestarzałe, należą do historii telewizji. Nie będziemy się nad nimi zatrzymywali, tym bardziej że analiza mechaniczna nie dawała więcej niż 200 linij na obraz.



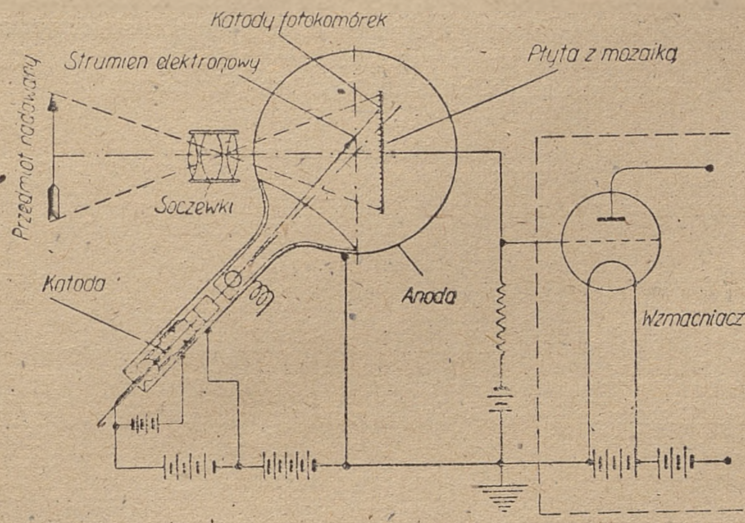
Rys. 5. Ogólny widok ikonoskopu

Obecnie rozkładanie obrazu odbywa się czysto elektrycznie bez żadnych ruchomych elementów, dzięki czemu szybkość rozkładania jest olbrzymia — rzędu stu tysięcy kilometrów na sekundę. Przyrządem do rozkładania obrazu jest tzw. **ikonoskop** [4]) Zworykina, przypominający swą budową i działaniem oscyloskop katodowy, szeroko stosowany w miernictwie elektrycznym, aparaturze radarowej itd. Ikonoskop składa się z dwóch części, umieszczonych we wspólnej bańce szklanej, z której dokładnie wypompowano powietrze (rys. 5). W kulistej części bańki znajduje się tzw. mozaika światłoczuła. Jest to płyta metalowa pokryta wielką ilością drobniutkich, światłoczułych punktów, izolowanych elektrycznie od siebie i płyty. Każdy taki

[4]) Nazwa *ikonoskop* pochodzi z greckiego i dosłownie oznacza obserwator obrazów.

punkt stanowi oddzielną komórkę fotoelektryczną. Anoda wszystkich tych fotokomórek jest wspólna.

Płyta z mozaiką odpowiada jakby siatkówce oka ludzkiego. Padający na mozaikę obraz przedmiotu utrwala się na niej w postaci ładunków elektrycznych. Kolejne odprowadzenie ładunków, jednego za drugim, daje w rezultacie prąd obrazowy, który w nadajniku nakłada się na falę nośną. Odprowadzenie ładunków z poszczególnych fotokomórek mozaiki odbywa się za pomocą wąskiego strumienia elektronów wytwarzanych w zwężonym końcu bańki ikonoskopu. Strumień ten skierowany jest na mozaikę i porusza się po wszystkich jej fotokomórkach ruchem przedstawionym na rys. 2. Odpowiada on jakby nerwowi tego „elektronowego oka".



Rys. 6. Układ połączeń ikonoskopu

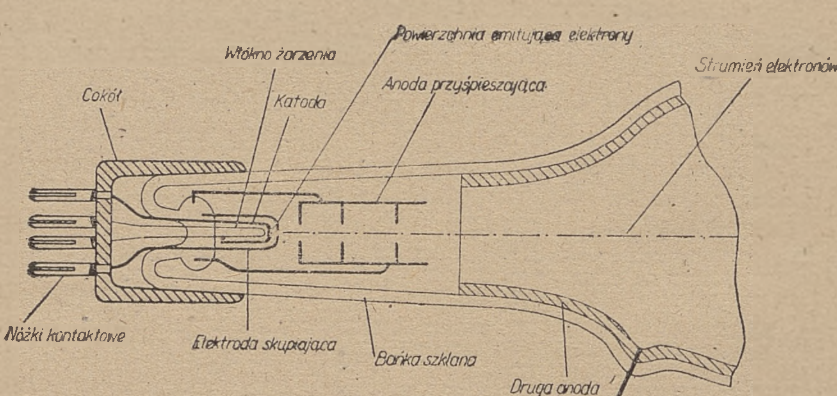
Układ połączeń i działanie ikonoskopu widoczne są z rysunku 6. Obraz przedmiotu **P** rzutuje się przez układ soczewek na mozaikę. Każdy punkt mozaiki pod wpływem padającego nań światła wysyła elektrony, których ilość zależna jest od natężenia światła, czyli od jasności danego punktu przedmiotu. Wszystkie wyemitowane elektrony zostają przyciągnięte do wspólnej anody, którą jest metalowa powłoka wewnętrznej ścianki bańki ikonoskopu.

Ponieważ między punktami mozaiki a metalową płytą znajduje się cienka mikowa płytka izolująca, cały układ tworzy elektrycznie zbiór kondensatorów o jednakowej pojemności, uwarunkowanej grubością i stałą dielektryczną miki. Każdy punkt mozaiki po wyemitowaniu odpowiedniej ilości elektronów traci swą równowagę elektryczną i przybiera ładunek dodatni, zależny od natężenia padającego nań światła. W ten sposób cała mozaika odtwarza rzutowany nań

obraz jako zbiór różnie naładowanych kondensatorów. Kolejne rozładowanie tych kondensatorów da nam prąd elektryczny odpowiadający obrazowi rzutowanemu na mozaikę.

Rozładowanie mozaiki odbywa się za pomocą poruszającego się po niej strumienia elektronowego. Gdy strumień pada na dodatnio naładowany element mozaiki, element ten wyrównuje brak elektronów kosztem elektronów strumienia i rozładowuje się. Ponieważ ruch strumienia po mozaice odbywa się z jednostajną szybkością, czyli czas między dwoma kolejnymi rozładowaniami jest stały, więc wielkość ładunku elektrycznego odpływającego przy rozładowaniu zależy jedynie od stopnia naświetlenia danego elementu mozaiki.

W obwodzie prądu rozładowania mozaiki znajduje się opornik obciążenia **R**, na którym powstaje napięcie zależne od natężenia przepływającego przezeń prądu, a więc i od stopnia naświetlenia poszczególnych punktów mozaiki. Napięcie to doprowadza się do wzmacniacza, który wzmacnia je do odpowiedniej wielkości, a następnie nakłada w zwykłym nadajniku radiowym na falę nośną. [5])

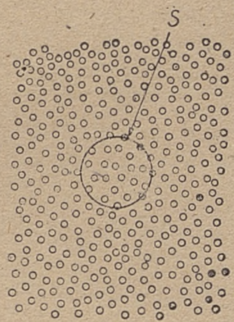


Rys. 7. Działo elektronowe ikonoskopu

Strumień elektronowy wytwarza się w zwężonym końcu bańki ikonoskopu za pomocą urządzenia zwanego czasem **„działem elektronowym"**. Działo elektronowe (rys. 7) składa się z włókna żarzenia, katody, elektrody skupiającej oraz anody przyśpieszającej. Włókno żarzenia rozgrzewa się do wysokiej temperatury przepływającym przez nie prądem elektrycznym i ogrzewa katodę podobnie jak w lampach radiowych. Denko katody pokryte jest specjalną substancją, która pod wpływem ciepła emituje elektrony. Katoda otoczona jest elektrodą skupiającą w postaci cylindra z otworem w dnie dla przepuszczenia wylatujących elektronów. Do elektrody skupiającej, zwanej także cylindrem Wehnelta, doprowadza się ujemne napięcie, które działa

[5]) Nakładanie takie w języku technicznym nazywamy *modulacją*. W radiofonii fala nośna jest *modulowana* prądami dźwiękowymi, w telewizji zaś — prądami obrazowymi.

odpychająco na wyemitowane przez katodę elektrony; wskutek tego elektrony skupiają się w wąski snop i wybiegają przez otwór w cylindrze w kierunku anody przyśpieszającej. Do anody tej doprowadza się wysokie napięcie dodatnie, które działa na elektrony przyciągająco. Wąski strumień rozpędzonych elektronów przebiega przez otwory anody i pada na mozaikę. Rozszerzająca się powierzchnia wewnętrznej strony ścianki bańki pokryta jest powłoką metalową, stanowiącą drugą anodę. Doprowadza się do niej dodatnie napięcie, jeszcze większe od napięcia anody przyśpieszającej. Dzięki temu uzyskuje się jeszcze silniejsze skupienie strumienia elektronowego oraz odprowadzenie elektronów wyemitowanych przez elementy mozaiki. Im większe jest skupienie elektronów strumienia, tym dokładniej można odtworzyć obraz utrwalony na mozaice (rys. 8).



Rys. 8. Stosunek rozmiarów elementów mozaiki i śladu strumienia elektronowego na mozaice

Ruch strumienia elektronowego po mozaice (wg rys. 2) można otrzymać dwoma sposobami: elektrycznym i magnetycznym.

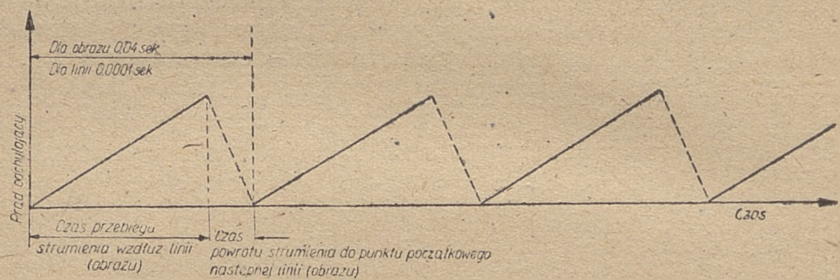
Pierwszy sposób, nie stosowany na ogół w telewizji, otrzymuje się za pomocą dwóch par płytek metalowych, wmontowanych w bańkę ikonoskopu. Płytki jednej pary są ustawione prostopadle do płytek drugiej pary. Strumień elektronowy przebiega między płytkami. Jeżeli do obu par płytek przyłożyć zmienne napięcia, to strumień przebiegający w polu elektrycznym, wytworzonym między płytkami przez to napięcie, będzie się odchylał w takt jego zmian.

Drugi sposób, magnetyczny, ze względu na większą czułość jest powszechnie stosowany w telewizji. Polega on na tym, że strumień elektronowy stanowiący prąd elektryczny odchyla się w polu magnetycznym w kierunku prostopadłym do kierunku tego pola.

Pole magnetyczne wytwarza się w cewkach odchylających (rys. 5) nałożonych na ikonoskop. Cewki pionowe odchylają strumień w kierunku poziomym, poziome — w kierunku pionowym.

Aby strumień elektronowy biegł po mozaice wzdłuż linii (AB), po czym wracał szybko do początku (C) następnej, niżej położonej linii (rys. 2) itd., odchylające pole magnetyczne musi stopniowo wzrastać (czas A-B), następnie szybko znikać (czas B-C), znowu wzrastać,

znikać itd. Aby strumień nie biegł ciągle po jednej i tej samej linii, druga para cewek odchylających wytwarza pole magnetyczne, odchylające strumień w dół, aż do chwili przejścia całego obrazu (punkt Z), po czym to pole szybko niknie i strumień wraca do początku obrazu (z punktu Z do punktu A). Prąd więc w cewkach odchylających musi stopniowo wzrastać do swej wielkości maksymalnej, następnie spadać szybko do wielkości początkowej, znów wzrastać, spadać itd. (rys. 9).



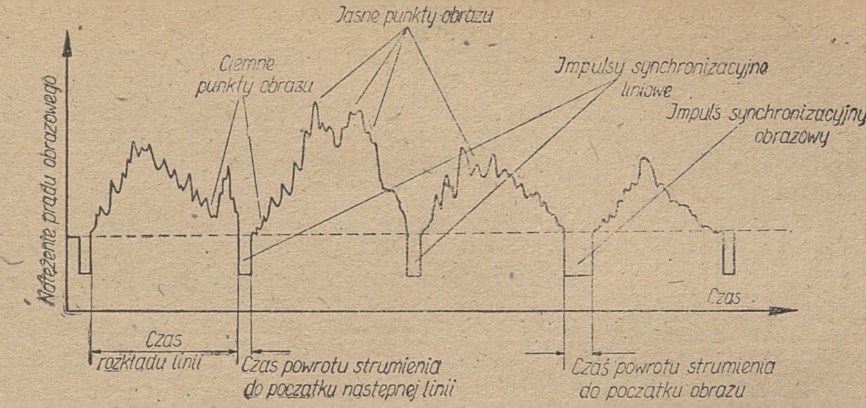
Rys. 9. Kształt prądu w cewkach odchylających

Czas całego przebiegu zależy od dokładności analizy obrazu, czyli od ilości linij, na które rozkłada się cały obraz. W cewkach odchylających strumień w dół czas przebiegu zależy od ilości obrazów nadawanych w ciągu sekundy. Przy 25 obrazach na sekundę prąd w cewkach winien wzrastać i opadać w ciągu $^1/_{25}$ = 0,04 sekundy. Czas opadania prądu odpowiada powrotowi strumienia do punktu początkowego (obrazu lub linii). W tym czasie powrotu (linie kreskowane na rys. 2 i 9) strumień nie wykonuje żadnej użytecznej pracy i dlatego czas ten powinien być jak najkrótszy: trwa on zwykle 10 razy krócej niż użyteczny czas przebiegu strumienia.

W cewkach odchylających strumień wzdłuż linij przy 25 obrazach na sekundę i 400 liniach w obrazie — czas wzrostu i opadnięcia prądu odchylającego wynosi $\frac{1}{25 \cdot 400} = 0{,}0001$ sekundy.

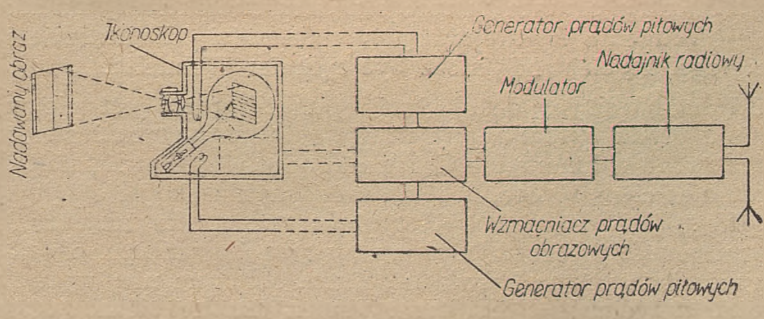
W aparaturze telewizyjnej, zarówno nadawczej jak i odbiorczej, istnieją specjalne układy do wytwarzania prądów odchylających. Układy nazywają się czasem **generatorami prądów piłowych** — od kształtu prądów odchylających przypominającego zęby piły (rys. 9).

Aby otrzymać wizerunek nadawanego obrazu, strumień elektronowy w telewizyjnej lampie odbiorczej musi przebiegać identycznie tę samą drogę w tym samym czasie co w ikonoskopie nadajnika. Celem utrzymania tej zgodności nadajnik wysyła jeszcze specjalne impulsy synchronizacyjne po każdym skończonym wierszu i obrazie. Impuls po skończonym obrazie dla odróżnienia jest dłuższy od impulsu liniowego. Impulsy te nadawane są w czasie powrotu strumienia do początku następnej linii (lub obrazu), tak że i ten, jakby się z początku wydawało, bezużyteczny okres czasu zostaje wykorzystany.



Rys. 10. Prądy obrazowe z impulsami synchronizacyjnymi

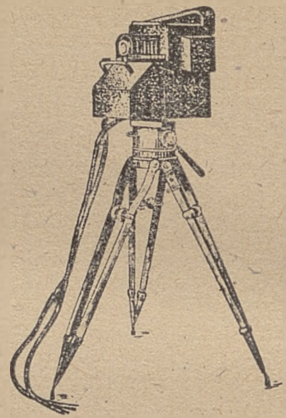
Rysunek 10 przedstawia kształt prądu obrazowego wraz z impulsami synchronizacyjnymi. Większe natężenia prądu obrazowego odpowiadają jasnym punktom obrazu, nieznaczne natężenia — ciemnym. Impulsy synchronizacyjne odpowiadają natężeniom prądu jeszcze mniejszym niż zupełnie czarne punkty obrazu, czyli — jak mówi się w technicznej terminologii angielskiej — „są czarniejsze od czarnych", aby uniknąć zakłóceń i zniekształceń odbieranego obrazu. Prąd obrazowy wraz z impulsami synchronizacyjnymi nakłada się na falę nośną, wytworzoną w nadajniku i wysyła w przestrzeń.



Rys. 11. Ogólny schemat nadajnika telewizyjnego

Ogólny schemat nadajnika telewizyjnego przedstawia rysunek 11. Za pomocą kamery (widok zewnętrzny na rys. 12), zawierającej ikonoskop z układem optycznym i odchylającym, przetwarza się obraz w opisany wyżej sposób na elektryczny prąd obrazowy. Prąd ten wraz z impulsami synchronizacyjnymi po odpowiednim wzmocnieniu doprowadza się do tzw. **modulatora,** gdzie nakłada się na falę

nośną wytworzoną w nadajniku. Antena nadajnika promieniuje tę modulowaną falę nośną w przestrzeń.



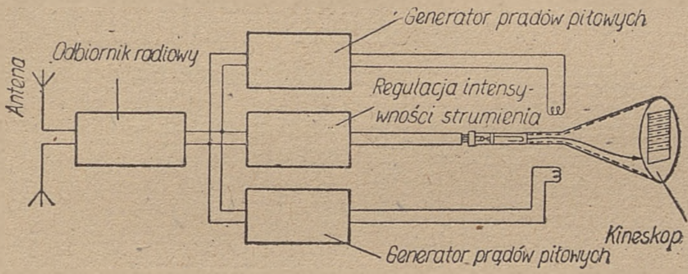
Rys. 12. Zewnętrzny widok kamery telewizyjnej

Odbiór obrazu odbywa się za pomocą lampy ze strumieniem elektronowym, podobnej w zasadzie do ikonoskopu. Lampa odbiorcza, zwana **kineskopem,** różni się od ikonoskopu tym, że nie posiada mozaiki, lecz dno stożka bańki, na które pada strumień elektronowy, pokryte jest specjalną substancją świecącą pod wpływem uderzenia padających nań elektronów. Im więcej elektronów jest w strumieniu, tzn. im gęstszy jest strumień, tym jaśniejszy jest jego ślad na dnie bańki. Dno to stanowi więc ekran, na którym powstaje odtworzony obraz. Kineskop zawiera jeszcze urządzenie (elektrodę) zmieniające gęstość strumienia elektronowego w zależności od natężenia prądu obrazowego. Tą elektrodą może być cylinder Wehnelta.

Gdy nadawany w danej chwili punkt obrazu jest ciemny, to natężenie prądu obrazowego jest małe, a więc gęstość strumienia elektronowego w kineskopie jest mała i odpowiedni punkt na ekranie jest również ciemny. Ponieważ strumień w kineskopie odbywa taką samą drogę jak strumień w ikonoskopie nadajnika, na ekranie kineskopu powstaje obraz odpowiadający nadawanemu. Substancja ekranu posiada pewną bezwładność, tzn. obraz na niej wytworzony nie ginie natychmiast, lecz trwa pewien drobny ułamek sekundy, wystarczający, aby oko ludzkie mogło go zapamiętać. Po tym nader krótkim czasie obraz ginie ustępując miejsca następnemu.

Ogólny schemat odbiornika telewizyjnego przedstawia rysunek 13. Fala nośna, modulowana prądem obrazowym wytwarza w antenie odbiorczej prądy bardzo wielkiej częstotliwości, modulowane (zmieniające się) w takt prądów obrazowych. Prądy te wzmacnia się w pierwszych stopniach normalnego odbiornika radiowego do odpowiedniej wielkości. Następnie w tzw. **detektorze** oddziela się nie-

potrzebne już prądy nośne od prądów obrazowych, te ostatnie zaś oddziela się od impulsów synchronizacyjnych. Impulsy synchronizacyjne doprowadza się do generatorów prądów piłowych dla regulacji i uzgodnienia prądów odchylających strumień kineskopu z prądami odchylającymi strumień ikonoskopu (w nadajniku). Dzięki temu strumień w kineskopie znajduje się w każdej rozpatrywanej chwili w punkcie ekranu odpowiadającym odtwarzanemu punktowi mozaiki ikonoskopu.



Rys. 13. Ogólny schemat odbiornika telewizyjnego

Prądy obrazowe doprowadza się do urządzenia regulującego intensywność (gęstość) strumienia elektronowego w kineskopie. W ten sposób na ekranie kineskopu powstaje szereg jasnych i ciemnych punktów, które w sumie dają nadawany ruchomy obraz.

Ostatnie prace konstruktorów i badaczy przynoszą coraz to nowe ulepszenia i wynalazki w dziedzinie nadawania i odbioru telewizyjnego. Zamiast ikonoskopu wprowadzono tzw. po angielsku **image-orthicon**, którego czułość nie ustępuje prawie czułości oka ludzkiego.

Badania i niektóre ich rezultaty w dziedzinie radiolokacji i zastosowania fal centymetrowych dadzą się również użyć w telewizji.

Możliwość widzenia przez mgłę i w nocy oraz przesyłania takich obrazów na odległość ma olbrzymie znaczenie wojskowe i nie ulega żadnej wątpliwości, iż w najbliższej przyszłości telewizja zajmie w technice wojskowej czołowe stanowisko.

W tym stanie rzeczy musimy być przygotowani do opanowania nowej dziedziny techniki wojskowej i do obsługi nowej, skomplikowanej aparatury.

W tym celu trzeba przygotować kadry oficerów i podoficerów, przeszkolonych na razie choćby teoretycznie. Programy oficerskich i podoficerskich szkół technicznych (zwłaszcza łączności) należy rozszerzyć przez wprowadzenie kursu fizyki ze szczególnym uwzględnieniem rozdziału optyki. W istniejący już przedmiot radiotechniki trzeba włączyć — lub rozszerzyć — rozdziały dotyczące techniki elektronowej, budowy i działania oscyloskopów katodowych, układów generatorów drgań relaksacyjnych (prądów piłowych), techniki fal ultrakrótkich i centymetrowych itd.

Dobrze teoretycznie przygotowany oficer czy podoficer nie stanie bezradnie przed nową aparaturą, szybko opanuje jej obsługę, pozna zalety i wady, możliwości zastosowania oraz będzie wiedział, jak strzec ją przed uszkodzeniem.

ŹRÓDŁA

Wojennyj swiazist Nr 5 1947, *inż. ppłk Epsztein*. Sowriemiennoje tielewidienie.

K. A. Putiłow. Kurs fizyki, tom II. 1945 r., str. 251—255.

Angielskie czasopismo: Wireless World.

Płk dypl. J. GALCZENIA
Mjr A. ZAWILSKI

PRZYGOTOWANIE I PROWADZENIE ĆWICZEŃ GRUPOWYCH

1. Cel i przeznaczenie ćwiczeń grupowych

Zasadniczy cel i przeznaczenie ćwiczeń grupowych polega na stopniowym przestudiowaniu kolejnych zagadnień danego tematu ćwiczenia według jego elementów składowych, jak np.: ocena położenia, powzięcie decyzji, użycie poszczególnych broni, organizacja współdziałania, zaopatrzenie oddziałów w walce itp.

Ćwiczenie przeprowadza się w ten sposób, że wszyscy uczestnicy występują w jednej i tej samej roli, np. dowódcy, szefa sztabu, szefa oddziału operacyjnego itp., i wykonują swoje czynności w czasie operacyjnym lub poza nim, z uwzględnieniem większego czasu dla kierownika ćwiczenia celem szczegółowej analizy zasad regulaminowych lub kwestyj wynikłych z przerabianego tematu.

Celem więc ćwiczeń grupowych jest indywidualne przygotowanie uczestników do pracy sztabowej.

Każde ćwiczenie grupowe lub ćwiczenie jednostronne ma za zadanie osiągnięcie konkretnych celów wyszkoleniowych i zaszczepienie uczestnikom ściśle określonych cech. Może to być zaznajomienie z tematem, pokazanie czynności, nauczenie, pogłębienie lub utrwalenie umiejętności. Z drugiej strony cel ćwiczeń osiąga się przerabiając szereg zagadnień, które wyjaśniają, na jakim tle i w jakich warunkach rzeczywistych wypełnia się to lub inne zadanie.

W toku przerabiania danego zagadnienia osiąga się jeden lub kilka celów wyszkoleniowych.

W zasadzie ćwiczenia grupowe mogą wysuwać cele wyszkoleniowe trojakiego rodzaju i stopnia:

1) pokazanie uczestnikom, co się robi w danej sytuacji, jaka wynika z konkretnego tematu i zadania;

2) wytworzenie i wyrobienie w uczestnikach pewnych praktycznych nawyków;

3) utrwalenie i pogłębienie w uczestnikach znajomości teoretycznych zasad związanych z danym tematem.

2. Przygotowanie kierownika ćwiczeń

Przygotowanie kierownika ćwiczeń do zajęć obejmuje dwa etapy. Pierwszy etap przygotowania polega na tym, że kierownik ćwiczenia uczestniczy w charakterze widza w ćwiczeniu poprzedzającym dane ćwiczenie, studiuje i przygotowuje notatki z wyszczególnionej w zadaniu literatury, studiuje sytuację i nanosi potrzebne dane na mapę oraz zaznajamia się z materiałem metodycznym i przewidzianym ćwiczeniem.

Drugi etap przygotowania kierownika do ćwiczenia stanowi ułożenie planu przeprowadzenia przewidzianego ćwiczenia. Plan należy układać na podstawie dokładnej oceny poziomu uczestników i innych właściwości grupy.

Plan ćwiczenia może mieć dowolną formę, lecz musi zawierać rozkład zajęć według poszczególnych zagadnień, a niekiedy i spis tych uczestników, którzy mają przerabiać przewidziane zagadnienia. Jeśli rozpracowanie planu jest przeciążone kwestiami wyszkoleniowymi i nie odpowiada poziomowi przygotowania grupy, kierownik powinien w swoim planie zmniejszyć ilość drugorzędnych zagadnień przewidzianych do przerobienia, aby nie rozdrabniać się, lecz skoncentrować uwagę grupy na głównych zadaniach danego ćwiczenia. Kierownik w swoim planie powinien zarezerwować czas dla siebie na omówienie kwestyj wynikłych w toku ćwiczeń i nie powinien uchylać się od zanalizowania ich, jeśli to może dać korzyść.

Na zakończenie kierownik uzupełnia swoją wiedzę przepracowaniem zagadnień teoretycznych, w których nie czuje się dostatecznie pewnie, i przygotowuje konspekt dla przewidzianego ćwiczenia na podstawie przestudiowanej literatury i opracowania metodycznego.

Niedopuszczalne jest posiłkowanie się w czasie ćwiczeń opracowaniami przygotowanymi nie przez kierownika i zastępowanie nimi własnego planu przeprowadzenia ćwiczenia i własnego konspektu. Z opracowań można korzystać jedynie przy sporządzaniu notatek dla podania uczestnikom ważniejszych formuł, obliczeń, wiadomości i przy prowadzeniu ćwiczeń pokazowych itp.

3. Przygotowanie uczestników

Na przygotowanie uczestników do ćwiczeń grupowych składają się:

a) opanowanie wykładu na dany temat;

b) samodzielne przepracowanie wskazanych w „pracy do wykonania“ wskazówek i podręczników;

c) przestudiowanie zadania (jeśli potrzeba) i naniesienie sytuacji na mapę;

d) opracowanie wskazanych w „pracy do wykonania“ dokumentów.

Opanowanie przedmiotu ćwiczenia wyraża się w uprzednim przestudiowaniu wskazanych materiałów (podręczników, wskazówek itp.),

i wysłuchaniu wykładu na dany temat sporządzając konspekt z wykładu.

Ponieważ sporządzenie konspektu w czasie wykładu dla nieprzygotowanych do tego uczestników może być trudne, uczestnicy ci słuchając uważnie wykładu notują w pamięci najważniejsze momenty i ewentualnie robią luźne notatki, a po wykładzie za świeżej pamięci odtwarzają treść wykładu i wtedy sporządzają konspekt. Kierownik grupy powinien od czasu do czasu sprawdzać takie konspekty.

Materiały stanowiące tajemnicę wojskową należy notować w specjalnie do tego celu przeznaczonych zeszytach.

Samodzielne przerobienie wskazanych w „pracy do wykonania" podręczników i pomocy naukowych odbywa się w godzinach przeznaczonych na naukę własną oficerów według wytycznych kierownika grupy. Wynikłe w toku przygotowania wątpliwości i niejasności rozstrzyga się w rozmowach i dyskusjach.

Studiowanie zadania polega na jego czytaniu z równoczesnym nanoszeniem sytuacji na mapę lub sprawdzaniem tekstu zadania z mapą, jeśli sytuacja jest już na mapie naniesiona. Równocześnie z tym należy zanotować w zeszycie lub na marginesach mapy z zadania te dane, których nie można przedstawić graficznie. Obszerniejsze załączniki do zadania należy z kolei ujmować w konspekty. Po wykonaniu wymienionych czynności konieczne jest powtórzenie z pamięci całości sytuacji i treści zadania bez pomocy tekstu, jedynie na podstawie mapy i przemyślenie najważniejszych zagadnień związanych z tematem; dopiero potem należy przystąpić do wykonania nakazanych prac.

Jeśli według warunków ćwiczenia dane zagadnienie należy na przewidzianym ćwiczeniu przedstawić ustnie, wówczas słuchacz po przemyśleniu go, przyjmuje odpowiednią decyzję i uzasadnienie jej notuje w tej kolejności, w jakiej wypadnie mu wygłaszać referat na ćwiczeniach, uzasadniając swoją decyzję potrzebnymi danymi.

Jeżeli w wyniku przestiudowanego zadania zachodzi potrzeba opracowania pewnego załącznika na piśmie, słuchacz wykonuje go posiłkując się nakazanymi w związku z tym zagadnieniem regulaminami i podręcznikami lub wzorami odnośnych wskazówek w założeniu. W tym wypadku jednak należy uważnie przestrzegać, aby ćwiczący unikali szablonowego przenoszenia danych przykładowych podręcznika do przygotowywania dokumentów. Wszystkie notatki pisemne i prace graficzne słuchaczy powinny być wykonane wyraźnie i czytelnie, aby sprawdzający mogli je łatwo i całkowicie odczytać.

4. Kontrola przygotowania uczestników do ćwiczeń

Celem osiągnięcia jak najlepszych wyników z prowadzonych zajęć należy przed każdym ćwiczeniem grupowym przeprowadzać kontrolę, czy uczestnicy posiadają dostateczną znajomość teoretyczną tych zagadnień, które będą głównym przedmiotem danego ćwiczenia. Kontrolę zaznajomienia się uczestników z zadaniem przeprowa-

dza kierownik na pierwszym ćwiczeniu grupy po ogłoszeniu tematu ćwiczeń. Kontrolę znajomości dodatkowych kwestyj przeprowadza się w czasie tych ćwiczeń grupowych, dla których te kwestie stanowią specjalny temat. Kontrolę konspektów, które sporządzają słuchacze — w kolejności przepracowania wskazanej dla danego zadania literatury (instrukcje, podręczniki) — wykonuje kierownik grupy okresowo.

Wszystkie wymienione formy kontroli kierownika grupy przeprowadza się zwykle przy rozpoczęciu ćwiczeń grupowych. Kontrola polega zwykle na stawianiu przez kierownika ćwiczeń konkretnych pytań słuchaczom i sprawdzaniu konspektów i map wszystkich słuchaczy kolejno lub na wyrywki, zależnie od rozporządzalnego czasu. W toku kontroli kierownik wskazuje uczestnikom ich niedociągnięcia w przygotowaniu się do ćwiczeń i poprawia dostrzeżone błędy. Wyniki kontroli notuje w zeszycie kontrolnym dla ewidencji postępów uczestników ćwiczeń. W wypadku wyraźnie słabego przygotowania do ćwiczenia kierownik nakazuje ponowne przygotowanie się do ćwiczeń i przeprowadza kontrolę przy następnych ćwiczeniach grupowych.

Jeśli uczestnicy mieli do ćwiczeń przygotować jakieś dokumenty, to sprawdza się je także przy rozpoczęciu ćwiczeń. Jeśli dotyczą one pewnego ściśle określonego fragmentu, to kontrola ich następuje równocześnie z omawianiem tego fragmentu. Należy przyjąć za stałą zasadę, że każdy dokument wzięty przez kierownika do oceny powinien być przeanalizowany i oceniony. Nie wolno oddawać dokumentów niesprawdzonych.

Oprócz tych wszystkich czynności kierownik grupy uczestniczy w przygotowaniach słuchaczy do ćwiczeń i w ich dyskusjach, sprawdza przebieg ich przygotowań i poleca im właściwe sposoby przygotowania się.

5. Metody wykonania ćwiczeń grupowych

W zależności od celu, jaki pragniemy w danym ćwiczeniu osiągnąć, ćwiczenia te wykonuje się różnymi metodami. Jeśli głównym celem danego ćwiczenia jest utrwalenie i pogłębienie zasad teorii, to dla uzyskania tego celu można przyjąć metodę wygłoszenia referatu przez uczestnika ćwiczenia, któremu referat ten został zawczasu powierzony do opracowania, i przedyskutowania tematu z wszystkimi uczestnikami grupy.

Jeżeli głównym celem ćwiczenia na dany temat jest pokaz, w jaki sposób zasady teoretyczne łączą się z konkretną sytuacją bojową, w celu rozwinięcia w słuchaczach praktycznych nawyków, to w tym wypadku można przyjąć metodę grupowego ćwiczenia jednostronnego (rozciągnięta w czasie operacyjnym lub całkiem nie licząca się z nim jednostronna gra wojenna).

Obie te metody mają zastosowanie w ćwiczeniach grupowych i są metodami zasadniczymi, lecz mogą być dopełniane innymi metoda-

mi (przykład, sformułowanie na piśmie decyzji przez każdego słuchacza, meldunki, streszczenia itd.), a także przy przepracowaniu danego zagadnienia stosuje się metodę kombinowaną.

Najwłaściwsza metoda dla danego ćwiczenia grupowego zależy od umiejętności metodologicznych kierownika ćwiczeń, a także od postulatów metodologicznych dowództwa

Prowadzenie zajęć grupowych metodą wygłaszania referatów przez słuchaczy polega na tym, że kierownik stawia słuchacza w roli odpowiedniego dowódcy lub oficera sztabu, a siebie w roli jego przełożonego i wysłuchuje referatu na temat danego zagadnienia. Jeżeli referat został przygotowany na piśmie, to kierownik nakazuje odczytanie go. W czasie wygłaszania lub odczytywania referatu (dokumentu) wszystkie rozmowy między kierownikiem a słuchaczem powinny mieć taki charakter, jaki by miały w rzeczywistej sytuacji bojowej między rzeczywistym przełożonym i podwładnym, bez jakiejkolwiek sztuczności.

Przed rozpoczęciem referatu wyznacza się niezbędny czas na jego wygłoszenie, zależnie od stopnia złożoności tematu i planu wykonania ćwiczenia grupowego z daną grupą. Należy ściśle przestrzegać wyznaczonego czasu, nie wahając się nawet przerwać referat w razie przedłużania się ponad normę. Jeżeli referat nie posiada poważniejszych błędów, prowadzony jest krótko i wyraziście, kierownik powinien wystrzegać się wtrącania swych uwag, ażeby nie przerywać myśli i argumentacji uczestnika. W tym wypadku należy zaczekać z drobnymi uwagami itp. do zakończenia referatu. Jeśli referat jest nie na temat, opiera się na niesłusznych tezach, nie jest uzasadniony koniecznymi danymi, posiada niejasne i zawiłe sformułowania, kierownik powinien interweniować i przerwać referat pytaniem lub uwagą niejako z ramienia wyższego przełożonego w sytuacji bojowej. Gdyby przy tym wyczuwało się, że słuchacz nie jest całkowicie przygotowany do poprawienia zauważonych przez kierownika niedociągnięć lub nie potrafi od razu na nie odpowiedzieć, można przystąpić do zapytań pomocniczych. Wreszcie jeśli w toku referatu staje się dla kierownika jasne, że słuchacz nie jest przygotowany do ćwiczeń, należy referat przerwać i powierzyć kontynuowanie go innemu uczestnikowi, a właściwemu prelegentowi polecić ponowne przygotowanie się do referatu i wysłuchać go w nowym terminie.

Po referacie i wyjaśnieniu wszelkich wątpliwości związanych z danym zagadnieniem kierownik ćwiczenia w razie potrzeby poleca ocenę referatu innym uczestnikom, po czym sam przeprowadza krótkie omówienie (patrz niżej). W początkowym stadium szkolenia wskazane jest dzielenie referatu na części składowe i wysłuchiwanie referatów 2—3 uczestników o poszczególnych kwestiach tematu. Po czym kierownik powinien omówić referaty uczestników i podać swoją wzorową formułę referatu.

W wyniku przepracowania wskazaną metodą jakiegokolwiek zagadnienia kierownik grupy powinien mieć całkowitą pewność, że uczestnicy przyswoili sobie w pełni zagadnienie i że cele ćwiczenia na

dany temat zostały osiągnięte. Bez tej pewności kierownik nie ma prawa przejść do następnych zagadnień wyznaczonych w planie danego ćwiczenia grupowego.

W tym miejscu należy z całym naciskiem podkreślić niecelowość nakłaniania uczestników do przyjmowania decyzyj dowództwa. W wypadku niezgodności jedyną metodą przekonania słuchaczy jest opierając się na danej sytuacji bojowej i danych liczbowych przekonać słuchacza o większej celowości proponowanej decyzji. Nie odrzucać kategorycznie decyzji słuchacza, jeśli ma ona szanse powodzenia w rzeczywistych warunkach sytuacji bojowej na mocy czynników bojowych, których nie wzięto pod uwagę na ćwiczeniu.

Wykonanie grupowego ćwiczenia metodą ćwiczenia jednostronnego przeprowadza się w ten mniej więcej sposób:

a) kierownik stawia wszystkich ćwiczących w roli określonego dowódcy lub oficera sztabu;
b) podaje wiadomości;
c) pyta o decyzję 2—3 ćwiczących;
d) omawia przepracowane zagadnienie.

Wiadomości zaczynają się od podania słuchaczom tego czasu operacyjnego, do którego odnoszą się następne dane. Wiadomości podaje się treściwie i w stopniu koniecznym dla przerobienia zagadnienia, przy czym należy bardzo uważać, aby nie opuścić takich wiadomości, bez których brak będzie podstaw do powzięcia decyzji. Wiadomości nie wolno podawać nieosobowo (np. „wiecie“, „zawiadomiono was“ itd.); należy te dane ćwiczącemu podawać w takiej formie, w jakiej mogą one być dostarczone w rzeczywistych warunkach walki. Może to być komunikat, meldunek, raport, rozkaz ściśle określonych przełożonych, względnie osobiste wrażenia, które ćwiczący mógłby odnieść w rzeczywistej sytuacji bojowej za pośrednictwem własnych zmysłów. Z reguły wiadomości należy podawać w takiej kolejności, w jakiej mogłyby być dostarczone ćwiczącemu w rzeczywistych warunkach walki, należy jednak liczyć się z tym, że w przepracowaniu większości zagadnień metodą grupowego ćwiczenia jednostronnego wiadomości te będą nosiły bardziej określony charakter niż wiadomości w grze wojennej; wyjaśnić to można tym, że czynnik czasu operacyjnego w większości wypadków odgrywa w ćwiczeniach grupowych rolę orientacyjną lub też rolę łącznika między poszczególnymi zagadniemiami i nie liczy się w pełnej mierze. Z tego powodu niekompletne wiadomości, zdolne do wyrobienia zalet opartych na uwzględnieniu czynnika czasu, rzadziej będą miały miejsce w ćwiczeniu grupowym.

Po zaznajomieniu się z wiadomościami i oceną sytuacji uczestnicy ćwiczenia muszą powziąć decyzję, a kierownik zapoznaje się z nimi przez wywołanie kilku ćwiczących. Żądanie, by słuchacz zaznajomił go z decyzją, kierownik powinien ubrać w formę rozkazu przełożonego lub zapytania podwładnego lub też sąsiada tego dowódcy, w którego roli znajdują się uczestnicy ćwiczenia. Przy oznajmianiu

przez ćwiczącego swojej decyzji kierownik stosuje te same zasady, które zostały wyłuszczone przy metodzie referatowej: nie przerywa mówiącemu do końca, jeśli podaje on swoją decyzję trafnie i jasno; natomiast wtrąca swe uwagi, jeśli referat i decyzja wymagają znaczniejszych poprawek; zadaje w koniecznych wypadkach pytania naprowadzające, względnie przerywa referat i decyzję w razie całkowitego nieprzygotowania ćwiczącego.

Aby wciągnąć do przepracowania zadania całą grupę i wdrożyć ćwiczącym przyzwyczajenie pisemnego formułowania swojej decyzji, dobrze jest zażądać od całej grupy zapisania swojej decyzji albo przedstawienia jej graficznie.

Po wysłuchaniu decyzji kierownik przeprowadza jej omówienie.

Kierownik ćwiczenia musi posiadać umiejętność korygowania w toku zajęć grupowych planu ćwiczenia zgodnie z tempem pracy, wynikami opracowanych zagadnień wyszkoleniowych i osiągniętymi celami. Należy liczyć się z faktem, że zawsze mogą wyniknąć nieprzewidziane okoliczności, które w mniejszym lub większym stopniu psuć będą porządek nakreślony przez plan. Kierownik ćwiczenia może przygotować jak najstaranniej ćwiczenie i znać dobrze poziom swojej grupy, plan ćwiczenia może być ułożony dokładnie, a jednak pewne nieznane czynniki, jak poziom przygotowania ćwiczących do danego zagadnienia, trudność zrozumienia przez ćwiczących jakiejś kwestii itd., mogą zmieniać lub rozciągać czas trwania ćwiczenia.

Jeżeli zatem kierownik nie potrafi w toku ćwiczenia przekształcić planu stosownie do stwierdzonego stanu, może grozić to niewykonaniem właściwych dla danego ćwiczenia celów. W razie konieczności wniesienia poprawek do planu ćwiczenia w toku samego ćwiczenia kierownik odstępuje od nakazów swego przełożonego co do kolejności przepracowania ważniejszych zagadnień i rozkładu godzin do końca danego ćwiczenia. W związku z tym, jeśli przepracowanie jakiegokolwiek zagadnienia przeciąga się znacznie ponad przewidziany dla niego czas, kierownik skraca czas na omówienie drugorzędnych zagadnień, aż do zupełnego zdjęcia ich z porządku dziennego danego ćwiczenia. I na odwrót, jeśli omówienie drugorzędnych zagadnień następuje szybko i w krótszym czasie, aniżeli przewidywał plan, to powstałą nadwyżkę czasu należy wykorzystać celem lepszego przepracowania najważniejszych zagadnień danego tematu.

Ważny postulat w metodyce ćwiczeń grupowych stanowi umiejętność kierownika ćwiczenia jak najpełniejszego wciągnięcia do pracy wszystkich uczestników danej grupy. Pod tym względem najgorsze wyniki osiąga się przez pozostawienie uczestnikom swobody w wyborze zagadnienia i tematu do wystąpienia na ćwiczeniu. Może to doprowadzić do tego, że na ćwiczeniach będą zabierali głos tylko najlepiej przygotowani słuchacze, a reszta będzie milczała albo będzie pozorowała aktywność, zadając niezliczone pytania podrzędnego znaczenia, które przeładują bez pożytku całe ćwiczenie.

Ważnym zadaniem metodycznym, które stoi przed kierownikiem ćwiczenia, jest umiejętne wyłowienie i zastosowanie do danego ćwi-

czenia doświadczeń bojowych tych uczestników, którzy brali udział w wojnie, i przyswojenie ich nie tylko grupie ćwiczącej, ale całemu oddziałowi.

Aby wyłowić doświadczenia uczestników wojny, należy wszelkimi sposobami starać się pobudzić ich do podzielenia się z całą grupą na ćwiczeniach własnymi doświadczeniami. Kierownik ćwiczenia powinien znaleźć czas zarówno na takie wyłowienie doświadczeń jak i na przystosowanie ich do konkretnej decyzji w danej sytuacji, oczywiście jeśli doświadczenie to nie przeczy oficjalnie przyjętym zasadom.

Rozpowszechnienie doświadczeń w oddziale następuje w ten sposób, że wszystkie cenne wskazówki, uzyskane z doświadczeń bojowych, w tej liczbie i kolidujące z postanowieniami oficjalnymi, kierownik grupy przedstawia do zanalizowania dowództwu oraz do rozpatrzenia i oceny w innych grupach, w razie uznania ich za możliwe do przyjęcia.

Kierownik powinien jednak liczyć się poważnie z tym, w jakim stopniu możliwe jest zastosowanie doświadczenia osobistego do rozpatrywanej sytuacji, a także rozważyć starannie stopień jego wiarogodności. Jeśli czas z uwagi na postawione cele ćwiczeń nie pozwala rozpatrzyć i wykorzystać doświadczeń bojowych uczestników na danych ćwiczeniach, kierownik może odłożyć wymianę myśli i ocenę doświadczeń bojowych z danego zakresu tematycznego na godziny nauki własnej uczestników lub na następne ćwiczenia grupowe.

Szereg dodatkowych uwag nasuwają ćwiczenia grupowe w terenie. Każde ćwiczenie taktyczne w polu na każdym nowym punkcie stania należy zaczynać od topograficznej i taktycznej orientacji, której dokonują uczestnicy ćwiczenia.

W wielu wypadkach celowe jest zaczynanie ćwiczeń od wyboru przez ćwiczących punktów orientacyjnych w terenie na każdym nowym punkcie stania.

Sytuację lub założenie należy w terenie podawać według przedmiotów terenowych, widocznych z danych punktów stania, lecz nie określając i nie nazywając ich. Ćwiczący powinni określić i nazwać je sami z pamięci lub przez porównanie terenu z mapą. W obu wypadkach należy nanieść na mapę dane taktyczne. Podając uczestnikom ćwiczenia daną sytuację bojową według terenu, kierownik grupy powinien bacznie śledzić, czy uczestnicy nadążają z przyswajaniem ich sobie i nanoszeniem na mapę. Należy dążyć do tego, aby w następnym ćwiczeniu na tym samym miejscu uczestnicy nazywali punkty terenowe wyłącznie z pamięci, a sytuację bojową nanosili dopiero po powzięciu decyzji i wydaniu zarządzeń wykonawczych.

Bardzo wskazane jest również orientowanie się w przerwach między ćwiczeniami, a szczególnie w czasie przejazdów z jednego punktu na drugi.

Niezależnie od nakazanych prac, niejednokrotnie bywa celowe wykonywanie koniecznych zapisków przy dowolnej pogodzie i tylko zwykłym ołówkiem (wyrabianie przyzwyczajeń polowych).

W wypadkach, kiedy wszystkie szczegóły założenia bojowego rozgrywają się w polu widoczności z danego punktu stania, bywa korzystne wykluczenie z ćwiczenia mapy i przeprowadzenie całego ćwiczenia tylko na podstawie wiadomości posiłkując się wyłącznie punktami terenu.

Wszystkie te wskazania mają na celu kształtowanie u ćwiczących wyczucia terenu.

6. Omówienie w czasie ćwiczeń i końcowe

Do omówienia ćwiczenia należy się przygotować zawczasu, jeszcze przed rozpoczęciem ćwiczenia z grupą. Bez takiego przygotowania omówienie będzie przypadkowe, moze pójść w nieprzewidzianym kierunku i nie dać zamierzonych wyników .Tymczasem rola omówienia jest wyjątkowo ważna, omówienie bowiem stanowi ukoronowanie ćwiczenia. Bez dobrego, sprecyzowanego omówienia nie można uważać, by ćwiczenie osiągnęło swe cele.

Przygotowanie kierownika do omówienia odbywa się równocześnie z układaniem planu i konspektu ćwiczenia i polega na:

a) wydzieleniu tych kwestyj, które powinny znaleźć pełne oświetlenie w omówieniach zarówno epizodycznych, jak i ogólnym;
b) przygotowaniu zawczasu właściwej decyzji wzorcowej, jaką powinni w konkretnych przypadkach sytuacji powziąć ćwiczący, nie zadawalając się tylko decyzją przyjętą przez dowództwo;
c) doborze przykładów historycznych z wojen dla ich ilustracji w związku z ćwiczeniem.

Przygotowanie do omówienia odbywa się również w toku ćwiczeń. Mianowicie kierownik ustala zasadnicze sytuacje — dodatnie i ujemne momenty decyzji i działań ćwiczących. Notatki wykonuje się w formie krótkich uwag w notesie lub wprost na planie zajęć. Szczegółowe notatki zajmują więcej czasu i powodują niepotrzebne przerwy w ćwiczeniach. Na omówienie poszczególnego zagadnienia przeznacza się 5—6 minut po jego przepracowaniu. Zwykle treścią omówienia w czasie ćwiczeń bywa:

a) wyjaśnienie celu ćwiczeń, który zamierzono przy roztrząsaniu danego zagadnienia;
b) charakter działań nieprzyjaciela (w razie potrzeby);
c) ocena działań i decyzji ćwiczących z obowiązkową oceną dodatnich i ujemnych momentów; tutaj zwykle nawiązuje się do odpowiedniego przykładu historycznego, a w koniecznych razach kierownik ćwiczenia podaje, jakie było właściwe rozwiązanie. Ten ostatni punkt jest najważniejszy dla omówienia w czasie ćwiczenia;
d) ogólna ocena kierownika, jakie cele ćwiczenia zostały osiągnięte w związku z rozpatrzonym zagadnieniem i co jeszcze należy uzupełnić i w jakim terminie.

Na omówienie końcowe przeznacza się 30—40 minut na końcu ćwiczenia.

Schemat omówienia końcowego jest taki sam, jak i omówień w czasie ćwiczenia, z tą różnicą, że w omówieniu końcowym ważniejsze twierdzenia podlegają szerszej analizie i troskliwszemu uzasadnieniu; w razie konieczności należy cytować zasady regulaminowe, a także rozwinąć je i objaśnić, nie ograniczając się tylko do odczytania. Bardziej szczegółowo analizuje kierownik przykłady historyczne i opiera się na nich. Natomiast działania nieprzyjaciela i decyzje ćwiczących podaje się bardziej syntetycznie na korzyść wniosków ogólnych, które wyciąga kierownik ćwiczenia. W końcu ćwiczenia kierownik na tle wysnutych wniosków podaje swoją ocenę, w jakim stopniu zostały osiągnięte cele, zakreślone przez całe ćwiczenie, i przeprowadza ocenę indywidualną każdego ćwiczącego.

RADAR I OBRONA PRZECIWRADAROWA

W numerze 1 „Naszej Myśli“ ukazał się artykuł pt.: „Obrona przeciwradarowa“.

Artykuł na ten temat powinien poinformować czytelników o urządzeniach radarowych i ich użyciu w wojnie ubiegłej jak też o skuteczności obrony przeciwradarowej.

Tymczasem z treści artykułu wynika, że obrona przeciwradarowa wojnę z radarem wygrała, skutkiem czego urządzenie radarowe jest tylko niebezpieczną zabawką w rękach przeciwnika, z góry skazaną na zagładę.

Przy udowadnianiu swej tezy, autor podaje przykłady mało przekonywające, a w kilku wypadkach niezgodne z rzeczywistością.

Celem niniejszej pracy jest sprostowanie niektórych nieścisłości zawartych we wspomnianym artykule.

Autor, twierdząc, że radar jest tylko zwykłą radiostacją nadawczo-odbiorczą pod pewnym względem, ma rację, bo w urządzeniach radarowych spotykamy elementy podobne jak i w zwykłych radiostacjach. Jednak szczególne warunki pracy urządzeń radarowych spowodowały powstanie nowych elementów, typowych tylko dla radaru. Powstała nowa gałąź wiedzy „technika radarowa“, której poświęciły się najtęższe mózgi świata nauki.

Wobec twierdzenia autora, że długość *zwykłych* fal radiowych waha się od kilkuset do kilku tysięcy metrów, jak zatem należałoby nazwać radiokomunikacyjne fale radiowe od kilku do kilkuset metrów?...

Podział fal radiowych, zależnie od ich długości, jest ściśle ustalony, a fala 20-metrowa jest tak samo *zwykła* jak i 2 000-metrowa.

Długość fal używanych w radarze dawno przekroczyła już granicę podaną przez autora. Nowoczesne urządzenia radarowe (szczegóły techniczne są okryte wielką tajemnicą przez laboratoria wszystkich krajów) dawno już pracują na falach około 3 cm.

W opisie urządzenia odbiorczego aparatury radarowej autor wprowadził trudne do zrozumienia pojęcie nie istniejącego „radiochronometru“. Określenie czasu lotu impulsu odbywa się nie za pomocą „radiochronometru“, lecz dokonuje tego oko operatora, wg wskazań na ekranie oscylografu, w którym pojęcie okresu czasu jest przekształcone w odpowiednią długość kreski. Długość kreski jest wprost proporcjonalna do odległości od „naświetlanego“ radarem obiektu i ekran może być od razu wyskalowany w kilometrach.

Autor podaje, że transmisja radarowa może być „złapana“ na znacznej odległości przez inny odbiornik. Owszem tak, ale trzeba dodać, że przy tym muszą być spełnione następujące warunki:

a) Odbiornik powinien być dostosowany do odbioru transmisji radarowych. Autor sugeruje, że „wszyscy właściciele radioodbiorników“ mogą słyszeć sygnały radarowe — jest to niezgodne z rzeczywistością.

b) Odbiornik powinien się znaleźć w strefie naświetlanej radarem, tzn. że w odległości 200 km od stacji radarowej pracującej na ziemi,

odbiornik należy umieścić na wysokości kilku kilometrów od ziemi. Poza tym radar musi bezpośrednio naświetlić odbiornik, gdyż radiostacja radarowa nie wysyła fal we wszystkich kierunkach, lecz wiązką — w jednym kierunku (na podobieństwo reflektora). Gdy radar obrony plot. złapał jakiś samolot i „prowadzi“ go (system nieruchomej kreski na oscylografie), drugi samolot lecący z pelengatorem w pewnej odległości już może go nie wykryć.

Autor mówi, że kierunek i miejsce pracującego radaru mogą łatwo odkryć znajdujące się już dawno w użyciu radio-pelengatory. Twierdzenie to mija się z prawdą, albowiem „znajdujące się już dawno w użyciu radiopelengatory“ zupełnie nie nadają się do pelengowania tak krótkich fal radiowych. Urządzenia do pelengowania transmisji radarowych budowano niedawno w czasie wojny i, jakkolwiek zasada pelengacji pozostała ta sama, urządzenia te różnią się bardzo od dawnych typów pelengatorów i są równie skomplikowane jak urządzenia radarowe.

W dalszym ciągu artykułu autor przyznaje, że radio-pelengator musi być dostosowany do odbioru fal krótkich, ale za to „ustawia go“ w terenie, czyli na ziemi. W tym wypadku można ręczyć, że taki radaro-pelengator żadnej ziemnej stacji radarowej nie wykryje, bo zawsze znajdzie się pod wiązką wysyłaną przez nieprzyjacielski radar. Poza tym jeden pelengator do namierzenia radiostacji nie wystarczy i musi ich być przynajmniej dwa.

W dalszym ciągu artykułu przedstawia autor tragiczny los radiostacji radarowej, która się zdekonspirowała pracą. Radiostacja taka ma być natychmiast atakowana przez artylerię, lotnictwo i dywersantów, w wyniku czego w krótkim czasie przestacje istnieć.

Tak źle naprawdę nie jest. Każdy środek walki zmusza do szukania środków obrony. Pocisk spowodował powstanie pancerza. Stanowisko każdej strzelającej baterii jest już zdekonspirowane po kilku strzałach, z dokładnością do jednego metra, a każde działanie rozpoczyna się najczęściej od neutralizacji środków ogniowych nieprzyjaciela. Radiostacja może być zdekonspirowana już po kilkunastu sekundach pracy, a przy pomocy zakłóceń radiowych można w ogóle uniemożliwić jej pracę. A jednak nikt nie twierdzi, że środki te przegrały wojnę z „antyśrodkami“. Od zniszczenia bronią je przede wszystkim masowość użycia, następnie własne lotnictwo i własne środki ogniowe, które odpowiednio reagują na interwencję nieprzyjaciela.

Wojnę wygrywa ten, kto góruje inicjatywą i wartością środków walki.

Jeśli chodzi o radar, to znalazł on tak szerokie zastosowanie w ubiegłej wojnie jako środek obronny i zaczepny na morzu, lądzie i w powietrzu, że mówiąc o nim z punktu widzenia obrony przeciwradarowej, nie można już uogólnić pojęcia „radar“, ale trzeba dokładnie powiedzieć, o jaki typ urządzenia radarowego chodzi.

Na przykład: — nowoczesne baterie artylerii plot. kierowane automatycznie radarem, automatycznie odpalane, z „radarowymi“ zapalnikami w pociskach nie będą się obawiały antyradarowej interwencji nieprzyjaciela w postaci nalotu z powietrza. Taka interwencja byłaby dla nich może nawet pożądana, a rezultaty dla samolotów atakujących — co najmniej niepewne.

W ubiegłej wojnie, w ostatnim okresie bombardowania Londynu przy pomocy bomb latających „V 1“, brytyjska artyleria przeciwlotnicza przy pomocy artyleryjskich urządzeń radarowych (wyprodukowanych w USA) miała bardzo duży procent (Anglicy podają 80%) zestrzeleń. Praktyka natomiast wykazała, że użycie w liczbie atakujących samolotów bombowca z urządzeniem zakłócającym działanie radaru pociągnęłoby za sobą natychmiastowe spelengowanie potężnej radiostacji przeszkadzającej i zniszczenie bombowca. Na zrzucanie pasków folii z samolotów też znalazła się rada.

Najbardziej narażone na działanie interwencyjne nieprzyjaciela są urządzenia radarowe do dozorowania plot. Nie występują one jednak jako samotne radiostacje „z góry skazane na zagładę“, gdyż umieszczane są zwykle poza zasięgiem artylerii nieprzyjaciela i mają odpowiednią osłonę własnego lotnictwa i własnej artylerii przeciwlotniczej. Masowość użycia utrudnia nieprzyjacielowi ich zniszczenie.

W roku 1940/41 łańcuch radiostacji radarowych na brzegach Wielkiej Brytanii pomógł w znacznym stopniu Brytyjczykom w wygraniu „Bitwy o Wielką Brytanię“, a radiostacje te nie zostały jednak zniszczone przez Niemców. Należy przypuszczać, że wkrótce będzie można oglądać je w „British Museum“ jako prototypy radiostacji radarowych.

W dalszym ciągu autor podaje przykład wyczynu zwiadu antyradarowego w rejonie archipelagu Aleuckiego. Pomijając sam fakt, że przy ustalaniu stref martwych dla fal ultrakrótkich nie potrzeba aż „zwiadu antyradarowego“, gdyż wystarczy do tego zwykła mapa — należy sądzić, że źródła, z których autor wydostał ten przykład nie są zbyt wiarygodne.

Oficjalne dokumenty dotyczące użycia radaru mówią co innego, a mianowicie podają, że dzięki urządzeniom radarowym (a nie przeciwradarowym) Amerykanie zorganizowali na wyspach Aleuckich bardzo ważne bazy strategiczne. Przed wojną wyspy Aleuckie miały opinię zupełnie niedostępnych, gdyż nawigacja w pobliżu skalistych brzegów tych wysp i stale zakrytych mgłą skał podwodnych była niezmiernie utrudniona. Przy pomocy jednak radarowych urządzeń nawigacyjnych flota USA zupełnie opanowała te wody. Radarowa aparatura w czasie sztormu lub mgły uprzedza okręty i samoloty o grożącym im niebezpieczeństwie. (Patrz bibliografia pkt 6 i 8).

W dalszym ciągu autor podaje przykład użycia radarów pokładowych przez japońskich „lotników — samobójców“.

Ta część budzi już zastrzeżenia z wielu względów.

Przede wszystkim wprowadzając taką rewelacyjną „nowość“ jak używanie przez Japończyków radarów pokładowych na samolotach należałoby podać źródła tych wiadomości. Jak dotychczas żadne dokumenty i literatura fachowa z ubiegłej wojny nie wspominają o używaniu przez Japończyków tego rodzaju urządzeń, a wyżsi oficerowie lotnictwa USA i RAF, którzy brali bardzo czynny udział w wojnie — kategorycznie zaprzeczają tej wiadomości.

Jeśli jednak przyjmiemy nawet, że sama wiadomość jest prawdziwa, przykład jest z punktu widzenia technicznego niedorzecznością, albowiem:

1) Autor podaje, że radiostacje radarowe umieszczone na „samolotach-samobójcach“ zapowiadały zbliżanie się samolotu *wszystkim właścicielom radioodbiorników* — technicznie jest to niezgodne z rzeczywistością.

2) Autor podaje, że amerykańskie podsłuchowe radiostacje przeciwradarowe na 30 minut przed przybyciem japońskich „samolotów-samobójców" nad cel alarmowały o tym własne lotnictwo podając przy tym miejsce, w którym się znajdują oraz kierunek, wysokość i szybkość lotu.

Jest to już pewne „curiosum" techniczne, ponieważ:

a) najdoskonalsze urządzenia radarowe samolotów myśliwskich RAF i USA miały zasięg około 30 mil (50 km), a odległość podana przez autora (30 minut lotu) wynosi około 150 km. Na tej odległości samoloty, nawet z uruchomionym radarem, nie leciałyby do określonego celu, *bo nie mogłyby go widzieć*,

b) trzeba byłoby specjalnego zbiegu okoliczności, aby wiązka fal radarowych wysyłana przez reflektor samolotowy „naświetlający" (w poszukiwaniu celu) morze pod sobą i trochę przed sobą uporczywie natrafiała na dwa okręty sojusznicze (potrzebne są dwa pelengatory na dwóch okrętach, żeby spelengować obiekt), w odległości 150 km umożliwiając spelengowanie go;

c) spelengowanie przeciwradarowe samolotów w odległości 150 km nie wystarcza do określenia kierunku, wysokości i szybkości lotu.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej, gdyż właśnie *radar* sojuszniczy (a nie urządzenia przeciwradarowe) wykrywał te samoloty i umożliwiał obliczenia dokładnych danych. Natomiast myśliwce alianckie startujące na spotkanie „samolotów-samobójców" były najpierw kierowane radarem okrętowym, a w zasięgu swoich aparatów radarowych leciały już same na cel.

Przykład ten wykazuje więc tylko wielką przydatność urządzeń radarowych w walce.

Mówiąc o pozorowaniu przeciwradarowym autor wspomina o stosowaniu pasków folii zrzucanych z samolotów.

Istnieje jeden ważny szczegół, że folie kraje się nie na „długie, wąskie skrawki", lecz przycina się skrawki na długość proporcjonalną do długości fali radaru. Ta właśnie okoliczność zmniejszyła obecnie znaczenie tego środka.

Sposób ten w pierwszym okresie jego zastosowania dawał dobre rezultaty dezorientując dozorowanie plot. i utrudniając pracę artylerii plot. Zastosowali go przede wszystkim Anglosasi, a następnie przyjęli tę metodę Niemcy.

Ale jak zwykle się dzieje w takich wypadkach, zaczęto szukać środków zaradczych i są dane do przypuszczania, że je znaleziono.

Przede wszystkim radiostacje radarowe nie pracują obecnie na jednej „standartowej" długości fali, lecz na różnych długościach i mają możność zmiany fali w pewnym zakresie.

Następnie radiostacje radarowe pracują obecnie na falach o wiele krótszych od 3 cm i określenie ich długości sprawia pewne trudności techniczne.

Poza tym „zaśmiecanie" ekranu odbiornika radarowego echami z folii działa skutecznie tylko w pierwszym momencie, gdyż przy locie samolotu, „ogon" tworzący się z listków folii wywołuje na ekranie odbiornika obraz narastających „ech", a z nich pierwsze — ruchome będzie właśnie samolotem, który folię rozrzuca.

Jeśli chodzi o zastosowanie przez Anglików apartu przeciwradarowego „tuba", autor podał rysunkowy przykład, w którym „tuba" zagłusza nieprzyjacielski radar naziemny. W istocie rzeczy aparat ten wykonany w Harvard Laboratory znalazł tylko zastosowanie na terytorium angielskim przeciwko samolotom nocnym kierowanym radarem z terytorium nieprzyjacielskiego.

Umieszczenie tego urządzenia na angielskich samolotach bombowych nie mogło znaleźć zastosowania, gdyż ułatwiłoby samolotom niemieckim zlokalizowanie tych bombowców. (Artykuł pt.: „Blinding The Invisible Eye", w miesięczniku Army Ordnance November — December 1946 No 159).

W tym wypadku nie „wąż radar ugryzł się we własny ogon", ale obrona przeciwradarowa nie mogła całkowicie wydołać swemu zadaniu.

Autor podaje, że myśliwce niemieckie były uzbrojone w aparaty radarowe „lichtenstein" do walki nocnej. Ciekawe są źródła tej wiadomości, lotnicy bowiem, którzy walczyli w szeregach RAF w tym okresie, zaprzeczają temu i podają, że samoloty niemieckie mogły być kierowane tylko radarem ziemnym, a w celu dezorientowania ich — były właśnie głuszone „tubą".

Jeśli chodzi wreszcie o nowoczesną lampę przeciwradarową „resnatron", wyprodukowaną w Ameryce, jest to rzeczywiście najsilniejsza lampa radiowa świata i moc nadajnika z tą lampą daje się porównać z najpotężniejszą stacją radiofoniczną USA. Koszty jednak i wymiary tego urządzenia same przez się ograniczają jego zastosowanie. Urządzenie to przewozi się na 7 ciężarowych samochodach (wg relacji autora omawianego artykułu), a wg moich danych zaczerpniętych z miesięcznika Army Ordnance waga samej konstrukcji lampy „resnatron" wynosi około 500 funtów. Antena-reflektor zaprojektowana do tego urządzenia przez Harvard Research Laboratory daje bardzo wąską wiązkę w płaszczyźnie pionowej, a stosunkowo szeroką w płaszczyźnie poziomej.

Jest rzeczą wątpliwą, czy taką „machinę" — z 7 samochodów ciężarowych, da się zamontować w jednym bombowcu, albowiem pracując na ziemi może ona działać tylko „obronnie" przeciwko radarom samolotowym.

Poza tym z opisu „resnatronu" wynika, że może on pracować na częstotliwościach 10-krotnie większych od częstotliwości stosowanej w telewizji i dla modulacji częstotliwości, a więc jeszcze daleko do częstotliwości powyżej 3 cm fali.

Ciekawe są źródła, z których autor dowiedział się o „wspaniałych rezultach" pracy urządzeń z „resnatronem". Jak dotychczas ścisłe dane techniczne „resnatronu" i rezultaty prób z nim okryte są tajemnicą.

Wobec przytoczonych argumentów wypada stwierdzić, że „antyradar" nie wygrał wojny z radarem, a Anglosasi zapewniają, że zawdzięczają *wygranie wojny* w znacznym stopniu *radarowi, a nie antyradarowi.*

Fotografia „aparatu radarowego z reflektorem", podana przez autora w treści artykułu, przedstawia prototyp urządzenia radarowego, częściowo już przestarzały.

II wojna światowa spowodowała kolosalny rozwój techniki radarowej, natomiast obrona przeciwradarowa jest właściwie jeszcze w powijakach i przechodzi okres prób.

Laboratoria wszystkich krajów kryją jeszcze wiele tajemnic radarowych i pracują nadal całą parą przy olbrzymim nakładzie pieniężnym i wysiłku naukowym.

Różnorodność zadań i duża rozpiętość mocy urządzeń radarowych spowodowały, że w zależności od przeznaczenia poszczególne urządzenia bardzo różnią się od siebie konstrukcyjnie.

Obecnie żaden okręt i żaden samolot nie zaopatrzony w odpowiednie aparaty radarowe nie może wyruszyć na odpowiedzialne zadanie.

W walkach na lądzie radar (poza zadaniami opl.) ułatwia rozpoznanie nieprzyjaciela, ponieważ przy pomocy urządzeń radarowych można wykryć czołgi, stanowiska artylerii i moździerzy.

A obrona przeciwradarowa.....

System pasków folii już jest przestarzały.

Wobec masowego użycia urządzeń radarowych, pracujących na różnych częstotliwościach (falach), „oślepianie" radaru przy pomocy urządzeń w rodzaju „tuby" natrafia na trudności techniczne.

Radar wygrał wojnę ze środkami przeciwradarowymi, ale właśnie z tego powodu oceniając wartość i niebezpieczeństwo radaru jako broni w rękach przeciwnika laboratoria (niezależnie od prac nad radarem) gorączkowo pracują też nad znalezieniem skutecznych środków przeciwradarowych. Sytuacja jest taka sama jak i z innymi środkami walki; nie wystarcza górować nad przeciwnikiem tylko środkami walki, trzeba górować też i „antyśrodkami".

Mjr St. Bancer

BIBLIOGRAFIA

(1) Radar — A report on Science at War. Booklet, Aug. 15, 1945.

(2) Newspaper — „Daily Mirror", Aug. 15, 1945.

(3) Radar Aids Victory „Army and Navy Journal", Aug. 18, 1945.

(4) Radar, Another of the War's Great Secret Weapons Is Revealed, „Life", Aug. 20, 1945.

(5) „Popular Science", Radar, Magic Eve, by James Peck, Sept. 1945.

(6) Story of Radar. Articles by John M. Hightower. Senate Document No 89, United States Government Printing Office, July 2, 1943.

(7) Army Service Forces Stage Display of Secret Radio and Radar Equipment. „Telecommunication Reports", R. C. Davies, Editor, April 19, 1945.

(8) Radar — How It Works and What It Does. By Robert N. Farr, „Liberty" May 12, 1945.

(9) The Greatest „Secret Weapon" of War: Radar. By Donald Wilhelm, „Reader's Digest", June 1943.

CHŁOPI OBROŃCAMI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W OKRESIE POTOPU

Biblioteka dziejów i kultury wsi, Spółdzielnia Wydawnicza „Wieś"
Kraków 1946, str. 342.

Przez długie lata pokutował w Polsce pogląd, że jedynych obrońców dawnej Rzeczypospolitej dawała warstwa szlachecka. Władza„ jaką sprawowała szlachta w Państwie Polskim, miała więc być zapłatą za krew przelaną w walce z wrogiem. Już jednak w końcu XIX wieku zwracać zaczęto u nas uwagę na doniosłą rolę chłopów w obronie granic dawnej Rzeczypospolitej. Badania nad składem społecznym wojska polskiego wykazały, że żywioł szlachecki nie był w nim specjalnie liczny. Nawet w chorągwiach husarskich lub pancernych, które uchodziły za typowo szlacheckie, „urodzeni" stanowili znikomą mniejszość. Cóż dopiero mówić o innych formacjach, jak dragoni, piechota, artyleria itd.

Naturalnie, najsilniej reprezentowani byli w wojsku polskim chłopi Po prostu była to warstwa najliczniejsza i dlatego najczęściej pod chorągwiami Rzeczypospolitej znaleźć można było chłopów. Prawdopodobnie sumienne badania wykazałyby także znacznie większy odsetek w stosunku do liczby ludności — elementu mieszczańskiego, a szczególnie biedoty miejskiej. Służba bowiem w wojsku dawnej Rzeczypospolitej była nadzwyczaj ciężka i niepopłatna. Mała liczba szpitali i przytułków powodowała, że żołnierza na starość lub w następstwie kalectwa czekał kij żebraczy. Nic więc dziwnego, że do wojska szły przeważnie elementy wyrzucone przez nędzę poza ramy swej klasy społecznej.

Były jednak chwile, kiedy chłop samorzutnie, nie czekając na pomoc ze strony niezbyt licznego i przeważnie fatalnie zorganizowanego wojska zaciężnego, chwytał za broń, by stanąć do walki z najeźdźcą. Nieraz spotkać się można w źródłach z wiadomością, jak to w czasie najazdów tatarskich chłopi zmuszali przeciwnika do odwrotu. Również i wojska szwedzkie, czy to Karola Gustawa, czy później Karola XII, napotkały energiczny opór ze strony, zdawało się cichej i spokojnej, ludności chłopskiej, a wiele nazwisk bohaterów ludowych przeszło do historii.

Walkę chłopów z najazdem szwedzkim w czasach panowania Jana Kazimierza przedstawia w swej pracy Stanisław Szczotka, profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Rzecz ta ukazała się początkowo w 1939 r. Był to wówczas jeszcze zbiór szkiców dość luźno ze sobą powiązanych i nie wyczerpujących całości zagadnienia. Cały jednak nakład książki, wydanej prawie przed samym wybuchem wojny, uległ zniszczeniu. Drugie wydanie, powojenne, nie przypomina wcale pierwszego. Objętościowo zostało ono prawie w trójnasób zwiększone. Dodane zostały zupełnie nowe rozdziały, inne znacznie rozszerzone. Co najważniejsze, autor dotarł do nowych, poprzednio mu nieznanych źródeł, dzięki czemu wzmocniona została naukowa podstawa pracy. Tym razem już na trzystu kikudziesięciu stronach dokładnie przedstawił on całe zagadnienie udziału chłopów w powstaniu skierowanym przeciwko szwedzkim najeźdźcom.

Niezupełnie związany z całością jest jeden z początkowych rozdziałów omawianej pracy pt. „Chłopska piechota łanowa i dymowa". Daje tu jednak autor bardzo ciekawy zarys wiadomości o powstaniu tego jakby chłopskiego pospolitego ruszenia. Jest to uzupełnienie wydanej również w 1939 roku pracy J. Gerlacha „Studium o piechocie wybranieckiej".

Najlepsze w pracy prof. Szczotki są te rozdziały, które mówią o pawstaniu ludowym na Podkarpaciu. Sięgnął tu autor do bardzo ciekawego materiału rękopiśmiennego (do ksiąg sądowych znajdujących się w Archiwum Państwowym w Krakowie), który prawie zupełnie nie został jeszcze wykorzystany przez badaczy zajmujących się walkami z najazdem szwedzkim. Szczególnie wielką wartość ma dla historyka, zarówno zagadnień politycznych jak i kulturalnych, rozdział pt. „Pogromy braci polskich zwanych arianami". Wyjaśnia on genezę tak ważnych zagadnień, jakimi były późniejsze prześladowania, a nawet wreszcie wygnanie arian z granic Rzeczypospolitej. Zwolennicy tego najbardziej skrajnego odłamu naszych różnowierców, rekrutujący się przeważnie z drobnej podgórskiej szlachty, coraz mocniej uciskani zarówno przez katolików jak i przez przedstawicieli innych wyznań protestanckich, widzieli w Szwedach swych wybawicieli. Z całych też sił wspomagali najeźdźców. Nic więc dziwnego, że nienawiść chłopskich powstańców mocniej może niż przeciwko Szwedom skierowana była przeciwko szlachcie ariańskiej. I to nam tłumaczyć może niezrozumiałe połączenie w „ślubach Jana Kazimierza" haseł reformy socjalnej z hasłami nienawiści wobec arian.

Słabszą nieco częścią pracy Szczotki jest rozdział „Powstanie na Litwie". Oparł się tu autor tylko na szwedzkim materiale kronikarskim, natomiast pominął zupełnie polskie źródła rękopiśmienne, które by mogły całą sprawę przedstawić w zupełnie innym świetle. W Archiwum Nieświeskim Radziwiłłów znajdowały się bardzo ciekawe źródła do powstania chłopskiego na Żmudzi, a nawet na Podlasiu i wschodnim Mazowszu. Na nieszczęście dziś już one nie istnieją, gdyż tak jak i większość zbiorów warszawskich uległy zniszczeniu. To, że chłop litewski, tak jak i polski, stawał do walki z najeźdźcami szwedzkimi, a może bardziej jeszcze z protestancką administracją radziwiłłowską, spowodowane było szowinizmem wyznaniowym, w całym bowiem partyzanckim ruchu chłopskim przeciwko Szwedom czynnik religijny odegrał nadzwyczaj ważną rolę.

Dramatyczną wymowę ma rozdział „Śluby lwowskie Jana Kazimierza". Te piękne obietnice polepszenia doli ludu wiejskiego nie doczekały się jednak nigdy urzeczywistnienia. Zarówno król jak i jego doradcy nie myśleli szczerze o sprawie reformy społecznej, a po prostu używali tych haseł dla pozyskania nowych szeregów chłopskich partyzantów. Kto wie, czy nie odgrywała tu roli obawa o to, by Szwedzi nie przelicytowali Jana Kazimierza w hasłach społecznych. Jak bowiem wykazuje Szczotka w jednym z dalszych rozdziałów swej pracy, Karol Gustaw zdecydował się też na krok w dziejach XVII wieku dość osobliwy, a mianowicie na zwrócenie się do chłopów z uniwersałem, w którym obiecywał za pochwycenie lub zabicie szlachcica występującego przeciw Szwedom każdego wieśniaka obdarować wolnością osobistą, rolę, którą uprawia, oddać mu na własność, a także udzielić mu prawa korzystania przez 6 lat z majątku „buntownika". Chłopi nie poszli jednak na lep nieprzyjacielskich obietnic.

Praca Szczotki pisana jest ciekawie i przystępnie. Jest to, jak wiele prac dzisiejszych, dzieło o charakterze popularno-naukowym. Autor, który jest doskonałym stylistą, w bardzo interesujący sposób omawia zmagania ludu polskiego ze skandynawskimi najeźdźcami. Książka ta może być lekturą nawet dla czytelnika nie zajmującego się specjalnie historią. Z drugiej jednak strony przypisy, które umieszczone są na końcu każdego rozdziału, wykazują, z jakich opracowań autor korzystał i z jakich źródeł czerpał wiadomości. Szkoda, że nie zostały wykorzystane archiwa warszawskie, jak w pierwszym rzędzie Archiwum Główne, gdzie autor mógłby w Metryce Koronnej znaleźć wiadomości o nobilitacjach poszczególnych przywódców chłopskiej partyzantki, dalej nie wyzyskane zostały księgi sądowe itp. Pewne materiały znaleźć było można w rękopisach Biblioteki Narodowej, Archiwum Nieświeskiego, Biblioteki Krasińskich itp.

Omawiana praca niemało przyczynia się do obalenia dość rozpowszechnionego mitu o wyłącznym udziale szlachty w walkach z obcymi najeźdźcami. Już przed wiekami w obronie niezależności Rzeczypospolitej stawał nie jeden stan, ale wszyscy Jej obywatele.

Bohdan Baranowski

PLUTON CZOŁGÓW W ZASADNICZYCH RODZAJACH WALKI BRONI POŁĄCZONYCH

(płk K. Szewczenko, W I N W 1947)

Jest to podręcznik dla dowódcy plutonu czołgów, napisany przez jednego z najwybitniejszych specjalistów broni pancernej Wojska Polskiego. Zawiera on praktyczne wiadomości, dotyczące użycia czołgów w rozmaitych sytuacjach bojowych. Główny nacisk położony jest na zagadnienia taktyczne i na sprawne ich rozwiązywanie. Oficer, podchorąży, podoficer czy szeregowiec czołgów znajdzie w tej książce wiele interesującego materiału, żołnierz zaś innej broni zapozna się z pracą czołgów w zakresie dającym mu na szczeblu taktycznym dobry pogląd na wykonywanie współdziałania z czołgami.

„Pluton czołgów“ tłumaczył z oryginału rosyjskiego zespół oficerów Głównego Inspektoratu Broni Pancernej w r. 1946, dostosowując go do obowiązujących regulaminów i ustalając terminologię obowiązującą. Drobne niedokładności terminologiczne (spoza zakresu ściśle czołgowego) wynikają prawdopodobnie z tego, że w czasie tłumaczenia podręcznika na język polski dużo było jeszcze braków w terminologii wojskowej, dziś już w znacznej mierze ustalonej. W tych przypadkach sposób opisowy zastępuje termin, np. „granat o specjalnym kształcie dna, skupiającym siłę wybuchu“ (Panzerfaust, Panzerschreck) itp.

Powstanie i rozwój czołgów poprzedzone były rozwojem samochodów i zastosowaniem ich do potrzeb wojny. Czynnikiem, który wywołał powstanie czołga w czasie I wojny światowej, była potęga ognia i przeszkód przeciwko piechocie. Strony walczące krwawiły się w walkach pozycyjnych. Rozstrzygnięcie mogło zapaść przy przejściu do walk ruchomych. Umożliwiły to czołgi będące połączeniem czynników ognia, manewru i pancerza, mogące ponadto przekopać i zrównać z ziemią dowolną ilość przeszkód

z drutów kolczastych, uniemożliwiających poprzednio — nawet po przygotowaniu artyleryjskim — ruch własnej piechoty. Użycie prymitywnych jeszcze czołgów w latach od 1916, a szczególnie ku końcowi wojny, wykazało takie zalety taktyczne i operacyjne tej nowej broni, że po wojnie wszystkie państwa rozpoczęły prace nad wzrostem ilościowym i jakościowym oraz nad doktrynami użycia i organizacją swych sił pancernych.

Do roku 1939 trwały studia i eksperymenty. Polska była w nich opóźniona. Czołgi lekkie miały niedostateczne opancerzenie. Czołgi średnie, bardzo zresztą udane, były w stadium prototypów.

W kampanii 1939 r. polska broń pancerna nie zdołała stać się poważnym czynnikiem operacyjnym wobec miażdżącej przewagi liczebnej Niemców, walczących dzięki temu w warunkach raczej manewrów niż wojny. Mimo to ponieśli Niemcy w kampanii wrześniowej około 11% strat we wprowadzonym do boju własnym sprzęcie pancernym. Natomiast po wybuchu wojny z ZSRR zaczęli Niemcy tracić więcej niż po 20 000 czołgów rocznie, podczas gdy straty radzieckie wynosiły przeciętnie 15 000 czołgów rocznie. W połowie roku 1943 posiadali już Niemcy tylko około 13 400 czołgów, włączając w to odwody i jednostki szkoleniowe.

Z licznych i wszechstronnych zalet oraz nielicznych lecz specyficznych cech ujemnych współczesnego czołga wynika użycie czołgów w walce. Wojska pancerne (a wśród nich czołgi) są jednym z głównych rodzajów broni w wojnie nowoczesnej. Rola czołgów w walce polega na utorowaniu drogi piechocie przez zburzenie przeszkód oraz niszczenie środków ogniowych i siły żywej nieprzyjaciela. Czołgi są decydującym środkiem natarcia i silnym środkiem przeciwuderzeń w obronie.

Czołgi mogą w pewnych warunkach działać samodzielnie. W większości sytuacyj wymagają jednak współdziałania saperów, piechoty, artylerii i lotnictwa.

Głównymi zasadami użycia czołgów są: uzyskanie zaskoczenia, masowość oraz głębokość działania. Właściwy wybór terenu ma wielkie znaczenie dla powodzenia działań czołgów w każdej sytuacji. Wiąże się to z rozpoznaniem własnym lub przeprowadzonym przez bronie współdziałające.

Jako podstawę klasyfikacji przyjęto w obecnych czasach ciężar czołga. Z ciężarem wiążą się bowiem lub z niego wynikają główne cechy czołga: siła uderzenia (masa), ruchliwość i — w znacznym stopniu — uzbrojenie.

Podręcznik zawiera ponad 300 stron, 92 szkice i ilustracje. Pisany jest zwięźle i treściwie, stylem regulaminu. Omawia w 14 rozdziałach 116 konkretnych zagadnień z wszystkich dziedzin związanych z życiem i walką plutonu czołgów. Jako uzupełnienie i wyjaśnienie dodano 20 załączników — tabel, wzorów itp.

Nie sposób omówić w krótkiej recenzji całość tych zagadnień. Dlatego ograniczyłem się głównie do recenzji wstępu i części jednego z rozdziałów. Wspomniane powyżej bogactwo omówionych kwestii mówi samo za siebie. Polskie wydanie „Plutonu czołgów" opracowane zostało przez polskich specjalistów broni pancernej. Rozpracowanie jest tak szczegółowe i wszechstronne, że może powstać wrażenie (lecz tylko wrażenie), iż zakres podanych wiadomości przekracza możliwości niejednego skromniejszego dowódcy plutonu czołgów. Ale ci, co się nauczą, będą za to asami.

S. Hiszpański kpt. pil.

PRZEGLĄD SAMOCHODOWY

„Przegląd Samochodowy" jest pismem zupełnie nowym, nie posiadającym ani przed — ani powojennych tradycji. Jest to zupełnie naturalne, ponieważ wojsko samochodowe jest wojskiem młodym i nie posiada takiej przeszłości jak inne bronie i służby.

Komitet redakcyjny przeznaczył „Przegląd Samochodowy" nie tylko dla wojska, ale również dla czytelnika cywilnego, wychodząc z założenia, że rozwój motoryzacji odgrywa w życiu cywilnym nie mniejszą rolę niż w wojsku i że motoryzacja kraju prowadzi do rozwoju wojsk samochodowych.

To założenie odbiło się na tematyce, która uwzględnić musiała zarówno zainteresowania sektoru cywilnego jak i wojskowego.

Już pierwszy numer pisma zawierał działy takie jak: „Taktyka wojsk samochodowych", „Eksploatacja", „Technika" itp. W dalszych zeszytach wprowadzono działy: „Wyszkolenie", „Materiały pędne" i inne. Rośnie zakres tematów i powiększa się grono autorów zarówno wojskowych jak i cywilnych. W ostatnich numerach „Przegląd Samochodowy" może się poszczycić niejednym głośnym dziś nazwiskiem w świecie samochodowym. Już sam wzrost objętości i powagi artykułów świadczy, że pismo okrzepło, rozrosło się i nabiera rozmachu.

Przy dokładniejszym wczytaniu się w treść zeszytów odnosi się jednak wrażenie pewnej przypadkowości w doborze tematów i nierówności poziomu poszczególnych artykułów. W ostatnich jednak numerach bezwzględnie podniósł się poziom artykułów i zwiększyła się ilość prac zaplanowanych, jak np. cały cykl „Zasady taktyki wojsk samochodowych" — płk inż. M .Biełowa, „Silnik o napędzie odrzutowym" — mjr inż. L. Minca i kilka innych. O ile chodzi o dalszą linię rozwojową „Przeglądu Samochodowego", sądzę, że należałoby stworzyć dokładny plan numerów z wyszczególnieniem tematów, konsekwentnie realizujących celowe zamierzenia Departamentu. Należałoby narzucić autorom nie tylko tematy, ale nawet tytuły. Nierówność tematów wypływa z prostej przyczyny: pismo jest przeznaczone dla czytelnika o wysokim poziomie kultury technicznej, z drugiej jednak strony musi poruszać sprawy związane z bezpośrednią eksploatacją, ponieważ nie ma innego pisma, które by umieszczało takie artykuły, skądinąd zupełnie niezbędne. Obok artykułów o treści poważnej i o równie poważnym ujęciu spotykamy artykuły przeznaczone po prostu dla zawodowego kierowcy (np. w zeszycie 5: „Obsługa baterii akumulatorów samochodów amerykańskich" obok „Regulatora obrotów silnika traktorowego" — kpt. inż. J. Kempińskiego albo „Problemów związanych z zastosowaniem łożysk ślizgowych do szybkoobrotowych silników" — mjr inż. J. Wójcickiego). Sądzę, że jedynym wyjściem z tej trudności byłoby wydawanie dwóch pism na różnych poziomach. Podobno kolegium redakcyjne doszło już do tego wniosku i uznało za konieczne wydawanie obok „Przeglądu Samochodowego", pisma popularnego pt.: „Za kierownicą". Zróżnicowanie tematów, a przede wszystkim ich ujęcia przyniesie zapewne korzyść obu pismom i ich czytelnikom.

Jak przedstawiają się poszczególne działy w „Przeglądzie Samochodowym"? Pierwszy, to dział ogólny. W dziale tym znajdujemy artykuł ppłk inż. P. Solskiego (zeszyt 1) zawierający wytyczne pracy pisma i działalności Departamentu Wojsk Samochodowych, w zeszycie 2 — sprawozdanie

por. Z. Wilamowskiego z II narady technicznej motoryzacji wojskowej, na której szczególną uwagę poświęcono kwestiom usprawnienia organizacji i podniesienia jakości. Programowy artykuł ppłk inż. P. Solskiego pt.: „O problemach produkcji części zapasowych", umieszczony w zeszycie 3, budzi żal, że „Przegląd Samochodowy" nie potrafił zdobyć i umieścić większej ilości tak wartościowych prac. Natomiast artykuł wstępny zeszytu 4 pt.: „Wyścigi samochodowe i motocyklowe w Warszawie" został chyba przez nieporozumienie umieszczony na czołowym miejscu, zamiast na jednym z ostatnich w dziale „Sport samochodowy".

Dział „Taktyka wojsk samochodowych" budzi szereg zastrzeżeń. Zanalizujmy przede wszystkim termin: „taktyka wojsk samochodowych". Określenie to jest nowotworem w terminologii wojskowej i jak mówi autor artykułu „Zasady taktyki wojsk samochodowych" ppłk inż. M. Biełow: „oficerowie jednostek samochodowych wykonując rozmaite zadania stworzyli swoją własną taktykę — taktykę wojsk samochodowych" (str. 13).

W odrodzonym wojsku polskim z okresu II wojny światowej jednostki samochodowe wyodrębnione z innych służb i rodzajów broni stanowiły samodzielną służbę obsługującą w miarę potrzeby poszczególne jednostki. Samodzielność transportu samochodowego prowadziła do stworzenia odrębnej taktyki samochodowej, która już bezpośrednio przyczyniła się do powstania nazwy Wojsk Samochodowych. Czy nazwa ta, świadcząca o odrębności tych wojsk i o ich równorzędności z innymi rodzajami broni, jest słuszna — to już jest sprawa całkiem innego rodzaju. Jak wiadomo, Anglia i Ameryka rozwiązały tę sprawę zupełnie inaczej. Do odmiennego rozwiązania doprowadziło zresztą stuprocentowe zmotoryzowanie ich armij. Nie było więc żadnej taktyki wojsk samochodowych z tej prostej przyczyny, że nie istniały w ogóle wojska samochodowe. Była zmotoryzowana piechota, zmotoryzowana artyleria itd., a więc taktyka zmotoryzowanej piechoty, taktyka zmotoryzowanej artylerii. Z tej odmienności pojęć wypływa chyba całe nieporozumienie. Jasne jest, że armia przyszłości musi być armią stuprocentowo zmotoryzowaną, taka zaś armia nie może mieć żadnych odrębnych wojsk samochodowych. A jeśli tak jest, to powinniśmy pisać o roli motoryzacji w nowoczesnej armii, o taktyce poszczególnych zmotoryzowanych broni itd., zaś taktykę wojsk samochodowych uważać za miniony etap, z którego należy wyciągnąć słuszne wnioski na przyszłość. Fachowe pismo wojskowe powinno wskazywać nowe drogi rozwoju swej broni czy służby, śledzić za postępem w tej dziedzinie, ale w żadnym przypadku nie wolno mu tkwić w przeszłości.

Dlatego też cykl artykułów ppłk inż. M. Biełowa niezależnie od ich tytułu można traktować jako bardzo wartościowy materiał z doświadczeń ostatniej wojny, zdobyty w czasie walk przez armię radziecką.

W zeszycie 3 umieszczono ciekawy artykuł ppłk Filipowicza pt.: „Obsługa techniczna baonu samochodowego" na temat, który i dziś nie stracił na swej aktualności. Szkoda tylko, że autor potraktował przedmiot w zbyt wąskiej perspektywie i na zbyt niskim szczeblu. Mówi się w artykule o kierowaniu ruchem transportów i obsłudze technicznej kolumn samochodowych w marszu. Czy nie należałoby raczej sprawy kierowania transportami potraktować na szczeblu co najmniej armii czy frontu? Czy racjonalne jest, aby ruchem transportu kierował dowódca transportu? Należa-

łoby zapropenować śmiało chociażby tworzenie samodzielnej służby regulacji ruchu i obsługi technicznej na szczeblu armii.

Artykuł płk Demianowicza w tymże zeszycie, pt.: „Rozmieszczenie baonu samochodowego w rejonie koncentracji oddziałów", daje doskonałe wskazówki praktyczne, które istotnie warto zapamiętać. Artykuł ppłk Filipowicza pt.: „Organizacja i wykonanie przewozu pułku piechoty w okresie natarcia" omawia przewóz pułku piechoty przez przydzieloną jednostkę samochodową. Autor na wstępie zaznacza, że: „Sprawne wykonanie każdego przewozu zależy od zgranej współpracy dwóch dowódców, w danym wypadku dowódcy pułku i dowódcy przewożącego oddziału samochodowego" (str. 292). Takie postawienie sprawy nie odpowiada najistotniejszym potrzebom nowoczesnej armii. W armii zmotoryzowanej, w której każdy oficer jest obowiązany doskonale znać samochód, dowódca pułku nie powinien się z nikim „zgrywać", na odwrót, powinien on rozkazywać swojemu pomocnikowi do spraw samochodowych, który dba o stan techniczny taboru samochodowego (ale nie o żadną taktykę).

Bardzo rzeczowo podeszli do sprawy autorzy artykułu: „Zarys dziejów służby samochodowej 1 armii WP" mjr inż. Nieręński i por. Z. Wilamowski (zeszyt 5). Historię powstania i rozwoju służby samochodowej w 1 armii powinien znać każdy oficer samochodowy Wojska Polskiego.

W zeszycie 6 — artykuł „Przystosowanie samochodów do przewożenia wojska, żywej siły pociągowej i sprzętu wojennego" pióra płk W. Koźmiana (artykuł tłumaczony z „Wojennawo Wiestnika") daje rady, jak w chałupniczy sposób przystosować samochód do przewożenia ludzi, koni i sprzętu wojskowego. Artykuł ten, nieco zbyt drobiazgowy, można uważać za materiał, który należałoby wziąć pod uwagę przy projektowaniu i konstruowaniu nowoczesnego samochodu przystosowanego do potrzeb wojska.

W dziale „Eksploatacja" uderza zupełny brak poważnych artykułów. Na tle niskiego poziomu artykułów na ten temat dodatnio wyróżnia się jedynie artykuł kpt. inż. Michalewicza w zeszycie 3 pt.: „Organizacja pracy punktu obsługi technicznej samochodów". Artykuł powyższy został opracowany na podstawie doświadczeń wojennych armii sojuszniczych. Sprawą tą należałoby się zainteresować i pomyśleć o możliwości i przydatności takiego urządzenia w naszym wojsku. W zeszycie 6 tematyka, szczególnie zaś opracowanie materiału są już znacznie lepsze i stoją na należytym poziomie. Dwa artykuły pisarzy cywilnych: „Akumulatory, ich eksploatacja i konserwacja" inż. Strzelczyka oraz „Opony polskiej produkcji, ich eksploatacja i konserwacja" inż. M. Mazalewskiego, oraz „Przyczepy samochodowe w Związku Radzieckim" kpt. J. Kempińskiego są napisane bez zarzutu i zawierają materiał bardzo interesujący i pożyteczny.

Najlepszym działem „Przeglądu Samochodowego" mimo kilku pozycyj słabszych jest niewątpliwie dział „Technika".

Dział „Wyszkolenie" pomimo widocznych wysiłków ze strony redakcji pozostawia jeszcze dużo do życzenia.

Dział „Materiały pędne" wypadł na ogół bardzo dobrze.

Należy podkreślić dużą atrakcyjność i różnorodność materiałów w dziale „Wiadomości z zagranicy".

Najważniejsze zadanie pisma na przyszłość — to jeszcze bardziej zbliżyć się do zagadnień wojska i znacznie rozbudować w tym celu dział wojskowy.

M. T.

CULTURA MILITAR

W Paryżu zaczął ukazywać się regularnie kwartalnik wojskowy „Cultura Militar" redagowany przez odłam demokratów hiszpańskich przebywających we Francji na emigracji. Pierwszy numer „Cultura Militar" ukazał się w kwietniu br. i zawiera szereg ciekawych artykułów m. in.: „Operacja nad Ebro" — gen. Modesto, „Upadek i odrodzenie wojskowe Polski" — Andre Castets, „Wojska partyzanckie" — gen. Cordon, „Natarcie" — ppłk Marin, „Armia hiszpańska przyszłości" — mjr Diaz Tendero, „Nowoczesne uzbrojenie obcych armii".

W artykule wstępnym komitet redakcyjny podkreśla fakt, iż na emigracji po roku 1939 znalazło się ponad 100.000 Hiszpanów rozrzuconych we Francji, Meksyku i Argentynie; spory odłam emigracji stanowią wojskowi, byli uczestnicy o wolność Republikańskiej Hiszpanii, dla których powstała potrzeba dalszego kształcenia zawodowego.

„La Operacion dèl Ebro" stanowi artykuł historyczno-operacyjny napisany przez dowódcę armii „Ebro" — generała Modesto. Treść wypełniają opisy bitew i walk stoczonych w okresie od marca do końca kwietnia 1938 r. ujęte retrospektywnie. Ciekawe, że już wówczas walki nosiły takie same znamiona nowoczesnych operacji, jakie cechowały II wojnę światową. Już w operacji „Ebro" dowódcy zetknęli się z zagadnieniem użycia mas czołgów, bezpośredniego wsparcia przez lotnictwo bombowe wojsk naziemnych a szczególnie broni pancernej, natarcia z przekraczaniem przeszkód wodnych przez wielkie jednostki zmotoryzowane i masowego użycia artylerii o ciągu motorowym pojawiającej się znienacka na wybranym odcinku frontu.

Kto chciał dociec prawdy i odtworzyć sobie przybliżony obraz przemian, jakie wniosła II wojna światowa, mógł to osiągnąć już w latach 1936—1939 studiując wnikliwie wojnę domową w Hiszpanii.

„El Hundimiento y el Renacimiento Militar de Polonia" — Andre Castets rozpatruje przyczyny upadku i odrodzenia wojskowego Polski. W przeciwstawieniu do beznadziejności koncepcji strategiczno-politycznych Polski przedwrześniowej, popartej szkicami z kampanii wrześniowej, autor omawia wzrost i znaczenie wojskowe Polski Odrodzonej. Wykazuje dobitnie słuszne i jasne przesłanki polityczno-wojskowe, jakimi kieruje się dzisiejsza Polska Odrodzona, która znalazła właściwą drogę i wspólny interes w rodzinie narodów słowiańskich.

W zakończeniu pisze:

> „*Jest rzeczą niezaprzeczalną, że obecność silnej militarnie Polski na Wschodzie ma kapitalne znaczenie dla Francji i stanowi dla niej gwarancję bezpieczeństwa na wypadek zaczepnego zwrotu Niemiec. Francja nie powinna w przyszłości zbagatelizować takiej okazji, mając na uwadze smutne doświadczenie po Monachium*".

W artykule pt. „Ejercitos y Guerillas“ — gen. Cordon omawia całokształt zagadnień dotyczących metod prowadzenia wojny podziemnej i taktyki walk partyzanckich. Rozpoczyna przykładami historycznymi pierwszej „guerilli“ hiszpańskiej z okresu walki z okupacją francuską za Napoleona w roku 1808. W tym czasie „guerilla“ spełniała zadania ogólne; obudziwszy uświadomienie ludu przybrała charakter ruchu socjalnego, zaszczepiając wśród ludu ideały wolności człowieka, i stała się probierzem patriotyzmu.

Z punktu widzenia wojskowego znaczenie partyzantki wystąpiło w całej pełni dopiero w XX w.

W roku 1939 partyzantka chińska unieruchomiła 50 tys. żołnierzy japońskich. „Maquis“ we Francji pobudziło naród do walki, przeobraziło się w wielki ruch oporu. Partyzantka w Polsce skutecznie paraliżowała transport i komunikacje niemieckie frontu wschodniego w latach 1939—1945.

Dwa kraje podniosły partyzantkę do roli nowego i poważnego czynnika w sztuce wojennej, a były to: Związek Radziecki i Jugosławia. Naczelne dowództwo radzieckie opracowało naukowo całokształt operacji i taktyki partyzanckiej jednocząc celowo wysiłek rozproszonych oddziałów na tyłach nieprzyjaciela.

Oddziały partyzanckie marsz. Tito związały w decydujących okresach wojny poważne ilości wielkich jednostek nieprzyjaciela:

— podczas decydujących walk pod El Alamein i Stalingradem 36 dywizji;
— podczas lądowania sprzymierzonych na Sycylii — czerwiec 1943 r. — 39 dywizji;
— podczas największego wysiłku sprzymierzonych zmierzającego do zadania ostatecznego ciosu Włochom w latach 1941—1943 — 18—22 dywizji, tj. jedną trzecią całości sił;
— w czerwcu 1944 r., tj. w okresie lądowania sprzymierzonych we Francji i forsowania Dniepru przez armię radziecką — 24 dywizje niemieckie.

Widzimy, że partyzantka w ubiegłej wojnie spełniała wielostronne zadanie i zdobyła sobie prawo obywatelstwa w sztuce wojennej, jako nowy czynnik strategii; słusznie też została zaliczona łącznie z działaniami w powietrzu do trzeciego wymiaru operacji.

Z okazji wznowienia wydawnictwa „Cultura Militar“ redakcja „Bellony“ składa serdeczne życzenia owocnej pracy.

Arriba Espana Republicana!

Mjr dypl. Kornel Dobrowolski

SŁOWNICTWO WOJSKOWE

KOMUNIKAT NR 6 SEKCJI SŁOWNICTWA SZTABU GENERALNEGO

Wykaz terminów wojskowych ustalonych przez Komisję Słownictwa przy Szt. Gen. i zatwierdzonych przez Szefa Sztabu Gen.

I. OGÓLNE

L. p.	Hasło zatwierdzone	Definicja
1.	Linia rozgraniczenia	Określenie w terenie lub na mapie granicy rozdzielającej odcinki, rejony lub pasy działań między jednostkami.
2.	Tabela planu walki	Dokument opracowany równolegle z rozkazem bojowym, określający wszystkie fazy wykonania całego zadania od jego początku aż do końca oraz regulujący w tych fazach organizację współdziałania poszczególnych rodzajów broni jak też sygnały wzajemnego porozumiewania się.
3	Zarządzenie przygotowawcze	Uprzedzenie podległych dowódców i sztabów o przewidzianym działaniu, terminie gotowości jednostek oraz czasie doręczenia rozkazu bojowego.
4.	Oficer łącznikowy	Oficer wysyłany do przełożonego, sąsiada lub podwładnego celem orientowania swego dowódcy w sytuacji jednostki, do której został przydzielony, informowania o sytuacji własnej jednostki względnie przekazywania rozkazów własnego dowódcy.
5.	Rokada	Linia komunikacyjna biegnąca w przybliżeniu równolegle do frontu.
6.	Maskowanie	Czynności zmierzające do ukrycia działań własnych wojsk, obiektów i szczegółów terenowych przed rozpoznaniem nieprzyjaciela i do wprowadzenia go w błąd co do własnych środków i zamiarów.
7.	Dywersja	Każda akcja wykonana na tyłach i wewnątrz kraju nieprzyjaciela, mająca na celu zmniejszenie jego możliwości i potencjału wojennego.
8.	Rozkaz szczególny	Ustne lub pisemne sformułowanie decyzji dotyczącej poszczególnych fragmentów działania bojowego i przeznaczonej tylko dla bezpośrednio zainteresowanych jednostek.

L. p.	Hasło zatwierdzone	Definicja
9.	Bój spotkaniowy	Rodzaj walki wynikający ze spotkania dwóch maszerujących stron, charakteryzujący się szybkością i gwałtownością działań.
10.	Maskowanie operacyjne	Czynności zmierzające do wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela co do posiadanych sił, środków i zamiarów.
11.	Natarcie przełamujące	Natarcie czołowe celem dokonania wyłomu w obronie nieprzyjaciela, umożliwiającego przeprowadzenie manewru na jego skrzydła i tyły.
12.	Oskrzydlenie	Manewr celem uderzenia na skrzydła i tyły nieprzyjaciela związanego od czoła walką, przeprowadzany w łączności ogniowej z jednostkami nacierającymi czołowo.
13.	Obejście	Manewr celem uderzenia na tyły nieprzyjaciela z ominięciem skrzydła, przeprowadzany bez łączności ogniowej z jednostkami nacierającymi czołowo.
14.	Strefa obrony	Kilka pasów obrony połączonych w jeden system, na których ugrupowane są jednostki armii.
15.	Pas obrony	Część terenu o określonych granicach wszerz i w głębi, przydzielona dywizji do obrony. Składa się z 1—3 pozycji obronnych.
16.	Główny pas obrony	Najsilniej umocniony pas obrony broniony głównymi siłami i środkami, na którym winno się załamać natarcie piechoty i czołgów.
17.	Pozycja obronna	Jeden lub kilka rowów ciągłych wraz z innymi urządzeniami obronnymi o głębokości do 1,5 km.
18.	Pozycja ryglowa	Pozycja obronna składająca się z 1—2 rowów ciągłych, budowana na najważniejszych kierunkach w głębi systemu obronnego, biegnąca skośnie lub prostopadle do pozycji obronnych.
19.	Rejon obrony	Część pasa obrony powierzona do obrony jednostce od plutonu do pułku włącznie.
20.	Punkt oporu	Część rejonu obrony kompanii lub plutonu, najdogodniejsza do zorganizowania obrony, szczególnie przeciwpancernej, odpowiednio umocniona i zapewniająca warunki do obrony okrężnej.

L. p	Hasło zatwierdzone	Definicja
21	Oddział wydzielony (OW)	Jednostka odpowiednio wzmocniona, mająca wykonać samodzielne zadanie na korzyść sił głównych we wszystkich rodzajach walki.
22.	Podstawa wyjściowa do natarcia	Odpowiednio przygotowany i leżący przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela pas terenu, z którego w określonym czasie wyruszają jednostki do natarcia.
23.	Podstawa szturmowa	Linia w terenie, z której piechota rozpoczyna szturm.
24.	Pas natarcia	Część terenu o określonych bocznych granicach, wyznaczona jednostce do działań w natarciu.
25.	Zabezpieczenie działań	Ochrona własnych wojsk przed wszelkiego rodzaju zaskoczeniem zarówno na ziemi jak z powietrza oraz zapewnienie im swobody działania.
26	Ośrodek oporu	Najdogodniejsza do obrony część batalionowego rejonu obrony, obejmująca kilka punktów oporu powiązanych ogniowo, przygotowana do obrony okrężnej i zamykająca najważniejsze kierunki natarcia.
27.	Kompanijny rejon przeciwpancerny	Część rejonu obrony kompanii, najwięcej nasycona środkami ogniowymi i przeszkodami przeciwpancernymi, zamykająca kierunek dostępny dla czołgów.
28.	Batalionowy rejon przeciwpancerny	Kompanijne rejony przeciwpancerne połączone w jeden system ogniowy w rejonie obrony batalionu.
29.	Ośrodek przeciwpancerny	Rejon przeciwpancerny zorganizowany przez skupienie wszystkich środków przeciwpancernych batalionu w razie nie wystarczającej ich ilości do stworzenia kompanijnych rejonów przeciwpancernych. Pokrywa się zwykle z ośrodkiem oporu.
30.	Rowy ciągłe	Rowy, które łączą w jednolity system różne urządzenia obronne (gniazda, stanowiska, schrony itp.)
31.	Przedni skraj obrony	Linia przebiegająca wzdłuż czołowych stanowisk ogniowych pierwszej pozycji obronnej.

L. p.	Hasło zatwierdzone	Definicja
32.	Linia czat	Ubezpieczenie obrony składające się z oddzielnych punktów oporu powiązanych ogniowo i umocnionych, obsadzone częścią sił baonów pierwszego rzutu, odległe do 2 km od przedniego skraju obrony.
33	Pas przełamania	Część pasa natarcia, w której koncentruje się główny wysiłek dla uzyskania przełamania obrony.
34.	Obrona okrężna	Ugrupowanie sił i środków oraz rozmieszczenie urządzeń obronnych. zapewniające możność prowadzenia walki na dowolnym kierunku, nawet przy całkowitym otoczeniu.
35.	Otoczenie (okrążenie)	Odcięcie i odosobnienie części sił nieprzyjaciela dla jej zniszczenia lub wzięcia do niewoli przez działanie ze wszystkich stron.
36	Drewniany schron bojowy (DSB)	Schron drewniany dla stanowiska ogniowego.
37.	Betonowy schron bojowy (BSB)	Schron betonowy dla stanowiska ogniowego.
38.	Ostróg	Schron bojowy zamykający drogi i przesieki w działaniach obronnych w lesie.

II. ŁĄCZNOŚĆ

1.	Składnica meldunkowa (SM)	Zespół sił i środków łączności, zorganizowany dla przyjmowania i przekazania dokumentów bojowych oraz innej korespondencji tajnej.
2.	Wysunięta składnica meldunkowa (WSM)	Składnica meldunkowa zorganizowana dla obsługi jednostek wysuniętych. rozlokowanych w znacznych odległościach od głównej składnicy meldunkowej lub dla tych, z którymi łączność jest utrudniona z powodu warunków terenowych.
3.	Tyłowa składnica meldunkowa (TSM)	Składnica meldunkowa zorganizowana przy drugim rzucie sztabu.
4.	Główna składnica meldunkowa (GSM)	Składnica meldunkowa zorganizowana na stanowisku dowodzenia.
5.	Rozpoznanie łącznościowe	Zdobywanie danych przez jednostki łączności, celem właściwego wykorzystania środków łączności w walce, oraz wiadomości o nieprzyjacielu za pomocą technicznych środków łączności.
6	Szef kierunku łączności	Żołnierz odpowiedzialny za utrzymanie łączności na wyznaczonym kierunku łączności.

L p.	Hasło zatwierdzone	Definicja
	III. SŁUŻBA TYŁÓW	
1.	Punkt wydawania	Miejsce wyznaczone przez dowódcę baonu (równorzędnego), w którym wydaje się strawę lub paszę oraz inny materiał zaopatrzenia niezbędny do życia jednostki w warunkach polowych.
2.	Dywizyjny (brygadowy) punkt zaopatrywania	Miejsce przekazywania materiałów zaopatrzenia z taborów armii dla dywizji (brygady) oraz przekazywania materiałów i sprzętu przeznaczonego do ewakuacji z taboru dywizji (brygady) na tabor armii.
3.	Skład (żywności, amunicji lub innego materiału zaopatrzenia)	Miejsce nagromadzenia żywności, amunicji lub innego materiału zaopatrzenia przez dowództwo frontu, armii lub dywizji.
4.	Wysunięty skład armii (WSA)	Wysunięta do przodu część zapasów ze składów armii celem skrócenia odległości i czasu w zaopatrywaniu wielkich jednostek.
5.	Baza zaopatrzenia	Rejon, w którym znajdują się składy materiałowe dowództwa frontu lub armii, przeznaczone do zaopatrywania podległych jednostek.
6.	Stacja zaopatrywania	Stacja kolejowa, na której wyładowuje się pociągi z zaopatrzeniem dla armii i z której można ewakuować zbędny materiał.
7.	Wysunięta stacja zaopatrywania	Stacja lub miejsce na linii kolejowej, do którego armia wysuwa zaopatrzenie dla wielkiej jednostki (dywizji, brygady).
8.	Kwatermistrz	Zastępca dowódcy do spraw gospodarczych, który kieruje gospodarką i zaspokajaniem wszelkich potrzeb jednostki.
9.	Tyły (pułku, dywizji, armii)	Jednostki, zakłady i urządzenia służące do zaspokajania potrzeb oddziałów walczących.

CZASOPISMA WOJSKOWE

NASZA MYŚL, miesięcznik oficerski nr 6, październik 1947 r.
Wydaje „Prasa Wojskowa"

1. My i jednolity front
2. Na drogach przełomu — *Henryk Weoner, płk*
3. Wojsko i demokracja — *Marcel Prenant*
4. Blaski i cienie wiktorii wiedeńskiej — *Adam Korta, płk*
5. Z dziejów kapitalizmu w Polsce — *Leon Grosfeld, płk*
6. Z przeszłości gospodarczej wsi polskiej — *Artur Starewicz*
7. Z zagadnień ruchu ludowego — *Bronisław Baczko, mjr*
8. Z zagadnień odbudowy — *Stefan Pietrusiewicz*
9. Szkoła polska na nowych drogach — *Henryk Garbowski*
10. Zmierzch Imperium — *Aleksander Wołyński*
11. Stan alarmu w gospodarce brytyjskiej — *Roman Kornecki*
12. O pierwszej zasadzie dialektycznej — *Julian Lider, mjr*
13. Zagadanienia pochodzenia cz owieka — *Włodzimierz Michajłow*
14. Wspólnota pierwotna i jej rozkład — *Seweryn Żurawiecki*
15. Ksiądz Piotr Sciegienny — *Zygmunt Młynarski*
16. Konferencja w Teheranie — *Elliot Roosevelt*

NASZA MYŚL, miesięcznik oficerski, nr 7, październik 1947 r.
Wydaje „Prasa Wojskowa"

1. W walce o wolność i pokój — *inż. Marian Spychalski, gen. dyw.*
2. Rewolucja Październikowa — *Br. Żuławski*
3. Rewolucja w Petersburgu — *John Reed*
4. Ocalenie cywilizacji ludzkiej — *Eugeniusz Tarle*
5. Zasady strategii radzieckiej — *N. Nikiforow, płk*
6. Wodzowie i lud w powstaniu listopadowym — *Adam Korta, płk*
7. Generał Ignacy Prądzyński — *Władysław Bortnowski, mjr*
8. Z dziejów kapitalizmu w Polsce — *Leon Grosfeld, płk*
9. Z zagadnień ruchu ludowego — *Bronisław Baczko, mjr*
10. Problemy ruchu harcerskiego — *Bohdan Kostecki, kpt.*
11. Notatki z podróży — *Zygmunt Wierzbicki*
12. O drugiej zasadzie metody dialektycznej — *Julian Lider, mjr*
13. Współczesne poglądy na rozwój człowieka — *dr Włodzimierz Michajłow*
14. Ustrój niewolniczy i jego upadek — *Seweryn Żurawiecki*

PRZEGLĄD PIECHOTY, zeszyt 9 (wrzesień) 1947 r., miesięcznik wydawany przez Departament Piechoty przy współpracy WINW

1. Wskazówki metodyczne do nauczania i instruowania w pododdziałach — *kpt. Kazimierz Mickiewicz*

2. Przykład rozkazu bojowego dowódcy pułku piechoty do natarcia — *ppłk Józef Marcinkiewicz*.

3. Natarcie drużyny strzeleckiej (organizacja i przeprowadzenie przez dowódcę baonu taktycznego ćwiczenia pokazowego dla podoficerów) — *mjr Aleksander Bałysz*

4. Organizacja i przeprowadzenie lekcji z wyszkolenia strzeleckiego — *kpt. Stanisław Bodzioch*

5. Ocena odległości na oko — metody i szkolenie — *ppłk Stanisław Żwirski*

6. Celność karabina a jego stan techniczny — *por. Ludwik Lech*

7. Lornetka pryzmatyczna i peryskop — *ppłk Tadeusz Zbiegień*

8. Dokumenty w kompanii z zakresu gospodarki i ich prowadzenie — *kpt. Gąska*

PRZEGLĄD PIECHOTY, zeszyt 10 (październik) 1947 r., miesięcznik wydawany przez Departament Piechoty przy współpracy WINW

1. Uwagi o pasie przesłaniania i czatach — *ppłk dypl. Józef Bochenek*

2. Drużyna c.k.m. w obronie — *kpt. Mieczysław Marczuk*

3. Walka drużyny strzeleckiej w głębi obrony nieprzyjaciela — *mjr Aleksander Bałysz*

4. Kilka praktycznych uwag o współdziałaniu piechoty z artylerią — *ppłk dypl. Przemysław Weiss*

5. Użycie grup szturmowych przy przełamywaniu obrony — *ppłk Marian Odlewany*

6. Jak przeprowadzać codzienny 30-minutowy trening strzelecki — *A. B.*

7. Indywidualność — osobowość — *dr Elżbieta Dębicka*

8. Uwagi do nauki orientowania się o terenie — *ppłk Paweł Priszczepczyk*

9. Szkolenie w armi francuskiej — *M. O.*

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI, zeszyt 5 (wrzesień—październik) 1947 r. Dwumiesięcznik wydawany przez Główny Inspektorat Artylerii Wojska Polskiego przy współpracy WINW

1. Ogólne uwagi o zadaniach artylerii w okresie wprowadzania w wyłom zgrupowania szybkiego — *płk dypl. M. Oborski*

2. Obliczanie prawdopodobnego zużycia amunicji — *ppłk T. Kossakiewicz*

3. Artyleryjskie wsparcie natarcia — *ppłk dypl. J. Pawłowski*

4. O dużym kącie obserwacji — *ppłk Wł. Łotocki*

5. Wstrzeliwanie z dużym kątem obserwacji — *T. K.*

6. Artyleria ciężka w walce z czołgami — *ppłk K. Kozicz*

7. Zliczacz — *T. J.*

8. Urządzenie i wykorzystanie pokojowej strzelnicy zmniejszonej — *mjr Dębski*

9. Ogólne zasady działania pocisków ppanc. skupiających (kumulatywnych) — *por. M. Bronowiecki*

PRZEGLĄD SAMOCHODOWY, zeszyt 6 (czerwiec) 1947 r. Miesięcznik wydawany przez Departament Wojsk Samochodowych przy współpracy WINW (niektóre artykuły)

1. Zasady taktyki wojsk samochodowych — *ppłk inż. M. Biełow*
2. Przystosowanie samochodów do przewożenia wojska, żywej siły pociągowej i sprzętu wojen. — *płk W. Koźmian*
3. Akumulatory, ich eksploatacja i konserwacja — *inż. Strzelczyk*
4. Opony polskiej produkcji, ich eksploatacja i konserwacja — *inż. M. Mazalewski*
5. Przyczepy samochodowe w Związku Radzieckim — *kpt. inż. Kempiński*
6. Silnik turbo-spalinowy do napędu samochodów — *kpt. inż. L. Minc*
7. Zarys rozwoju przemysłu samochodowego w Polsce — *prof. dr Werner*
8. Nauka jazdy — *ppłk W. Filipowicz*
9. Silnik „ZIS-120“ — *por. Z. Wilamowski.*

PRZEGLĄD BRONI PANCERNEJ, zeszyt 5 (wrzesień—październik) 1947 r. Dwumiesięcznik wydawany przez Główny Inspektorat Broni Pancernej i WINW

1. Czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty
2. Pluton czołgów w walce o osiedle — *płk K. Szewczenko*
3. Pancerz czołga — *por. R. Siadek*
4. O pomiarze rozpylaczy gaźników — *kpt. F. Modzelewski*
5. Parę uwag w związku z użytkowaniem sprzętu pancernego w zimie — *kpt. Wolmut*
6. Kalendarz historyczny Broni Pancernej

WOJSKOWY PRZEGLĄD LOTNICZY, zeszyt 5 (wrzesień—październik) 1947 r. Dwumiesięcznik wydawany przez Dowództwo Lotnictwa przy współpracy WINW

1. Lotnictwo Odrodzonej Polski — *gen. bryg. A. Romeyko*
2. Z przeszłości Lotnictwa Polskiego — *płk W. Zaczkiewicz*
3. Na marginesie książki „Lotnictwo polskie w kampanii wrześniowej 1939 r.“ — *płk dypl. J. Jungraw*
4. Lotnictwo polskie i jego perspektywy — *płk inż. H. Krajewski*
5. Zagadnienie rezerw i PW personelu latającego — *płk A. Menczak*
6. Wydajność Lotnictwa — *mjr dypl. S. Michowski*
7. Światowy przemysł lotniczy po wojnie — *płk dypl. J. Jungraw*
8. Zdobycze techniki lotniczej w II wojnie światowej.

PRZEGLĄD INŻYNIERYJNO-SAPERSKI, zeszyt II (lipiec) 1947 r. Kwartalnik wydawany przez Departament Inżynierii i Saperów MON przy współpracy WINW

1. Umocnienie rejonu obrony baonu — *płk dypl. Leon Tyszyński*
2. Motoryzacja saperów — *płk dypl. Leon Tyszyński*

3. Udział 4 brygady saperów w forsowaniu rzeki Nysy — *płk dypl. Witold Brzeziński* i *mjr Janusz Dubert*

4. Tymczasowe prowizoryczne mosty składane — *inż. Piotr Załęski*

5. Zapora, siłownia i zbiornik w Rożnowie — *inż. Wacław Balcerski*

6. Środki mechanizacji prac saperskich — *kpt. Leonid Wołyniec*

PRZEGLĄD INŻYNIERYJNO-SAPERSKI, zeszyt III (październik) 1947 r. Kwartalnik wydawany przez Departament Inżynerii i Saperów MON przy współpracy WINW

1. Ewolucja saperów w okresie drugiej wojny światowej — *płk dypl. Leon Tyszyński*

2. Saperski sprzęt pancerny armii angielskiej — *ppłk Czesław Wójtowicz*

3. Zasady forsowania i środki przeprawowe w armii amerykańskiej — *płk dypl. Leon Tyszyński*

4. Zapory saperskie — *ppłk Stanisław Swinarski*

5. Działanie bomby atomowej i jego skuki — *prof. Andrzej Soltan*

6. Analityczne obliczenie drewnianego mostu belkowego — *płk dypl. Wiacześław Sowiński*

7. Wyznaczenie niezbędnej mocy do napędu pontonu — *mjr inż. Eugeniusz Stankiewicz, mjr Leonid Wołyniec*

8. Mała mechanizacja robót saperskich — *kpt. Tomasz Szeremeta*

PRZEGLĄD ŁĄCZNOŚCI, zeszyt 3 (lipiec-wrzesień) 1947 r. Kwartalnik wydawany przez Dapertament Łączności przy współpracy WINW

1. Rola i obowiązki dowódcy, szefa sztabu i szefa łączności w organizacji dowodzenia i współdziałania w nowoczesnym boju — *płk R. Malinowski i mjr R. Ksionda*

2. Uwagi o przygotowaniu oddziałów łączności do ćwiczeń terenowych— *mjr inż. W. Kavka*

3. Uwagi o eksploatacji linii stałych na terenowych ćwiczeniach wojsk łączności w czerwcu 1947 r. — *mjr E. Hołyński*

4. Rozwinięcie węzła radiowego w warunkach polowych (na tle terenowych ćwiczeń aplikacyjnych w czerwcu 1947 r.) — *mjr M. Blumen*

5. Projektowanie budowy teletechnicznych linii stałych — *kpt. A. Brodowski*

6. Radiowa centrala odbiorczo-manipulacyjna węzła radiowego armii — *ppłk G. Isajew*

7. Zautomatyzowana produkcja radioodbiorników — *mjr inż. H. Sacharewicz*

KONKURS DOMU WOJSKA POLSKIEGO NA PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE

Dom Wojska Polskiego, dążąc do upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierza polskiego w czasie drugiej wojny światowej i chcąc tym samym dać jak najpełniejszy obraz jego zmagań, rozpisuje konkurs na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie z okresu drugiej wojny światowej.

Wspomnienia wzg. pamiętniki winny być zaczerpnięte z następujących walk i frontów:

1) Walki ochotników polskich w Hiszpanii w latach 1936—1938.

2) Kampania wrześniowa (Westerplatte, Kutno, obrona Warszawy, Kock, Hel i inne).

3) Walka podziemna na terenie kraju (zarówno oddziałów leśnych jak i dywersji miejskiej, jak np. partyzantka, akcja odwetowa, ruch oporu w obozach koncentracyjnych — Oświęcim i inne). Wspomnienia obrazujące opór społeczeństwa polskiego w okresie okupacji zarówno bierny jak i czynny np. życie konspiracyjne organizacji wojskowych i ich najcharakterystyczniejsze przejawy: prace tajnej drukarni, kolportaż, szkolenie itp.).

4) Droga bojowa Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego (Lenino, Bug, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg. Gdynia i Gdańsk, forsowanie Odry i Nyssy, Rozbork, Budziszyn, Drezno, Praga i — Berlin).

5) Walka polskich oddziałów wojskowych na zachodzie (Norwegia, Francja w roku 1940 i udział Polaków we Francuskim Ruchu Oporu, walki o Wielką Brytanię, Afryka, Jugosławia, Włochy, Niemcy).

6) Osiągnięcia Odrodzonego Wojska Polskiego w okresie pokoju (akcja odminowywania kraju, działalność Wojsk Ochrony Pogranicza, walki z bandami faszystowskimi).

Prace konkursowe należy nadsyłać do dnia 1 maja 1948 roku włącznie.

W konkursie mogą brać udział jedynie uczestnicy drugiej wojny światowej (żołnierze wszystkich frontów, członkowie byłych organizacji podziemnych) oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowi pełniący obecnie służbę wojskową. Zastrzega się, iż autorzy prac nadesłanych na konkurs nie mogą być członkami Zw. Zaw. Literatów Polskich, ani też członkami Zw. Zaw. Dziennikarzy R. P.

Nagrody: Dom Wojska Polskiego wyznacza następujące nagrody:

I-sza nagroda — w wysokości złotych 50.000 — (pięćdziesiąt tysięcy)
II-ga nagroda „ „ „ 30.000 — (trzydzieści tysięcy)
III-cia nagroda — „ „ „ 20.000 — (dwadzieścia tysięcy)
oraz 5 (pięć) wyróżnień po złotych 10 000 — (dziesięć tysięcy) każda

Jury konkursu:

Bieńkowski Władysław
Borowy Piotr, płk
Kirchmayer Jerzy, gen. bryg.
Piórkowski Jerzy
Żółkiewski Stefan

Prace konkursowe winny zawierać materiał zgodny z prawdą i tym samym dać wierne odbicie ówczesnej rzeczywistości widzianej oczyma walczącego żołnierza. Pisać należy nie siląc się na literackość i zgodnie z prawdą.

Jury konkursu zwracać będzie szczególną uwagę na szczerość i autentyczność nadesłanych wspomnień.

Prace nagrodzone w konkursie stają się własnością Domu Wojska Polskiego. Dom WP zastrzega sobie prawo dowolnego łączenia i dzielenia nagród jak również zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do zakazu innych nadesłanych na konkurs prac, jak również zużytkowania ich w formie wydawniczej.

Prace konkursowe opatrzone godłem (maszynopis albo bardzo wyraźny rękopis wraz z drugą kopertą zawierającą: imię, nazwisko oraz adres autora należy nadsyłać pod adresem:

Dom Wojska Polskiego, Warszawa, Królewska 13, Wydział Repertuaru i Twórczości Literackiej z dopiskiem „Konkurs na wspomnienia żołnierskie".

TREŚĆ ZESZYTU 9—10 „BELLONY"

O G Ł O S Z E N I E

Na skutek wzmożonego zapotrzebowania na nasze pismo nakłady niektórych zeszytów, a szczególnie **nr 3-4/46, 7/46 i 8-9/46,** zostały całkowicie wyczerpane.

Wobec powyższego Administracja »Bellony« zwraca się do wszystkich dowództw, biur i czytelników z apelem, aby w razie posiadania zbędnych egzemplarzy wyżej wymienionych zeszytów zechcieli przysłać je do Administracji »Bellony«, **Łódź, ul. Sienkiewicza 21, skr. 159,** za zwrotem kosztów nabycia i przesyłki względnie za przeliczeniem całej należności na poczet dalszej prenumeraty.

Administracja »Bellony«

OD ADMINISTRACJI

W związku z przeprowadzoną w ostatnich miesiącach akcją rozliczeniową z jednostkami i abonentami „Bellony“ Administracja wyjaśnia, co następuje:

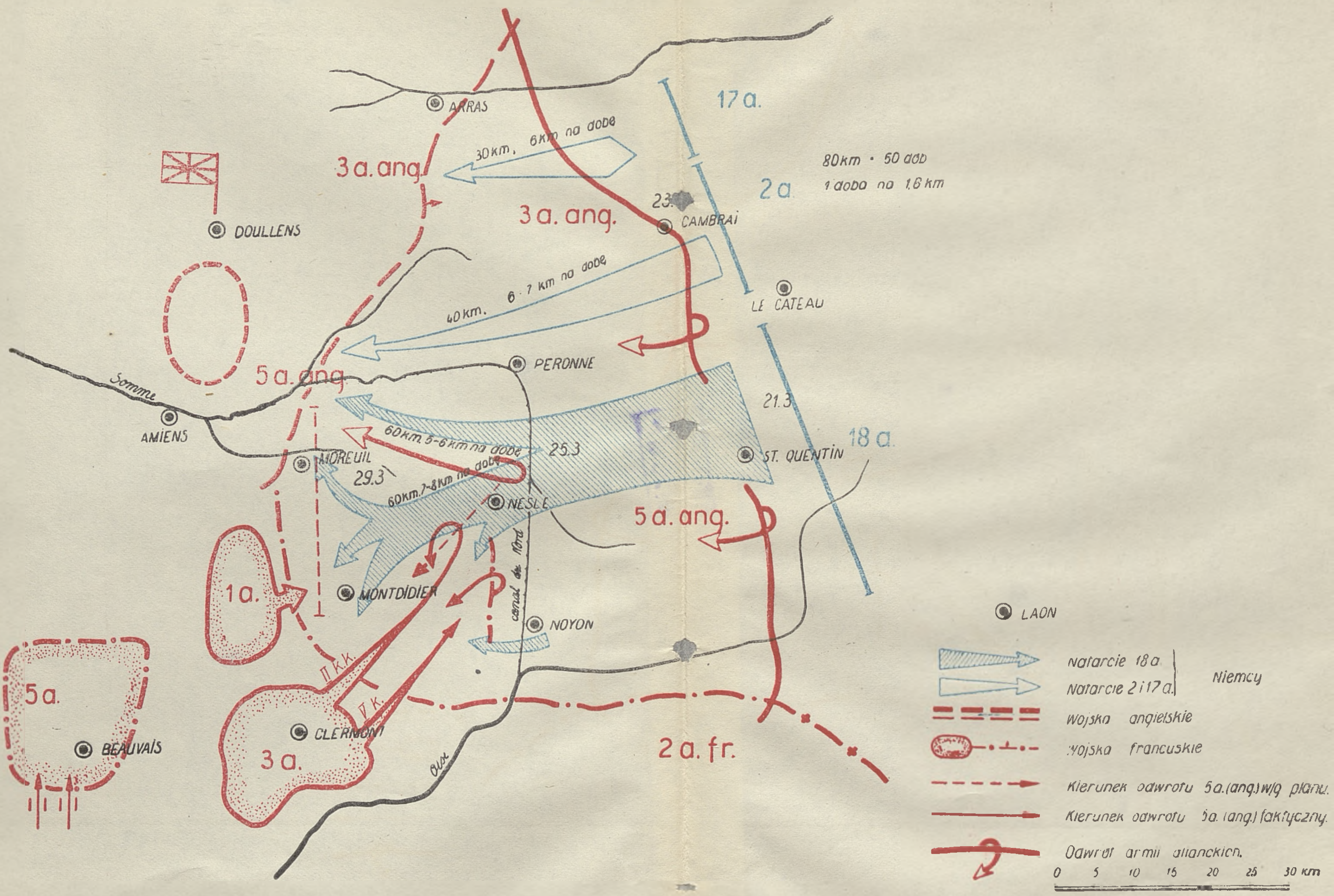
1) Administracja domaga się i będzie się nadal domagała należności za **wszystkie** egzemplarze „Bellony“, wysłane na formalne zamówienie jednostki a nie odwołane z powodu powstałych w międzyczasie zmian personalnych, względnie nie zwrócone we właściwym czasie do Administracji z odpowiednimi adnotacjami, które by stanowiły dowód, że egzemplarze nie dotarły do adresatów.

   Dlatego też wszystkie egzemplarze, wysłane z Administracji „Bellony“ a nie zwrócone do Administracji, uważamy za właściwie doręczone; należnością za te egzemplarze będziemy obciążali właściwe jednostki wojskowe w przypadku prenumeraty zbiorowej, lub poszczególnych oficerów w razie prenumeraty indywidualnej.

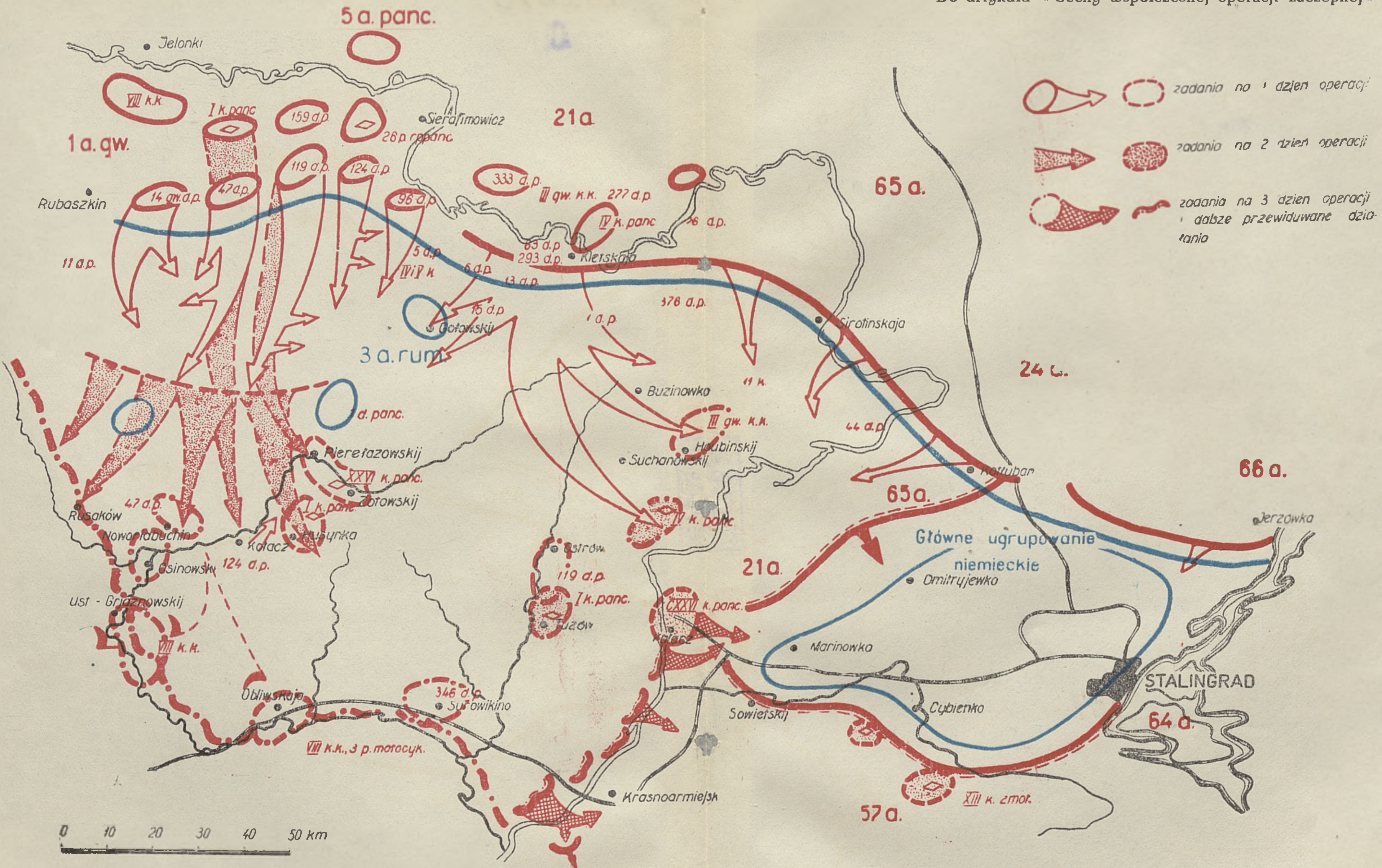
2) Zgodnie z zarządzeniem Szefa Sztabu Generalnego z dnia 2.05.1946 r. odpowiedzialność za ściągnięcie i wpłatę należności za „Bellonę“ spoczywa na oficerach finansowych jednostek; są oni również odpowiedzialni za ewentualne nieuregulowanie prenumeraty przez oficerów zdemobilizowanych lub przeniesionych do innych jednostek.

3) Zaniedbania w doręczaniu pisma właściwym adresatom, powstałe na skutek przeniesień czytelników, obciążają szefów kancelarii jednostek, z których przeniesieni oficerowie odeszli. Egzemplarze przeznaczone dla oficerów przeniesionych powinny być albo przesłane pod właściwym adresem przeniesionego albo zwrócone do Administracji „Bellony“ z ewentualnym podaniem nowego adresu dla ponowienia wysyłki.

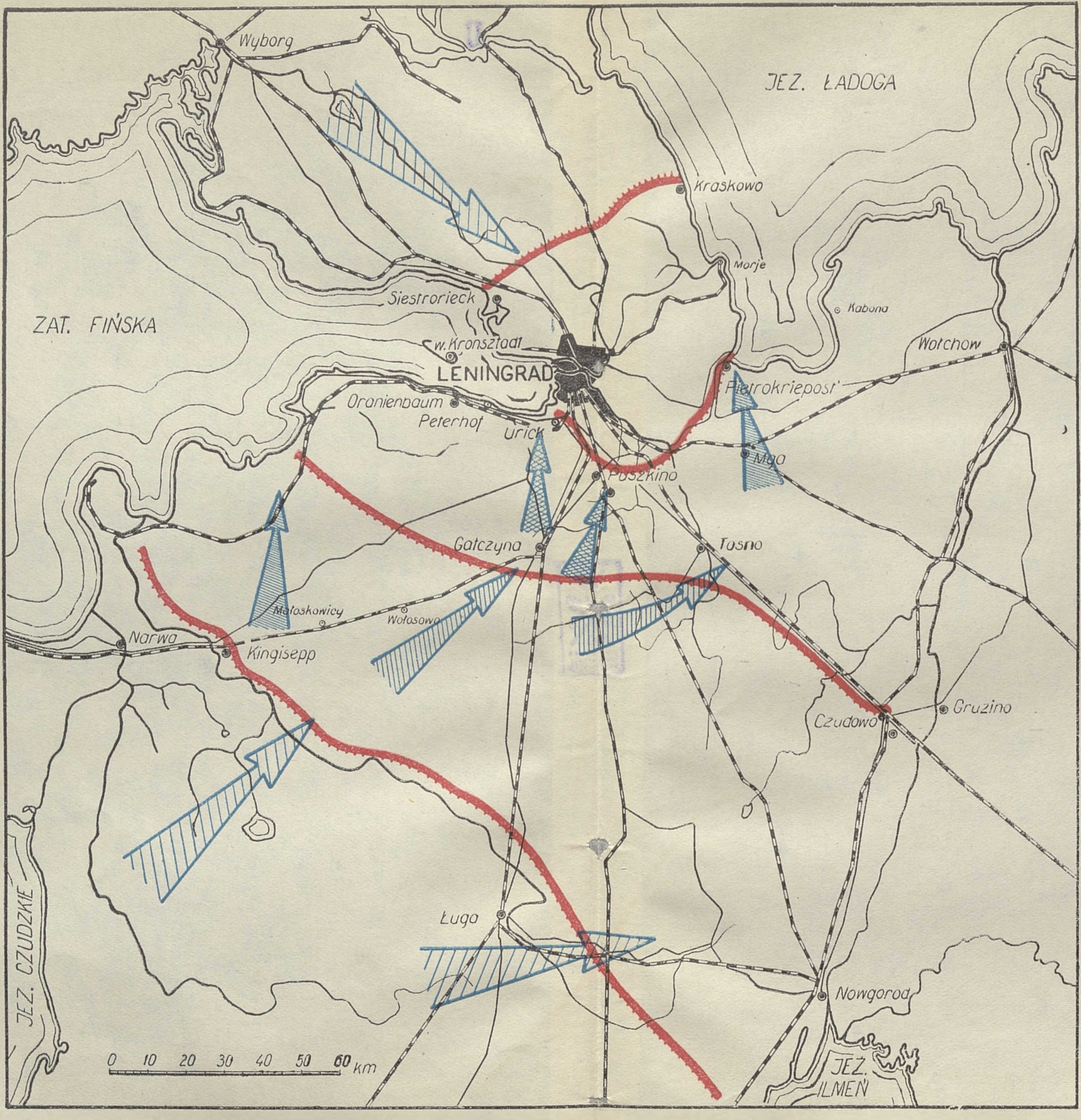
4) W razie przeniesienia abonenta do innej jednostki jest on obowiązany z uwagi na dobrze zrozumiany obopólny interes zgłosić do Administracji „Bellony“ swój nowy przydział, celem poczynienia odpowiednich poprawek w kartotece abonentów. Niezałatwienie tych formalności utrudnia w wysokim stopniu rozprowadzenie naszego pisma. Co do oficerów zalegających z wpłatą prenumeraty, których adresy nie będą nam znane, zaznaczamy, że co kwartał będziemy sporządzali spisy tych oficerów i rozsyłali je do właściwych jednostek celem wywieszenia w miejscach widocznych i dostępnych dla wszystkich oficerów.


ARRAS
17 a.
30 km, 6 km na dobe
3 a. ang.
80 km · 50 dob
1 doba na 1,6 km
2 a.
3 a. ang.
23.3
CAMBRAI
DOULLENS
40 km. 6-7 km na dobe
LE CATEAU
PERONNE
5 a. ang.
Somme
21.3
AMIENS
60 km. 5-6 km na dobe
25.3
18 a.
MOREUIL
29.3
60 km. 7-8 km na dobe
ST. QUENTIN
NESLE
5 a. ang.
1 a.
MONTDIDIER
canal du Nord
NOYON
LAON
II K.K.
V K.
5 a.
CLERMONT
BEAUVAIS
3 a.
2 a. fr.
Oise
Natarcie 18 a.
Natarcie 2 i 17 a.
Niemcy
Wojska angielskie
Wojska francuskie
Kierunek odwrotu 5 a. (ang.) w/g planu.
Kierunek odwrotu 5 a. (ang.) faktyczny.
Odwrót armii alianckich.
0 5 10 15 20 25 30 km

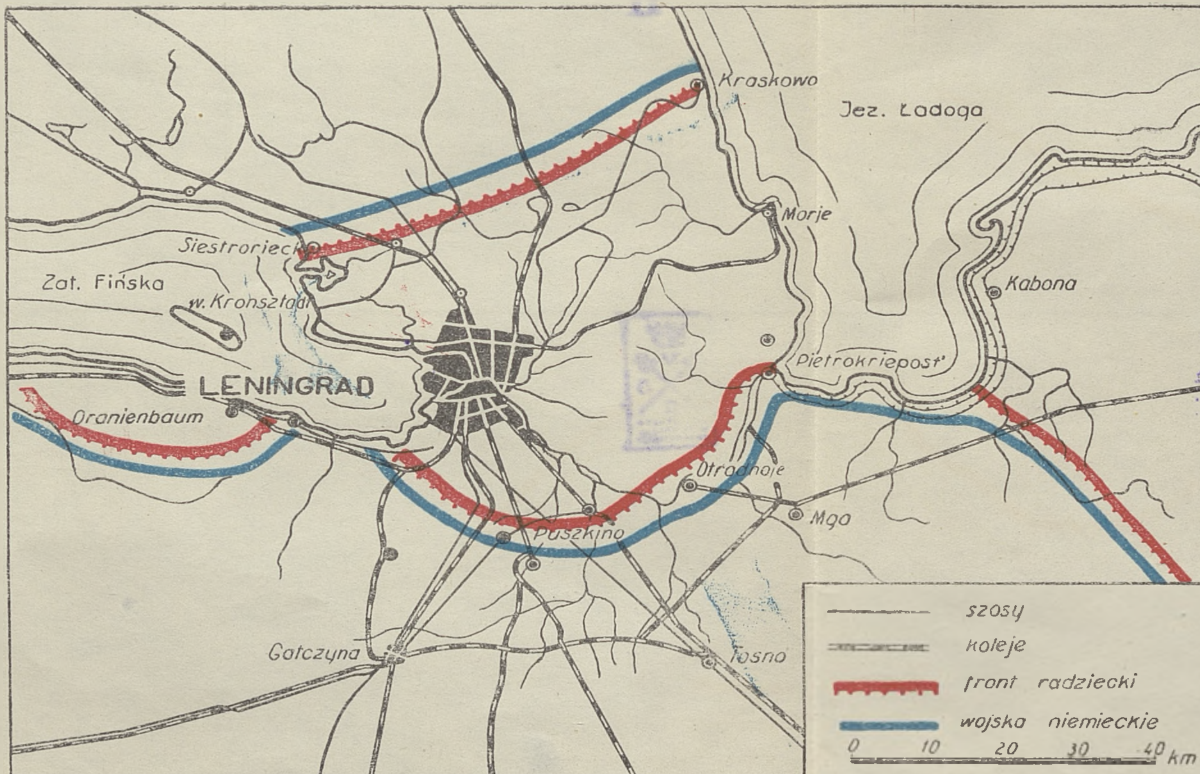
Szkic 1.



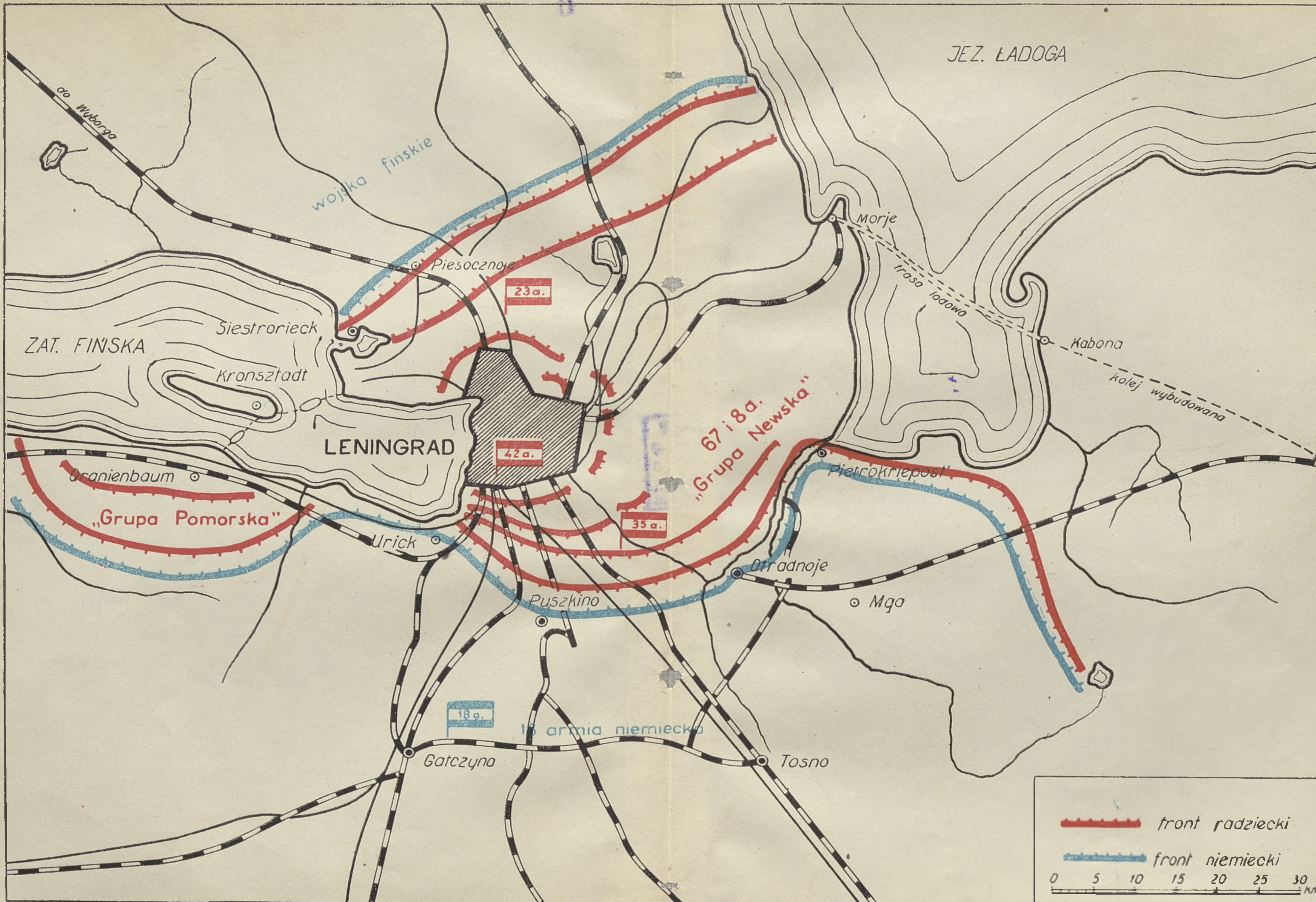
Szkic 2. Przykład nowoczesnej operacji zaczepnej w bitwie pod Stalingradem


Wyborg
JEZ. ŁADOGA
Kraskowo
Morje
Kabona
Siestrorieck
ZAT. FIŃSKA
w. Kronsztadt
LENINGRAD
Wołchow
Pietrokriepost
Oranienbaum
Peterhof
Urick
Mga
Puszkino
Gatczyna
Tosno
Mołoskowicy
Wołosowo
Narwa
Kingisepp
Czudowo
Gruzino
JEZ. CZUDZKIE
Ługa
Nowgorod
0 10 20 30 40 50 60 km
JEZ. ILMEŃ

Szkic 1.

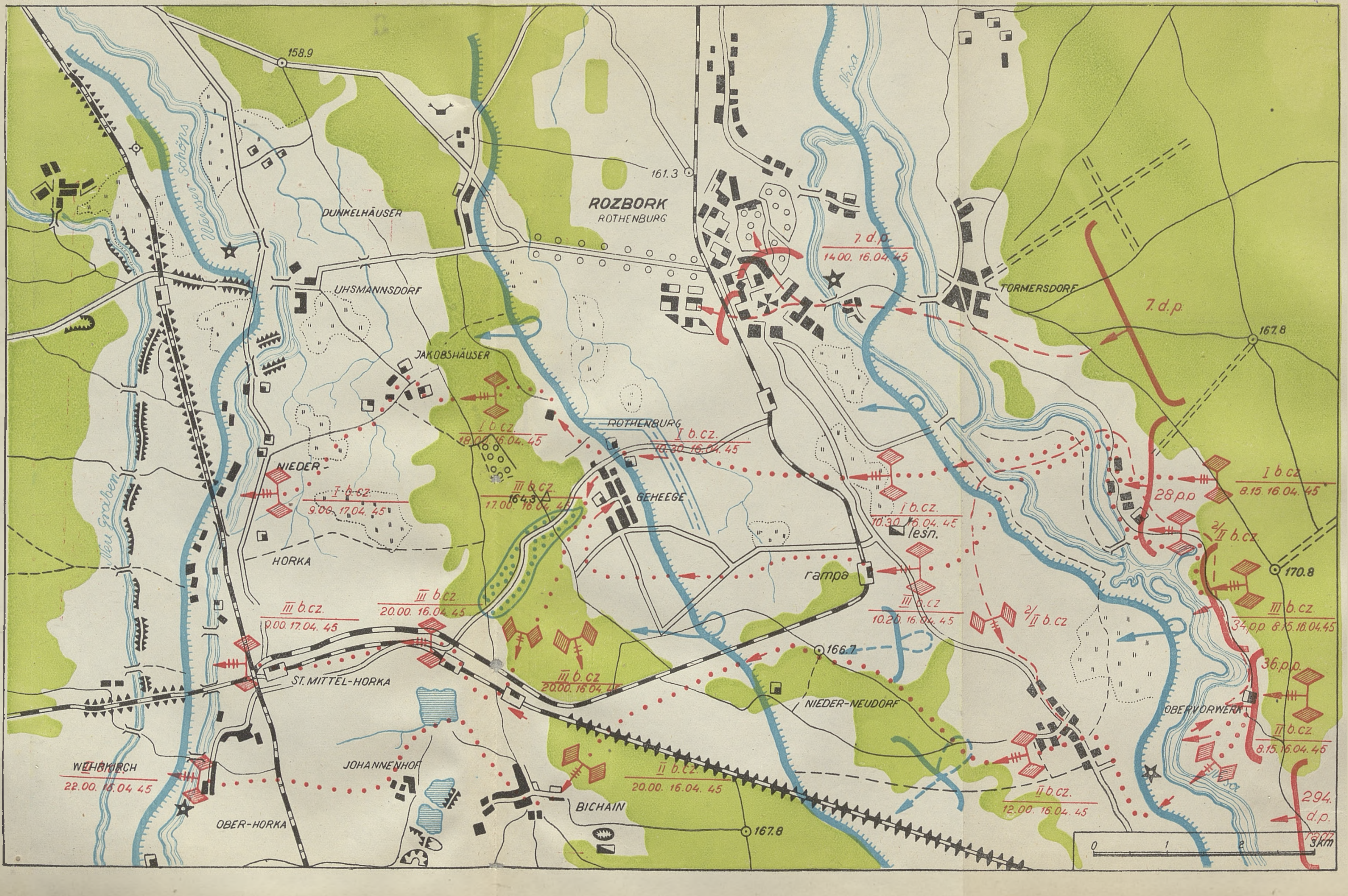


Szkic 2. Sytuacja po zupełnym okrążeniu Leningradu (wrzesień 1941 r.)

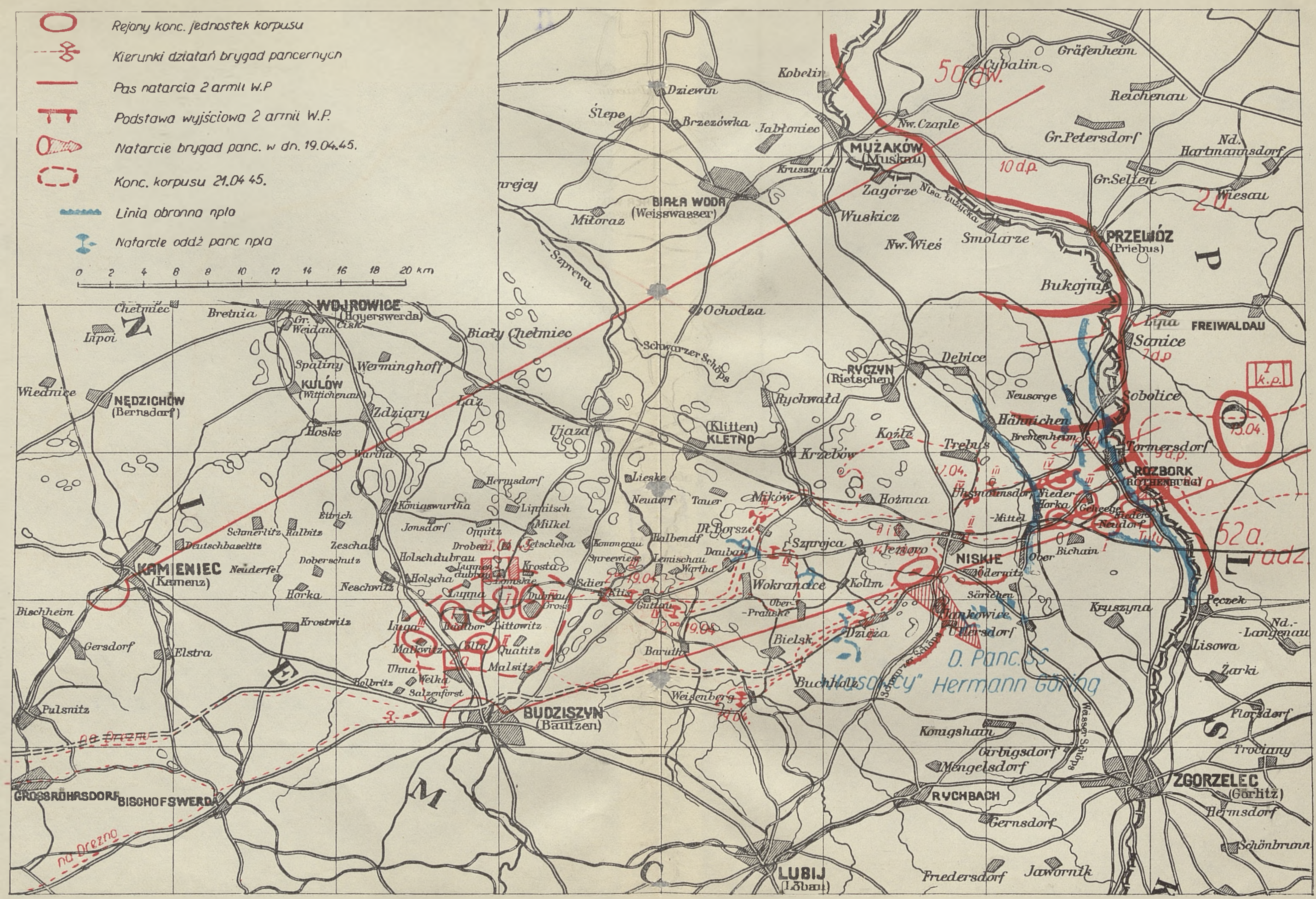


Szkic 3. Rozbudowa pasów obronnych oraz trasa połączenia z krajem

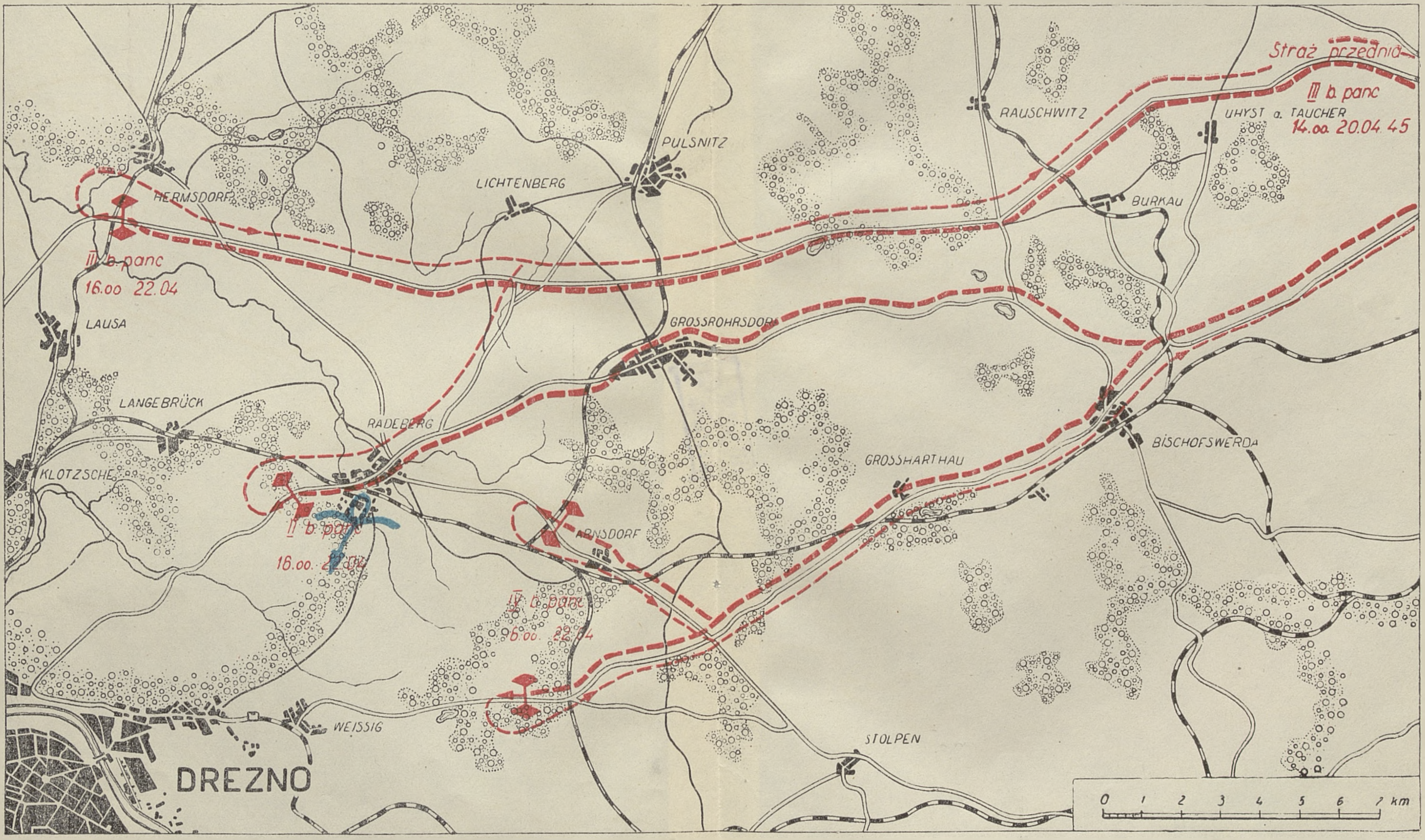
Do artykułu »Od Lenino do Drezna« (Zwycięskim szlakiem broni pancernej WP).



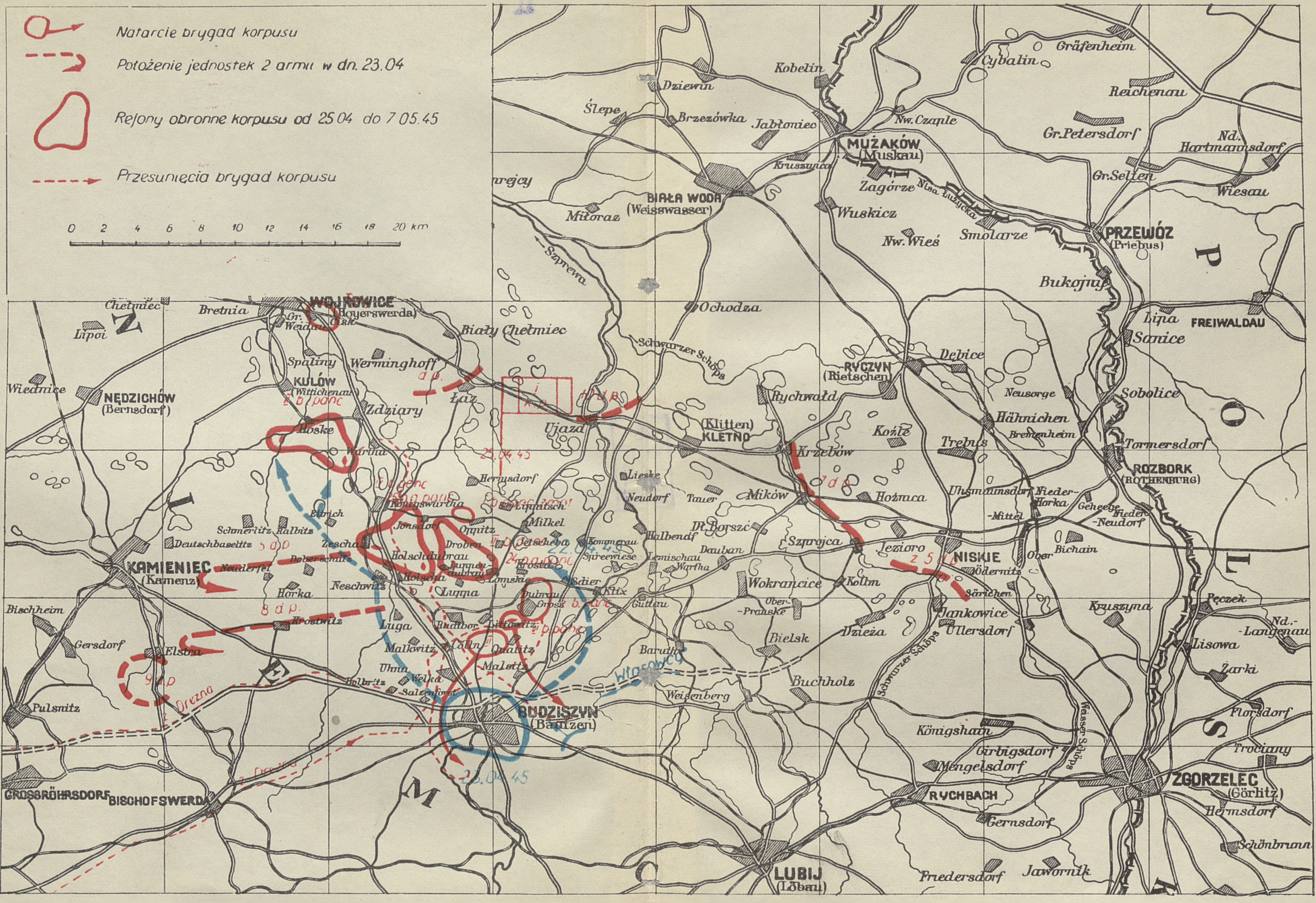
Szkic 6.



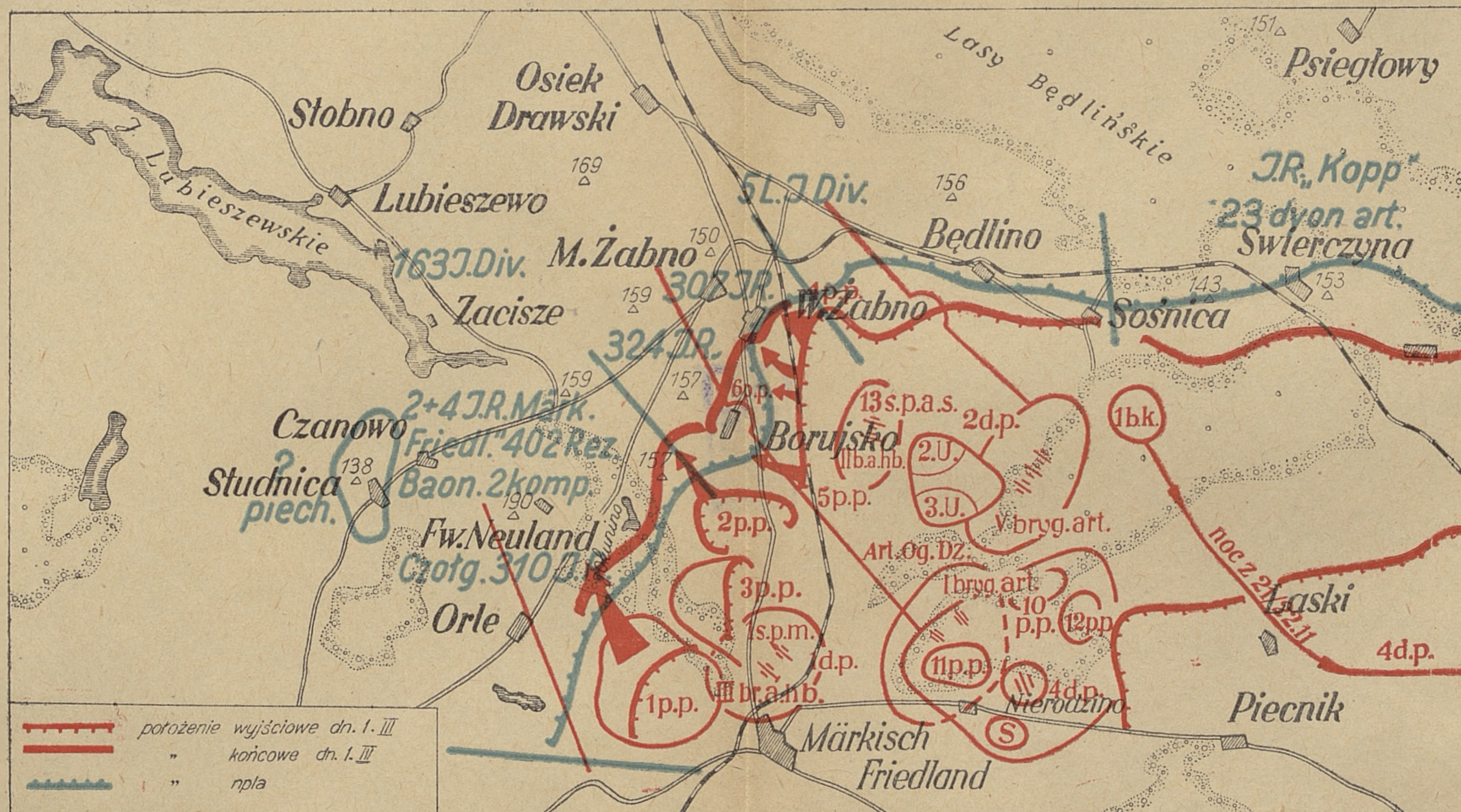
Szkic 7. Natarcie i pościg I korpusu pancernego od 16 — 21.04.45



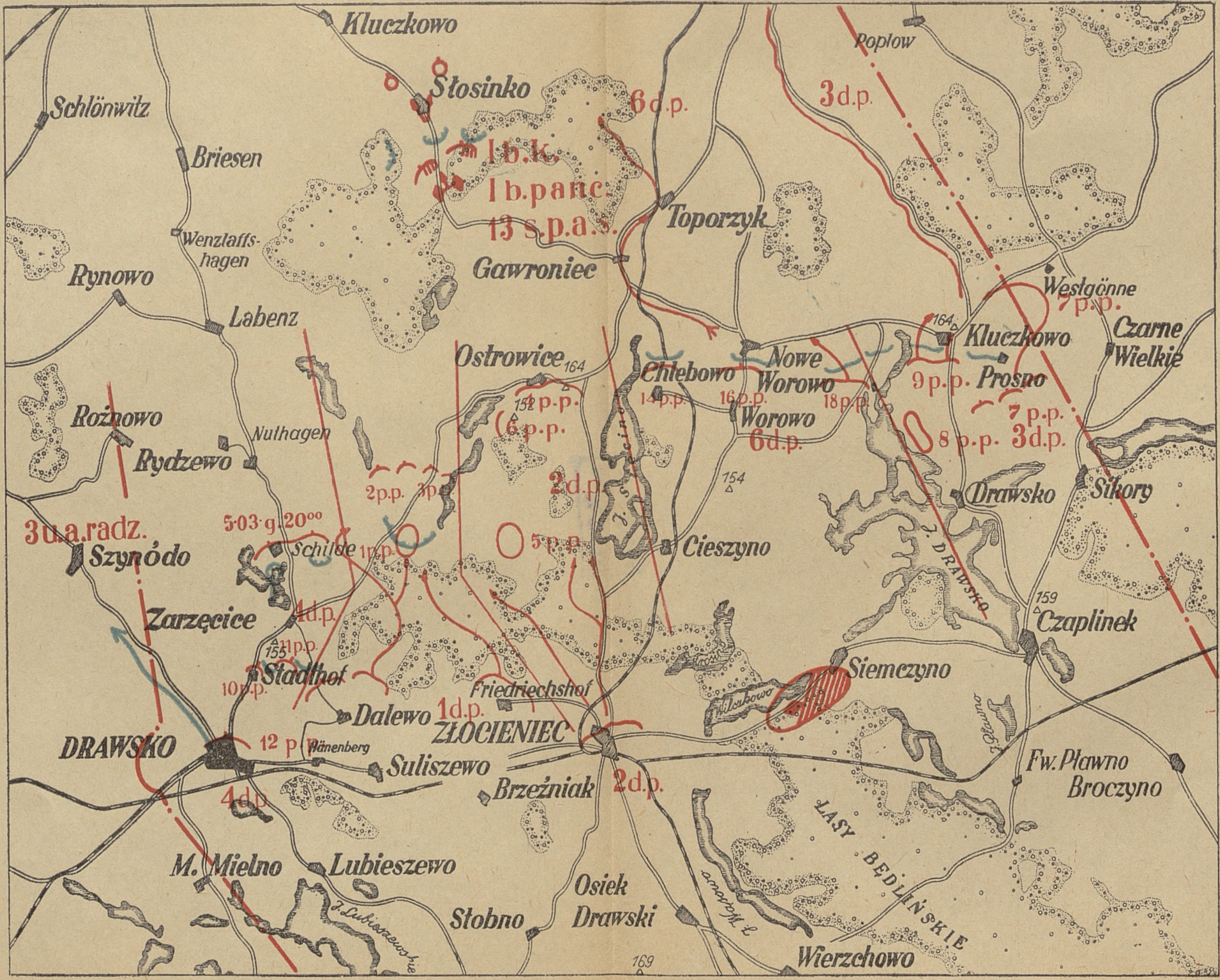
Szkic 8. Raid 1 korpusu pancernego na Drezno i powrót do Budziszyna



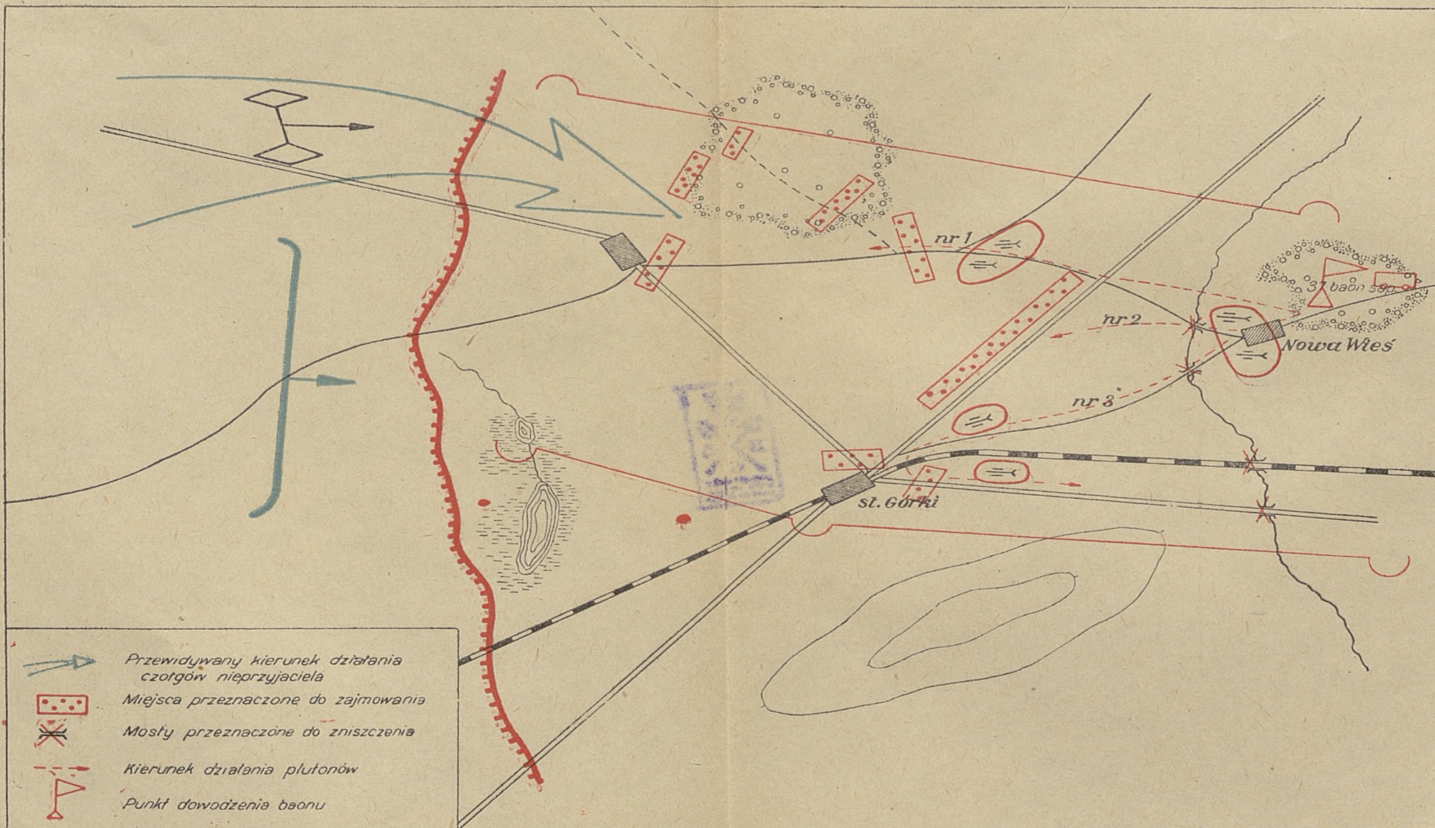
Szkic 9. Walki 1 korpusu pancernego ze zgrupowaniem niemieckim w rejonie Budziszyna od 23.04 — 7.05.45



Rys 1. Położenie w dniach 20-28. II oraz 1.III.

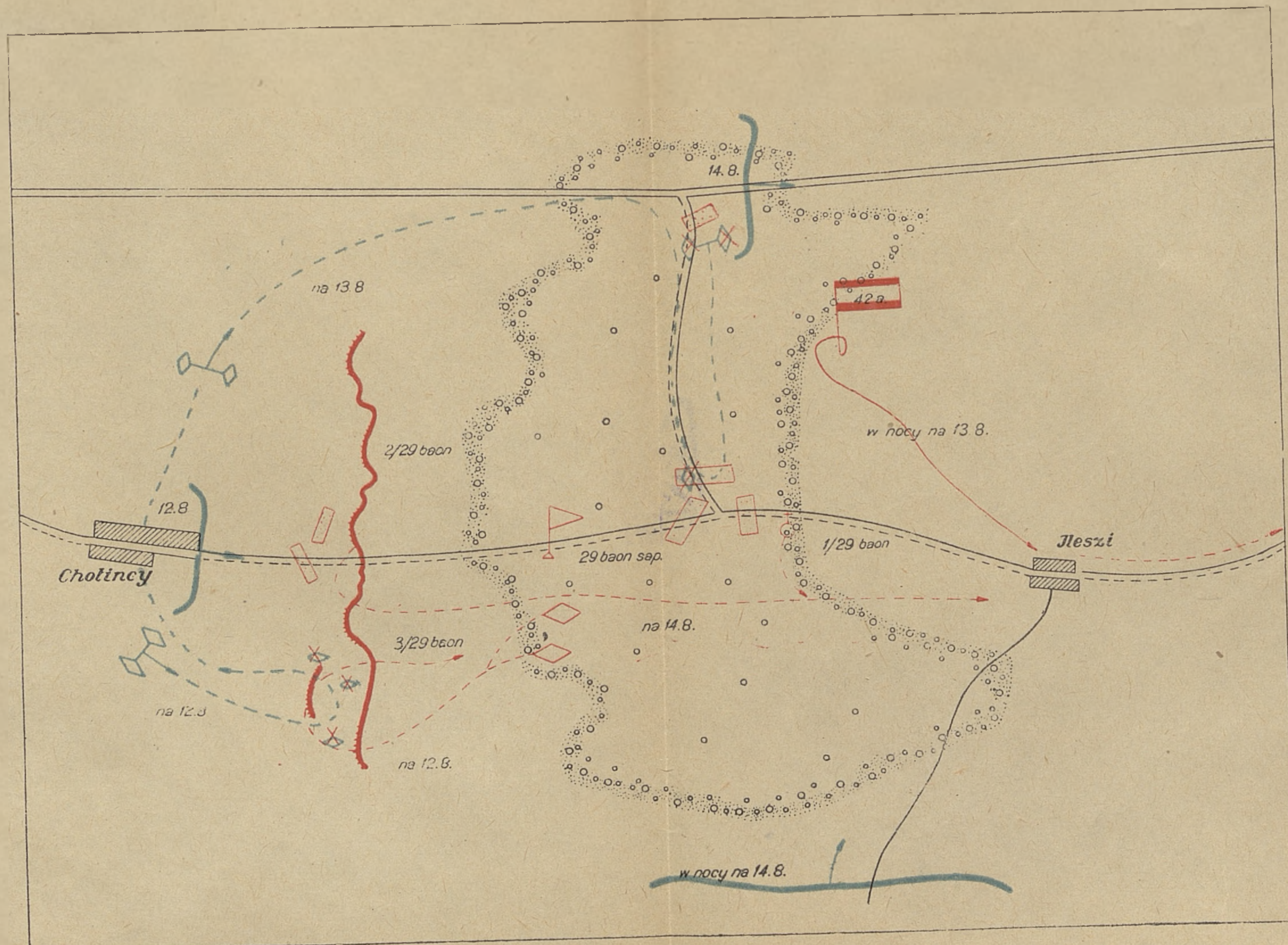


Rys. 2. Położenie 1 armii dn. 5.III.45 r.



Szkic 1. Przykład działania oddziału zaporowego (baon saperów)

Do artykułu »Rola i zadania szybkich saperskich oddziałów zaporowych w działaniach obronnych«



Szkic 2. Działanie oddziału zaporowego w okresie 11—14.08.1941
(doświadczenie autora)

761